

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Witajcie na planecie Grzegorza Hajdarowicza. Tu powstaje kosmiczne imperium

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Polski most uważany za cud techniki

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
8.05.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 105 (23 746)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Miałem pod górkę – mówi Irek Dudek, piewca bluesa.

Do księgarni trafiła jego książka **str. 24**



Twoja pierwsza ko... Twoja pierwsza komórka. Przyjęcia pierwszokomunijne jak wesela **str. 14-15**

Alina Gabrel-Kamińska

sfotografowała już 30 porodów. Przy każdym się wzrusza **str. 18-19**

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



PRZESTANIEMY CZYTAĆ?



Groźne jest to, że czytanie zostanie przywilejem wąskiej warstwy, która będzie budować koncentrację i kompetencje, a duża część społeczeństwa nie zobaczy przyjemności ani w lekturze, ani w poruszaniu własnego mózgu **str. 12-13**

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- CEZARY PAZURA. JEGO KOMEDIOWE ROLE ZNA NIEMAL KAŻDY
- KRZYSZTOF KLENCZON SPEŁNIŁ SWOJE MARZENIA ● NAJPIĘKNIEJSZE PAŁACE I PARKI W POLSCE



FOT. IPN

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk



RATUJEMY, ALE PO CO WŁAŚCIWIE?

Timmy - takie imię ktoś nadał humbakowi i dzięki temu wiele osób śledziło ze zwiększonym zainteresowaniem losy tego podobnego do wieloryba stworzenia, które zabłąkało się na płytce, niemieckie wybrzeże Bałtyku. Jeżeli masz imię, to jesteś w jakimś sensie osobą i łatwo obdarzyć cię uczuciami. Kiedy kończysz życie, zrozumiała jest żaloba. Z humbakiem będzie prawdopodobnie jak z zaginionym w dramatycznych okolicznościach człowiekiem - należy się liczyć ze śmiercią, ale nie mamy pewności, chyba że cielsko wylądzuje na plaży.

Eksperti, a także aktywiści z ekologicznej organizacji Greenpeace, uznali, że należy mocno osłabionemu i cierpiącemu humbakowi dać spokojnie umrzeć, ale znalazło się dwoje bogaczy, którzy postanowili sfinansować akcję ratunkową, polegającą na przecignięciu zwierzęcia na Morze Północne za pomocą specjalnego, zanurzonego w wodzie pojemnika. Przykładem do tego mnóstwo osób, bo poczuły głębszą więź emocjonalną z Timmy'm i źle się czuły ze świadomością, że nie można mu pomóc. Obserwowaliśmy sceny jakby zaczerpnięte z kina filmowego (statek holujący nazywał się „Robin Hood”). Na koniec zmaltretowanego humbaka wypuszczono na wolność i parę dni temu ślad po nim zaginął. Specjaliści zgadzają się, że jego szanse na przeżycie są nikłe. Do tej sytuacji pasuje chyba powiedzenie: operacja się udała, pacjent zmarł.

Mamy do czynienia ze zjawiskiem, jakie już dawno opisali psychologowie - wypieranie śmierci ze świadomości współczesnego, żyjącego w komfortowych warunkach człowieka, któremu nie grozi głód i chłód. Z tym że teraz nie chodzi już tylko o ludzi, ale też o zwierzęta, na które rzutowane jest współczucie. Kilka lat temu Paul Bloom wydał głośną książkę pt. „Przeciw empatii” i trudno oprzeć się wrażeniu, że miał rację, wskazując na szkodliwość mocno emocjonalnych reakcji, prowadzących do fatalnych skutków. Bloom zalecał racjonalne współczucie, a więc takie, gdy decyzje są przemyślane, a nie podejmowane spontanicznie albo gdy do głosu dochodzi instynkt stadny. Z pewnością ludzie kibicujący akcji z humbakiem poczuli się lepszymi istotami, ale czy ktoś z nich próbował wejść w skórę zwierzęcia? To by wymagało dłuższego namysłu i głębszej refleksji. No i to jednak zwierzę...

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
18°CMIN
9°C

Wiatr NW. 11 km/h

Uwaga: Zachmurzenie, ale wyjdzie też słońce w ciągu dnia

JUTRO

MAX
18°CMIN
8°C

Wiatr NE. 11 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, ale z przejaśnieniami w ciągu dnia

ZDJĘCIE DNIA

Pierwsza polana wiśniowa w Krakowie powstanie w Bronowicach. Ruszają nasadzenia.

Polana powstanie w miejscu gdzie istnieje już słynna aleja wiśniowa. - Zarząd Zieleni Miejskiej rozpocznie sadzenie pierwszych 20 drzew ozdobnych wiśni w ramach tego projektu w najbliższą sobotę, 9 maja o godz. 9 - przekazał Urząd Miasta Krakowa. Miasto chce, by w rejonie alei wiśniowej powstała polana wiśniowa, urządzona, z dodatkowymi alejkami, taka, która miałaby służyć mieszkańcom w najbliższym otoczeniu.



FOT. MATERIAŁY UMK

KOLEJNA PREMIERA

WŁOSKI REŻYSER ODNIÓSŁ JUŻ WIELKI SUKCES W OPERZE KRAKOWSKIEJ. WRACA Z LŹEJSZYM TYTUŁEM. 22 MAJA PREMIERA „WIEDEŃSKIEJ KRWI”

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Jeszcze nie opadły emocje po premierze „Toski”, a Opera Krakowska już zaprasza na kolejną nowość w swoim repertuarze. 22 maja premierę będzie miała tu operetka „Wiedeńska krew” Johanna Straussa, a reżyseruje ją Giorgio Madia, który krakowskiej publiczności dał się poznać w zrealizowanej tu z sukcesem „Aidzie”.

Giorgio Madia - włoski choreograf i reżyser sceniczny, realizujący opery, balety, operetki, musicale w Krakowie dał się poznać z jak najlepszej strony. Jego „Aida” zrealizowana w Operze Krakowskiej zachwyciła melomanów nie tylko pod Wawelem - my uznaliśmy to przedstawienie najlepszym spektaklem krakowskim minionego sezonu.

Włoski reżyser wraca do Krakowa

Reżyser wraca do naszego miasta, tym razem również w klasycznym repertuarze, choć zdecydowanie lżejszym - na afisz Opery Krakowskiej jeszcze w maju trafi operetka Johanna Straussa „Wiedeńska krew”.

- Powodów, dla których operetka to wspaniała rzecz, jest ty-



FOT. WIKIPEDIA

siąc. To zapach krajobrazu, styl epoki, akcenty języka i smak specyficznego sposobu życia - a wszystkie te cechy niesie niezmiernie siła jej melodii. Elementy te stanowią wyraz ludzkiego pragnienia radosnej egzystencji, tęsknoty pozostającej teraz tak samo żywą, jak wtedy. W mojej podwójnej roli reżysera i choreografa staram się usunąć warstwę kłiszy i „odkurzyć” oryginalną partyturę, aby odnaleźć jej żywe, często przewrotne serce - wyjaśnia Giorgio Madia.

Tajemna gwiazda

Akcja operetki rozgrywa się w czasie Kongresu Wiedeńskiego z 1815 roku, który miał na celu zaprowadzenie „starego porządku” po epoce Napoleona. W tym samym czasie dzieła się rewolucja w parkiecie, na salony wchodził bowiem walc wiedeński.

- Taniec ten to tajemna gwiazda wiedeńskiej operetki. Ignorował on sztywne konwencje moralne XIX w., łącząc mężczyzn i kobiety bliżej niż kiedykolwiek wcześniej było to dozwolone. Tutaj taniec to nie tylko „przerwa na tańce”; to narzędzie narracji wyrażające to, czego postacie nie mogą przekazać słowami, gdyż zbyt jest to przytłacza - tłumaczy reżyser, który w „Wiedeńskiej krwi” trzyma pieczę także nad choreografią. Giorgio Madia wielokrotnie był nagradzany za mistrzowską narrację ruchem, nowoczesne podejście do klasyki i wyjątkowe poczucie humoru.

„Wiedeńska krew” Giorgio Madia realizuje z zespołami artystycznymi Opery Krakowskiej.

„Wiedeńska krew” zainauguruje 27. Letni Festiwal Opery Krakowskiej.

PRZYRODA

Dzieciół

Podłuchowanie i oglądanie dzieciół jest wiosną bajecznie łatwe. Wpierw samce będą jak szalone, by zwać partnerkę. Gdy związek zostanie zawarty przystępują do budowy lokum, czyli kują dziuple. Znalezienie dziecięcia, na przykład czarnego polega na słuchaniu a potem cierpliwym podglądaniu. Polecam las ze starymi drzewami. Taki umierający świerk to prawdziwy raj dla wszystkich dzieciół. Po pierwsze jedzenie, jakie kryje wypróchniały pień. Tłuste, czasem wielkie jak palec larwy zjadaczy drewna. Świerkowe drewno nie jest specjalnie twarde a grzyby zrobiły swoje. Dzieciół czarny zaczyna posiek od podstawy pnia. Wpierw wykuwa owalny otwór średnicy pięści. Potem zaczyna posuwać się ku górze. Chore drzewa chętnie zasiedlają mrówki. Ku uciesze dziecięcia budują mrówka. Czarny ptak wybiera robotnicę co do jednej. Długim jęzorem wyciągnie poczwarkę. Jeśli mrówcze chodniki znikają w ściółce, bez pardonu rozgrzebie ziemię. Teraz dziupla. Spory ptak potrzebuje dużej dziupli. Pół metra wysokości i ćwierć metra szerokości. Jeśli pomieszczenie będzie wykorzystywane przez dwa sezony, to może jeszcze powiększyć rozmiary. Czas na odrobinę matematyki. Ornitolodzy zadali sobie sporo trudu, żeby policzyć, ile dżgnięć dzioba trzeba na mieszkanko dla czarnego dziecięcia. Jakies dwieście tysięcy solidnych uderzeń. Zaręczam wam, że znalezienie czarnego dziecięcia to łatwizna.

Grzegorz Tabasz

nasz REGION

KRÓTKO

MAŁOPOLSKA

Zagrożenie pożarowe. Wojewoda rozesłał alert RCB



KOMENDA WOJEWÓDZKA PSP W KRAKOWIE

Alert RCB dotyczący zagrożenia pożarowego w lasach i ich okolicach rozesłano w środę do mieszkańców Krakowa i Tarnowa oraz powiatów: bocheńskiego, brzeskiego, dąbrowskiego, tarnowskiego, krakowskiego, chrzanowskiego, wielickiego, wadowickiego, miechowskiego, myślenickiego, olkuskiego, suskiego, nowosądeckiego, proszowickiego. Informacja ta trafiła do mieszkańców regionu na wniosek wojewody, który zwołał w środę także posiedzenie Zespołu Zarządzania Kryzysowego. Z prognoz Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej wynika, że w Małopolsce występuje obecnie wysokie zagrożenie pożarowe. - Ogień to żywioł bardzo trudny do opanowania. Obserwujemy to, co dzieje się na Lubelszczyźnie, gdzie również strażacy z Małopolski walczą z pożarem. Apelujemy do wszystkich osób, którzy spędzają swój czas w lasach, aby nie używali w nich i w ich sąsiedztwie ognia. Prosimy także o reagowanie i niezwłoczne informowanie właściwych służb o możliwym zagrożeniu. Wilgotność ściółki lasów jest stale monitorowana. Dziękuję służbom za ich gotowość do niezwłocznego działania -

zaznacza wojewoda Krzysztof Jan Klęczar.

Na dziś w Małopolsce nie ma zakazu wchodzenia do lasów, ale niewykluczone, że w niektórych rejonach takie zasady trzeba będzie wprowadzić w najbliższych dniach czy tygodniach.

- Lasy Państwowe są w pełnej gotowości do podejmowania działań. Uruchomiliśmy cały potencjał, którym dysponujemy. Mamy obsadzone punkty alarmowo-dyspozycyjne we wszystkich nadleśnictwach. Przejeżdżaliśmy wszystkie dojazdy i dojścia pożarowe, które mogą zostać użyte podczas akcji gaśniczych. Pełen potencjał załóg jest w gotowości. Tereny leśne są patrolowane również pieszo. Pracownicy zakładów usług leśnych są w gotowości do działania przeciwko zarzewiom ognia. Codziennie o godz. 9 i 13 diagnozowane jest zagrożenie pożarowe w punkcie prognozy na terenie Puszczy Niepołomickiej. Na ten moment wilgotność ściółki wynosi 10,2 proc. Zakaz wejścia do lasów jest wprowadzany wtedy, kiedy wskaźnik spadnie poniżej 10 proc. - mówi Michał Goś, zastępca dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych.
Jolanta Białek

550

tysięcy złotych. To szacunkowy koszt stworzenia lawendowego parku kieszonkowego na Ruczaju w Krakowie. Jest to projekt mieszkańców.

TRADYCYJNA PROCESJA Krakowska procesja św. Stanisława znów przejdzie z Wawelu na Skałkę.

10 maja o godz. 9 z katedry na Wawelu wyruszy procesja ku czci św. Stanisława biskupa i męczennika, głównego patrona Polski i Archidiecezji

Krakowskiej. Krakowska kuria opublikowała zaproszenie kardynała Grzegorza Rysia. - Procesja z Wawelu na Skałkę od wieków miała charakter święta kościelnego, ale także patriotycznego i narodowego - podkreśla metropolita krakowski.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Karta Turysty w Zakopanem: sukces czy pole do nadużyć?

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Projekt, który wystartował 1 maja, doczekał się pierwszych podsumowań opartych na twardych danych z systemu Travel Host.

Władze Zakopanego nie kryją satysfakcji z tempa, w jakim nowa usługa zyskała zainteresowanie. W ciągu trzech pierwszych dni funkcjonowania w systemie zarejestrowało się blisko 600 użytkowników. Profil statystyczny wskazuje, że najchętniej po aplikację sięgają turyści w wieku od 30 do 50 lat, a tuż za nimi plasuje się grupa wiekowa 20-30 lat.

Zdaniem Iwony Grzebyk-Dulak, wiceburmistrz Zakopanego, majowy sprawdzian wypadł pomyślnie. Obecnie w programie uczestniczy 56 partnerów, oferujących różnego rodzaju benefity i zniżki. Wiceburmistrz podkreśla, że Karta Turysty ma pełnić funkcję „inteligentnego asystenta pobytu”, gromadzącego w jednym miejscu informacje o atrakcjach, szlakach, restauracjach i wypożyczalniach. Istotnym aspektem projektu jest również walka z szarą strefą - dostęp do karty mają wyłącznie osoby uiszczające opłatę miejscową za pośrednictwem systemu Travel Host, co ma wymiennie zwiększyć wpływy do budżetu miasta.

Mimo entuzjazmu magistratu, branża noclegowa zgła-



FOT. MARGON SZKODZIŃSKI

Turyści w Zakopanem podczas majówki

sza poważne zastrzeżenia. Głównym punktem zapalnym okazało się włączenie obiektów noclegowych do listy podmiotów oferujących zniżki w ramach benefitów karty. Część kwatrodawców widzi w tym mechanizm sprzyjający nieuczciwej konkurencji i destabilizacji rynku.

Przedsiębiorcy zajmujący się wynajmem pokoi, tacy jak Paweł Dutka, ostrzegają przed scenariuszem, w którym turysta po spędzeniu jednej nocy w obiekcie bez zniżki i uzyskaniu kodu QR, zdecyduje się na skrócenie pobytu, by przenieść się do konkuren-

cyjnego ośrodka oferującego rabat w ramach aplikacji. W ich ocenie promowanie obiektów noclegowych jako benefitu mija się z celem projektu i może doprowadzić do zjawiska „przeskakowania” gości między pensjonatami w pogoni za marginalną oszczędnością.

Wiceburmistrz Iwona Grzebyk-Dulak odpiera te zarzuty, argumentując, że na wolnym rynku każdy przedsiębiorca ma prawo dołączyć do programu i zaproponować własne warunki. Urząd Miasta stoi na stanowisku, że obecność w aplikacji jest przede wszystkim certyfikatem legalności obiektu, co

ma chronić turystów przed tzw. wirtualnymi pensjonatami.

Przedstawiciele branży turystycznej patrzą na projekt z dystansem, wskazując na mankamenty techniczne i komunikacyjne. Dariusz Galica zwraca uwagę na zbyt złożony proces uzyskiwania dostępu do karty oraz ubogą ofertę, zdominowaną przez podmioty miejskie. Jego zdaniem aplikacja w obecnej formie jest mało intuicyjna i nie daje turyście realnych powodów do powrotu do Zakopanego w dłuższej perspektywie.

Karol Wagner z Tatrzańskiej Izby Gospodarczej podkreśla, że choć projekt był konsultowany z wieloma środowiskami, jego wdrożenie nastąpiło „na ostatniej prostej”. Wagner zaznacza, że Karta Turysty nie jest produktem skończonym, lecz „atakami na bramkę”, który będzie wymagał modyfikacji. Przedsiębiorcy liczą, że w przyszłości karta nie będzie kojarzona wyłącznie z rabatami, ale stanie się realnym ułatwieniem, obejmującym na przykład bezpłatną lub zniżkową komunikację miejską, co mogłoby odciążać zakorkowane centrum miasta.

Magistrat zapowiada dalszy rozwój funkcjonalności aplikacji, w tym udoskonalenie systemu raportowania zbiorczego dla dużych obiektów hotelowych, co ma usprawnić generowanie kodów dla grup zorganizowanych.

Bez sprzedaży alkoholu w Krakowie od 22?

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Do procedowania przez Radę Miasta został zgłoszony projekt w sprawie ograniczenia godzin sprzedaży alkoholu. Nocna prohibicja miałaby obowiązywać w godzinach od 22 wieczorem do 6 rano.

„Zmiana uchwały poprawi bezpieczeństwo w Gminie Miejskiej Kraków oraz nie ma skutków finansowych dla budżetu Miasta, gdyż nie ogranicza ilości opłat za korzystanie z zezwoleń

na sprzedaż napojów alkoholowych” - zapisano w uzasadnieniu projektu przygotowanego przez grupę mieszkańców.

Projekt dotyczy zmiany uchwały Rady Miasta Krakowa z 17 maja 2023 roku w takim zakresie, by wprowadzić zakaz sprzedaży napojów alkoholowych przeznaczonych do spożycia poza miejscem sprzedaży (sklepy) w godzinach nocnych, pomiędzy godz. 22 a godz. 6.

Przypomnijmy, że 1 lipca 2023 r. zaczęła obowiązywać uchwała Rady Miasta Krakowa, dotycząca ograniczeń w godzinach

nocnej sprzedaży detalicznej alkoholu. Zakaz obowiązuje między północą a godz. 5.30, na terenie całego Krakowa, z wyłączeniem lokali gastronomicznych, m.in. restauracji i barów.

„Statystyki pokazują, że wprowadzenie uchwały przyniosło dobre rezultaty, mimo znaczącego wzrostu ilości turystów w Krakowie. Kraków jest pierwszym dużym miastem w Polsce, które wprowadziło te zasady na terenie całego miasta” - podsumowano w krakowskim urzędzie po dwóch latach funkcjonowania przepisów.

Krakowska Komisja Zrównoważonej Gospodarki Nocy pod przewodnictwem burmistrza nocnego Jacka Jordana przekazała też do Ministerstwa Zdrowia oraz posłów zasiadających w Sejmowej Komisji Zdrowia postulat umożliwienia gminom wydłużenia godzin zakazu nocnej detalicznej sprzedaży alkoholu również o godziny poranne - do godz. 8.

Uzasadniono to tym, że według statystyk, w Polsce sprzedaż poranna tzw. małpek wynosi ponad 400 tys. sztuk, co stanowi 31 proc. ich dziennej sprzedaży.

Za kilka dni rusza budowa mostu na powiatówce Libusza-Wójtowa

Halina Gajda
halina.gajda@polskapress.pl

Prawie 3,5 mln zł kosztowała będzie budowa nowego mostu na drodze Libusza-Wójtowa. Od kilku tygodni jest wyłączony z ruchu, bo kolokwialnie mówiąc, załamał się.

Niewielki most na odcinku drogi powiatowej Libusza - Wójtowa został zamknięty w połowie marca. Decyzja o tym, że nie będzie żadnego doraźnego remontu zapadła od razu. Wszystko z racji stanu technicznego. W skrócie: przyczyną zamknięcia przeprawy było uszkodzenie dźwigara nośnego. Uszkodzeniu uległy także poprzecznice łączące dźwigary. Na konstrukcji pojawiły się pęk-

nięcia i zarysowania betonu świadczące o dużych siłach ścinających, co sprawiło, że mogło dojść do jego zawalenia się.

Na wjazdach z obu stron pojawiły się hałdy piasku, wyznaczone zostały objazdy. - Mamy już opracowaną dokumentację projektową nowego obiektu wraz z wszystkimi pozwoleniami, a zarząd powiatu gorlickiego ma zabezpieczone środki finansowe na pokrycie wkładu własnego - informował nas Marcin Krzemiński, zastępca starosty gorlickiego.

Przetarg na budowę nowej przeprawy został rozstrzygnięty. Wygrał gorlicki Godrom, teren budowy został przekazany, a realne prace mają rozpocząć się w drugiej połowie maja. Drogowcy zadbają o kładkę dla pieszych.



Prawie 3,5 mln za most na powiatówce Libusza-Wójtowa. Budowa ma ruszyć lada dzień

Obwodnica Oświęcimia zmienia miasto

Bogusław Kwiecien
boguslaw.kwecien@polskapress.pl

Całość południowej obwodnicy Oświęcimia ma być gotowa pod koniec tego roku. Oddane jednak jej fragmenty już mają wpływ na ruch w mieście.

W sierpniu 2025 roku uruchomiono ponad 4-kilometrowy odcinek zachodni - od węzła Oświęcim na trasie S1 do ronda w Pławach. Pod koniec ub. roku oddano kolejne 1,6 km drogi wraz z mostem na Sole, łączące ronda na ulicach Legionów i Jagiełły.

Wielu kierowców ocenia, że chociaż trasa nie jest jeszcze w całości gotowa, to już realnie odciąża ruch w centrum miasta. Dużo łatwiej ostatnio jeździ się z jednej na drugą stronę Soły. Pewnie wpływ ma

nowy most, ale w innych częściach miasta na drogach jest luźniej - zauważa Kacper Woźniak, kierowca z Oświęcimia.

Jak dodaje, równie cieszy go fakt, że znacznie szybciej jeździ się teraz także do Bielska-Białej. Obecnie inwestycja koncentruje się na wykonaniu przejazdu pod linią kolejową Oświęcim - Czecho-wice-Dziedzice wraz z dojazdami. To najtrudniejsza część prac na budowie obwodnicy Oświęcimia w ciągu DK44 - zaznacza Kacper Michna z krakowskiego oddziału GDDKiA.

Nowa trasa włącza Oświęcim bezpośrednio w system dróg ekspresowych i autostrad, w tym S1 i A4, co pozwala na szybsze i bardziej komfortowe podróże zarówno w kierunku Krakowa, Katowic, jak i całej Polski.

Jednostka wojskowa w Tarnowie? Szukają lokalizacji

Andrzej Skórka
andrzej.skorka@polskapress.pl

Tarnów i MON coraz poważniej przysmykają się do ulokowania w mieście jednostki regularnego wojska. Wyżsi oficerowie z resortu obrony oraz Sztabu Generalnego oglądali tereny na potrzeby armii.

Militarne plany w odniesieniu do Tarnowa ogłosił pięć miesięcy temu Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i szef Ministerstwa Obrony Narodowej.

Według szefa MON tarnowska jednostka ma stanowić część formowanej 8. Dywizji Piechoty im. Armii Krajowej, której główną siedzibą są Kielce. Tworzenie dywizji przebiegać ma w dwóch etapach, z których pierwszy - przynajmniej według aktualnych planów - miałby zakończyć się w 2028 roku.

Powstanie jednostki w Tarnowie byłoby jednym z elementów kolejnego etapu. W jego ramach wojskowe obiekty w mieście trzeba byłoby wybudować od podstaw. W dawnych koszarach przy ul. Mickiewicza urzęduje bowiem od lat Akademia Tarnowska, a teren niegdyśszej jednostki przy ul. Mościckiego to obecnie m.in. Centrum Handlowe MAX, muzeum i obiekty OHP.

Jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem planów ulokowania zawodowego w Tarnowie miasto prowadziło w tej spr-



W środę (6 maja) w Tarnowie przebywała wojskowa komisja lokalizacyjna z MON i Sztabu Generalnego

wie rozmowy z MON. Chodziło o wskazanie lokalizacji. Ta do dziś trzymana jest w tajemnicy, ale wiadomo, że to tereny o powierzchni ponad 8 hektarów - w części własność miasta, w części Skarbu Państwa.

6 maja oglądała je „komisja lokalizacyjna”, w składzie której znaleźli się oficerowie zarówno z MON, jak i Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Zastrzeżono, by wizyta odbywała się bez udziału mediów.

- Oferujemy na potrzeby jednostki teren niezurbanizowany, mając na uwadze przede wszystkim dogodny dojazd

i ograniczenie uciążliwości dla mieszkańców - mówi Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

Jeśli ocena komisji wypadłaby pozytywnie, wówczas ulokowanie w Tarnowie jednostki wojskowej znajdzie się na liście inwestycji strategicznych dla obronności państwa.

Wojsko to dla miasta wielka szansa także w aspektach innych niż bezpieczeństwo. To inwestycja miastotwórcza

Nieznaną jest na ten moment skala wojskowej obecności w Tarnowie. Może to być batalion, którego liczebność to kilkuset żołnierzy, ale w grę wchodzić może pułk, a wówczas mowa byłaby już o nawet dwóch tysiącach stacjonujących w Tarnowie wojskowych. - Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby wesprzeć powstanie w Tarnowie zawodowej jednostki wojskowej. Wojsko to dla miasta wielka szansa, także w aspektach innych niż bezpieczeństwo. To inwestycja miastotwórcza, to nowe miejsca pracy, nowe osiedla, nowi mieszkańcy - zapewnia Jakub Kwaśny.

Falstart „elektryka” do Morskiego Oka. Bus w serwisie, nie wiadomo kiedy wróci

Łukasz Bobek
zakopane

Elektryczny bus, który popsuł się na drodze do Morskiego Oka - wyładował w serwisie. Brak jednego z czterech pojazdów - zdaniem TPN - nie wpływa niekorzystnie na turystów.

1 maja, po zimowej przerwie wymuszonej trudnymi warunkami na oblodzonej trasie, na drogę do Morskiego Oka wyjechały cztery elektryczne busy. Niestety, już pierwszego dnia eksploatacji jeden z pojazdów odmówił posłuszeństwa. Awaria elektryki uniemożliwiła maszynę na Polanie Włosienica, zmuszając służby do ściągnięcia jej na dół za pomocą lawety.

Dziś wciąż nie wiadomo co się stało z samochodem, co ule-



1 maja jeden z busów uległ awarii

gło awarii, ani kiedy auto wróci na szlak. Pojawiły się obawy, czy ubytek 25% floty nie sparaliżuje kursów na tym słynnym tatrzańskim szlaku. Tatrzański Park Narodowy uspokaja - pozostałe trzy pojazdy dadzą radę z obsługą ruchu.

- Rozkładu jazdy nie zmieniamy. Na razie tutaj nie ma żadnych zmian. To, że się jeden bus zepsuł, nie oznacza komplikacji dla turystów. No a co dalej, to będziemy wiedzieć, jak się wypowie serwis. Bus jest niezawny, czekamy na diagnozę specjalisty - wyjaśnia Magdalena Zwijacz-Kozica z Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Teraz kluczowe będą ekspertyzy techniczne - flota zakupiona w ubiegłym roku za 3,7 mln zł (ok. 800 tys. zł za sztukę) powinna być jeszcze objęta gwarancją.

Mimo pechowego początku sezonu, plany rządu i władz Parku dotyczące drogi do Morskiego Oka pozostają niezmiennione. Minister klimatu i środowiska, Paulina Hennig-Kloska, ogłosiła tuż przed majówką zatwierdzenie

dofinansowania. Środki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej mają pozwolić na zakup 16 nowych pojazdów elektrycznych oraz budowę stacji szybkiego ładowania i transformatorów.

Elektryczny tabor ma być częścią szerszego porozumienia z fiakrami, podpisanego w lutym 2025 roku. Zgodnie z jego założeniami, transport na trasie ma docelowo przybrać formę hybrydową:

Odcinek Palenica Białczańska - Wodogrzmoty Mickiewicza - tradycyjne zaprzęgi konne.

Odcinek Wodogrzmoty Mickiewicza - Włosienica: busy elektryczne.

Obecnie na trasie panuje stan przejściowy - busy i konie kursują równolegle, co potrwa jeszcze do 10 maja. Co będzie dalej - nadal nie wiadomo.

ORLEN wzmacnia bezpieczeństwo Polaków. 20 mln zł dla strażaków w całym kraju

W ramach 25. jubileuszowej edycji programu „ORLEN na straży”, Fundacja ORLEN przeznaczy 20 mln zł na wsparcie jednostek straży pożarnej w całej Polsce. To jeden z największych i najdłużej realizowanych programów wspierających strażaków, który realnie wzmacnia gotowość służb ratowniczych i system bezpieczeństwa kraju.

Gdy w środku nocy słychać syreny alarmowe, nikt nie pyta, czy to dobry moment. Strażacy po prostu ruszają do akcji. Gaszą pożary, wyjeżdżają do wypadków, śpieszą z pomocą w czasie podtopień, awarii linii energetycznych czy rozlanego paliwa. Tam, gdzie inni doświadczają nagłych i przykrych zdarzeń, oni natychmiast przystępują do działania, niosąc pomoc każdemu, kto jej potrzebuje. Aby jednak robić to skutecznie, strażacy również potrzebują wsparcia – zapewnia je program „ORLEN na straży”.

To jedna z największych inicjatyw realizowanych w naszym kraju, która realnie wspiera jednostki straży pożarnej. W 2026 roku Fundacja ORLEN przeznaczy na ten cel 20 mln zł. Budżet pozwoli na lepsze przygotowanie jednostek, wyposażenie ich w nowocześniejszy sprzęt, zwiększenie bezpieczeństwa ratowników i sprawniejsze działania wszędzie tam, gdzie liczy się każda minuta. Jubileuszowa, 25. edycja programu potwierdza, że to inicjatywa realizowana w sposób przemyślany, konsekwentnie i odpowiedzialnie.

Program, który odpowiada na realne potrzeby

„ORLEN na straży” to wsparcie zarówno dla jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, jak i Państwowej Straży Pożarnej. Dwa lata temu program przeszedł istotną przemianę, odpowiadając na zgłaszane przez strażaków potrzeby. Wsparcie zostało rozszerzone – obok finansowania sprzętu większy nacisk położono na rozwój kompetencji, szkolenia i przygotowanie do coraz bardziej wymagających zadań. Od tego czasu w ramach programów strażackich ORLEN przyznał granty o łącznej wartości ponad 36,8 mln



zł, wspierając 756 jednostek w całej Polsce.

Korzyści płynące z tej inicjatywy najlepiej ilustruje wypowiedź Michała Treski, Prezesa Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo: – *Wsparcie z programu „ORLEN na straży” w przypadku naszej jednostki przełożyło się na bardzo konkretne i odczuwalne zwiększenie zdolności operacyjnych. Przede wszystkim znacząco poprawiły się bezpieczeństwo i gotowość bojowa strażaków dzięki doposażeniu w nowe ubrania specjalne. Pozwala to większej liczbie ratowników jednocześnie brać udział w działaniach w strefie zagrożenia. Ma to więc bezpośredni wpływ na szybkość reakcji oraz skalę interwencji. Ubrania specjalne to nasz najważniejszy środek ochrony, a jego sprawność i nowoczesność chronią nasze zdrowie i dają spokój działania.*

Projekt pozwolił nam także odpowiedzieć na nowe wyzwania wynikające z rozwoju technologii, takie jak pożary instalacji fotowoltaicznych czy pojazdów elektrycznych. Doposażenie jednostki w dedykowany sprzęt gaśniczy oraz narzędzia do działań technicznych, w tym do siłowego otwierania drzwi, zwiększyło skuteczność interwencji w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia. W efekcie nasza jednostka nie tylko działa szybciej, lecz też jest przygotowana na znacznie szerszy zakres zdarzeń.

W tegorocznej edycji zaprojektowano cztery ścieżki ubiegania się o granty. Każda z nich odpowiada na inny typ zagrożeń i inny profil działań ratowniczych.

Cztery ścieżki, jeden cel – skuteczniejsze działania

Pierwsza ścieżka grantowa dotyczy ratownictwa związanego z wypadkami drogowymi. Jednostki mogą ubiegać się tu o grant do 50 tysięcy złotych. Wypadki drogowe należą dziś do najbardziej wymagających interwencji. Tu liczy się nie tylko czas, ale też precyzja, odpowiedni sprzęt i właściwe przygotowanie zespołu.

Druga ścieżka to ratownictwo związane z przemysłem chemicznym oraz z instalacjami odnawialnych źródeł energii, obejmującymi infrastrukturę Grupy ORLEN. Tu niezbędne wyposażenie i przygotowanie strażaków jest jeszcze bardziej wymagające. Jednostki OSP i PSP mogą wnioskować nawet o 150 tysięcy złotych, co pozwala realnie zwiększyć gotowość do działania przy tego typu zagrożeniach.

Trzecia ścieżka to szeroko rozumiana walka ze skutkami zmian klimatycznych. Powodzie, pożary terenów otwartych, gwałtowne wichury są dziś coraz częstszymi zjawiskami i stanowią codzienność służb ratunkowych. Aplikując w tym obszarze, jednostki OSP mogą otrzymać do 40 tysięcy złotych.

I wreszcie czwarta ścieżka – wsparcie dla jednostek OSP

spozu krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, które chcą osiągnąć wymagane przez system standardy i rozwijać swoją gotowość operacyjną. To bardzo ważny element programu, ponieważ wzmacnia także te jednostki, które chcą rozbudować swój potencjał.

„ORLEN na straży” to także edukacja i szkolenia

Program nie ogranicza się tylko do finansowania wyposażenia – bardzo mocno stawia na bezpośrednie wsparcie strażaków. Każda jednostka, która otrzyma grant, musi przeznaczyć minimum 20% środków na szkolenia, kursy, warsztaty lub wsparcie psychologiczne. – *Srodki z programu zostały w naszym przypadku wykorzystane nie tylko na zakup sprzętu, ale właśnie na rozwój kompetencji strażaków-ochotników, co było bardzo ważne dla pełnego wykorzystania potencjału projektu. Zorganizowaliśmy szkolenia specjalistyczne, obejmujące między innymi ratownictwo chemiczne, działania przy wyciekach gazu oraz reagowanie na zagrożenia związane z nowoczesnymi technologiami, takimi jak instalacje fotowoltaiczne czy pojazdy elektryczne. Udało nam się zrealizować te szkolenia na profesjonalnych poligonach, co bez finansowania z projektu nie byłoby możliwe – mówi Michał Treska z OSP Gdańsk-Sobieszewo. – *Duży nacisk położyliśmy również na praktyczne warsztaty, które pozwoliły prze-**

ćwiczyć wykorzystanie nowo zakupionego sprzętu w realistycznych scenariuszach działań. Dzięki temu wiedza nie pozostała wyłącznie teoretyczna, a sprzęt nie trafia jedynie „na półkę”. Istotne było dla nas także to, aby w szkoleniach uczestniczyło jak najwięcej strażaków, co przekłada się na większą elastyczność i gotowość zespołu w codziennej służbie. Udało nam się część szkoleń zrealizować również przy użyciu technologii VR, która choć nie zastępuje działań w terenie, to stanowi wartościowe uzupełnienie i daje możliwość utrwalania procedur „na sucho” poprzez ich wielokrotne powtarzanie w dowolnie wybranym momencie.

W ramach projektu realizujemy również działania z zakresu wsparcia psychologicznego. To szczególnie istotne, ponieważ ten obszar ma ogromne znaczenie w naszej działalności, a dopiero od niedawna dostrzega się jego znaczenie. Należy pamiętać, że ochotnicy wykonują swoje działania dodatkowo, w ramach wolnego czasu, który mogliby spędzić na przykład z rodzinami. Zdarzenia, z którymi się mierzą, są często trudnym doświadczeniem. A przecież

nasi członkowie, strażacy i strażaczki, to „twardzi ludzie” i często sami nie umieją poprosić o pomoc, by rozładować napięcie, które się w nich gromadzi. Warsztaty w obszarze wsparcia psychologicznego skupiały się więc na radzeniu sobie ze stresem oraz na funkcjonowaniu po trudnych akcjach ratowniczych – zaznacza Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Nabór do 25. edycji programu „ORLEN na straży” trwa do 30 czerwca

Wnioski w ramach tegorocznego naboru do programu można składać do 30 czerwca 2026 roku za pośrednictwem specjalnego formularza na stronie internetowej orlennastry.pl. Wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej 11 września. We wniosku należy szczegółowo opisać planowany projekt, uzasadnić jego znaczenie dla bezpieczeństwa lokalnej społeczności oraz przedstawić kosztorys. Pomocna jest tu platforma aplikacyjna, która przeprowadzi krok po kroku przez cały proces i nie pozwoli niczego pominąć. Cały proces naboru odbywa się drogą elektroniczną. Zachęcamy do wzięcia udziału w programie „ORLEN na straży”.



Michał Treska, Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Duża inwestycja niedaleko Tarnowa. Lokalna firma będzie rozwijała produkcję

Andrzej Skórka
andrzej.skorka@polskapress.pl

Dzięki decyzji o wsparciu wydanej przez Krakowski Park Technologiczny w Ładnej wybudowana zostanie nowoczesna hala produkcyjno-magazynowa. Blachodach zainwestuje tam blisko 24 mln zł.

Głównym elementem inwestycji będzie budowa hali magazynowo-produkcyjnej z zapleczem socjalno-biurowym oraz pełną infrastrukturą techniczną w Ładnej w gminie. Całość wyposażona zostanie w zaawansowaną infrastrukturę informatyczną wspierającą zarządzanie logistyką i produkcją.

W ramach inwestycji wartej prawie 24 mln zł Blachodach unowocześni również swój park

maszynowy oraz logistykę. Planowany jest zakup specjalistycznych maszyn - m.in. do wytwarzania blachodachówki oraz linia lakiernicza.

Firma zostanie doposażona również w samochody ciężarowe, wózki widłowe oraz suwnice przeznaczone do transportu ciężkich elementów wewnątrz hali. Z kolei nowoczesna infrastruktura magazynowa w połączeniu z nowymi systemami informatycznymi ma usprawnić zarządzanie procesami logistycznymi i przyspieszyć obsługę wyrobów gotowych.

Blachodach to rodzinna firma z ponad 30-letnią tradycją. Zaczynała w branży handlowej, dziś jest producentem m.in. blachodachówek modułowych, paneli dachowych, systemów rynnowych i akcesoriów ogrodowych.



Firma Blachodach zainwestuje w rozwój produkcji w Ładnej koło Tarnowa

Uzbrojony w siekiereę terroryzował kobietę

Sławomir Bromboszcz
Wadowice

54-letni mężczyzna odpowie za serię agresywnych i niebezpiecznych zachowań, do których doszło na początku maja. Decyzją sądu został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące.

Do zdarzenia doszło w nocy z 2 na 3 maja na terenie Wadowic. Z ustaleń funkcjonariuszy wynika, że mężczyzna próbował dostać się do jednego z mieszkań. Gdy kobieta odmówiła wpuścić go do środka, agresor sięgnął po siekiereę i wybił szybę w drzwiach balkonowych. Zaczął kierować wobec niej groźby, również przy użyciu niebezpiecznego narzędzia.

Kobiecie udało się uciec. To jednak nie zakończyło agresywnego zachowania 54-latk. Męż-

czyzna wybił jeszcze trzy szyby w samochodzie, po czym odjechał z miejsca zdarzenia.

Policjanci szybko podjęli działania, które doprowadziły do ustalenia miejsca pobytu podejrzanego. Został on zatrzymany na terenie powiatu suskiego. Jak się okazało, w chwili zatrzymania był nietrzeźwy.

Sledczy ustalili, że mężczyzna kierował groźby karalne także wobec innej osoby. W tej sprawie zostało złożone odrębne zawiadomienie.

4 maja usłyszał łącznie pięć zarzutów: dwa dotyczące groźb karalnych, a także zarzuty znęcania się, zniszczenia mienia oraz prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości. Tego samego dnia sąd zdecydował o zastosowaniu wobec niego środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy.

Ludzie nie chcą magazynu energii pod Tarnowem. Władze gminy są innego zdania

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

Burza po decyzji rady gminy Lisia Góra. Dotyczy ona działek, na których prywatny inwestor planuje budowę magazynu energii. Inwestycja wywołuje ogromne protesty.

Protesty w sprawie budzących sprzeciw społeczny inwestycji w gminie Lisia Góra trwają już od kilku miesięcy. Wszystko zaczęło się od informacji, że w Łukowej chorzowska firma planuje budowę wielkopowierzchniowej farmy fotowoltaicznej.

Po protestach radni gminy Lisia Góra wycofali się z uchwały, która dawała firmie możliwość budowy na terenie Łukowej olbrzymiej inwestycji.

Przy okazji jednak mieszkańcy sąsiedniego Pawężowa dowiedzieli się, że w ich miejscowości ta sama firma planuje budowę infrastruktury elektroenergetycznej obejmującej stację transformatorową, rozdzielnię elektroenergetyczną oraz baterijne magazyny energii. - To, co na razie jest planowane przez inwestora, to wiemy, że to jest magazyn o mocy około siedemdziesięciu pięciu megawatów. On by się miał składać z ponad siedemdziesięciu potężnych kontenerów wypełnionych bateriami, takimi akumulatorami po prostu. A do tego około czterdziestu dodatkowych kontenerów, różnych transformatorów. To wszystko ogrodzone w całość takim wysokim ogrodzeniem, oświetlone, monitorowane. No generalnie zamiana tego terenu w teren przemysłowy całkowicie. To jest teren, który w sumie znajduje się pomiędzy trzema lub czterema miejscowościami, gdzie najbliższe domy są w odległości już pięciuset metrów od tego terenu. Natomiast w odległości tysiąca metrów to już są setki domów - mówi Łukasz Kusior, jeden z liderów komitetu utworzonego przez mieszkańców Pawężowa, którzy sprzeciwiają się tej inwestycji.

Mieszkańcy wskazują, że przez budowę takiej infrastruktury elektroenergetycznej na wartości stracą okolice nieruchomości. Przede wszystkim jednak obawiają się, że w razie awarii bądź pożaru, ucierpi całe najbliższe otoczenie. - Uważamy, że tego typu inwestycje stanowią potencjalne zagrożenie dla dobrostanu



Mieszkańcy podtarnowskiej wsi wściekli po decyzji władz gminy. W Pawężowie może powstać magazyn energii. Inwestycja rodzi protesty

mieszkańców i taka inwestycja powinna być zlokalizowana na terenach przemysłowych, z dala od zabudowy mieszkaniowej, na obszarach do tego przeznaczonych. Nie sprzeciwiamy się samej transformacji energetycznej, ale oczekujemy transparentności, rzetelności, konsultacji społecznych i z uwagi na opinie naukowców, między innymi opinii Polskiej Akademii Nauk, która jasno mówi, że takie inwestycje są zagrożeniem dla mieszkańców i powinny być lokowane poza zabudowaniami mieszkaniowymi na terenach do tego po prostu przygotowanych - zaznacza Tomasz Nowak, mieszkaniec Pawężowa.

Ludzie mają żal do władz gminy Lisia Góra, która do tej pory robiła wszystko, aby ułatwić inwestorowi realizację inwestycji w Pawężowie. We wrześniu rada gminy przyjęła m.in. uchwałę o zmianie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego poprzez wyłączenie z niego trzech działek, na których firma z Chorzowa planuje budowę magazynu energii.

Komitet utworzony przez mieszkańców Pawężowa przygotował na majową sesję własną uchwałę w sprawie uchylenia podjętych we wrześniu przez radnych zmian w planie zagospodarowania przestrzennego.

Na środowej (6 maja) sesji pojawiło się sporo mieszkańców Pawężowa, którzy liczyli, że władze gminy staną po ich stronie, tak jak to było m.in. w przypadku sprawy farmy fotowoltaicznej w Łukowej.

Głosowanie pokazało jednak, że jest inaczej. Radni przy tylko jednym głosie „za” i trzynastu „przeciw” odrzucili uchwałę przygotowaną przez mieszkańców.

- Decyzja radnych jest fatalna. Nasza demokratycznie wybrana władza opowiedziała się nie tak jak ogół wiejski. Bardzo jest nam przykro. Jesteśmy oburzeni tym, że mandat zaufania, który daliśmy naszej władzy, nie spełnia naszych oczekiwań - mówiła po głosowaniu zirytowana Małgorzata Juza, mieszkanka Pawężowa.

Wójt gminy Lisia Góra Arkadiusz Mikuła tłumaczył natomiast, że rada zdecydowała o „ciągłości tworzenia prawa lokalnego na terenie gminy Lisia Góra”, a sama budowa magazynu energii nie jest jeszcze przesądzona, chociaż przyznaje, że inwestor zwrócił się już do urzędu o wydanie warunków zabudowy.

- Ten wniosek jeszcze nawet nie jest procedowany. Zwróciłem się do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, czy na tę inwestycję potrzebna jest decyzja środowiskowa. RDOŚ, odnosząc się do wniosku, który jest złożony, stwierdził, że nie jest wymagana decyzja środowiskowa stricte na tę inwestycję, natomiast z uwagi na potrzebę posiadania pewności co do bezpieczeństwa mieszkańców, co do oceny ryzyk, które ewentualnie niesie za sobą ta inwestycja, zadeklarowałem, że i tak wystąpię do inwestora i zobowiąże go do uzyskania decyzji środowiskowej. Żeby taką decyzję środowiskową uzyskać, inwestor będzie musi-

iał mieć opinie i uzgodnienia różnych instytucji: Sanepidu, Wód Polskich, ale przede wszystkim Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, który jest tutaj organem upoważnionym do tego, żeby ocenić wpływ tego typu inwestycji na środowisko. Dopiero na podstawie tych opinii i uzgodnień będziemy procedować decyzję o warunkach zabudowy. Tak naprawdę wtedy dopiero będzie się okazywało, czy ta decyzja będzie pozytywna, czy negatywna - tłumaczy wójt podtarnowskiej gminy.

Mieszkańcy Pawężowa zapowiadają jednak, że nie będą w tej sprawie składać bronii i wciąż zamierzają walczyć, aby planowany w ich miejscowości magazyn energii nie powstał.

Protesty przeciwko budowie magazynu energii nie przeszkodziły natomiast w rozpoczęciu budowy największej tego typu inwestycji w Polsce - w Myślachowicach pod Trzebiną.

Inwestycja od miesięcy budziła duże emocje wśród tamtejszych mieszkańców. Protestujący podkreślali, że nie sprzeciwiają się samej idei magazynowania energii, lecz sposobowi procedowania projektu. W ich opinii zabrakło transparentnej komunikacji oraz rzetelnego informowania społeczności lokalnej o planach inwestycyjnych.

Mimo tych głosów sprzeciwu inwestycja jest już realizowana, a wszystko wskazuje na to, że magazyn energii w małopolskich Myślachowicach powstanie zgodnie z planem.

Amerykańska piosenkarka Madison Beer wystąpi 11 maja w Krakowie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

W poniedziałek wieczorem Tauron Arena wypełni się w większości młodymi wielbicielkami popu. Na scenę wkroczy bowiem przedstawicielka generacji Z - Madison Beer.

Kraków będzie jedynym polskim przystankiem na światowej trasie koncertowej amerykańskiej wokalistki.

W świecie współczesnego popu, gdzie kariery często gasną szybciej niż ekrany smartfonów, Madison Beer stanowi przypadek szczególny. 25-letnia artystka, która dekadę temu została „odkryta” przez Justina Biebera, przeszła długą drogę od nastoletniej sensacji internetu do świadomej artystki, która rzuca wyzwanie standardom branży muzycznej.

Historia kariery Madison Beer brzmi jak współczesna baśń. W 2012 roku, trzynastoletnia wówczas dziewczynka opublikowała na YouTube cover utworu Etty James. Linkiem po-

dzielił się Justin Bieber, co z dnia na dzień zapewniło jej miliony fanów i kontrakt z wielką wytwórną.

Jednak to, co miało być biletem do raju, szybko stało się złotą klatką. Przez lata Beer walczyła z wizerunkiem „produktu”, któremu narzucano repertuar i sposób bycia. Branża chciała z niej zrobić kolejną gwiazdę nastoletniego popu, podczas gdy ona aspirowała do bardziej introspektywnych i mrocznych brzmień.

Przełom nastąpił, gdy Madison zdecydowała się na odważny krok: zerwała współpracę z wielką wytwórną i przez pewien czas działała jako artystka niezależna. To właśnie wtedy odnalazła swój głos. EP-ka „As She Pleases” udowodniła, że potrafi sama pisać teksty, które rezonują z milionami młodych ludzi borykających się z problemami psychicznymi, toksycznymi relacjami i presją mediów społecznościowych.

Dziś Madison Beer to nie tylko wokalistka, ale i producentka swoich nagrań oraz reżyserka własnych teledysków.



Madison Beer dotrze do Krakowa w ramach „The Locket Tour”. Bilety od 79 złotych.

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

9 maja o godz. 10.00 Krakówianie i turyści staną się świadkami ożywienia wielowiekowej tradycji otwierania bram miasta.

- To nie jest spektakl, a tradycja, do której kultywowania przystąpiły te same miejskie służby, które kiedyś w niej uczestniczyły: Straż Miejska i Straż Pożarna - mówi Michał Niezabitowski z Muzeum Krakowa.

W Krakowie otoczonym murami niezwykle ważnym obyczajem, a także potrzebą miasta było codzienne otwieranie bram miasta. Leżało ono w gestii burmistrza, dziś jego odpowiednikiem jest prezydent, który mógł też wydać klucze drabom, czyli straży miejskiej. Otwarcie bram oznaczało, że miasto rozpoczyna swoje codzienne życie. Gdy mury zostały zburzone obyczaj zanikł, ale mamy wrażenie, że symbolika otwartej bramy jest dziś szczególnie ważna, w sytuacji, gdy różne bramy próbujemy zamykać obawiając się wielokulturowości - mówi Michał Niezabitowski, dyrektor Muzeum Krakowa, które wielowiekowy zwyczaj ożywi. - Jesteśmy miastem, które w herbie ma otwartą bramę.

Po raz pierwszy bramy miasta zostaną otwarte w sobotę, 9 maja o godz. 10.00, a następnie każdego dnia - poza poniedziałkami - i tak aż do zimy.

W odtwarzaniu tej tradycji - zgodnie z historycznymi instrukcjami, ostatnia taka pochodzi z 1720 roku - będą brały udział: Muzeum Krakowa, Miejska Straż Pożarna oraz Straż Miejska. W czwartek, 7 maja w Pałacu Krzysztofory podpisane zostało porozumienie w tej kwestii między instytucjami, dokument podpisał Michał Niezabitowski,



Kraków wraca do wielowiekowej tradycji, a muzeum uruchamia średniowieczną trasę zwiedzania

dyrektor Muzeum Krakowa, Arkadiusz Kielin, komendant Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie, Zbigniew Ulman, komendant Straży Miejskiej Miasta Krakowa oraz dyrektor Kraków Tourism Alliance Grzegorz Soszyński

Jak wyjaśnia Michał Niezabitowski, zwyczaj zamykania i otwierania bram miał kluczową funkcję dla bezpieczeństwa dawnego Krakowa. Kwestia ta została uregulowana w 1574 roku, jako reakcja na ucieczkę Henryka Walezego z zamku na Wawelu do swojej ojczyzny. Czas bezkrólewia wiązał się z poczuciem niepewności i zagrożenia, włodarze Krakowa podjęli więc decyzję, która miała uchronić miasto przed destabilizacją. Akt regulujący kwestię zamykania i otwierania bram w sposób przejrzysty również określał zadania mieszkańców w przypadku zagrożenia. - Proceder jej otwierania znalazł swój wyraz w oficjalnych miejskich dokumentach, w których szczegółowo opisano zestaw koniecz-

nych codziennych czynności w tym zakresie. Mając powyższe na uwadze uznaliśmy, że proceder ten powinien zyskać wyraz specjalny, osobny, który stałby się zauważalną i atrakcyjną ofertą dla mieszkańców oraz gości jako nowa propozycja kulturalna Krakowa - mówi dyrektor Muzeum Krakowa.

9 maja, hejnalista po odegraniu hejnału z Wieży Mariackiej o godz. 10.00 zjedzie na płytę Rynku Głównego, a następnie w towarzystwie strażników miejskich przejdzie pod Bramę Floriańską. Przez całą trasę będzie towarzyszył im dźwięk mosejznego dzwonka obwieszczonego to przejście. - Gdy dotrą pod Bramę Floriańską, złożą pokłon pod płaskorzeźbą, przedstawiającą patrona strażaków św. Floriana oraz herb Krakowa - wyjaśnia dyrektor Muzeum Krakowa.

Następnie pochód przejdzie przez Bramę Floriańską w stronę Barbakanu i dalej na Most Kleparski, gdzie o godz. 10.20 z podwyższenia w bramie

hejnalista zagra fragment pochodzącej z XV wieku melodii „Cracovia Civitas”, w tym czasie zostaną otwarte wielkie wrota do wnętrza budowli.

Powrót do tradycji stał się pretekstem do przekazania Muzeum Krakowa przez Miejską Straż Pożarną historycznej trąbki hejnalistów oraz pierwszego munduru Straży Miejskiej, zaprojektowanego w 1990 roku. - Mamy w swojej kolekcji dwie trąbki hejnalistów, o jednej z nich Ambroży Grabowski napisał, że od dawna grano na niej hejnał mariacki, wyszczególnieni zostali wszyscy strażacy, którzy grali na niej od roku 1887 do 1920, kiedy to pojawił się kolejna trąbka używana do roku 2000, kiedy to ponownie została wymieniona. Teraz instrument został ponownie wymieniony, a ten który wyszedł z użytku trafił do naszych zbiorów. Mamy więc nieśmiertelną melodię krakowską graną od połowy XIX wieku, wszystkie instrumenty, na których ją grano - opowiada Michał Niezabitowski.

Trasa Krakowa średniowiecznego to nowy szlak zwiedzania miasta uruchomiony przez Muzeum Krakowa. Rozpocznie się od Rynku Podziemnego, przez Barbakan i Bramę Floriańską wraz murami oraz Wieża Ratuszowa, które stanowią bezcenny zasób średniowiecznej opowieści o mieście.

- To szczególna epoka, w której Kraków powstał i stał się miastem centralnym państwa, jego życia politycznego, kulturalnego, religijnego, intelektualnego oraz handlowo-produkcyjnego - mówi Łukasz Walaś, kierownik oddziału Muzeum Krakowa Rynek Podziemny. - Połączenie czterech filii Muzeum pozwoli nam na budowanie opowieści o tamtym wyjątkowym czasie i wydarzeniach.

REKLAMA

0011510924

GOZ

Gospodarka Obiegu Zamkniętego

Lider Małopolski

FIRMA | NGO | SZKOŁA

Zobacz: www.dziennikpolski24.pl/goz

Wkręć się w obieg

i wygraj!



pula nagród w konkursie

30.000 zł

Organizator

Konkurs realizowany w ramach projektu

Partner Główny

DZIENNIK POLSKI

MAŁOPOLSKA

INSTYTUCJA WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

Patronat Honorowy: Ryszard Pagacz - Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

POLSKA i ŚWIAT

POŻAR

Cały obszar pożaru jest aktualnie pod kontrolą, choć w środku niego wciąż są miejsca, które wymagają stałej interwencji strażaków – poinformował w czwartek szef MSWiA Marcin Kierwiński. Przez dwa dni akcji gaśniczej w Puszczy Solskiej wykonano z powietrza ok. 500 zrzutów – ponad 600 ton wody. Obszar pogorzelska oceniany jest wstępnie na ok. 300 ha, ale obszar działań operacyjnych na około tysiąc hektarów.

„Pokój na Ukrainie nie jest bliżej niż rok temu, a sytuacja na Bliskim Wschodzie będzie eskalować

dr Agnieszka Bryc specjalistka od stosunków międzynarodowych, Rosji i Wschodu z UMK

Ustawa o kryptowalutach. To już trzecie podejście

Dorota Kowalska
Warszawa

W Sejmie mamy dzisiaj dwa projekty ustaw mające uregulować w Polsce rynek kryptowalut. Jeden po raz trzeci złożył rząd. Drugi - prezydent Nawrocki. Wszystko w sytuacji, kiedy afera Zondacrypto zatacza coraz szersze kręgi i pojawia się w niej coraz więcej nazwisk polityków prawicy

Rząd nie zamierza odpuszczać w kwestii kryptowalut. Dwie poprzednie ustawy w tej sprawie zawetował prezydent Karol Nawrocki. Teraz do Sejmu trafiła ustawa numer trzy, niewiele różniąca się od poprzednich.

- Jedyną zmianę, jaką będę proponował w tym projekcie, jest jeszcze wyraźniejsze zaostreżenie kar dla tych, którzy wykorzystu-



Rząd Donalda Tuska złożył trzeci już projekt ustawy ws. kryptowalut

jąc marzenia ludzi, czasami naiwność ludzi, czasami brak wiedzy, oszukują ich i narażają też państwo polskie, nasze bezpieczeństwo na szwank, a oszukują tych ludzi, którzy chcą zainwestować swoje oszczędności - przekazał Donald Tusk przed wtorkowym posiedzeniem rządu.



Prezydent Nawrocki złożył swój projekt „osadzony na trzech filarach”

- Mamy do czynienia z jedną z największych afer ostatnich lat, ale dekad. Aferą, w którą wpłątani bezpośrednio są byli i aktualny prezydent i prawicowe partie opozycji, bezpośrednio finansowani politycy z tej opozycji. Macie ostatnią szansę, żeby pokazać, że coś do was dotarło -

podsumował we wtorek premier.

Wywołani do tablicy postanowili działać. Prezydent Nawrocki, już po pierwszym zawetowaniu ustawy regulującej w Polsce rynek kryptowalut zapowiadał, że złoży do Sejmu swój projekt ustawy w tej sprawie, złożył go po drugim wecie. - Pan prezydent w dniu dzisiejszym złożył do marszałka Sejmu projekt ustawy o kryptoaktywach, prezydencki projekt ustawy, który reguluje ten rynek - poinformował w środę szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki.

Prezydencki projekt ustawy, jak mówił Bogucki, „zasadza się na trzech zasadniczych filarach”. Pierwszy to ochrona konsumentów i inwestorów. Drugi - kwestia realnego i skutecznego nadzoru państwa. Trzeci - zabezpieczenie konstytucyjnych praw przedsiębiorców, którzy działają w ramach rynku kryptowalut.

Szef KPRP podkreślił, że projekt ustawy jest wyjściem na przeciw tym, którzy oczekują na regulację rynku kryptoaktywów.

Historia politycznej walki o uregulowanie, czy większą kontrolę nad rynkiem kryptowalut, trwa w Polsce już od kilku miesięcy. Pod koniec ubiegłego roku Karol Nawrocki zawetował uchwaloną 7 listopada ustawę o rynku kryptoaktywów. Wtedy Zbigniew Bogucki decyzją Nawrockiego tłumaczył między innymi tym, że ustawa wprowadzała rozwiązania nadmierne, niejednoznaczne i nieproporcjonalne.

Prezes PiS, pytany wówczas przez dziennikarzy, jak jego klub zagłosuje w sprawie zawetowanej ustawy, oświadczył, że posłowie będą wspierać prezydenta. Przyznał jednak, że „kryptowalutami całkowicie się nie zaj-

muje”. Sejm weta prezydenta nie odrzucił. Przeciw głosowali politycy PiS i Konfederacji.

Po głosowaniu premier Donald Tusk zapowiedział szybkie złożenie nowego projektu w tej sprawie. I tak też się stało - nowy projekt o identycznym brzmieniu, jak ten zawetowany, trafił do Sejmu i 18 grudnia ubiegłego roku został uchwalony.

W lutym tego roku prezydent Nawrocki zawetował ustawę po raz kolejny. Tłumaczył, że otrzymał do podpisu dokument praktycznie identyczny, jak ten, który wcześniej zawetował.

Głosowanie nad odrzuceniem prezydenckiego weta wyznaczono na 17 kwietnia. Sejm jednak i tym razem nie odrzucił weta prezydenta. Mimo że wszyscy posłowie wiedzieli to, o czym dzisiaj wiemy my wszyscy.

Tymczasem 17 kwietnia wszczęto śledztwo w sprawie giełdy Zondacrypto, prowadzi je Centralne Biuro Zwalczenia Cyberprzestępczości we Wrocławiu. PAP

REKLAMA

Góra Parkowa w Krynicy-Zdroju stała się portalem do przeszłości. Otwarcie nowej atrakcji „Szalone lata 30”. już za nami!

W majówkę Góra Parkowa w Krynicy-Zdroju stała się prawdziwym portalem do przeszłości. Grupa PKL oficjalnie otworzyła nową interaktywną przestrzeń „Szalone lata 30.”, w której historia uzdrowiska łączy się z magią przedwojennego kina i nowoczesną technologią. Ta wielowymiarowa podróż w czasie zaprasza do świata elegancji, swingu i kultowych bohaterów, udowadniając, że miejsce może wciągnąć w akcję osoby w każdym wieku i być najbardziej ekscytującą przygodą dla całych rodzin.

1 maja 2026 r. w ośrodku Grupy PKL na Górze Parkowej oficjalnie udostępniona została nowa atrakcja „Szalone lata 30.”. Wydarzenie było zwieńczeniem trzeciego etapu kompleksowej modernizacji miejsca. Od teraz goście odwiedzający Górę Parkową mogą poczuć

retro klimat, podziwiać piękne panoramy z wysokości wieży widokowej oraz dosłownie zanurzyć się w złotej erze przedwojennego kina, swingu i elegancji.

Góra Parkowa oślniewa historią i zachwyca nowoczesnością

„Szalone lata 30.” to atrakcja, która jest dopełnieniem wrażeń na Górze Parkowej. W podróży na wzniesienie czeka goście sporo niespodzianek, które zaczynają się już u podnóża góry. Turyści na szczyt góry i do świata retro mogą wyruszyć historycznymi i odrestaurowanymi wagonikami kolei linowo-terenowej z 1937 roku.

Po wyjściu z budynku górnej stacji, kierując się w stronę nowej atrakcji, mijamy po prawej stronie otwartą w styczniu wieżę widokową. Przed nami natomiast rozpościera



się tętniący życiem dziedzińiec z Rajsłkami Ślizgawkami, a nieco w głębi placu, po lewej stronie znajduje się budynek skrywający portal do przeszłości - interaktywną przestrzeń zabawy, spotkania z kinem, sztuką i iluzją.

Kamera, akcja i... uśmiech proszę!

Wnętrze budynku nowej atrakcji to 13 stref tematycznych, w których nowoczesna technologia multimedialna spleta się z stylem art deco, tworząc miejsce angażujące wszystkie zmysły. Przestrzeń została zaprojektowana z myślą o każdym pokoleniu - od najmłodszych miłośników bajek po dorosłych wielbicieli starego kina. Niespodzianki nowej atrakcji zaczynają się już przy recepcji, gdzie przez skanowanie twarzy każdy chwilę później może odnaleźć się wśród ikon kultury. Zwiedzanie odbywa się w rytmie swingu, a nowoczesna technologia pozwala przybliżyć piątkę z Myszką Miki, stanąć oko w oko z King Kongiem czy rzucić wyzwanie postaciom z kultowych filmów.

Podróż po „Szalonych latach 30.” kończy się akcentami



sportowymi - od narciarstwa po saneczkarstwo - oraz nutą charlestona. Finałowym punktem jest strefa poświęcona Krynicy-Zdroju, gdzie goście mogą stać się gwiazdami pierwszej strony w piśmie „Gazeta Góra Parkowa” z 1937 roku.

Turystyki doświadczeń

Motywy odnowionej Góry Parkowej jest spójność wszystkich atrakcji, które przenoszą gości do klimatu retro oraz lat 30. ubiegłego wieku. Krynicy-kośrodek Grupy PKL wpisuje się w nowoczesny nurt turystyki, gdzie największą wartością jest aktywne uczestnictwo w historii.

- „Szalone lata 30.” to interaktywna przestrzeń, którą zaprojektowaliśmy, kontynuując myśl przewodnią całego ośrodka na Górze Parkowej, czyli wehikuł czasu i podróż do epoki retro. Dziś największą wartością w turystyce jest prze-

ście od pasywnego oglądania do aktywnego uczestnictwa i możliwości wejścia w historię. Zależało nam, by nowa atrakcja była taką opowieścią dla naszych gości i dosłownie pozwalała choć na chwilę oderwać się od teraźniejszości, bawiąc się formą, iluzją i klimatem tamtej epoki - mówił Adam Skraba z zarządu Grupy PKL.

Inauguracji towarzyszył bogaty program artystyczny, m.in. pokazy cyrkowe, warsztaty tworzenia wielkich baniek mydlanych oraz spotkanie z postacią Charliego Chaplina, szczudlarza i mima. Grupa PKL w ośrodku na Górze Parkowej po raz kolejny udowodniła, że historia może być ekscytującą przygodą, łącząc unikalny charakter z technologią jutra. Atrakcja jest dostępna na Górze Parkowej i warto ją odwiedzić w odmienionej formule i nowym wydaniu.

0011514267

Wybory w Anglii, Szkocji i Walii: zapowiada się klęska Partii Pracy

Grzegorz Kuczyński
Londyn, Edynburg, Cardiff

Wczorajsze wybory lokalne w Anglii oraz wybory do parlamentów Szkocji i Walii mogą przypieczętować los brytyjskiego premiera Keira Starmera. Wszystkie sondaże zapowiadają porażkę rządzącej Partii Pracy.

Mieszkańcy Anglii wybierali władze w 136 jednostkach samorządu terytorialnego, czyli w około jednej trzeciej z istniejących, w tym we wszystkich gminach Londynu. Do rozdzielenia jest łącznie 5066 mandatów radnych, z czego prawie 2200 bronią labourzyści. W Szkocji do obsadzenia jest cały skład tamtejszego parlamentu, liczącego 129 posłów, podobnie jak w Walii, której parlament, Senedd, zostanie powiększony z 60 do 96 miejsc.

Większość wyników zostanie ogłoszona prawdopodobnie w piątek po południu.

Według sondaży wybory przyniosą poważne przetaso-



Premier Keir Starmer i jego małżonka Victoria w drodze do lokalu wyborczego. Czy te wybory pozbawią go stanowiska?

wania w politycznym układzie sił i dalsze potwierdzenie tego, że funkcjonujący przez dekady system z dwiema dominującymi partiami coraz bardziej staje się systemem pięcio-, a w Szkocji i Walii nawet sześciopartyjnym. Przy okazji też coraz bardziej spolaryzowa-

nym, bo zyskują głównie partie skrajne.

Anglia: populiści w natarciu

W Anglii, zgodnie z sondażami, najwięcej mandatów zdobędą prawicowo-populistyczna partia Reform UK oraz lewi-

cowo-populistyczna Partia Zielonych. Dopiero otrzecie miejsce powalczą tradycyjne ugrupowania: Partia Pracy, Partia Konserwatywna i Liberalni Demokraci, przy czym labourzystom grozi utrata nawet dwóch trzecich mandatów, których bronią, a konserwatystom połowy.

Szczególnie bolesna dla Partii Pracy będzie utrata wielu mandatów w Londynie, który do niedawna wydawał się miejscem, gdzie labourzyści nie mają z kim przegrać. Jednak spora część ich wyborców, rozczarowana niespełną dwuletnimi rządami Starmera, przeniosła swoje poparcie na Partię Zielonych.

Faworyci wyborów w Szkocji i Walii

W Szkocji pewna zwycięstwa może być rządząca od 2007 r. Szkocka Partia Narodowa (SNP), a niewiadomą jest tylko to, czy uda się jej osiągnąć bezwzględna większość. Jeśli tak się stanie, SNP używać tego będzie jako argumentu na rzecz rozpisania nowego referendum w sprawie niepodległości Szkocji.

O drugie miejsce - z dużą stratą do SNP - powalczą Partia Pracy i Reform UK, co z punktu widzenia labourzystów jest słabym wynikiem, biorąc pod uwagę, że jeszcze dwa lata temu mieli oni nadzieję na odsunięcie od władzy SNP.

Jeszcze większą katastrofą dla labourzystów może być Walia, gdzie Partia Pracy wygrała wszystkie wybory od powołania walijskiego parlamentu w 1999 roku i nieprzerwanie od tego czasu rządzi. Tymczasem, według sondaży, o zwycięstwo powalczą opowiadająca się za niepodległością partia Plaid Cymru oraz Reform UK, a labourzyści zajmą odległe trzecie miejsce.

Odsunięcie Starmera?

Spodziewane porażki labourzystów mogą jeszcze bardziej zachwiać pozycją premiera Keira Starmera. Mogą się do tego przyczynić wciąż powracające kontrowersje dotyczące wyznaczenia na ambasadora w USA Petera Mandelsona, mimo jego związków z Jeffreyem Epsteinem. Pojawiały się spekulacje w prasie, że część labourzystowskich posłów spiskuje w celu odsunięcia Starmera, a także na temat jego potencjalnych następców. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011518049

T-Mobile odświeża ofertę na kartę. Atrakcyjne pakiety i niespodzianki w Magenta Moments – „Wszystko blisko”

Można być całunobliśko, dalekobliśko, momentobliśko i pysznobliśko, bo każde blisko jest fajne! Od 6 maja, wraz ze startem nowej oferty T-Mobile na kartę, rusza nowa kampania reklamowa pod hasłem „Wszystko blisko”, promująca ofertę T-Mobile na kartę oraz bonusy w Magenta Moments.

Nieważne, czy jesteś online, czy offline, zawsze możesz być blisko drugiej osoby. To wszystko możesz mieć w T-Mobile na kartę dzięki dużej paczce Internetu 9999 GB przez rok (12 x 833,25 GB) z ofertą cykliczną od 35 zł, która zapewnia Ci swobodę korzystania ze smartfona oraz niespodziankom w Magenta Moments, które pozwalają na miłe spędzenie czasu razem.

Swoboda na start

Jedną z najważniejszych zmian jest podejście do samego początku korzystania z oferty. Pierwszy miesiąc za 0 zł to rozwiązanie, które niewątpliwie zachęca do spróbowania. Użytkownik nie musi już podejmować decyzji „w ciemno”, ani zastanawiać się, czy oferta będzie dla niego odpowiednia – może ją po prostu sprawdzić w praktyce.



Co ważne, nie jest to wersja testowa czy ograniczona. W ramach pierwszych 30 dni dostępne są Nielimitowane rozmowy, SMS-y i MMS-y oraz pakiet internetu, który bez problemu wystarcza na codzienne potrzeby. Dopiero po tym czasie użytkownik decyduje, czy chce zostać na dłużej. To prosty, przejrzysty model, który dobrze wpisuje się w rosnącą potrzebę elastyczności.

Aktywacja Roku Internetu z 9999 GB jest możliwa z ofertą cykliczną już od 35 zł w aplikacji Mój T-Mobile. Pierwszy pakiet 833,25 GB zostanie przyznany po aktywacji usługi, a kolejne po odnowieniu ofer-

ty cyklicznej. Aby skorzystać z oferty, wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile. Gotowe!

Internet, który nadąza za codziennością

Internet to dziś podstawowe narzędzie komunikacji i rozrywki. Korzystamy z niego w pracy, w podróży, w domu. Nawigacja, komunikatory, serwisy społecznościowe czy streaming działają w tle naszego życia.

Dlatego zwiększenie pakietów danych w odświeżonej

ofercie ma realne znaczenie. Każdy z dostępnych wariantów został wzbogacony o dodatkowe gigabajty. W ofercie cyklicznej GO! M za 35 zł klient otrzyma 50 GB internetu (w tym 20 GB po doładowaniu), w ofercie GO! L za 45 zł otrzyma 150 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), a w opcji GO! XL za 50 zł aż 300 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), co przekłada się na większy komfort korzystania z telefonu. Zamiast kontrolować zużycie danych, można po prostu korzystać z sieci bez stresu i bez ograniczeń.

To zmiana, która może wydawać się subtelna, ale w praktyce robi dużą różnicę. Internet przestaje być czymś, co trzeba „oszczędzać”, a zaczyna być naturalnym elementem codzienności.

9999 GB, czyli koniec liczenia – z ofertą cykliczną już od 35 zł

Jednym z najmocniejszych elementów oferty jest tzw. Rok Internetu, czyli aż 9999 GB danych (12 x 833,25 GB) do wykorzystania w skali roku. W praktyce oznacza to setki gigabajtów miesięcznie – ilość, która dla większości użytkowników eliminuje potrzebę jakiegokolwiek kontroli zużycia.

Streaming w wysokiej jakości, wideorozmowy, praca zdalna czy rozrywka online przestają być czymś, co trzeba planować. Internet jest po prostu dostępny wtedy, kiedy jest potrzebny.

Aktywacja tej opcji została maksymalnie uproszczona. Wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile.

Nie tylko usługi – także doświadczenia

Współczesne oferty telekomunikacyjne coraz częściej wychodzą poza schemat minut i gigabajtów. Użytkownicy oczekują czegoś więcej – rozwiązań, które realnie wpływają na ich codzienność.

I tutaj ważną rolę odgrywa program Magenta Moments. To przestrzeń, w której technologia spotyka się z codziennymi przyjemnościami. Użytkownicy mogą korzystać z ofert i okazji przygotowanych we współpracy z partnerami – m.in. w miejscach takich jak Pizza Hut, KFC czy Cinema City. To dodatki, które zmieniają sposób przestegania oferty. Telefon przestaje być tylko narzędziem komunikacji, a zaczyna

ułatwiać codzienne spotkania, wyjścia, zakupy, wspólne spędzenie czasu.

Rozrywka bez ograniczeń

Uzupełnieniem oferty są korzyści związane z rozrywką cyfrową. W wybranych pakietach użytkownicy mogą skorzystać z dostępu do YouTube Premium. Brak reklam, możliwość odtwarzania w tle czy pobierania treści offline to funkcje, które znacząco podnoszą komfort korzystania z platformy. W połączeniu z dużą ilością opcji ta tworzy wyjątkowo spójną ofertę.

Koniec technologicznych wymówek

Wszystkie te elementy składają się na jedną, wyraźną zmianę. Technologia przestaje być ograniczeniem, a zaczyna funkcjonować w tle – dyskretnie, ale skutecznie. Nie wymaga planowania ani kontroli, tylko po prostu działa. I właśnie dlatego coraz trudniej mówić o „technologicznym alibi”. Bo skoro wszystko jest na wyciągnięcie ręki – szybkie, dostępne i wygodne – pozostaje już tylko skupić się na tym, co naprawdę ważne: relacjach, rozmowach i codziennych chwilach, które chcemy dzielić z innymi.

Drony nad Łotwą. Prawdopodobnie ukraińskie

Grzegorz Kuczyński
Łotwa

Wczoraj wczesnym rankiem kilka bezałogowych statków powietrznych wleciało w przestrzeń powietrzną Łotwy od strony Rosji, dwa z nich spadły. Drony prawdopodobnie zostały wystrzelone przez Ukrainę przeciwko celom w Rosji.

W czwartek około godziny 3:30 czasu lokalnego na numer 112 wpłynęło kilka zgłoszeń dotyczących możliwego pożaru w magazynie ropy w mieście Rzeżyca.

Leży on niedaleko linii kolejowej i supermarketu znanej sieci Maxima. Po przybyciu na miejsce zdarzenia strażacy stwierdzili, że nie ma otwartego ognia, ale podjęli niezbędne działania w celu schłodzenia jednego ze zbiorników.

Drony nad Łotwą

Okazało się, że w skład ropy naftowej w mieście Rzeżyca (Łot. Rezekne), położonym 40 kilometrów granicy z Rosją, uderzył dron. Nie jedyny, jaki wleciał wcześniej rano nad Łotwę. W związku z incydentem pode-

rwno myśliwce wielonarodowej misji NATO Baltic Air Policing. Agencja prasowa LETA podała wcześniej, że na miejsce skierowano policję, wojsko, straż pożarną i służby ratunkowe.

Do Rzeżycy przyjechał też minister obrony. To on poinformował, że drony najprawdopodobniej są ukraińskie. W rozmowie z nadawcą publicznym LSM minister Spruds oświadczył, że „Ukraina ma pełne prawo do obrony i przeprowadzania uderzeń na cele znajdujące się na terytorium Rosji”.

Alarm dla mieszkańców

Na wniosek wojska o godz. 4:09 rozesłano na telefony komórkowe mieszkańców rejonów Ludza, Balvi i Rezekne, a o godz. 4:43 do mieszkańców samego miasta Rzeżyca, komunikat o możliwym zagrożeniu w przestrzeni powietrznej. Służby zaleciły pozostanie w domach i zamknięcie okien.

Mieszkańcy Rzeżycy opowiadali, że w nocy słyszeli przerażające dźwięki, w tym pomruk silników z nieba oraz odgłosy przypominające samoloty. Słychać było również dźwięki podobne do wybuchów oraz błyski światła. PAP

Sekretarz stanu USA Marco Rubio przybył do Rzymu na rozmowy z papieżem i rządem Giorgii Meloni

Oprac. Alina Mazurska
Włochy/Watykan

Wczoraj rano przybył do Rzymu sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Marco Rubio, który tego dnia spotka się z papieżem Leonem XIV, a w piątek odbędzie rozmowy z premierem Włoch Giorgią Meloni.

O godz. 11.30 Rubio został przyjęty przez papieża Leona XIV na audiencji w Watykanie. To będzie ich drugie spotkanie. Pierwszy raz rozmawiali w dniu inauguracji pontyfikatu papieża z USA 18 maja zeszłego roku.

Do ich spotkania dojdzie w okresie bezprecedensowych napięć między Waszyngtonem a Stolicą Apostolską na tle wielu krytycznych wypowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa na temat Leona XIV.

Konflikt na linii papież - prezydent

Gdy Leon XIV zaapelował w kwietniu o pokój w Iranie i wezwał chrześcijan do skończenia z wojną oraz z „demonstrowaniem władzy”, prezydent Trump opublikował na platformie Truth Social wpis, w którym



FOT. ANDREW MEDICHIN/AFP/EAST NEWS

Marco Rubio wraz z małżonką przybyli wczoraj do Rzymu. W czwartek Rubio spotkał się z papieżem

ocenił, że papież jest „fatalny” w polityce zagranicznej.

W opinii prof. Faggioli, profesora teologii historycznej na katolickim uniwersytecie Villanova, tego rodzaju spięcie w czasach nowożytnych nie zdarzyło się nigdy wcześniej.

Na uwagę, że Jan Paweł II także sprzeciwiał się inwazji na Irak za czasów prezydenta George'a W. Busha, profesor przypomniał, że polski papież nigdy nie poprosił amerykańskich

wyborców o interwencję u ich przedstawicieli w Kongresie w sprawie deeskalacji wojny, jak zrobił to Leon XIV.

- Papież stał się głosem opozycji, nawet jeśli tego nie chciał. Jest dziś najbardziej widocznym przeciwnikiem Donalda Trumpa na arenie międzynarodowej - ocenił Faggioli.

W poniedziałek prezydent Trump ponownie skrytykował papieża. W wywiadzie dla The Hugh Hewitt Show amerykański

prezydent stwierdził, że Leon XIV uważa za dopuszczalne posiadanie przez Iran broni nuklearnej, co zagraża wszystkim katolikom.

Jak pisał portal vaticannews.va, papież odniósł się we wtorek do tych słów i powiedział, że „Kościół od lat wypowiada się przeciwko wszelkiej broni nuklearnej” i że aby rozwiązywać dzisiejsze problemy, znacznie lepszy od wspierania przemysłu zbrojeniowego jest dialog.

Według badania opinii publicznej przeprowadzonego dla amerykańskiej stacji NBC w połowie kwietnia br. 42 proc. Amerykanów oceniło papieża Leona pozytywnie, a tylko 8 proc. negatywnie. Równocześnie 41 proc. popierało prezydenta Trumpa, przy 53 proc. postrzegających go negatywnie.

Spotkanie z premierem

Dzisiaj przed południem Marco Rubio spotka się z premierem Włoch Giorgią Meloni. Przeprowadzi też rozmowy z szefem włoskiej dyplomacji, wicepremierem Antonio Tajanem i ministrem obrony Guido Crosetto. PAP

REKLAMA

0011517884

GDZIE WIOSNA PACHNIE JABŁONIĄ - odkryj Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku!



Amfiteatr w Łącku podczas obchodów Święta Kwitnącej Jabłoni

Na mapie Małopolski są miejsca, które szczególnie pięknie pokazują zmienność pór roku. Gmina Łącko bez wątpienia należy do jednego nich.

To właśnie tutaj, co roku, na przełomie kwietnia i maja, wzgórze i doliny pokrywane są delikatną bielą i różem kwitnących sadów. Jabłonie, śliwy i wiśnie tworzą malowniczą mozaikę, która od lat przyciąga turystów, fotografów i wszystkich spragnionych kontaktu z naturą. Spacer wśród kwitnących drzew pozwala na chwilę zatrzymać się w codziennym biegu i doświadczyć wiosny w jej najbardziej spektakularnej odsłonie.

Właśnie w tym czasie mieszkańcy gminy Łącko i goście spotykają się, by wspólnie celebrować **Święto**

Kwitnącej Jabłoni - wydarzenie o jednej z najdłuższych tradycji w tej części Polski. Przez lata urosło ono do rangi ważnego punktu na kulturalnej mapie regionu, łącząc radość wiosny, lokalny folklor oraz prezentację dorobku łąckiej i sądeckiej społeczności. To także okazja do spotkań, rozmów i budowania więzi wokół wspólnych wartości, jakimi są tradycja, praca i przywiązanie do ziemi.

Tegoroczna edycja zapowiada się wyjątkowo atrakcyjnie. Dwudniowy program, rozpoczynający się w sobotę, wypełnią wydarzenia sportowe, w tym cieszący się rosnącą popularnością Łącko Fest, który poprowadzi rekordową liczbę uczestników przez najpiękniejsze zakątki gminy. Trasy zostały wytyczone tak,

by jak najlepiej ukazać walory krajobrazowe Łącka i jego okolic. Nie zabraknie również Konferencji Sadowniczej, zawodów wędkarskich nad Dunajcem, koncertów oraz wieczornej zabawy pod gwiazdami.

Kulminacją wydarzenia będzie niedziela - dzień oficjalnych obchodów, które rozpoczną się uroczystą mszą świętą w intencji rolników i sadowników. Następnie barwny i rozpięwany korowód przejdzie ulicami Łącka, kierując uczestników do urokliwego amfiteatru na stoku Góra Jeżowa. Tam na scenie zaprezentują się lokalne zespoły regionalne, w tym Górale Łąccy oraz Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto, ukazując bogactwo tradycji regionu. Wieczorem publiczność porwą gwiazdy

sceny rozrywkowej - Lanberry oraz Gromee, gwarantując energetyczne zakończenie święta.

Święto Kwitnącej Jabłoni to nie tylko wydarzenie - to doświadczenie miejsca, w którym tradycja spotyka się z naturą, a gościnność mieszkańców tworzy wyjątkową atmosferę. Warto odwiedzić Łącko właśnie teraz, gdy jego krajobraz zachwyca najbardziej i na własne oczy przekonać się, jak piękna potrafi być wiosna w sercu Sądecczyzny.



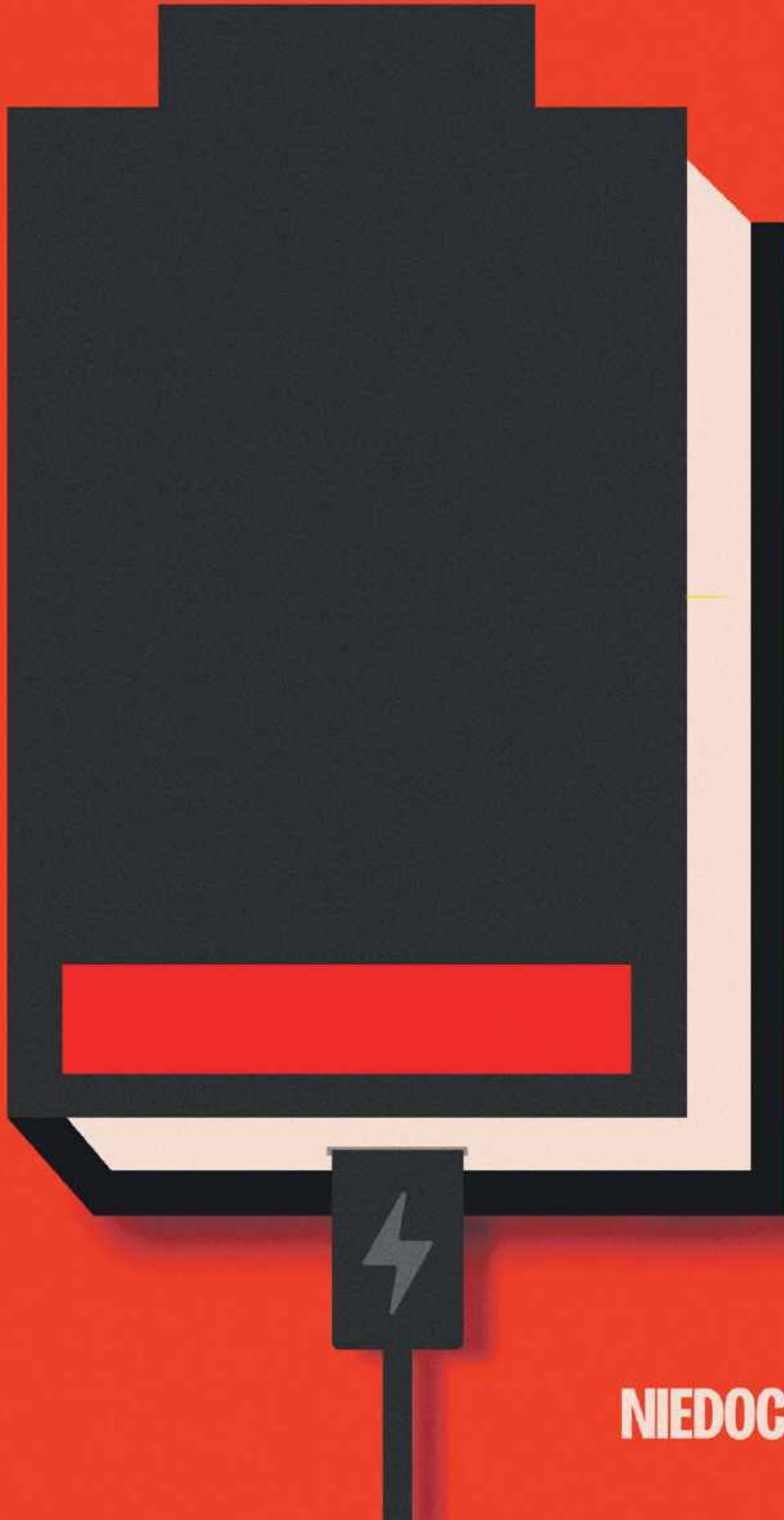
Kwitnące sady w Gminie Łącko



**Kwiaty
kwitnącej
jabłoni**

PULS

#215



**NASZE
NIEDOCZYTANIE**

Aby zmienić postrzeganie czytania przez społeczeństwo i decydentów, Fundacja Powszechnego Czytania zorganizowała w Warszawie konferencję Literacy for Democracy. Co takiego się stało, że czytanie przestaje być tylko miłym, dobrym nawykiem, a staje się sprawą strategiczną?

To bardzo dobre pytanie. Jak mówi Maryanne Wolf, profesorka neuronauki i znana amerykańska badaczka mózgu czytającego, jeśli nie będziemy dbali o to, co ona nazywa głębokim czytaniem, czyli o linearne, długie czytanie książek, zatracimy umiejętności, które sprawiły, że jako cywilizacja stworzyliśmy demokrację. To jedno. Druga odpowiedź pojawia się w słynnym Ljubljana Manifesto on Higher-Level Reading, czyli manifestie czytelnictwa z Lublany. Jego autorzy, badacze czytania i neuronaukowcy, mówią o tym w kontekście rozwoju sztucznej inteligencji. Zwracają uwagę, że musimy ćwiczyć mózgi, żeby radzić sobie w świecie, w którym coraz ważniejsza staje się umiejętność oceny treści. Łączą to z zalewem dezinformacji, z potrzebą budowania krytycznego myślenia, innowacyjności, kompetencji komunikacyjnych, rozmowy i współpracy z innymi. I pokazują, że czytanie właśnie to nam daje. Myślę, że ważnym elementem tej rozmowy jest świadomość, że czytanie, podobnie jak ruch fizyczny, jest strategicznym elementem dobrostanu społecznego. Dziś już wszyscy wiemy, że nie da się dobrze funkcjonować bez ruchu. Wiedzą to rodzice, szkoła, samorządy inwestujące w parki i siłownie plenerowe, wie to także biznes, który wspiera aktywność pracowników przez karty sportowe. A przecież sport pozostaje czynnością prywatną. Nikt nie może nas zmusić do biegania, pływania czy chodzenia po górach. Firma może dać kartę, burmistrz może zbudować siłownię w parku, ale decyzja nadal należy do nas. Z czytaniem jest podobnie. Ono powinno pozostać prywatną przyjemnością, prywatnym wyborem, naszym nawykiem. A jednocześnie powinniśmy rozumieć, jak bardzo jest strategicznie ważne. Nie uważam, żeby jedno przeczyło drugiemu.

Można rzec, że demokracja zaczyna się wcześniej niż przy urnie wyborczej, bo w domu, w pierwszym kontakcie dziecka z językiem? Można tak to ująć i bardzo mi się to ujęcie podoba. Kiedy mówimy o pierwszych latach życia dziecka, dotykamy sfery pediatrycznej i psychologicznej. Oczywiście neuronau-

– Prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Groźniejsze jest to, że czytanie zostanie przywilejem wąskiej warstwy, która będzie budować koncentrację i kompetencje, a duża część społeczeństwa nie zobaczy przyjemności ani w lekturze, ani w poruszaniu własnego mózgu – mówi Maria Deskur, prezeska Fundacji Powszechnego Czytania

Anita Czubryń



Maria Deskur: Dziś w Polsce mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana

MARIA DESKUR: BEZ CZYTANIA MOŻEMY SIĘ CYWILIZACYJNIE COFNAĆ

kowcy także się tym zajmują, ale bardzo mocno mówią o tym również pediatrzy. Na naszej konferencji pojawi się Dana Suskind z Chicago, profesorka pediatrii i chirurgii, która dużo mówi o bogactwie językowym. Nie zajmuję się czytaniem w wąskim sensie, mówię raczej o tym, że dziecko musi być otoczone słowami, bogactwem słownictwa, językiem. A to oczy-

wicie łączy się z książką, bo książka jest jednym z najlepszych narzędzi tworzenia zdrowego środowiska rozwojowego dla dziecka. Daje różnorodność słów, bogactwo języka i pojęć. Suskind mówi też o podmiotowości małego człowieka, o budowaniu jego mózgu, o namnażaniu się synaps. To jest opowieść o tym, że powinniśmy od samego początku upodmiotawiać

dzieci. Sprawiać, żeby panowały nad językiem, którym się posługują. Żeby miały narzędzia do wyrażania siebie, opisywania swoich emocji, potrzeb, myśli. Żeby mogły dochodzić do własnych wniosków. I to rzeczywiście jest budowanie, od urodzenia, świadomych uczestników demokracji. Najpierw małych ludzi, potem coraz większych, a w końcu nas wszyst-

kich jako wspólnoty. Pomagam to na wielu poziomach. Wspominałam o nowych technologiach i dezinformacji, ale lekarze zwracają też uwagę na stabilizację emocji. Czytanie i język pomagają również w rozwoju poznawczym mózgu, w namnażaniu się synaps, w rozwoju struktur, które później pozwalają dziecku wybrać swoją drogę, zawód, kierunek życia. Mō-

więc najprościej: jeśli mózg jest dobrze rozwinięty, człowiek może pójść w bardzo różne strony i dokonać bardziej autonomicznego wyboru. Ale to także rozmowa o odporności. Dziś odmienniamy to słowo przez wszystkie przypadki: odporność psychiczna, emocjonalna, społeczna, asertywność. A odporność społeczności bierze się między innymi z tego, że potrafimy się komunikować, umiemy coś razem wypracować, razem działać. W tym sensie wszystkie wielkie wyzwania współczesności skupiają się jak w soczewce w pytaniu o czytanie. Powiedziałabym, że chodzi o to, jak użyć czytania jako narzędzia do mierzenia się z wyzwaniami współczesności.

Jakie dzieci wychowujemy, jeśli od pierwszych lat oddajemy ich uwagę ekranom, a nie językowi i rozmowie?

Dziś telefony komórkowe montowane są nawet w wózkach, żeby dziecko podczas spaceru mogło oglądać bajkę. Daleka jestem od oskarżania rodziców, bo wielu robi to zupełnie nieświadomie. Ale fakt jest faktem: mamy dziś dużo badań pokazujących, że małe dziecko do rozwoju mózgu, koncentracji, stabilności i pewności siebie potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem, a nie z ekranem. Ekran oczywiście dziecko cieszy. I to jest pułapka. Coś się rusza, coś miga, można kliknąć. Ekran kradnie uwagę, bo wymaga od mózgu mniejszego wysiłku niż rozmowa, zabawa, obserwowanie świata. A do rozwoju potrzebujemy wysiłku. Wróć do porównania ze sportem. Żeby się ruszać, trzeba wstać z kanapy. Ale jeśli dziecko dużo biega, nie postrzega tego jako obowiązku. Dla niego to zabawa. Ktoś mu pokazał, że bieganie, kopanie piłki, spacer, chodzenie po górach czy ruch w parku są fajne. Przy dużym wysiłku, jak udział w maratonie, wydziela się dopamina. To ogromny wysiłek dla ciała, a jednak dziesiątki, setki tysięcy ludzi biorą udział w maratonach, bo sprawia im to przyjemność. Z czytaniem jest podobnie. Scrollowanie to pasywna aktywność, to symboliczne siedzenie na kanapie. Wiele osób to lubi, ale to nie znaczy, że jest to dla nich dobre. Jeśli komuś nie pokazano, że ruch może być przyjemnością, łatwo wejdzie w tryb życia, który z medycznego punktu widzenia nie jest najlepszy. Podobnie jest z ekranami. Z punktu widzenia rozwoju małych dzieci bardzo wczesne dawanie im ekranów nie pomaga. Dziecko powinno czasem trochę się ponudzić, obserwować przyrodę, a przede wszystkim być w re-

lacji z drugim człowiekiem. Oczywiście to oznacza wysiłek rodzica. Zdają sobie sprawę, że płaczące dziecko najłatwiej uciszyć telefonem. Ale powinniśmy chcieć zrozumieć, o co mu chodzi, nawet jeśli jeszcze nie mówi. Wziąć je na ręce, sprawdzić, czy coś mu się nie stało, czy nie jest głodne, czy czegoś nie potrzebuje. A kiedy jest starsze - to wchodzić z nim w interakcję. Dom jest pierwszą przestrzenią ćwiczenia relacji społecznych. Dziecko potrzebuje rozmowy, bliskości, obecności. Potrzebuje czasem pokłócić się z rodzicem, postawić mu się, zobaczyć, że rodzic na coś się zgadza, a na coś nie. Że jest reakcją. Że coś jest dobre, a coś niedobre. Że nóż jest niebezpieczny, a łyżka bezpieczniejsza. To milion codziennych sytuacji, z których jako dorośli często nie zdajemy sobie sprawy. Dla rodzica to mogą być rozmowy pozornie trywialne: o tym, co wydarzyło się w parku, w przedszkolu, w książce; że wilk zrobił coś złego, a inny bohater coś dobrego. Ale właśnie to jest przygotowanie do życia. Dziecko potrzebuje tych rozmów, bliskości, obecności i czasu. Rozumimy, że jesteśmy zmęczonymi, zabieganymi rodzicami. Ale nadmiar ekranów jest dla dziecka po prostu bardzo niedobry.

Dzisiaj dzieci bardzo szybko uczą się obsługi nowoczesnych urządzeń. Znacznie wolniej uczą się cierpliwości, skupienia uwagi. Co dobrego daje czytanie? Dlaczego Fundacja Powszechnego Czytania tak mocno apeluje właśnie o czytanie?

Mam poczucie, że jako cywilizacja wykonaliśmy ogromną pracę w bardzo dobrym kierunku: udostępniania wiedzy wszystkim. Obowiązkowa edukacja była miłowym krokiem. Cała populacja została włączona w edukację, możliwości rozwojowe, w obietnicę równego szans. Telefon komórkowy również może być genialnie demokratycznym narzędziem. Każdy z nas ma, przy najmniej teoretycznie, dostęp do wszelkiej wiedzy. Ale jeśli jako społeczeństwo nie nauczymy się używać tego narzędzia tak, żeby nam sprzyjało, a nie obniżało nasz potencjał, na drodze ku równym szansom możemy się zatrzymać albo nawet cofnąć. Marzeniem cywilizacyjnym jest przecież to, żeby każde dziecko dostawało publiczną edukację i miało szansę zostać tym, kim zechce. To niezwyczajnie, że żyjemy w takim miejscu świata, w którym możemy w ogóle o tym rozmawiać. Jeśli pozwolimy, żeby telefon zamiast stać się kolejnym narzędziem demo-

kratyzacji, stał się narzędziem pogłębiania różnic w wykształceniu, to będzie bardzo źle. Widać już pewien paradoks. Ludzie z Doliny Krzemowej, twórcy największych firm technologicznych i mediów społecznościowych, wysyłają własne dzieci do szkół, w których technologii prawie nie ma albo nie ma jej wcale. Bo wiedzą, jak bardzo media społecznościowe uzależniają. Sami je stworzyli. Myślę więc, że prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Niebezpieczeństwo polega raczej na tym, że pozostanie wąska warstwa, która nadal będzie czytać, budować koncentrację i kompetencje rozwijane przez czytanie, a duża część społeczeństwa nie będzie poświęcała czasu ani na ruch fizyczny, ani na poruszanie własnego mózgu. I, co również ważne, nie zobaczy przyjemności ani w jednym, ani w drugim. Prawdziwe wyzwanie cywilizacyjne brzmi więc: jak sprawić, żeby przyjemność ruchu fizycznego i przyjemność czytania stały się powszechne? Wracając do pani pytania, dlaczego czytanie jest tak istotne: dzięki niemu możemy stawać się tym, kim chcemy. Czytanie buduje nasze mózgi. I to w każdym aspekcie, bo mózg to nie tylko wiedza. To także umiejętność łączenia faktów, rozumienia związków przyczynowo-skutkowych, analizy, syntezy, matematyki, fizyki, nauk ścisłych. Jest wiele badań pokazujących, że osoby czytające są lepiej przygotowane do rozumienia pojęć z nauk ścisłych. Ale jest też cała sfera społeczna. Mózg ma wymiar relacyjny. Budujemy neurony lustrzane, ćwiczymy się w rozumieniu drugiego człowieka, we współpracy, we współtworzeniu. Światowe Forum Ekonomiczne wśród najważniejszych kompetencji przyszłości wymienia wiele takich, które dotyczą współpracy, kreatywnego myślenia, pracy z ludźmi i przywództwa. To wszystko.mniej lub bardziej wprost, bierze się z tego, że pozwalamy sobie w szybkim świecie na powolne, głębokie skupienie na treściach. Czytanie ćwiczy mózg w czymś, do czego on wcale nie został pierwotnie stworzony. Nie ma w nim jednego miejsca odpowiedzialnego za czytanie. Żeby nauczyć się czytać i żeby czytać, uruchamiamy bardzo wiele obszarów mózgu. I właśnie dlatego czytanie jest tak dobroczynne. Powoduje, że nasz mózg zaczyna pracować na bardzo wysokich poziomach.

W programie konferencji, obok naukowców, edukato-

rów i przedstawiciele Komisji Europejskiej, znaleźli się także przedstawiciele biznesu. Czytanie może być dziś postrzegane również jako warunek konkurencyjności? To już nie jest tylko sprawa humanistów?

Zdecydowanie. To jedna z podstawowych prawd. Przyzwyczajaliśmy się myśleć w pewnych torach. Tak są też zorganizowane nasze państwa: jest silos kultury, silos edukacji. Promocja czytelnictwa przypisana jest zwykle do silosu kultury. Zajmuje się nią Ministerstwo Kultury, na poziomie gminy wydział kultury, na poziomie europejskim komisarz do spraw kultury. To naturalne, bo społeczeństwa muszą być zorganizowane i trzeba dzielić obowiązki. Ale wyzwaniem jest uświadomienie sobie, że czytanie nie jest wyłącznie domeną humanistów. Oczywiście, że czytanie buduje kody kulturowe, naszą identyfikację, na poziomie regionu, państwa, kontynentu. Ale z punktu widzenia nauki Maryanne Wolf bardzo dobrze to ujmuję: zanim w ogóle rozpoczniesz rozmowę o wartości literackiej tekstu i kodach kulturowych, które on niesie, kiedy czytasz książkę, twój mózg już dostał całą pulę ćwiczeń analitycznych, syntetycznych, ćwiczeń krytycznego myślenia, zauważania perspektyw innych niż własna. Czyli uczenia się, że ktoś inny myśli inaczej. To wszystko dzieje się, zanim to zauważysz. Czytasz książkę, a twój mózg wykonuje ogromną pracę. Dlatego zanim zacniemy rozmowę o jakości literackiej, kodach kulturowych czy kulturze wynikającej z tego, że czytamy te same książki, trzeba zobaczyć podstawowy poziom: czytanie jest treningiem mięśni mózgu. Ćwiczeniem operacji myślowych, które później decydują o tym, co jesteśmy w stanie zrozumieć, stworzyć i zrobić.

Celem Fundacji Powszechnego Czytania jest osiągnięcie 70 procent czytelnictwa w Polsce. Co praktycznie zmieniłoby się w państwie, gospodarce, relacjach społecznych, gdybyśmy taki poziom osiągnęli?

W wielu krajach prowadzi się badania pokazujące, że wyższy poziom czytelnictwa przekłada się na PKB. W Polsce nie znam takich wyliczeń, więc trudno mi byłoby mocno się na nie powoływać. Natomiast wiemy, że większa liczba osób czytających w danej społeczności oznacza lepszy poziom komunikacji i mniejsze rozwarstwienie społeczne. To są rzeczy, do których dążymy. Sprowadźmy to do konkretnego przykładu. Dziś w Polsce

mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana: psychicznie, emocjonalnie, ale też kompetencyjnie. One już na starcie są w bardzo trudnej sytuacji. Gdybyśmy doprowadzili do tego, że czytałoby 70 procent dorosłych i 70 procent rodziców czytałoby dzieciom, mielibyśmy o 20 punktów procentowych więcej dzieci, które przychodzą do szkoły lepiej przygotowane. Dla których szkoła nie zaczynałaby się od traumy. To bardzo konkretna i ogromna korzyść społeczna. Oczywiście można mówić też szerzej: o procesach, dzięki którym rośnie umiejętność współpracy, rosną kompetencje innowacyjne. Polska ma bardzo duże ambicje w tym obszarze. Myślę, że tutaj wiele mogłoby się zmienić. Ale ta rozmowa jest trudna, bo, jak powiedziałam, nie mamy dziś w Polsce takich prognostycznych wyliczeń. Inne kraje to robią. Jako fundacja myślimy o tym, żeby mieć środki na takie prognozy i policzyć to także w Polsce.

Co z pomysłem Fundacji dotyczącym książki na receptę? Czy pediatra może dziś być sojusznikiem czytania?

Pediatrzy już są naszymi sprzymierzeńcami. W tym roku w nowym wydaniu podręcznika do pediatrii, wydawanym przez Medycynę Praktyczną, a to podręcznik, z którego szeroko korzystają pediatrzy w Polsce, zostaje dodany rozdział poświęcony badaniom pokazującym, jak bardzo dzieci od urodzenia potrzebują czytania i rozmowy. W tym samym rozdziale opisano, jak rekomendacje dotyczące czytania można wprowadzić do każdej wizyty w gabinecie, czyli do standardów pediatrycznych. To oznacza, że pediatrzy stają się naszymi sprzymierzeńcami systemowo. Nie chodzi już o to, że jeden, dwóch czy pięciu lekarzy będzie to robić z własnego przekonania. Chodzi o zmianę, która z czasem wejdzie w krwiobieg. Następne pokolenie pediatrów będzie miało tę wiedzę w swoim wykształceniu. Będzie postrzegało rozmowę, czytanie i dzielenie się książką z dzieckiem jako część medycyny. Ogromnie się z tego cieszymy. Do tej pory współpracują z nami już setki pediatrów w Polsce, ale to są ludzie, którzy nie uczyli się tego na studiach. Uczono ich o tym, że ważny jest ruch fizyczny, warzywa, witaminy, obok całej gigantycznej wiedzy pediatrycznej. Natomiast rozmowa o książkach, wspólnym czytaniu, dzieleniu się

książkami od najwcześniejszych miesięcy życia, to w Polsce novum. I nie tylko w Polsce. W wielu krajach pediatrizy stają się dziś bardzo ważnymi sprzymierzeńcami czytania.

Konferencja stawia pytanie o wsparcie rodziców i opiekunów, jako tych, którzy kształtują młode umysły. Jakiego wsparcia potrzebują tu rodzice?

Przede wszystkim informacji. Kiedy rodzi się dziecko, wielu rodziców uczestniczy w szkołach rodzenia. Potem pojawiają się neonatolodzy, pediatrizy. I właśnie tam mogłoby pojawić się bardzo ważne wsparcie: jasna informacja, dlaczego rozmowa, obecność i książka są tak ważne od samego początku. Bo jeśli nam w dzieciństwie czytano, jeśli mieliśmy książki w domu i było to naturalne, jest duża szansa, że będziemy czytać własnemu dziecku. Albo wystarczy, że ktoś nam o tym przypomni, i to wróci. Ale w Polsce, podobnie jak w wielu społecznościach w Europie, jest część ludzi, która takiego doświadczenia nie ma. Są rodzice oczekujący dziecka, którym nikt w dzieciństwie nie czytał. Oni mogą po prostu nie mieć takiego pomysłu. Dlatego rodzice potrzebują informacji: kiedy dziecko się rodzi, jego mózg jest neuroplastyczny. Żeby mógł się rozwijać, żeby wydobyc z niego cały potencjał, potrzebna jest obecność, rozmowa pełna bogactwami językowego i czas. Na początku trzeba się z dzieckiem książkami bawić: pokazywać obrazki, dawać książkę do ręki, pozwalać, żeby dziecko samo doświadczało kontaktu z książką. Warto szybko wciągając je w interakcję. A potem przychodzi czas na opowieści. To jest informacja, której część rodziców po prostu nie ma. Drugi element to sprawdzone na świecie programy, które zachęcają rodziców, by zaczęli bawić się książką w domu. Angolicy mówią: sharing books, czyli dzielenie się książką. Na wczesnym etapie rozwoju dziecka często unikają nawet słowa reading - czytanie, bo nie chodzi o to, żeby posadzić niemowlaka i czytać mu długi tekst. Chodzi o interakcję, wspólne skupienie. Jeden z profesorów pediatrii używa określenia: nieśpieszny czas. To dobrze oddaje sens tej praktyki. Chodzi o bycie bez pośpiechu, koncentrację, budowanie w dziecku poczucia: rodzic poświęcił mi czas, jestem ważny. Drugim bardzo ważnym elementem są programy, w których rodzic przychodzący do pediatry usłyszy o korzyściach płyną-

cych z rozmowy i czytania z dzieckiem, i po prostu dostanie książkę w przychodni. Tym właśnie jest książka na receptę. Wysyłamy bezpłatnie książki do przychodni. Tam, gdzie lekarze potwierdzą, że są gotowi je rozdawać, mogą połączyć przekazanie książki z krótkim komentarzem. Chcemy zaprosić do czytania przede wszystkim tych ludzi, którzy sami takiego doświadczenia nie mieli. Tych, którym z takiego czy innego powodu rodzice nie czytali. Prawdopodobnie część z nich należy dziś do grupy około 30 procent polskiej populacji, która nie ma w domu żadnej książki. Jeśli więc ma się wydarzyć sytuacja, o którą zabiegamy, książka musi znaleźć się w ręku rodzica. Międzynarodowe organizacje, takie jak brytyjski Book Trust, szkocki Scottish Book Trust czy włoskie Nati per Leggere, od dawna pokazują w swoich ewaluacjach, że samo mówienie: „Czytajcie dzieciom”, bez doprowadzenia do tego, żeby książka była w zasięgu ręki rodzica, daje dużo słabsze efekty. Bo inaczej pojawia się kolejna bariera. Powiedzieliśmy rodzicom, że to ważne, ale mama czy tata wraca do domu zabiegany, trochę zapomina, trochę nie ma czasu iść do księgarni, trochę nie wie, co właściwie miałby kupić takiemu małemu dziecku. I po prostu nie się nie wydarza. Jeśli mamy rodziców, którzy potrzebują informacji, że czytanie jest ważne, to trzeba im pomóc. Oni nadal wraca do domu zmęczony, zabiegany. Ale książka wyjęta z torby staje się przypomnieniem tego, co powiedział lekarz. I wtedy dajemy sobie nieporównanie większą szansę na to, że rodzic naprawdę zacznie się tą książką z dzieckiem bawić.

CV



Maria Deskur

Wydawczyni, ekspertka w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa oraz prezeska Fundacji Powszechnego Czytania. Współzałożycielka wydawnictwa Muchomor, inicjatorka serii „Czytam sobie” oraz cyklu o Basi. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sorbony oraz Université Lumière w Lyonie.

TWOJA PIERWSZA KO..., TWOJA PIERWSZA KOMÓRKA!

Ten tytuł to nie wymysł, to fragment reklamy sprzed kilkunastu już lat, która wciąż pozostaje aktualna, choć komórkę jako prezent komunijny można zastąpić nowszym gadżetem: pierwszą hulajnogą, albo pierwszym dronem. Daleko zaszliśmy także w przyjęciach komunijnych, które w niczym nie przypominają skromnych domowych obiadów sprzed lat. Choć i wtedy bywały wyjątki.

Anna Gronczewska

Dziesięcioletnia Nadia już nie może doczekać się ostatniej niedzieli maja. Tego dnia pójdzie do Pierwszej Komunii Świętej. Już zamówiła u chrzestnej tablet. Chrzestny ma jej kupić rower. Liczy, że babcie, dziadkowie i ciocie dadzą trochę pieniędzy. Może wtedy starczy jej na laptopa lub na konsolę? Sama nie ma wielkich wymagań. Ale niektórzy koledzy z jej klasy chwają się, że dostaną w prezencie quady czy elektryczne hulajnogi.

Nadia i jej koleżanki nie pójda do komunii w albach. Każda będzie miała piękną sukienkę.

- Ja mam już sukienkę, mama mi kupiła! - mówi dziewczynka. - Taką z falbankami. Mama ma mi też kupić buty na obcasiku i torebkę.

Kamila Łuczak, mamę 9-letniej Weroniki, pierwsza komunii córki czeka za rok. Była na komunii kuzynów i przerażała ją rewia mody, którą zobaczyła w kościele.

- Dziewczynki wyglądały jak małe księżniczki lub panny młode, zamiast wianka powinny mieć welony, a niektóre były ubrane w suknie z fiszbinami - wspomina nie bez oburzenia.

W różowej sukience

Stroje, w jakich dzieci przystępują do pierwszej komunii od lat budzą emocje. W Polsce jeszcze przed wojną dziewczynki chodziły do komunii w białych sukienkach, a chłopcy w ciemnych garniturach. Z czasem pierwszokomunijne ubiory stały się coraz bardziej strojne. Dziewczynki pojawiały się w kościele w wymyślnych kreacjach. Granatowe garnitury chłopców zastąpiły popielate, białe, a nawet zielone. W jednej z podłódzkich parafii rodzice tak chcieli wyróżnić swoją córkę, że ubrali ją do komunii w różową sukienkę.

Monika Gawrońska z Łodzi, mama Oliwii, która była w tam-

tym roku u komunii, nie chciała się zgodzić, by jej córka założyła albę. Tłumaczy, że zawsze marzyła, by jej córka w tym wyjątkowym dniu wystąpiła w białej sukience z falbanami. I jej marzenie się spełniło...

- Gdy nie ma alb, od razu wiadać, które dziecko jest biedniejsze, a które bogate - przekonuje z kolei Kamila Łuczak. - Dlatego najlepiej gdy wszystkie dzieci idą do komunii w albach.

Pani Basia, właścicielka jednego ze sklepów oferującego w internecie między innymi sukienki komunijne, mówi, że cieszą się dużym powodzeniem, choć w wielu kościołach idzie się do komunii w albach. Dlaczego?

- Rodzice chcą, by ich córki miały sukienkę na przebranie - wyjaśnia.

Pamięta, że kiedyś przyszła do jej salonu mama z 10-letnią dziewczynką. Miały ze sobą zdjęcie sukni ślubnej wartej 3.600 złotych.

- Pani poprosiła, byśmy uszyły taką sukienkę dla jej córki do komunii - wspomina pani Basia. - Sukienka była bardzo strojna, trzeba było jednak dokończyć korekt, na przykład zakryć ramiona. Nie wypadła przecież, by dziewczynka szła do komunii w odkrytymi ramionami. No i cena była trochę niższa...

Pani Basia zapytała matkę dziewczynki, dlaczego wybrała taką właśnie sukienkę.

- Moja córka bardzo dobrze się uczy, zna kilka języków - tłumaczyła mamusia dziewczynki. - Zobaczyła na zdjęciu tę suknię ślubną i stwierdziła, że w takiej chce iść do komunii. Nie mogłam jej odmówić. Przecież

mam takie dobre i zdolne dziecko!

Parada mody czy przeżycie religijne?

Dziś w wielu kościołach dzieci idą do komunii w albach. Alby, czyli długie, białe tuniki, odpowiednio ozdobione, pojawiły się w kościołach w połowie lat dziewięćdziesiątych. Początkowo wielu rodziców odnosiło do nich nieufnie, ale z czasem się do nich przekonali. Nadal jednak nie wszystkie dzieci przyjmują komunię świętą w albach. Łatwiej przekonać do nich mieszkańców wsi, niż dużych miast.

- Był czas, że rodzice podchodzili bardzo opornie do alb - mówi ksiądz z jednej z łódzkich parafii. - Na szczęście to się zmienia. U nas już niemal wszystkie dzieci idą do komunii w albach. Niestety, nadal są tacy, którzy traktują komunię jako paradę mody, pewien folklor, a nie przeżycie religijne. Jest to dla nich rodzinna impreza, na której można się popisać kto ma ładniejszą sukienkę. Zwłaszcza mamy dziewczynek były oporne. Teraz jednak tylko pojedyncze dzieci podczas komunii nie mają u nas alb.

Katarzyna Marczak, łódzka nauczycielka, posłała córkę do komunii 10 lat temu. Wtedy jeszcze szły do niej dzieci uczące się w drugiej klasie (obecnie w trzeciej). Ola poszła do komunii w albie, choć mama kupiła jej też za 150 złotych sukienkę na przebranie. Inne dziewczynki miały je mieć, więc dlaczego miała bronić swojej jedynaczce?

- U nas ta komunii przebiegła normalnie - wspomina Katarzyna. - To znaczy było przyjęcie w restauracji na 20 osób, czyli najbliższej rodziny. Kosztowało nas około 2 tysięcy złotych. Nie było żadnych karet, limuzyn. A teraz słyszę, że znajomi zastanawiają się czy ich córka ma pojechać do komunii białą kareta czy limuzyną.

Kilka lat temu łódzką prasę obiegło zdjęcie dziewczynki, która pod kościół, w którym odbywała się uroczystość Pierwszej Komunii Świętej, zajeżdżała piękną, białą kareta. Okazało się, że był to komunijny prezent od babci. Wynajem kosztował ją 600 złotych. Kareta pod kościołem w czasie pierwszych komunii wywołała małą sensację, ale nie jest rzadkością. Kilka lat temu taką samą piękną kareta zajeżdżała dziewczynka pierwszokomunijna pod kościół w łódzkiej Rudzie Pabianickiej. W maju sporo pracy mają też firmy wynajmujące takie pojazdy. Jedna z nich znajduje się pod Sieradzem. Jej właściciel tylko śmieje się, gdy słyszy, że w Łodzi ktoś wynajmą kareta za 600 złotych.

- Moja kareta jest elegancka, biała, pięknie wystrojona - dodaje. - Za wynajęcie jej na komunię w Łodzi biorę co najmniej 2 tysiące! Chętnych nie brakuje!

A jak kiedyś wyglądały komunie święte?

Komunia w stylu wileńskim

Jan Tomaszewski, były bramkarz ŁKS-u i reprezentacji Polski, do Pierwszej Komunii Świętej przystępował we Wrocławiu. Była to druga połowa lat pięćdziesiątych.

- Nie szedłem do komunii w garniturze, tylko w białej koszuli i granatowych spodniach - opowiada populary „Tomek”. - Tak też wyglądali moi koledzy. Dziewczynki były ubrane w długie sukienki, które wyglądały jak suknie ślubne. Taka była wtedy moda we Wrocławiu. Ja jestem

bowiem z tych „Karguli”, którzy wysiedli we Wrocławiu, a nie w Jeleniej Górze. To znaczy nie ja, a moi rodzice.

Bramkarz opowiada, że najgorsze było czekanie. Trzeba było wcześniej przyjść do kościoła i czekać na rozpoczęcie mszy świętej.

- Oczywiście wcześniej były próby, przygotowania, ale najgorsze było to wyczekiwanie przed kościołem już w dniu komunii - twierdzi Jan Tomaszewski. - Sama Pierwsza Komunia Święta była niesamowitym przeżyciem, tak jak spowiedź, która miała miejsce w sobotę. Na to się czekało. Dlatego, gdy tak w słońcu staliśmy przed kościołem, to czas bardzo się dłużył. Dobrze to zapamiętałem.

Po komunii wszyscy poszli do domu.

- Moja rodzina pochodziła z Wileńszczyzny, więc przyjęcie komunijne było bardzo huczne, już wtedy - opowiada „Tomek”. - Przy jednym stole siedziały dzieci, przy innym dorośli. A dzieci było dużo. Wiadomo, że dzieci szybko zjadły i pobiegły do zabawy. Ja bawiłem się z nimi. Potem przebrałem się w galowy strój i poszedłem z chrzestnymi na nabożeństwo do kościoła. Dopiero wtedy zaczęła się biesiada dorosłych. Nie powiem, że nie było alkoholu. A zabawa trwała do nocy. Było to prawdziwe wileńskie przyjęcie!

Jan Tomaszewski pamięta, że w prezencie komunijnym dostał piłkę, rower i zegarek.

- Ale na te prezenty składała się cała rodzina! - dodaje.

Smutek podartych rajtuz

Elżbieta Nowaczyk do Pierwszej Komunii Świętej przystępowała w 1974 roku. Pamięta, że koleżanka mamy wróciła właśnie z Włoch i przywiozła jej piękne, białe rajtuzy.

- Były to tzw. kabaretki - wspomina Elżbieta. - Nie mogłam się doczekać kiedy je założę. Były takie piękne... Założy-

łem je w dniu komunii, byłam taka szczęśliwa. Wszystkie koleżanki z podziwem patrzyły na moje kabaretki.

Jednak to szczęście nie trwało długo. Podczas komunijnej mszy Elżbieta ukłękła. To samo zrobiła stojąca przed nią koleżanka...

- Uderzyła mnie butem w nogę i w moich kabaretkach zrobiła się ogromna dziura... Gdy szłam, by pierwszą raz przyjąć komunię świętą, nie myślałam o niczym innym jak o tej dziurze w rajtuzach. Miałam wrażenie, że wszyscy ją widzą. Potem mama ją jakoś zacerowała, bym mogła w tych kabaretkach pozować do komunijnego zdjęcia.

Dobrze też pamięta komunijne prezenty. Dostała zegarek „Czajka” i rower „Wigry”.

- Najbardziej cieszył mnie rower - mówi Łodzianka. - Dostałam też z dziesięć bombonierek. Schowałam je do szafy, gdzie pięknie je ułożyłam. Były tak piękne, że żal mi było je otworzyć i jeść. Ale w końcu chciałam spróbować jedną czekoladkę. Niestety, pudełko było puste, tak jak kolejne. Okazało się, że wszystkie czekoladki wyjadł mój młodszy brat...

Zagubiony łańcuszek

Jolanta Śniegocka, łódzka lekarka, do komunii poszła na początku lat sześćdziesiątych. Przysnaję, że najbardziej stresowała ją pierwsza spowiedź.

- Wszystkie grzechy spisałam sobie na kartce, bałam się, że któregoś zapomnę! - śmieje się dziś. - Przed samą komunią nie spałam chyba całą noc... Sukienkę uszyła mi ciocia, która była krawcową. A na głowie miałam wianek upleciony z żywych kwiatów. Zrobiły mi go starsze siostry.

Po uroczystości w domu był uroczysty obiad, ale zebrała się na nim tylko najbliższa rodzina. Jolanta nie zapomni, że w prezencie komunijnym od chrzestnej dostała... parasolkę.

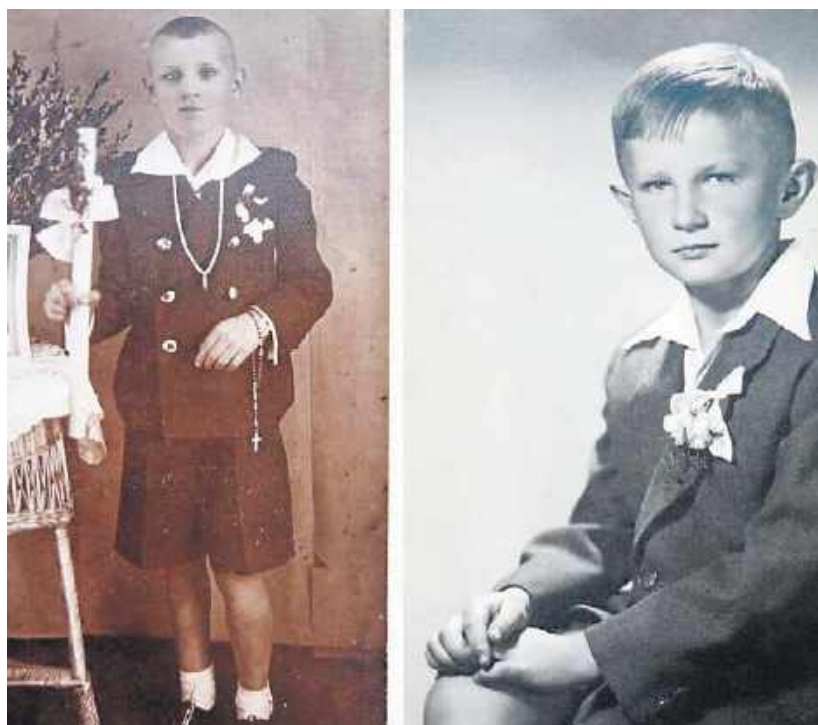
MOJA RODZINA POCHODZIŁA Z WILEŃSZCZYZNY, WIĘC PRZYJĘCIE KOMUNIJNE, A BYŁY TO LATA 50., BYŁO BARDZO HUCZNE – OPOWIADA JAN TOMASZEWSKI



FOT. ARCHIWUM DL



FOT. ARCHIWUM DL



FOT. ARCHIWUM DL



FOT. ARCHIWUM DL

Komunijne stroje przez długie lata były dość skromne. Pogoń za wyszukanyymi kreacjami w największym stopniu dotknęła dziewczynki. Prezenty zwykle były na miarę czasów - kiedyś standardem były rower, zegarek i radio tranzystorowe

- Chrzestny dał mi złoty łańcuszek - wspomina. - Nie cieszyłam się jednak nim długo. Po obiedzie pobiegłam z kuzynkami pobawić się na łące. I zgubiłam łańcuszek...

Anna Koczewska, łódzka prawniczka, do pierwszej komunii poszła w 1973 roku. Uroczystość miała miejsce w kościele pw. św. Kazimierza na łódzkim Widzewie. Nie zapomniała, że nie spała niemal całą noc, by nie zepsuła się jej przygotowana wieczorem przez mamę fryzura. Mama zadbała też, by miała piękną sukienkę. W „Peweksie” kupiła białą kremplinę za wcześniej mozolnie odkładane dolary. Suknię szyla jej potem znajoma krawcowa, która pracowała w „Telimienie”. Jeździły na przystanku na Stoki, a Ania nie mogła się doczekać, kiedy założyły to białe cudo...

- Przyjęcie komunijne odbywało się w domu - wspomina Anna. - Było na nim z 40 osób. Stoły były rozstawione

w dwóch pokojach. Mama nie chciała, by na przyjęciu komunijnym był alkohol. Wiadomo jednak, że w Polsce na takich uroczystościach bez alkoholu nie ma zabawy, ani apetytu. Tak też było u mnie. Kiedy po południu poszłam do kościoła z mamą i chrzestnymi po odbiór komunijnych obrazków, tata był gotowy. Schował wcześniej kilka butelek wódki i wyciągnął w czasie nieobecności mamy. Gdy wróciliśmy z kościoła, goście byli już wyraźnie rozluźnieni.

Anna pamięta, że na komunię dostała kolorowe mazaki, książkę o Ani z Zielonego Wzgórza, złoty pierścionek, łańcuszek i pieniądze.

Nie pamiętam, żebym dostał prezent

Nieżyjący już znany łódzki aktor Michał Szewczyk do Pierwszej Komunii Świętej poszedł zaraz po wojnie, w 1946 lub 1947 roku.

- Do pierwszej komunii przystąpiłem zaraz po tym jak otworzyli kościół pw. św. Franciszka w Łodzi - opowiadał nam Michał Szewczyk. - W czasie wojny w kościele znajdował się magazyn czapek wojskowych.

Rodzice przygotowali dla aktora garnitury, z krótkimi spodenkami. Zachował się jego komunijny zdjęcie. Stoi na nim z rodzicami, siostrą, chrzestną.

- Bardzo cieszyłem się, że do komunii poszedłem w podkolanówkach, a nie pończochach, w których nieraz musieli chodzić chłopcy, bardzo ich nie lubiłem - wspominał Michał Szewczyk.

Aktor nie pamiętał przyjęcia komunijnego, ale znając swoich rodziców, uważał że na pewno było zorganizowane.

- W tej samej kamienicy przy ulicy Staszica mieszkała też moja chrzestna, więc przyjęcie musiało być - mówił nam pan Michał. - Nie pamiętam żebym dostał jakiś prezent.

Wtedy nie było takiej mody. Rower dostałem kilka lat po niej. Miał jeszcze drewniane obręcze. Ten rower sam złożył mi tata Władysław. Uchodził za „złotą rączkę”. Potrafił wszystko. Złożył nawet radio. Potem cała kamienica schodziła się do nas, by posłuchać radiowych audycji.

Po komunii Michał Szewczyk został ministrem. Służył do mszy przez kolejne dziesięć lat. Bardzo to lubił.

- Mama zamawiała dla mnie wspaniałe komże - wspominał łódzki aktor. - Wszywane, potem krochmalone. Uwielbiałem je!

Nie zapominajmy o istocie pierwszej komunii

Ks. dr Andrzej Blewiński, emerytowany proboszcz parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu, krytycznie patrzy na współczesne Pierwsze Komunie Święte.

- Rok albo dwa lata wcześniej rodzice załatwiają salę, w której ma się odbyć przyjęcie komunijne. Wybierają menu, zastanawiają się nad prezentami, a gubią istotę całej uroczystości - mówi. - A istotą jest sam sakrament Eucharystii. Pierwsza komunija wprowadza niejako do dorosłego życia religijnego. Po to dziecko chodzi cztery lata na katechezę. Lekcje religii odbywają się w przedszkolu, potem pierwszej, drugiej i trzeciej klasie szkoły podstawowej. Trwa więc przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej, katecheci się trudzą, a wielu rodziców spłaszca całe zagadnienie, myśląc tylko co zewnątrz, a nie o tym co niesie z sobą przyjęcie tego sakramentu. A przecież Pierwsza Komunia Święta, pierwsza spowiedź są dużym przeżyciem dla dziecka. Tylko na tę sprawę zwracają niemal wyłącznie księża, katecheci. Dla większo-

ści rodziców ważne jest zupełnie co innego. Nie ma tu tej zgodności i jest to bolesne. Doprowadza to do tego, że uroczystość pierwszokomunijna staje się wydarzeniem o charakterze rekreacyjno-ludycznym. Zdarzało się, że dziecko podjeżdżało do kościoła na swoją pierwszą komunię białą karetą zaprzęzoną w sześć koni.

Ks. Andrzej Blewiński przyznaje, że uroczystość Pierwszej Komunii Świętej skomercjalizowała się.

- Pamiętam, że w jednej z parafii rozmawiałem z dziećmi na temat prezentów komunijnych - wspomina. - Prześcigały się w opowieściach, co kto dostał. Były rowery, komputery, konsole. I odezwała się w końcu jedna dziewczynka, która powiedziała: Dla mnie największym prezentem był Pan Jezus w Komunii Świętej! Zaległa niesamowita cisza. Zaskoczyła kolegów i koleżanki. Ale ta dziewczynka dała bardzo dojrzałą odpowiedź. To nie oznacza, że nie powinno się dawać prezentów na Pierwszą Komunię Świętą. To sympatyczny element tej uroczystości, bo zawsze miło jest coś dostać, ale nie należy nastawiać dziecka na to, że ta uroczystość wiąże się tylko z upominkami. Nie można mówić dziecku, że przyjdzie wujek i da komputer, a ciocia - rower. Dziecko wtedy nastawia się tylko na te prezenty. Marzy o nich, rozmyśla. Gubi się wtedy to, co jest w Pierwszej Komunii Świętej najważniejsze. Dochodzi nawet do takich sytuacji, że tuż przed komunią świętą rodzicom przypomina się, że dziecko nie jest ochrzczone. W naszej parafii na przełomie kwietnia i maja będzie kilka takich chrztów. Jeszcze raz powtórzę, że podczas Pierwszej Komunii Świętej najważniejszy jest wymiar religijny, nie komercyjny. Niestety, ten głos jest zagłuszony. Często posyła się dziecko do pierwszej komunii dlatego, że tak wypada, bo idą jego koledzy, koleżanki. Ekspozowane jest profanum, a sacrum jest pomijane.

Sam dobrze pamięta swoją Pierwszą Komunię Świętą. Przystępowała do niej setka dzieci.

- Cała uroczystość była skromnie przygotowana - opowiada. - Wiadomo, czasy były inne. Nie było takich wystawnych prezentów, obiadów, tyłu gości. Do dziś pamiętam, że w czasie mszy świętej byłam rozproszony, rozglądałam się, by zobaczyć czy do komunii przystępują moi rodzice. Kiedy zobaczyłem ich u komunii, to uspokoiłem się...

Po uroczystości był w domu obiad. Byli na nim tylko rodzice, brat i siostra oraz chrzestni z rodzinami. Ks. Andrzej zapamiętał, że mama ugotowała rosół, a od chrzestnego dostał w prezencie radzkiego zegarek i małe radio tranzystorowe.

Polak, który pokochał Brazylię. W przypadku Grzegorza Hajdarowicza to nie tylko efektowny początek historii, ale jej ważny wątek. Bo jego życie rozpięte jest dziś między dwoma kontynentami: Europą i Ameryką Południową. A gdzieś pomiędzy nimi powstaje projekt, który trudno porównać z cokolwiek innym w Polsce.

Między Rio, Lizboną a Nieporazem

To właśnie w niewielkim Nieporazie pod Krakowem działa Alvernia Planet. To wyjątkowy projekt przypominający „kosmiczne miasteczko”, złożony z futurystycznych kopuł, które dziś można zwiedzać. Ale to nie wszystko. Otwarto tam największe w Europie kino sferyczne. Seanse w nim to prawdziwe doświadczenie, a zamiast biernego widza pojawia się uczestnik.

Zanim jednak pojawiły się milionowe inwestycje, była długa droga zawodowa. Grzegorz Hajdarowicz urodził się w 1965 roku w niewielkich Krapkowicach na Opolszczyźnie. Na przełomie lat 80. i 90. pracował jako dziennikarz - zarówno w Nowym Jorku, jak i w Krakowie. Był też zaangażowany politycznie jako radny miasta.

Przełom przyszedł w 1991 roku, kiedy założył firmę Gremi. Początkowo zajmowała się dystrybucją produktów farmaceutycznych, ale z czasem przekształciła się w rozbudowaną grupę inwestycyjną, działającą w obszarach kapitałowych, nieruchomościowych i medialnych.

Dziś Hajdarowicz jest głównym udziałowcem grupy kontrolującej m.in. spółkę giełdową KCI S.A. i rozwijającej projekty w Polsce i za granicą.

Artystyczna dusza

Równolegle rozwijała się jego działalność filmowa. Od 2003 roku, poprzez spółkę Gremi Film Production, zaangażował się w produkcję filmów - zarówno polskich, jak i międzynarodowych.

Na koncie ma m.in. „Zakochanego anioła”, „Hanię”, „Pod powierzchnią”, ale też zagraniczne produkcje, jak „Nightwatching” Petera Greenawaya czy „City Island”. Jednym z ważniejszych momentów była obecność jego filmu na Tribeca Film Festival, gdzie jak wspomina, publiczność nagrodziła go długimi owacjami na stojąco. Dziś idzie krok dalej. Z roli producenta przesiada się na stołek reżysera. - Pojechałem do szkoły do Nowego Jorku i uczyłem się, jak reżyserować filmy dokumentalne. Czy uważałem na lekcjach? To ocenią widzowie - mówi Grzegorz Hajdarowicz.

Jego debiutancki dokument „My way to paradise”, realizowany w Brazylii, to początek trylogii. Film miał swoją premierę podczas Off Camera Festival w Kinie

WITAJCIE NA PLANECIE GRZEGORZA HAJDAROWICZA

Od dziennikarza do milionera - historia Grzegorza Hajdarowicza mogłaby być gotowym scenariuszem filmowym. Dziś dzieli życie między Europą a ukochaną Brazylię, a jednocześnie w niewielkiej miejscowości pod Krakowem buduje futurystyczne, niemal kosmiczne imperium filmowe - Alvernia Planet.

Śławomir Bromboszcz



Grzegorz Hajdarowicz



Pod Baranami już 2 maja. - Film jest taki artystyczny, trochę medytacyjny, ale jest trochę akcji. Zdjęcia realizowane były w Brazylii w Rio i w północnej Brazylii.

W przypadku Grzegorza Hajdarowicza wątek Brazylii nie jest dodatkiem do biografii. To wielka miłość. A wszystko zaczęło się w 2005 roku i, jak sam przyznaje, było

natychmiastowe: - Trudno nie kochać Brazylii. Ja się zakochałem od razu - wspomina.

To nie była jednak chwilowa fascynacja egzotyką. Hajdarowicz szybko zaczął dostrzegać

coś, co paradoksalnie czyni ten odległy kraj zaskakująco bliskim Polsce. W jego opowieści Brazylią to nie „inny świat”, lecz raczej lepsza wersja naszej rzeczywistości. Jak mówi, Brazylijczycy przypominają mu Polaków - tylko w bardziej „nasłonecznionej” odsłonie:

- To są tacy Polacy, tylko z większą ilością słońca. Więcej się uśmiechają, mają więcej sympatii do ludzi. Jak ludzie się uśmiechają, to od razu tworzy się lepsza atmosfera - dzieli się swoimi spostrzeżeniami.

Hajdarowicz świadomie polemizuje też z obrazem Brazylii, jaki funkcjonuje w globalnej kulturze. Filmy takie jak City of God czy Tropa de Elite - swoją drogą, przy jednym z nich sam był dystrybutorem w Polsce - zbudowały narrację opartą na przemocy i chaosie. - To najłatwiej pokazywać - strzelaniny gdzieś w Rio - zauważa.

Tymczasem jego osobiste doświadczenia są zupełnie inne. Spędza w Brazylii nawet pół roku i nie spotkało go nic z tych rzeczy. - Nie mam żadnych ran postrzałowych ani ciętych. Nikt mi nic nie ukradł. Raz zgubiłem zegarek i ktoś mi go oddał - wspomina.

Oczywiście nie idealizuje rzeczywistości - zaznacza, że pewne miejsca rządzą się swoimi prawami. Ale podkreśla też, że codzienne życie w Brazylii jest znacznie bardziej normalne i bezpieczne, niż sugerują medialne obrazy. - Pewno jak się idzie do faweli w Rio de Janeiro kupić narkotyki, to mogą zastrzelić. No ale ani tam nie chodzę, ani narkotyków nie używam - dodaje.

W jego narracji pojawia się też ważny kontekst geopolityczny. Brazylią jawi się jako

kraj stabilny, spokojny, z ogromnym potencjałem rozwojowym. - Dzisiaj, kiedy w różnych częściach świata dzieją się konflikty, tam właściwie nic się nie dzieje. Jest spokój - podkreśla.

Z czasem relacja z Brazylią przestała być sezonowa. Stała się elementem stylu życia. Hajdarowicz dzieli dziś swój czas między Europą a Amerykę Południową - mniej więcej pół na pół. Kluczową decyzją była przeprowadzka do Portugalii po pandemii COVID-19. To ruch, który - jak sam przyznaje - miał bardzo praktyczny wymiar. - Ustawiłem się tak, że mam blisko tu i tu. Do Brazylii mam jakieś sześć i pół godziny, do Krakowa cztery - wylicza.

Wejście głębiej w brazylijską rzeczywistość wymagało też opanowania języka. Hajdarowicz nauczył się portugalskiego - jak mówi, wystarczająco, by swobodnie funkcjonować. - Nie mówię perfekcyjnie, ale nie zginię - żartuje.

To kolejny krok w stronę integracji z miejscem, które z czasem przestało być „zagranicą”, a zaczęło przypominać drugi dom. I trudno oprzeć się wrażeniu, że to właśnie ta energia - światło, otwartość, skala - przenika później jego projekty w Polsce. W tym także Alvernia Planet, które w pewnym sensie próbuje oddać to samo doświadczenie: zanurzenia się w świecie, który działa na emocje równie intensywnie jak brazylijskie słońce.

Alvernia Planet - projekt, który musiał się zmienić

Najbardziej widowiskowym przedsięwzięciem Hajdarowicza jest obecnie Alvernia Planet - futurystyczny kompleks kopuł w Małopolsce. Milioner nabył kompleks w 2017 roku. Pierwsza koncepcja jego rozwoju była jednak inna niż dziś. Zakładała m.in. wykorzystanie technologii VR - wirtualnej rzeczywistości.

Jak tłumaczył Hajdarowicz, VR to nie tylko rozrywka, ale narzędzie o szerokim zastosowaniu: od biznesu i marketingu po naukę i medycynę. Idea była prosta - stworzyć miejsce, które wciąga widza w cyfrowy świat za pomocą specjalnych okularów.

Ten plan został jednak stopniowo opuszczony przez pandemię COVID-19.

Po pandemii projekt wrócił w zupełnie nowej formie. Zamiast VR - immersja bez pośredników, czyli największe w Europie kino 360 stopni. Zamiast okularów - przestrzeń, która sama staje się ekranem.

Kluczowym elementem jest projekcja, w której widz znajduje się w centrum wydarzeń. Pierwszy projekt to podróż na Marsa, połączona z fizyczną scenografią i możliwością tworzenia własnych filmów z wykorzystaniem AI. Pomysł wynika z obserwacji współczesnych odbiorców.

Dzisiaj ludzie nie chcą tylko oglądać – chcą być w środku, uczestniczyć.

Od Marsa do Amazonii

Plany na przyszłość są równie ambitne. Kolejne projekty mają przenosić widzów w inne światy – w tym do Amazonii. To bezpośrednie nawiązanie do jego brazylijskich inspiracji. Hajdarowicz chce, by odwiedzający mogli „wylądować” nie tylko na Marsie, ale też w dżungli, wśród rytuałów i natury Ameryki Południowej.

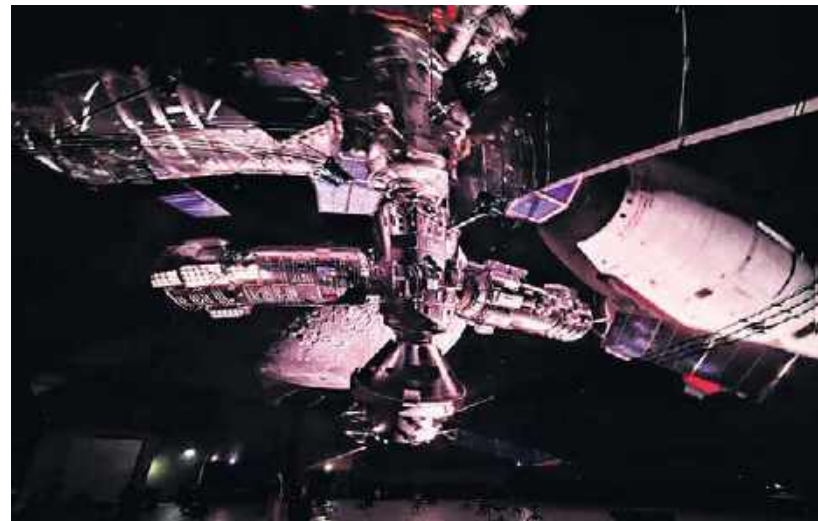
Nakręcenie filmu w technologii, by mógł być on wyświetlany w kinie sferycznym, nie jest proste. Dlatego repertuar tam będzie zmieniał się raz w roku.

Jak zapowiada Grzegorz Hajdarowicz, otwarcie kina 360° to dopiero początek większej wizji. – Chcemy stworzyć tu przestrzeń, która będzie żyła różnymi formami sztuki i rozrywki. Planujemy galerię artystyczną, strefę gastronomiczną, kino letnie, kino samochodowe, wystawy i performanse. Te kopyły dają ogromne możliwości – w jednej z nich można zrobić koncert, konferencję czy premierę produktu. To przestrzeń, którą można wypełnić niemal dowolną treścią – podkreśla Grzegorz Hajdarowicz.

W planach jest także dalsze wykorzystanie istniejącej infrastruktury i scenografii m.in. wioski z planu serialu „Barbarzyńcy”, dostępnej dla odwiedzających w formie krótkiego spaceru.



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

REKLAMA

0011515993

28.
MAŁOPOLSKIE

DNI DZIE DZICTWA

KULTUROWEGO

16-17
MAJA

► Muzeum Drukarstwa
w Nowym Targu

► Chałupa Anny Doruli
w Szaflarach

► Dworek Beaty Matejkówny-
Kirchmayerowej
w Krakowie-Dębnikach

23-24
MAJA

► Kościół pw. św. Jana Chrzciciela
w Rzepienniku Biskupim

► Kościół pw. Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi Panny
w Rzepienniku Biskupim

► Dwór w Rzepienniku
Biskupim

► Pałac Spiski w Krakowie

TO ZNAK!

WSTĘP WOLNY

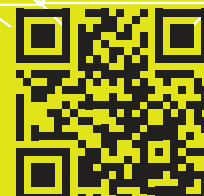
Organizator:

WWW.DNIDZIEDZICTWA.PL

małopolski
instytut
kultury **mik**

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

M KULTURALNA
MAŁOPOLSKA



– Zawsze przed porodem dokładnie ustaliam, co mogę fotografować, czy rodzice chcą mieć na zdjęciach wyłaniającą się główkę czy nie – mówi Alina Gabrel-Kamińska z Białegostoku, fotografka porodowa

Urszula Śleszyńska

SFOTOGRAFOWAŁA JUŻ 30 PORODÓW I PRZY KAŻDYM MOCNO SIĘ WZRUSZA

Poród to bardzo intymny moment w życiu zarówno kobiety, jak i całej rodziny. Jak to się stało, że zaczęłaś w tę intymność wchodzić z aparatem?

To było 10 lat temu, w 2016 roku, ponad rok po porodzie mojego drugiego dziecka. Miałam depresję poporodową, problemy z karmieniem, więc szukałam wsparcia na kręgach kobiet. Robiłam zdjęcia na tych spotkaniach. Później zaczęłam też fotografować kobiety karmiące i jedna z mam, która była w pierwszej ciąży, spytała się, czy bym zrobiła reportaż z jej porodu. Od razu się zgodziłam. I od razu wsiąknęłam w tę tematykę. To był poród domowy, podczas którego płakałam jak bóbr, razem z rodzicami. Miałam bardzo trudne warunki, bo była noc i tylko kilka świeczek. Rodzice nie wyrazili zgody na publikację tych zdjęć, więc nie mogłam się pochwalić, że byłam przy porodzie. Ale te emocje, ta adrenalina, te endorfiny - tego nie da się porównać do niczego innego.

Ile porodów już sfotografowałaś?

Około trzydziestu.

Nie jesteś jedyną fotografką porodową w Polsce.

Kiedy zaczynałam 10 lat temu, było nas może trzy osoby, w tym jeden mężczyzna. Dziś w Polsce jest coraz więcej fotografek i fotografów porodowych.

Myślisz, że kobietom jest łatwiej fotografować porody niż mężczyznom?

Tak, wydaje mi się, że kobietom jest łatwiej. Poród to bardzo intymny moment. Ja zawsze przed porodem dokładnie ustaliam, co mogę fotografować, czy rodzice chcą mieć na zdjęciach wyłaniającą się główkę czy nie. I myślę, że łatwiej jest zrobić takie zdjęcie mi, czyli kobiecie, która też już rodziła, niż mężczyźnie. Mój pierwszy osobisty poród był naturalny, a drugi - za pomocą cesarskiego cięcia, więc



– Młodsze pokolenie położnych to osoby otwarte, widzą piękno narodzin. Jednak pokolenie starszych ma inne doświadczenia – często uważają, że poród to nie jest coś takiego, co warto zatrzymać w pamięci – mówi Alina Gabrel-Kamińska

mam różnorodne doświadczenia i myślę, że dzięki temu jest mi łatwiej.

Kiedy podczas porodu najczęściej naciskasz spust migawki?

Trudno znaleźć konkretne momenty. Naciskam spust, kiedy czuję, że te kadry opowiedzą całą historię narodzin. Często fotografuję mało oczywiste detale, jak kosmyk włosów spadający na czoło, splecione dłonie rodziców...

Fotografia porodowa to chyba najintymniejsza z istniejących dziedzin fotografii?

Myślę, że tak. Ale wiem, że są też tacy, którzy robią jeszcze bardziej intymną, na przykład zdjęcia w trakcie... poczęcia.

Czy zdarza się, że przygotowująca się do porodu kobieta bardzo chce mieć fotograficzny zapis tego najważniejszego w jej życiu wydarzenia, a jej mąż czy też partner nie chce?

Tak się zdarza. Bywa, że mężczyzna się nie zgadza, bo uważa, że to zbyt intymne. Albo też nie zgadza się na robienie zdjęć w trakcie porodu, bo się boi, że staną na nich pokazane jego ogromne emocje. Ja w takich sytuacjach nigdy nikogo nie namawiam, bo to jest ich poród i to musi być ich wspólna decyzja. Ale przede wszystkim musi być zgoda kobiety, bo to jest jej ciało i jej przestrzeń.

Podczas porodów domowych kobieta i mężczyzna wpuszczają cię do swojej prywatnej przestrzeni i tam, w takiej intymnej atmosferze, z pewnością łatwiej jest fotografować poród niż w szpitalu?

To jest przepaść. Porody domowe to dużo większa swoboda dla rodziców, ale i dużo większa swoboda dla mnie. W domu rodzicami otaczają bliscy, rodzina i każdy, kogo rodzica zaprosi. Kiedyś tak właśnie wyglądały porody, że była obecna cała rodzina, tworono krąg kobiet. I ten poród domowy to jest taki powrót do tych więzi, do wspólnoty, na swoich warunkach. Jest pełna swoboda - rodzica kobieta może chodzić, ruszać się, wyjść nawet na spacer czy też zjeść coś, na co akurat ma ochotę. A w klinice raczej nie jest to możliwe.

W robieniu zdjęć podczas porodów domowych zapewne pomaga ci to, że pracujesz zazwyczaj ze sprawdzonymi położnymi, które dobrze znasz?

Tak. To działa w obie strony. Czasem podpowiedzą, w którą stronę układa się główka dziecka podczas porodu, że bym ją sfotografowała. Ja z kolei mogę podać im coś, czego potrzebują.

Czy bywa, że w szpitalach trafiasz na opór - że rodzice bardzo chcą mieć zdjęciowy reportaż z porodu, ale personel szpitalny nie chce?

Tak. Uzyskanie zgody jest największym wyzwaniem. W jednym ze szpitali uzyskałam zgodę dopiero po bardzo długim staraniu, a w drugim - odmowę. Próbowalam różnymi metodami. To był bardzo długi proces. Myślę, że wiele osób z medycznego środowiska nie ma świadomości, że dla innych poród to nie tylko medyczne procedury, ale również relacje, emocje... Brak zgody na obecność doświadczonego fotografa odbiera rodzicom możliwość zatrzymania w kadrach tak ważnej historii. Młodsze pokolenie położnych to osoby otwarte, widzą piękno naro-

dzin. Jednak pokolenie starszych ma inne doświadczenia - często uważają, że poród to nie jest coś, co warto zatrzymać w pamięci. Kiedyś pani anestezjolog, obecna przy porodzie, zapytała mnie: co pani tu fotografuje? Powiedziałam, że wszystko: relacje, dotyk, nie tylko te czysto medyczne sytuacje. Widać było, że trochę zrozumiała, ale nie do końca (śmiech). Jeden z lekarzy ginekologów też mnie kiedyś zapytał, co ja chcę fotografować. Przecież tutaj nic nie ma! Krocze pani będzie fotografować? - dziwił się. Pokazałam mu reportaże z porodu domowego i z kliniki. Zobaczył różne momenty, które dzieją się pomiędzy medycznymi procedurami - bliskość, napięcie, emocje, jak tata trzyma mamę za rękę, ale też uchwycony moment, kiedy wszyscy się śmieją, jedzą. I w końcu jak przytulają dziecko.

I jak zareagował?

Powiedział: Teraz wiem, co pani chce fotografować. Po czym zapytał: A jak jest podczas porodu z cesarką? Co pani pokazuje? Odpowiedziałam, że pokazuję pewne elementy procedur medycznych, ale to też jest coś, dzięki czemu kobiety się uczą, oswajają strach, bo widzą, jak to wygląda. Widzą, że to nie jest tak, jak się większości wydaje, że to prosty zabieg. To jest poważna operacja, ale też są przy tym bardzo duże emocje. Fotografuję i mamę, i personel - jeżeli się zgodzi. Te porody - naturalny i za pomocą cesarskiego cięcia - różnią się przede wszystkim szybkością. Bo emocje podczas jednego i drugiego są tak samo duże.

Jednak fotografowanie cesarki jest chyba dużo trudniejsze?

Jest trudniejsze technicznie, bo na sali operacyjnej mogę stać tylko w jednym miejscu i nie wolno mi niczego dotykać - mam więc bardzo ograniczone pole manewru. Jeżeli postawią mnie w miejscu, gdzie nie będę miała dobrego



FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁOW

Zdjęcia Aliny Gabrel-Kamińskiej wykonane podczas porodów domowych. Jedna z fotografii – „Released” (powyżej) – zdobyła nagrodę Silver Award oraz Members’ Choice Award w prestiżowym konkursie IAPBP

widoku - to nie zrobię tego, co bym chciała. Ale na razie widzę otwartość w klinice, w której mogę robić porodowe zdjęcia, więc to mnie cieszy. Rozcięcie powłok brzusznych czy wyciąganie dziecka - w emocjach i w kadrach to jest coś pięknego. Na zdjęciach już widać twarz dziecka i to poczucie, że mama zobaczy ją dopiero za chwilę... Maluszka pokazują jej tylko przez moment, dają do pocałowania i zabierają. Ja też wtedy idę na pierwsze spotkanie taty z dzieckiem, kiedy może je zobaczyć i przytulić.

Wspomniałaś o wielkich emocjach rodziców, którym rodzi się dziecko. Ale chciałam też zapytać o twoje emocje - czy łzy u ciebie nadal się pojawiają?

Już mniej, ale przy każdym porodzie mocno się wzruszam. Przy pierwszym porodzie bardzo płakałam, razem z rodzicami. Chłonę te ich emocje, ale staram się też zatrzymać kadry, fotografować, jak rodzice płaczą. Jakbym sama się rozkleiła, to w ogóle żadnych zdjęć bym nie zrobiła (śmiech).

Ostatnio jedna z twoich porodowych fotografii - „Released” - zdobyła Silver Award oraz Members’ Choice Award w prestiżowym konkursie IAPBP.

Pierwszy raz wysłałam zdjęcia na taki stricte porodowy konkurs. Moja nagroda to dyplom International Association of Professional Birth Photographers. To największe międzynarodowe stowarzyszenie fotografów porodowych z siedzibą w Australii. Moje zdjęcie nagrodzono srebrnym laurem w kategorii Delivery oraz

Members’ Choice Award, które są przyznawane w głosowaniu przez profesjonalne fotografki porodowe z całego świata! Te zdjęcia pochodzą z przepięknego porodu, który miałam okazję fotografować w listopadzie 2025 roku. Mama zgodziła się na publikację tych zdjęć. To był już jej czwarty poród i był wspaniały.

Spotkałaś się wcześniej z tą rodziną, aby omówić zdjęcia?

No właśnie nie. Zazwyczaj umawiam się z rodzicami dużo wcześniej i czekam na telefon z informacją, że poród się rozpoczął, ale na ten poród nie miałam fotograficznego zlecenia. To był trochę inny przypadek. Moja znajoma miała kręcić film na zaliczenie do szkoły o tym, jak się pracuje przy porodach. Byłam tym podekscytowana, tylko musiałam znaleźć rodzącą mamę. Wiedziałam, że do szpitala czy też kliniki nie wpuszczą kolejnej osoby, więc taki poród od razu odpadał. Jednak dzięki zaprzyjaźnionej położnej, która przyjmuje porody domowe, udało mi się znaleźć mamę, której zbliżał się termin porodu. Powiedziałam, że zrobię zdjęcia bez wynagrodzenia, a rodząca mama będzie miała na pamiętkę i zdjęcia, i film. Tylko warunek jest taki, że zgodzi się na publikację. Zgodziła się. Przed porodem rozmawialiśmy przez telefon, wszystko ustaliśmy i kiedy już dostałam sygnał, że poród się zaczął, zadzwoniłam od razu do tej dziewczyny od filmu. Okazało się jednak, że ją to przerosło i nie zdecydowała się jechać na poród. Byłam na nią zła, ale sama pojechałam. Było już ciemno. Usłyszałam, że w jednym z domów płacze dziecko. Pomyślałam, że się spóźniłam.

Na szczęście okazało się, że to płakało starsze dziecko. Weszłam tam zestresowana, parzę - a mama stoi uśmiechnięta i rozmawiają z położną. To był długi, ale i piękny poród. Było dużo śmiechu, a to nagrodzone potem zdjęcie powstało już pod koniec. Asia rodziła bardzo długo, bo skurcze zaczęły się dużo wcześniej. Ja byłam tam koło godziny 20, a ona urodziła po 6 rano i była wykończona. Była tak zmęczona, że nie dała rady stać na nogach - mąż ją trzymał. To nagrodzone zdjęcie wykonałam w momencie, kiedy Asia poczuła już ulgę i mogła odpocząć z tym małym dzieckiem na piersi.

Co jest najpiękniejsze w fotografii porodowej?

Wszystko. To oczekiwanie, te emocje. Nawet nie sam moment porodu, chociaż on jest kulminacyjny. Piękne jest to, jak się to wszystko rozwija. Piękna jest mama, która - mimo że jest jej bardzo trudno - to ma ogromną siłę i robi wszystko, by jej dziecko przyszło na świat. Piękny jest tata, który ją wspiera, a gdy widzi swoje dziecko po raz pierwszy, to płacze. Piękne jest to, że kobiety później mogą zobaczyć na zdjęciach, jak bliscy je wspierali. Nie umiem tego słowami opisywać. Mogę to pokazać na zdjęciach.

Zdarzają się też pewnie trudne chwile?

To te, kiedy nie możesz pomóc... Kiedy widać, że rodząca mamę bardzo boli, a ja nie mogę nic zrobić. Mogę jedynie trzymać ją za rękę. Co też robię. Czasem więc odkładam aparat i po prostu jestem obok. Trzymam za rękę lub masuję plecy.



FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁOW



FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁOW



FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁOW

OD ZAŁAMANIA DEMOKRACJI DO DYKTATURY. 100. ROCZNICA PRZEWROTU MAJOWEGO 1926 ROKU

Marszałek Józef Piłsudski, drugi obok Jana Pawła II, najwybitniejszy Polak XX stulecia, przeszedł do historii jako główny wskrzesiciel odrodzonej w 1918 roku po latach zaborów Polski, w pełni więc zasłużył na miano „ojca niepodległości”. Jednakowoż zasłynął też negatywnie jako zbrojny likwidator polskiej demokracji w 1926 r. A jak dowodzi historia, nawet najgorsza demokracja stoi w hierarchii wartości wyżej niż najlepsza dyktatura” – pisze prof. Marek Bankowicz, politolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Autor książki „Zamach stanu. Studium teoretyczne”

Zamach stanu, inaczej przewrót lub pucz, to jedna z trzech, obok wyborów i dziedziczenia, metod osiągania władzy w państwie. Metoda ta jest kwintesencją uzurpatorstwa politycznego, władzę zdobywa się tu bowiem na drodze poprzedzonego konspiracją szybkiego i pozaprawnego działania, z zastosowaniem siły, a potem po osiągnięciu celu również siłą wymusza się posłuch.

W Polsce mamy pewną tradycję zamachu stanu. Podjęta u schyłku I Rzeczypospolitej dramatyczna próba ratowania niepodległego państwa, której kulminacją było uchwalenie konstytucji 3 maja 1791 roku, dokonała się w atmosferze i warunkach zamachu stanu, ponieważ reformy ustrojowe przeprowadzono w sposób stanowiący ostre pogwałcenie istniejącego porządku prawnego i instytucjonalnego.

W dwa miesiące po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku grupa prawniczych działaczy politycznych, jej liderami byli pułkownik Marian Januszajtis i książę Eustachy Sapieha, podjęła nieudaną próbę dokonania przewrotu i przejęcia władzy. Tak naprawdę był to jednak operetkowy zamach stanu, zupełnie niepoważny. Znamiona zamachu stanu połączonego z rebelią miały wydarzenia z grudnia 1922 roku, których finałem było zamordowanie Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej. Marszałek Józef Piłsudski, główny twórca niepodległości Polski, rozczarowawszy się do słabej i niewydolnej demokracji, w maju 1926 roku sięgnął po władzę w drodze gwałtownego i zarazem bardzo drastycznego w formie wojskowego przewrotu, który nawet przy-

brał postać krótkotrwałej, lecz gwałtownej wojny domowej.

Generał Wojciech Jaruzelski w obronie słabnącego systemu komunistycznego 13 grudnia 1981 roku ogłosił stan wojenny z wyraźnym i poważnym naruszeniem obowiązujących wówczas przepisów prawa, na czele z konstytucją PRL. Akcja gen. Wojciecha Jaruzelskiego często w świecie, ale także i w Polsce, jest prezentowana jako zamach stanu, ale nim nie jest, ponieważ przewrót dąży do obalenia istniejącej władzy, a w tym przypadku mieliśmy do czynienia z jej obroną.

Po przełomie ustrojowym 1989 roku w polskim życiu politycznym temat zamachu stanu jest stale obecny. Daje się zaobserwować jakaś zadziwiająca fascynacja tym zjawiskiem. Prowadzące z sobą bezwzględna walkę - dodajmy: niemającą nic wspólnego z demokratyczną rywalizacją - główne formacje polityczne przy różnych okazjach na przemian zarzucają sobie próby dokonywania zamachu stanu. Ostatnio mówi się nawet o permanentnym zamachu stanu, co oczywiście jest logicznym i definitywnym nonsensem. W tej groteskowej narracji Polska jawi się jako kraj, gdzie zamachy stanu następują jeden po drugim i co za tym idzie - w ich liczbie przodujemy na świecie, wyprzedzając dotychczasowego lidera - Boliwii.

W setną rocznicę przewrotu majowego 1926 roku przypomnijmy okoliczności i przebieg tego zdarzenia, które zmieniło polityczne oblicze międzywojennej Polski, a bez wątpienia może być zaliczone do czarnych kart w najnowszej historii politycznej naszego kraju.

Po dymisji 13 listopada 1925 roku premiera Władysława Grabskiego, prezydent Stanisław

Wojciechowski desygnował na nowego prezesa Rady Ministrów marszałka Sejmu Macieja Rataja, wychodząc z przekonania, iż państwo jest w głębokim kryzysie. Rataj nie podjął się jednak misji stworzenia rządu. Zadanie to przypadło następnie konserwatyście Aleksandrowi Skrzyńskiemu, dotychczasowemu ministrowi spraw zagranicznych. 14 listopada do Warszawy przybył marszałek Józef Piłsudski, który po wycofaniu się w 1923 roku z czynnego życia politycznego pozostawał na swojej emigracji wewnętrznej w Sulejówku pod Warszawą, skąd obserwował przebieg zdarzeń. W ultimatywnej formie zażądał od prezydenta Wojciechowskiego niepowoływania gen. Władysława Sikorskiego na ministra spraw wojskowych w następnym gabinecie. Protestował też przeciwko - jak to ujął - „pomijaniu interesów moralnych armii polskiej” przez kolejne rządy. W odpowiedzi na to Sikorski, jako urzędujący minister, wprowadził stan gotowości w siłach zbrojnych. 15 listopada do Sulejówka przybyła grupa oficerów z gen. Gustawem Orlicz-Dreszerem na czele. W sposób manifestacyjny zadeklarowali oni lojalność wobec marszałka, dystansując się od legalnych władz. Tym samym zapoczątkowany został proces, którego kulminacją okazał się przewrót majowy.

Nie mając wpływu na bieg spraw państwowych, marszałek Piłsudski odczuwał pogłębiającą się frustrację i coraz wyraźniej dawał do zrozumienia, że nie wyklucza zbrojnego przejęcia władzy. Rzeczywistość dała sposobność do realizacji tego zamierzenia. Polska demokracja funkcjonowała źle, rozpanoszyły się partie polityczne, dbające tylko o własne partykularne interesy, Sejm był zdominowany przez niekończące się spory i waśnie,

a władza wykonawcza pozostawała w strukturalnej zapaści. W okresie 1918-1926 funkcjonowało 14 rządów, przeciętnie jeden gabinet urzędował tylko 7 miesięcy, co uniemożliwiało wdrożenie i przeprowadzenie jakiegokolwiek długofalowej strategii politycznej czy gospodarczej. Pierwszy prezydent RP Gabriel Narutowicz urzędował kilka dni, a jego następcą Stanisław Wojciechowski - jak pisali autorzy znakomitej międzywojennej „Historii XX wieku” (Warszawa 1936) - „nie miał ani możliwości, ani dość energii, aby zapanować nad sytuacją”.

20 listopada 1925 roku powstał - przypomnijmy - rząd Skrzyńskiego. Opierał się on na solidnej bazie parlamentarnej, bowiem wspierały go różne formacje polityczne od endecji po socjalistów. Nowy rząd dużą wagę przywiązywał do spraw zagranicznych, słusznie uważając, że należy przeciwdziałać dalszemu pogarszaniu się sytuacji Polski na arenie międzynarodowej. Polska przejawiała dużą aktywność na forum Ligi Narodów. Zabiegała też o zdynamizowanie stosunków z Anglią, chcąc w ten sposób przeciwdziałać ewentualnemu zagrożeniu ze strony Niemiec. Podjęto - nieudaną jednak - próbę zawarcia z ZSRR paktu o nieagresji. Doszło również do odnowienia sojuszu polsko-rumuńskiego. W trakcie funkcjonowania rządu Skrzyńskiego, 28 grudnia 1925 roku Sejm uchwalił ustawę o wykonaniu reformy rolnej. Pomimo niewątpliwych sukcesów, rządem wstrząsały konflikty wewnętrzne, co doprowadziło w kwietniu 1926 roku do wyjścia z niego dwóch ministrów socjalistycznych. Powstałych wakatów nie udało się zapamięć, rząd określano w prasie jako „kadłubowy”. Gabinet Skrzyńskiego ostatecznie podał się do dymisji 5 maja 1926 roku.

10 maja 1926 roku powołany został trzeci gabinet Wincentego Witosa. Prezydent Wojciechowski miał wątpliwości, czy jest to rozwiązanie słuszne, bo osoba nowego szefa rządu wzbudzała wielką niechęć marszałka Piłsudskiego, uważającego przywódcę PSL-Piast za symbol rujnującego kraj partyjniactwa. Ale koniec końców prezydent ugiął się pod naporem większości sejmowej, którą tworzyły: Związek Ludowo-Narodowy (endecja), PSL-Piast, chadecja oraz Narodowa Partia Robotnicza (lewica chrześcijańska). Dzień później w „Kurierze Porannym” ukazał się wywiad marszałka Piłsudskiego, w którym w niezwykle ostrych słowach skrytykował on nowy rząd i osobę premiera Witosa. Wywiad kończył się stwierdzeniem Piłsudskiego, że staje „do walki, tak jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwyzdronzonych partii i stronnictw nad Polską, zapomnieniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”. Wywiad został skonfiskowany przez władze administracyjne, co dodatkowo podgrzało i tak już napiętą atmosferę. Pojawily się też pogłoski o możliwym aresztowaniu marszałka. Niektóre wypowiedzi premiera Witosa nie wykluczały, iż w rozgrywce o władzę również on myśli o wejściu na drogę niekonstytucyjną. Po pogłoskach, nieprawdziwych, że ostrzelano dom Piłsudskiego w Sulejówku, w Rembertowie zaczęły gromadzić się oddziały wiernie marszałkowi.

W godzinach przedpołudniowych 12 maja do Rembertowa przybył marszałek Piłsudski i zgromadzonym tam wojskom wydał rozkaz ruszenia na Warszawę. Tym samym rozpoczęły się wydarzenia, które na kartach historii Polski zapisały się jako przewrót majowy. We wczesnych godzinach popołudnio-

wych siły Piłsudskiego bez oporu opanowały Pragę. Marszałek liczył, że ten pokaz siły wystarczy i zmusi rząd do kapitulacji. Tymczasem gabinet Witosa zdecydował się na przyjęcie walki. Wprowadzono stan wyjątkowy w Warszawie, województwie warszawskim oraz dwóch powiatach województwa lubelskiego. Prezydent Wojciechowski skierował odezwę do wojska, wzywając zbuntowanych żołnierzy do powrotu „na drogę prawa i posłuszeństwa”. Około godziny 17-tej doszło do spotkania ostatniej szansy prezydenta Wojciechowskiego i marszałka Piłsudskiego na Moście Poniatowskiego. Nawiasem mówiąc, było to spotkanie dwóch byłych liderów PPS, dawnych bliskich znajomych, a nawet przyjaciół. Wojciechowski usiłował odwieść Piłsudskiego od planu przejęcia władzy siłą, mówiąc: „Ja tutaj reprezentuję Polskę. Żądam skierowania swych pretensji na drogę legalną”. Na to z ust marszałka usłyszał: „Dla mnie droga legalna zamknięta”. Jednocześnie Piłsudski domagał się od prezydenta natychmiastowego zdymisjonowania rządu Witosa i ukształtowania nowych władz państwa zgodnie z jego oczekiwaniami. W chwilę potem obaj rozmówcy podeszli do szeregow żołnierzy wiernych rządowi. Marszałek skierował do nich słowa: „No, chłopcy, chyba mnie przepuściecie”. Natomiast prezydent Wojciechowski, kończąc rozmowę, zawołał: „Żołnierze, spełniajcie swój obowiązek”, wzywając ich tym samym do walki z buntownikami.

Około godz. 19-tej oddziały Piłsudskiego ruszyły do ataku od strony Mostu Kierbedzia. Rozgorzały pierwsze walki. Siły rządowe cofnęły się. Zbuntowane wojska zajęły prawobrzeżne dzielnice Warszawy, centrum miasta między Mo-



stami Kierbedzia i Poniatowskiego, a także ważne punkty w południowej części Warszawy, gdzie znajdowały się m.in. Sztab Generalny, Komenda Miasta, dworce, centrala telefoniczna, Ministerstwo Komunikacji i Dyrekcja Okręgowa Kolei. Prezydent Wojciechowski 13 maja w wydanym wojsku rozkazie napisał m.in.: „Żołnierze Rzeczypospolitej! Stała się rzecz potworna. Znaleźli się szaleńcy, którzy targnęli się na Majestat Ojczyzny, podnosząc jawny bunt” i konkludował: „Buntownicy czynem swoim wykreslili się z szeregów polskich”. Działaniami operacyjnymi wojsk marszałka Piłsudskiego kierował gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, a funkcję szefa sztabu sprawował płk Józef Beck. Dowódcą sił rządowych był gen. Tadeusz Rozwadowski, zaś jego szefem sztabu - płk Władysław Anders.

Sytuacja wojsk rządowych poprawiła się nieco 13 maja, kiedy do stolicy przybyły z prowincji pierwsze posiłki. Na prowincji jedne garnizony woj-

skowe stanęły po stronie rządu, inne poparły Piłsudskiego, jeszcze inne zachowały się biernie, czekając na rozwój wydarzeń w Warszawie. Dowódca okręgu wojskowego Poznań gen. Kazimierz Sosnkowski, przyjaciel Piłsudskiego, nie sprzeciwił się wystąpieniu oddziałów na pomoc rządowi, po czym podjął próbę samobójczą i w jej wyniku ciężko się zranił. Po południu oddziały rządowe odniosły w walkach pewne sukcesy, ale nie potrafiły ich wykorzystać. 14 maja w godzinach rannych wojska Piłsudskiego ruszyły do ataku. Obawiały się bowiem napływu wiernych rządowi wojsk z Poznania. Mająca duże wpływy w środowiskach pracowniczych Polska Partia Socjalistyczna (PPS) ogłosiła w całym kraju strajk powszechny, a uczestniczący w nim kolejarze paraliżowali transporty wojsk rządowych. Co ciekawe, poparcia Piłsudskiemu udzielili komuniści, uznając, że jego działania mają charakter „postępowy”, bowiem wystąpił „przeciwko faszyzmowi”,

a za faszystów uznawano endecję i jej sojuszników. Około godziny 15-tej linia obrony wojsk rządowych została w zasadzie przełamana. W tej sytuacji prezydent Wojciechowski wydał rozkaz wycofania się rządu z Belwederu do Wilanowa. Niebawem praktycznie cała Warszawa znalazła się w rękach zamachowców.

W Wilanowie prezydent i rząd dysponowali około 2 tys. żołnierzy. Niektórzy generałowie proponowali dalsze kontynuowanie walki oraz ewakuację prezydenta i premiera do Poznania. Prezydent Wojciechowski, poparty przez premiera Witosa, nie zgodził się jednak na to, obawiając się wybuchu wojny domowej na pełną skalę, co mogłoby zachwiać samymi podstawami młodego państwa. Na jego wniosek Rada Ministrów jednomyślnie postanowiła zaniechać walk. Zaraz po tym rząd podał się do dymisji, zaś prezydent Stanisław Wojciechowski złożył swój urząd na ręce marszałka Sejmu Macieja Rataja. Rataj niezwłocz-

nie porozumiał się z Piłsudskim - uznającym marszałka Sejmu za tymczasową głowę państwa - co do przerwania walk. W wyniku walk zginęło 379 osób - 215 żołnierzy i 164 cywilów - natomiast rany odniosło 920 osób.

Marszałek Piłsudski - co było zaskoczeniem dla wielu - nie rozpuścił Sejmu. Uznał najwidoczniej, iż jakościowo nowy porządek polityczny wyrośnie ze starych instytucji. 15 maja pełniący obowiązki prezydenta marszałek Rataj powołał rząd pod wodzą premiera Kazimierza Bartła, którego wskazał przywódcą przewrotu. W rządzie tym Piłsudski objął tekę ministra spraw wojskowych. Rozumiał, że zbrojny przewrót to tragiczne wydarzenie dla młodego państwa. Starał się zasypywać podziały w wojsku. Po objęciu ministerstwa w rozkazie do wojska napisał: „Niechaj krew ta gorąca najcenniejsza w Polsce, krew żołnierza, pod stopami naszymi, będzie nowym posiewem braterstwa”. Nakazał pochowanie we wspólnej mogile poległych w walkach żołnierzy obu stron konfliktu. Żołnierze i oficerowie biorący udział w walkach po stronie rządu mogli dalej służyć w wojsku. Nie dotyczyło to prorządowych generałów - zostali oni internowani, co prawda po tygodniu większość z nich zwolniono, ale jednak kilku osadzono w więzieniu w Wilnie.

Na 31 maja zwołane zostało Zgromadzenie Narodowe, by dokonać wyboru nowego prezydenta. Stronnictwa lewicy wysunęły kandydaturę Piłsudskiego, a prawica zgłosiła wojewodę poznańskiego Adolfa Bnińskiego. Prezydentem wybrany został Piłsudski, na którego oddano 292 głosy przeciwko 193, jakie padły na Bnińskiego. Marszałek Piłsudski jednak wyborcu na prezydenta nie przyjął, uzasadniając odmowę tym, że istniejąca konstytucja nie daje prezydentowi możliwości bezpośredniego działania politycznego. Swoją wybór potraktował skądinąd jako zalegalizowanie dokonanego przez niego przewrotu.

1 czerwca odbyło się drugie posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Wysunięty przez Piłsudskiego Ignacy Mościcki otrzymał 215 głosów, Bniński - 211, a zgłoszony przez PPS Zygmunt Marek - 56. Wobec nieuzyskania przez żadnego z kandydatów wymaganej większości, zarządzono drugie głosowanie, w którym prezydentem obrano Mościckiego. Głosowało na niego 281 członków Zgromadzenia Narodowego, zaś Bnińskiego poparło 200 głosujących.

Po przewrocie majowym nowe władze za najistotniejsze zadanie uznały zmianę konstytucji oraz przebudowę ustroju państwa. 2 sierpnia 1926 roku na wniosek rządu Sejm przyjął ustawę o zmianie konstytucji. Nowela sierpniowa w poważnym stopniu zwiększała uprawnienia prezydenta. Otrzymał on prawo rozwiązania na wniosek

rządu Sejmu i Senatu przed upływem kadencji. Prezydent uzyskał ponadto prawo wydawania w razie konieczności państwowej, gdy izby nie działają, rozporządzeń z mocą ustawy. Rozporządzenia takie traciły moc obowiązującą, gdy nie zostały przedłożone Sejmowi w ciągu 14 dni po jego zwołaniu lub też zostały przez Sejm uchylone. Ograniczone zostały uprawnienia budżetowe parlamentu. Jeśli Sejm i Senat w ściśle określonych terminach nie uchwały ustawy budżetowej ani jej nie odrzuciły, prezydent ogłaszał rządowy projekt budżetu jako ustawę. Wreszcie zredukowano uprawnienia Sejmu w zakresie uchwalania rządowi wotum nieufności. Wniosek w tej sprawie nie mógł być poddany głosowaniu na tym posiedzeniu, na którym został postawiony. Wszystko to sprawiało, że w Polsce kończyła się era parlamentaryzmu. Ustępował on miejsca systemowi autorytarnemu, w którym kluczową rolę odgrywała realizująca dyrektywy marszałka Piłsudskiego władza wykonawcza, zaś organy przedstawicielskie zostały zredukowane do roli fasadowej. Ustrojowym domknięciem dyktatury, która wyłoniła się w wyniku przewrotu majowego, było przyjęcie 23 kwietnia 1935 roku nowej konstytucji RP (tzw. konstytucja kwietniowa). Zrywała ona z kardynalnymi zasadami demokracji, a mianowicie zasadą suwerenności narodu i podziału władzy. Suwerenem w państwie zostało samo państwo, a uosobieniem państwa stał się jedynowładczy prezydent, w którego osobie - jak stwierdzała konstytucja - „skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa”, a który za losy państwa ponosi odpowiedzialność jedynie „wobec Boga i historii”.

Dyktaturę sanacji politolodzy zaliczają do grona autorytaryzmów mobilizacji postdemokratycznej. System taki powstaje po załamaniu się ustroju demokratycznego, który w ocenie znacznej części społeczeństwa zawiodł, ponieważ okazał się niewydolny i zasadniczo niezgodny do sprostanienia rozlicznym wyzwaniom politycznym i społecznym. Nowa władza wprawdzie odrzuca demokrację, ale niejako w zamian - przynajmniej w deklaracjach - gwarantuje ład i porządek, zapowiada unormowanie i uzdrowienie państwa. Nie inaczej rzecz się miała z polską dyktaturą międzywojenną, która obiecała kraj wyczerpany słabą i obarczoną licznymi wadami demokracją uzdrowić. Stąd nieprzypadkowo hasło sanacji w piłsudczykowskim wokabularzu politycznym. Sam marszałek Piłsudski jest przykładem dyktatora cesaryjskiego, który wywodzi się z wojska i dochodzi do władzy na drodze zbrojnego przewrotu. Gdy sięga po władzę, cieszy się opinią wybitnej postaci o wielkim autorytecie wśród ludzi, jest charzmatycznym przy-

wódcą, co jest konsekwencją jego minionych ogromnych zasług na polu bitewnym, w walce o niepodległość etc. Pierwowzorem takiego dyktatora jest Gajusz Juliusz Cezar w starożytnym Rzymie.

Marszałek Józef Piłsudski, drugi obok Jana Pawła II, najwybitniejszy Polak XX stulecia, przeszedł do historii jako główny wskrzesiciel odrodzonej w 1918 roku po latach zaborów Polski, w pełni więc zasłużył na miano „ojca niepodległości”. Jednocześnie zasłynął też negatywnie jako zbrojny likwidator polskiej demokracji w 1926 roku, wprawdzie dalekiej od ideału, ale jednak demokracji. A jak dowodzi historia, nawet najgorsza demokracja stoi w hierarchii wartości wyżej niż najlepsza dyktatura. Dyktatura sanacyjna z pewnością nie była - by posłużyć się takim poniekąd paradoksalnym określeniem - dobrą, czyli funkcjonalną i sprawną, dyktaturą. Nie rozwiązała żadnych problemów społecznych, które odziedziczyła po poprzednim systemie, była anachroniczna, jeśli idzie o realizowany model władzy politycznej oraz generalnie niewydolna w zarządzaniu gospodarką i finansami państwa, pomimo kilku niewątpliwych punktowych sukcesów inwestycyjnych, a także nie potrafiła w jakimś znaczącym stopniu podnieść poziomu życia ludności. A co najważniejsze - okazała się niezdoła do sprostanienia wyzwaniom, jakie niósł z sobą świat lat 20. i 30. XX wieku, a kumulacja tych wyzwań zakończyła się katastrofą wrześniową 1939 roku. Marszałek Józef Piłsudski, dyktator cesaryjski, był jednak dyktatorem niejednoznacznym, o janusowym obliczu - z jednej strony nie wahał się prześladować i zamykać w więzieniach przeciwników politycznych, a z drugiej - tolerował wielopartyjność oraz nie usunął z Sejmu opozycji politycznej, która miała możliwość uczestniczenia w wyborach parlamentarnych, chociaż bez jakiegokolwiek możliwości ich wygrania. Mawiał: „Wybory? Proszę bardzo, ale nie przewiduję przegranej”. Bo dyktator nie da się obalić mocą karty wyborczej.

AUTOR



Prof. dr hab. Marek Bankowicz - politolog, kierownik Katedry Współczesnych Systemów Politycznych i Partyjnych w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ.

Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia

Gazeta Krakowska

INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

ANTONI BIEGUN „SZTUBAK” I DEFILADA

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiało zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 roku.

W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń w każdy kolejny pierwszy piątek miesiąca będziemy przedstawiać na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki dwunastu żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w rękę o Polskę naprawdę niepodległą.

Maciej Korkuć

8 0 lat temu partyzanci „Sztubaka” zabezpieczali jedyną w swoim rodzaju defiladę z okazji Święta 3 Maja.

Antoni Biegun „Sztubak” dołączył do oddziału partyzanckiego na Podbeskidziu – na pograniczu Małopolski i Śląska. Od czerwca 1945 r. był formalnie podporządkowany Henrykowi Flame „Bartkowi”, dowódcy zgrupowania partyzanckiego należącego do VII Śląskiego Okręgu NSZ. Jednak organizatorami tego okręgu od początku byli oficerowie z Krakowa, a sama działalność tych partyzantów wpisywała się w dzieje obu regionów. Wszak w walce partyzanckiej ważniejsze znaczenie ma ukształtowanie terenu, lasy i góry niż granice administracyjne.

W partyzantce

„Sztubak” pochodził z Milówki. Nie mógł brać udziału w wojnie w 1939 r., miał dopiero 15 lat. Zmobilizowany został jego ojciec. Natomiast Antoni jako harcerz po kursie Przysposobienia Wojskowego zgłosił się do służby pomocniczej. W ramach niemieckiej okupacji Żywieccyzna znalazła się na terenach włączonych bezpośrednio do Rzeszy. Antek złożył przysięgę w Związku Walki Zbrojnej. Jesienią 1940 r. wraz z całą rodziną został wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa – na Lubelszczyznę. W okolicach Biłgoraja został wciągnięty do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Wiosną 1942 r. uciekł Niemcom z aresztu w Tarnogrodzie – dokładnie w dniu swoich 18 urodzin.

Od tej pory musiał się ukrywać w lesie. Był podkomendnym sławnych później dowódców, w tym legendarnego kpt. Leonarda Zub-Zdanowicza ps. „Ząb” z Narodowych Sił Zbrojnych. W 1944 r. z oddziałami AK ze Lwowa próbował się pomóc

Powstaniu Warszawskiemu. Jednak zostali rozbrojeni przez oddziały sowieckie.

Po tym jak Sowieci zajęli Żywiec Biegun powrócił w rodzinne strony. Jednak szybko rozpoczęły się aresztowania. Ostrzeżony w porę – znowu musiał się ukrywać. Razem z innymi „spalonymi” stworzyli oddział partyzancki. Bieguna uznano za najbardziej doświadczonego partyzanta – jego wybrano dowódcą.

Trzeci maja już w 1945 r. był dla nich ważnym dniem. Właśnie wtedy wszyscy składali zbiorową przysięgę pod Milówką. „Sztubak” nie miał żadnych kontaktów organizacyjnych na tamym terenie. Był jeszcze z czasów lubelskich przywiązany do nazwy NSZ. Zdecydował, że będą „Oddziałem Partyzanckim NSZ im. »Szarego«” na cześć jednego z poległych kolegów.

Dołączyła do niego m.in. grupa dowodzona przez Gustawa Matuszkiego ps. „Biały Orzeł”. Partyzanci szybko rozpoczęli aktywną działalność zbrojną. Walczyli tak jak za czasów okupacji niemieckiej. Już w czerwcu 1945 r. Matuszki pośredniczył w nawiązaniu bezpośredniego kontaktu „Sztubaka” z Henrykiem Flame ps. „Bartek”. „Sztubak” podporządkował się komendzie Flamego i od tej pory rzeczywiście znalazł się w strukturach NSZ.

Henryk Flame „Bartek” był przedwojennym podoficerem lotnictwa. W 1939 r. walczył w obronie polskiego nieba, ale jego losy tak się potoczyły, że zamiast trafić do polskich dywizjonów na Zachodzie został dowódcą partyzanckim na Śląsku Cieszyńskim. W końcu 1944 r. został przez oficerów z Krakowa zaprzysiężony w strukturach NSZ. Po próbach przeniknięcia do lokalnych jednostek milicji wciąż w kontakcie z NSZ – powrócił do otwartej walki obejmując komendę nad oddziałem partyzanckim. Został dowódcą zgru-



Antoni Biegun „Sztubak”, zdjęcie wykonane po aresztowaniu w 1948 r. (IPN)

powania w ramach VII Śląskiego Okręgu NSZ.

Ani „Sztubak” ani „Bartek” nie mieli świadomości, że jesienią 1945 r. struktury NSZ zostały kompletnie zdeorganizowane przez komunistyczny aparat represji. Wszystko za sprawą pozyskanego przez UB agenta Kazimierza Zaborskiego. Zdrajca oddał w ręce UB setki ludzi. Na szczęście UB nie uzyskało wówczas dostępu operacyjnego do jego podkomendnych. W efekcie całe zgrupowanie „Bartka” funkcjonowało samodzielnie aż do sierpnia 1946 r. Z kolei podkomendni „Sztubaka” działali na zasadach dość daleko posuniętej autonomii, a Biegun utrzymywał swoje własne kontakty z podziemiem w Krakowie.

Trzeciomajowa defilada

I oto w dniu 3 maja 1946 r. odbyła się w święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski oraz w 155 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja partyzancka defilada zgrupowania „Bartka” w miasteczku Wisła. Oddział „Sztubaka” pod osobistym dowództwem Bieguna zapewniał ochronę i ubezpieczenie przemarszu. To o tyle ważne, że w miasteczku była nie tylko milicja i UB, ale też oddziały podporządkowanego komunistom wojska.

„Bartek” skoncentrował 120 podkomendnych. „Zamanifestujemy naszą wolę służenia Ojczyźnie w dniu Święta Królowej Polski” – mówił dowódca. Żołnierzy prowadził na koniu przystrojonym

kwiatami Jan Przewoźnik „Ryś”. Za nim maszerowali dwójkami żołnierze w pełnym uzbrojeniu, w odświętnych, specjalnie przygotowanych mundurach z ryngrafami na piersiach. Przemaszerowali pod siedzibą letniej rezydencji Prezydenta RP Ignacego Mościckiego oraz przed licznymi willami i pensjonatami.

Ta demonstracja zrobiła ogromne wrażenie. „Ruszyły oddziały za oddziałami – opowiadał po latach „Sztubak” – partyzanci »odstawieni« jak na paradę: w mundurach, z przypiętymi orzełkami na mieczu, z ryngrafami z Matką Boską. Wszyscy podnieceni, lecz zdyscyplinowani. [...] Szliśmy radośni i podnieceni, a na drodze, którą maszerowaliśmy, zaczęły się rozgrywać niezwykle, wzruszające sceny. Spotykanych po drodze ludzi, kiedy po chwilowym osłupieniu, zorientowali się kogo mają przed sobą, ogarniała szła radość. Kobiety i dziewczęta wybiegały z domów ze smakołykami i kwiatami, często porywając całe doniczki i usiłując nam je wręczyć. Niektóre starsze płakały, gładziły żołnierzy po twarzach i błogosławiły nam na drogę”.

Podobny nastrój oddawały także inne wspomnienia. „W zwartych szeregach kilkuset partyzantów przemaszowało przed oczami zebranych licznie mieszkańców – relacjonowała Irena Stawowczyk ps. „Sarna” – To była nasza pierwsza defilada! [...] Nie zapomnę nigdy tego uczucia podniecenia i radości, jaka ogarnęła nasze szeregi, tego uczucia dumy, że możemy ogłosić wszem i wobec: oto jesteśmy, nie poddaliśmy się, pozostaliśmy wierni”.

Zagłada zgrupowania

Jednak już w sierpniu 1946 r. rozpoczęła się kolejna operacja prowokacyjna UB. Tym razem wobec zgrupowania Flamego. Na początku sierpnia

1946 r. spotkał się z „Bartkiem” agent UB Henryk Wendrowski pozorując pełnomocnika struktur dowódczych NSZ. Przedstawił rozkaz przemieszczenia oddziałów na ziemie zachodnie, m.in. dla celów zwalczania niemieckich grup dywersyjnych. „Sztubak” patrzył na całą tę akcję mimo wszystko podejrzliwie i odmawiał udziału w przedsięwzięciu.

We wrześniu 1946 r. zorganizowane zostały trzy transporty partyzantów. Byli wywożeni na Opolszczyznę i tam brutalnie mordowani. W ten sposób zginęło ponad 90 z nich. „Bartek” miał wyjeżdżać z jedną z ostatnich grup, ale pojawiły się sygnały ostrzegawcze. Także „Sztubak” z Krakowa otrzymał potajemne wiadomości, że UB wprowadziło do zgrupowania swoich agentów. Dlatego „Bartek” przerwał operację. Jednak niemal połowa całego zgrupowania została unicestwiona.

UB powróciło do jawnych obław na obóz „Bartka”. Zimę Henryk Flame z kilkunastoosobową grupą bezpośrednich podkomendnych i z oddziałem „Sztubaka” przetrwali w bunkrach leśnych na Baraniej Górze.

Sfabrykowane wyniki wyborów ze stycznia 1947 r. oznaczały utrwalenie dotychczasowych zdobyczy Moskwy. Wydawało się, że teraz komuniści, upojeni własną siłą i dominacją nie będą potrzebować wyniszczenia do końca pokonanych i upokorzonych wrogów. „Bartek” i „Sztubak” ujawnili się ze swoimi podkomendnymi. Jednak już w grudniu 1947 r. Flame został zastrzelony, a „Sztubak” – w lutym 1948 r. – aresztowany. Wyszedł na wolność w 1956 r. Nigdy nie stracił ducha. Jako jeden z nielicznych oficerów zgrupowania „Bartka” dożył wolnej Polski. Dumna defilada w trzeciomajowe Święto 1946 r. na zawsze została w jego pamięci.

Ospa, wywoływana przez wirusa ospy prawdziwej (Orthopoxvirus) nękała ludzkość przez co najmniej 3 tys. lat, zabijając 300 mln ludzi w samym tylko XX w. Ostatni odnotowany przypadek ospy miał miejsce w 1978 r., ale w laboratoriach powstają wciąż nowe mutacje wirusa.

Paniczny strach

W deklaracji „Wykorzenienia ospy w świecie” uchwalonej przez Światową Organizację Zdrowia w Genewie 8 maja 1980 r., czytamy: „Trzydzieste trzecie Światowe Zgromadzenie Zdrowia uroczystie oświadcza, że cały świat i wszyscy ludzie zostali uwolnieni od ospy, która była najstraszniejszą chorobą szalejącą w formie epidemii w wielu krajach od najdawniejszych czasów, pozostawiając po sobie śmierć, ślepotę i oszpecenie... Wyraża głęboką wdzięczność wszystkim narodom i jednostkom, które przyczyniły się do sukcesu w tym szlachetnym historycznym przedsięwzięciu”.

Ospa budziła strach od zawsze. Ślady wysypki spowodowanej ospą znaleziono nawet na twarzy mumii Ramzesa V (1160 r. p.n.e.). Pierwsze jej objawy - wysoka gorączka i zmęczenie przez wieki powodowały panikę, kolejne - charakterystyczna wysypka, która pojawia się w szczególności na twarzy, rękach i nogach - zamieszki i rozruchy. Potem było jeszcze gorzej - wykwyty wypełniały się płynem, później ropą, a z czasem przekształcały się w strupy, które odpadały budząc przerażenie.

Śmiertelność 30 proc.

„W nieustającym pochodzie śmierci ospa niszczyła całe narody, zabijając zarówno ubogich, jak możnych i monarchów, dziesiątkowała armie, zmieniała losy krajów, kształtowała wierzenia; w Afryce, w Chinach i w Indiach ospa miała swe bóstwa i swoje świątynie. Praktyki religijne przyczyniały się między innymi do utrzymania endemii i szerzenia się epidemii tej choroby” - pisał Jan Kostrzewski w rozprawie „Świat wolny od ospy” („Przegląd epidemiologiczny” nr 4, 1980 r.).

Dziś wiemy, że wirus wywołujący chorobę, czyli należący do herpesvirusów Orthopoxvirus, przenosił się głównie przez bezpośredni kontakt z osobami chorymi oraz drogą kropelkową. Istniało też ryzyko zakażenia przez kontakt z ubraniami, pościelą i przedmiotami, z którymi miał styczność chory.

Śmiertelność ospy prawdziwej wynosiła średnio do 30 proc., ale zależała też od postaci choroby i mogła być wyższa. Najbardziej agresywne od-

DŁUGIE POŻEGNANIE Z CZARNĄ OSPĄ. W TLE WĄTEK POLSKI

8 maja 1980 r., Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oficjalnie ogłosiła, że ludzkość na całym świecie jest wolna od czarnej ospy

Mariusz Grabowski



We Wrocławiu w maju 1963 r. wybuchła jedna z ostatnich w Europie epidemii ospy prawdziwej. Stan epidemii ogłoszono 17 lipca, odwołano go po kilku tygodniach, 19 września

miany ospy prawdziwej zabijały nawet ponad 80 proc. osób zarażonych. Najwyższą umieralność obserwowano u osób nieszczepionych.

Jest nadzieja

Krokiem milowym w zrozumieniu, na czym polega nabieranie odporności na ospę, były próby opanowania jej za pomocą immunizacji, czyli uodpornienie organizmu na działanie czynników chorobotwórczych. Historia ta sięga XI-wiecznych Chin, z których pochodzi pierwsze wzmianki o stosowaniu strupów pobranych od osób przechodzących łagodną formę ospy i aplikowaniu ich zdrowym obywatelom w celu uodpornienia.

Zabieg ten, zwany w epidemiologii wariolizacją, zyskał jednak na popularności dopiero pięć wieków później, wtedy pojawiły się również pierwsze instrukcje, jak przeprowadzić go prawidłowo. Do najbardziej rozpowszechnionych metod należało wdychanie do nozdrzy wysuszonych i zmielonych strupów oraz umieszczanie w nosie waty nasączonej płynem pochodzącym z krost.

Momentem przełomowym w historii pokonania ospy były obserwacje poczynione przez Benjamina Jesty'ego, który powiązał skutki wirusa kro-

wianki, występującego głównie u bydła, ale niestanowiącego zagrożenia dla ludzi, z odpornością na zarażenie się chorobą. Postanowił podawać więc zarażonym wirus krowianki. 14 maja 1796 r. przeprowadził szczepienie na 8-letnim chłopcu, uznawane za pierwszy tego rodzaju zabieg w historii. Pacjent nie zachorował i dożył starości.

Czy to już koniec?

Już w 1881 r. na cześć odkrycia Jennera Ludwik Pasteur zaproponował nazwanie go terminem „vaccination” (z łac. vacca - krowa), czyli „wakcy-nacja” (szczepienie). Wiadomość o sukcesie zabiegu obiegła cały świat, jednak aż do lat 60. XX w. szczepienia nie były popularne, a liczba zakażeń utrzymywała się na poziomie 10-15 mln rocznie. Zaczęła spadać dopiero po wprowadzeniu w 1967 r. Światowego Programu Eradykacji Ospy Prawdziwej. Rozpoczęcie procesu powszechnych i obowiązkowych szczepień doprowadziło do całkowitego wykorzenienia tej choroby.

Co ciekawe, pojawiają się głosy, że wyeliminowanie ospy odrąbiono nieco na wyrost. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że nie wszystkie kraje zastosowały się do Konwencji o zakazie prowadzenia badań,



Ubiór ochronny służby zdrowia w okresie epidemii we Wrocławiu. Zachorowało 99 osób (najwięcej było pracowników służby zdrowia), z których siedem zmarło, w tym cztery to lekarze i pielęgniarki

produkcji i gromadzenia zapasów broni bakteriologicznej i toksycznej oraz o ich zniszczeniu z 1972 r. Wciąż zatem istnieje zagrożenie użycia wirusa ospy jako broni biologicznej. Jest to prawdopodobne z uwagi na jego wysoką zakaźność, łatwość szerzenia się zachorowań, wysoką śmiertelność oraz niewielkie koszty produkcji.

Czający się wirus

Dowody są na wyciągnięcie ręki: W lipcu 2014 r. przez amerykańskie media przemknęła wiadomość, że w pomieszczeniach gospodarczych laboratorium Narodowych Instytutów Zdrowia w Bethesda w stanie Maryland (w 1972 r. je przejęła Agencja Żywności i Leków), odkryto próbki wirusa ospy prawdziwej pochodzące z lat 50. XX w.

Z kolei w 2017 r. zespół kanadyjskich naukowców pod kierownictwem wirusologa Davida Evansa z Uniwersytetu Alberta w Edmonton syntezował bliskiego krewnego ospy prawdziwej. Dokonali tego dzięki materiałowi DNA „dostarczonego pocztą z publicznie dostępnych źródeł” przez niemiecką firmę Geneart, która specjalizuje się w syntezach DNA na zamówienie. To dowód, że podobna możliwa dla każdego, kto dys-

ponuje odpowiednimi umiejętnościami i zasobami.

Epidemia z 1972 r.

Odnajdujemy dla porządku, że ostatnim dużym zarzewiem ospy w Europie była epidemia w Jugosławii w 1972 r. Ogni-skim zakażenia okazał się pielgrzym, który powrócił z Bliskiego Wschodu, gdzie zakaził się wirusem. Epidemia objęła 175 osób, z których 35 zmarło (śmiertelność wyniosła więc 20 proc.). Władze ogłosiły stan wyjątkowy, wprowadziły kwarantannę oraz masowe ponowne szczepienia obywateli, korzystając z pomocy WHO i Donalda Hendersona. W ciągu 2 miesięcy epidemia została jednak powstrzymana.

Ostatni naturalny przypadek variola minor został zdiagnozowany 26 października 1977 r., a ostatni przypadek groźniejszej variola major dwa lata wcześniej, w listopadzie 1975 r. Oblicza się, że kompletne wyeliminowanie ospy kosztowało 300 mln dolarów.

Nieco sensacyjne zakończenie historii ospy opisali Ken Alibek Stephen Hadelman w „Bio-hazardzie” - w 1978 r. wirus wy-dostał się z laboratorium naukowego w Birmingham. Bezpośrednio w wyniku choroby zmarła Janet Parker, pełniąca funkcję fotografa medycznego, natomiast prof. Henry Bedson,

naukowiec odpowiedzialny za badania ospy na uniwersytecie, popełnił samobójstwo.

Ospa na Dolnym Śląsku

W Polsce powszechny obowiązek szczepień przeciwko ospie czarnej wprowadzono już w 1951 r. (zniesiono go w 1980 r., po deklaracji WHO). Jednak to właśnie w Polsce, we Wrocławiu, wybuchła w maju 1963 r. jedna z ostatnich w Europie epidemii ospy prawdziwej. Pierwszą jej śmiertelną ofiarą była pielęgniarka Lonia Kowalczyk, która miała styczność z zakażonym Bonifacym Jedynakiem, który akurat wrócił z Birmy i Wietnamu.

Stan epidemii ogłoszono 17 lipca, odwołano go 19 września. W czasie trzech miesięcy zachorowało 99 osób, z których siedem zmarło. Miasto zostało na kilka tygodni sparaliżowane i odcięte od reszty kraju kordonem sanitarnym. Wprowadzono zakrojony na szeroką skalę program profilaktyczny, umieszczając osoby podejrzane o kontakt z chorymi w izolatoriach. Zaszczepiono wówczas 98 proc. mieszkańców Wrocławia. Tym, którzy nie chcieli podporządkować się wprowadzonym przepisom, groziły wysokie grzywny, a nawet więzienie. Stworzono też karne izolatki dla - zawsze pojawiających się w podobnych sytuacjach - awanturników i buntowników.

Znaczenie szczepień

Jednym z najważniejszych zadań, jakie władze postawiły sobie w walce z ospą prawdziwą, było rozpoczęcie wspomnianych masowych szczepień. We Wrocławiu wprowadzono je 17 lipca i początkowo były dobrowolne.

Tylko w trzech pierwszych dniach akcji zaszczepiło się 124 tys. osób, a do 22 lipca - 180 tys. Dla porównania w 1962 r. w Polsce przeciwko ospie prawdziwej ogółem zaszczepiono ok. 200 tys. osób. Z dniem 1 sierpnia 1963 r. wprowadzono szczepienia przymusowe i obowiązek ten objął wszystkich mieszkańców miasta, bez wyjątku, również tych, którzy wcześniej zostali z niego zwolnieni. Osoby poddane szczepieniu (skaryfikacji) otrzymywały zaświadczenie o wykonaniu zabiegu, które od tej chwili należało, podobnie jak dowód osobisty, nosić przy sobie i okazywać na wezwanie. Ale pomimo powagi sytuacji, nie zdecydowano się całkowicie zamknąć miasta. Kina, teatry, sklepy i kluby działały jak przed pojawieniem się choroby. Na kilka dni zamknięto jedynie miejskie kąpieliska.

Jak widać, polskie władze sanitarne poradziły sobie z ospą dość sprawnie. Światowa Organizacja Zdrowia przewidywała bowiem, że epidemia potrwa dwa lata i w jej wyniku zachoruje do 2 tys. osób, a umrze 200.

Znamy go przede wszystkim jako ojca chrzestnego polskiego bluesa. Popularność zdobył, wykonując dziarskiego rock and rolla jako Shakin' Dudi. Teraz do księgarń trafia wywiad rzeka o jego twórczości – „No. 1”. Nam Irek Dudek opowiada, jak zakochał się od pierwszego wejrzenia w swej obecnej żonie

Patryk Gzyl

IREK DUDEK: RADZĘ NIE SIĘ ZAŁAMYWAĆ, TYLKO POKONYWAĆ TRUDNOŚCI



Irek Dudek: nie wtrącam się do tych, którzy o mnie piszą. Jakbym chciał, to bym sam napisał autobiografię

Wczoraj były pana 75. urodziny. Wszystkiego najlepszego!
Bardzo dziękuję za życzenia.

Trudno uwierzyć w to, że ma pan 75 lat. Energii, optymizmu i kondycji mógłby panu pozazdrościć niejeden młodzieniaszek.

To miłe, iż pan uważa, że nie wyglądam na swoje lata. To prawda: mam jeszcze dużo siły do grania i organizowania festiwalu Rawa Blues. Może to zasługa tego, że mieszkam w górach i oddycham świeżym powietrzem.

Ma pan za sobą kilka trudnych przeżyć: poważne operacje i wypadek samochodowy. Te doświadczenia nie odebrały panu energii?

Zawsze miałem w życiu pod górkę, musiałem więc ciągle się mobilizować. Kiedy miałem ten wspomniany wypadek, w którym pogruchootało mi obie nogi, leżałem na wyciągu w szpitalu, poprosiłem więc żonę, by przyniosła gitarę i wykorzystałem ten czas, by lepiej nauczyć się grać na tym instrumencie. Teraz mam problemy z sercem, wszczepiono mi trzy bypassy,

gorzej mi się więc oddycha. Na przekór temu wzięłem harmonijkę ustną i ćwiczę na niej codziennie. Tego rodzaju wyzwania i noszenie swego krzyża z pogodą ducha, jest najlepszym panaceum na te ciężkie doświadczenia. Dlatego wszystkim radzę nie załamywać się, tylko pokonywać trudności.

Takie okragłe urodziny to okazja do podsumowań. To stąd pomysł na wywiad rzekę „No. 1”?

Tak. Tytuł książki to nawiązanie do płyty, którą nagrałem

jeszcze za czasów komuny z własnym big-bandem. Jeśli ktoś przeczyta tę książkę, to zrozumie dlaczego „No. 1”.

Zadowolony jest pan z tej książki?

Tak. Miałem tylko kilka uwag. Generalnie nie wtrącam się do tych, którzy o mnie piszą. Jakbym chciał, to bym sam napisał autobiografię. Każdy ma inną wrażliwość i inaczej postrzega różne wydarzenia. Czasami jest to dyskusyjne, ale poddaję się temu. Jacek Kurek jest rzetelnym dziennikarzem i widziałem, że mu za-

leżało. Przyjeżdżał do mnie i wszystko nagrywał. Myślę więc, że dobrze wyszło. To fajny prezent na urodziny.

Dużo miejsca poświęca pan w tej rozmowie pana korzeniom. Na ile Śląsk ukształtował pana osobowość?

To właśnie na Śląsku zakochałem się w bluesie. W połowie lat 60. w Katowicach był klub Ciapek, gdzie moi starsi koledzy grali do tańca utwory The Animals, The Pretty Things czy The Rolling Stones. Ponieważ byłem za młody na wejście, stałem tam pod oknem z kumplem i słuchałem przez kilka godzin. Pewnego razu wyszedł do nas basista Wojtek Toboń i pyta: „Co wy tu robicie?”. „Chcielibyśmy grać tak jak wy” – odparłem. „To masz harmonijkę, naucz się, to może zagrasz z nami” – powiedział. I faktycznie: pół roku później już z nimi występowałem.

Co pana zafascynowało w bluesie, że jest pan mu wierny do dzisiaj?

Wychowałem się na rock and rollu. A on przecież wziął się z bluesa. Znalazłem więc najpierw Johna Mayalla. Nauczyłem się nawet grać jego utwory jeden do jednego. To był biały blues. Potem wiedziony ciekawością, dotarłem do nagrań tych, którzy go inspirowali. To byli już czarni bluesmani z Ameryki - Muddy Waters czy Johnny Lee Hooker. W ich muzyce była prawda i szczerść - i to mnie przede wszystkim ujęło.

W latach 60. władza lansowała hasło „polska młodzież śpiewa polskie piosenki”. A pan wykonywał bluesa po angielsku. Miał pan przez to pod górkę?

Tak. Na siłę lansowano wtedy big-bitowe zespoły, które śpiewały tylko po polsku. Dlatego trafiłem na ścianę - nie mogłem nic nagrać ani dla radia, ani na płytę. Raz tylko udało mi się w Poznaniu zarejestrować cztery utwory, ale gdzieś przepadły i nie było szans, żeby je wylansować.

Duża część pana kariery to czas komuny. Jakie sobie pan radził z ówczesnymi władzami?

Występowałem przede wszystkim w klubach studenckich, a one były otwarte na taką muzykę. Nie było wtedy jeszcze dyskotek, więc po prostu graliśmy do tańca. Nie miałem żadnych oficjalnych przeszkód. Brakowało mi tylko nagrań, przez co długi czas byłem mało znany.

Co sprawiło, że się pan nie poddał?

Z perspektywy czasu te dziecięce lata tułania się po studenckich klubach wyszło mi na dobre. Wykonując standardy

rhythm and bluesowe i bluesowe nauczyłem się dobrze grać na harmonijce ustnej, poznałem arkana improwizacji, dowiedziałem się, jak aranżuje się piosenki i jak się prowadzi zespół. To wszystko zaowocowało, kiedy objawiłem się jako Shakin' Dudi. Ten czas grania i śpiewania w klubach sprawiły, że wokół do pierwszego utworu tej grupy nagrałem w cztery i pół godziny. Byłem bowiem przygotowany do wejścia do studia. A wtedy nie było żadnych komputerów, które czyściły kasetę. Dlatego uważam, że czasami dobrze jest długo ćwiczyć, zanim dokona się pierwszych nagrań.

Pod koniec lat 70. wyjechał pan do Ameryki, a dekadę później do Holandii. Nie chciał pan nigdy zostać na Zachodzie i tam próbować zaistnieć?

Kiedy byłem w Amsterdamie, poszedłem z moją płytą „No. 1” do jednego z klubów. Kiedy puściłem im, jak śpiewam bluesa po angielsku, powiedzieli mi: „Wszystko dobrze, ale my możemy mieć prawdziwych bluesmanów z Ameryki. Po co więc mamy ciebie angażować? Śpiewaj po polsku, to zobaczymy”. Uznałem więc, że mają rację. Ponieważ miałem już za sobą nagrania Shakin' Dudi, opanowałem technikę śpiewania po polsku, musiałem ją tylko przenieść na bluesa. To było trudne - ale uznałem, że skoro jestem Polakiem, to powinienem śpiewać po polsku. Tak narodził się pomysł na projekt Symphonic Blues, z którym udało mi się pogrzać na Zachodzie. Mój menedżer Thomas Ruf wydał płytę z naszym koncertem w słynnym klubie jazzowym Subway w Kolonii. Była więc szansa na dużą karierę. Mnie się marzyło jednak nagranie albumu w Polsce z NOSPR-em. Wróciłem więc do ojczyzny, ale wycofał się sponsor i pomysł spalił na panewce. Ruf się na mnie obraził i zostałem z niczym.

W czasie PRL-u polski showbiznes był przesiąknięty alkoholem. Pan też nie wylewał za kołnierz. Nie dało się wtedy być muzykiem i nie pić wódki?

Z moich obserwacji raczej nie. Była to trochę rozpusta: alkohol, dziewczyny. Po latach dopiero udało mi się nad tym zapanować dzięki mojej mamie, która wymodliła, żebym przestał tak żyć i dzięki mojej żonie, która powiedziała, że wyjdzie za mnie, jeśli przestanę pić. Najgorzej było w tym pierwszym okresie mojej działalności, kiedy występowałem w klubach. Gdzie się bowiem nie wjeżdżało, tam od razu wyciągano alkohol. Nie byłem wówczas jakąś gwiazdą, ale dużo koncertowałem, więc znano mnie

FOT. LUKASZ RAK

w tym środowisku. Dlatego każdy chciał się ze mną napić. A że grałem prawie za darmo, ten alkohol był wtedy prawie jedyną gratyfikacją za występ. Dlatego nie odmawiałem.

Wzorem gwiazd rocka z Zachodu demolowaliście pokoje hotelowe i wyrzucaliście krzesła przez okna. To wódka dawała taką fantazję?

Ja akurat tego nie robiłem, ale moi koledzy z zespołu trochę szaleli. Zabawa była na całego i czasem musiałem na drugi dzień na recepcji płacić za wyrządzone szkody.

Alkohol sprawił, że wysiadła panu trzustka i omal nie zapłacił pan tego życiem. To wtedy przyszło otrzeźwienie?

Tak. Zło przyniosło dobro. Kiedy po raz trzeci wylądowałem w szpitalu i lekarze dawali mi nikłe szanse na przeżycie, powiedziałem, że muszę wszystko robić na trzeźwo. Nagrałem potem cztery najważniejsze w moim życiu płyty bez jakichkolwiek wspomagaczy. Sam byłem trzeźwy i tego samego wymagałem od moich kolegów-muzyków. Tak jest zresztą do dzisiaj. Nawet na kacu nikt nie wychodzi ze mną na scenę.

Nigdy nie sięgnął pan po narkotyki?

Nigdy. Coś mnie powstrzymało. Może boża opatrność? A byłem świadkiem, jak dwaj moi koledzy produkowali na własny użytek polską czarną heroinę. Mnie jakoś to nie brało. Wiedziałem, że narkotyki są wielką krzywdą dla organizmu. Koledzy się dziwili, ale tutaj się nie ugiąłem. I całe szczęście.

Wielki sukces osiągnął pan w latach 80. jako Shakin' Dudi. Jak to się stało, że coś, co miało być wyglupem, okazało się strzałem w dziesiątkę?

Byłem wtedy zafascynowany punkiem. Kupiłem sobie nawet płytę Sex Pistols. Miałem już wtedy trzydzieści lat, nie mogłem więc sam być punkowcem. Pomyślałem zatem, że poszukam tych rytmów, które kręciły wtedy młodzież, w przeszłości. I znalazłem je w garażowym rock and rollu z lat 50. W radiu ścisiał wtedy na okrągło angielski piosenkarz Shakin' Stevens, który wykonywał taką muzykę na dyskotekową modłę. Denerwowało mnie to i pomyślałem: „Ja będę śpiewał prawdziwego rock and rolla”. Namówiłem więc dwóch punkowców, dwóch jazzmanów i jednego bluesmana - i założyliśmy grupę Shakin' Dudi. „Robimy happening muzyczny: rozwalamy, co się da!” - powiedziałem. Poprosiłem Darka Duszę ze Śmierci Klinicznej, żeby napisał proste i dosadne teksty, opisujące

ówczesną rzeczywistość. Barwa mojego głosu i sposób śpiewania były bardzo charakterystyczne. „Gramy źle, tak jakbyśmy nie umieli grać” - zakomenderowałem. Ale jak tu powiedzieć muzykom, którzy grają dobrze, że mają grać źle? Jakoś się jednak udało - i to chwyciło. Ludzie nie wiedzieli, jak się naprawdę nazywam i kiedy pojawiłem się gdzieś publicznie, to wołali za mną: „Hej, Shakin' Dudi!” . (śmiech)

Dawaliście wtedy wręcz szalone koncerty. Naprawdę rozwalaliście fortepiany na scenie?

Tak. Pierwszy raz wydarzyło się to na festiwalu Rock Arena. Ale tylko dlatego, że był to zły instrument. Potem dyrektor się miotał, a ja mu na to: „Mogę odkupić to pianino po cenie detalicznej”. „A to pan sprytny” - nagle zmienił front, bo wtedy nie było instrumentów w sklepach. (śmiech) Z kolei na festiwalu w Jarocinie poprosiłem o wąż strażacki i lałem wodą ludzi pod sceną. Nie bardzo umiałem sobie z nim poradzić i woda tryskała nawet na głośniki i wzmacniacze. Dlatego ich właściciel bardzo się zdenerwował i wpadł przerażony na scenę. Wtedy całe 25 tysięcy widzów zaczęło wrzeszczeć: „Zabij go!”, żeby nie przeszkadzał mi w tym laniu wodą. (śmiech) Wrzasnąłem więc do Darka „Graj dalej” i polewałem tłum. Na koniec skoczyłem z blisko trzymetrowej sceny w ludzi. Ale stało tam sześciu wcześniej umówionych punkowców i mnie złapali. Czasem był to więc żywioł, a czasem coś było aranżowane.

Złota płyta” Shakin' Dudi pokryła się potrójną platiną, a pan rozwiązał zespół. Dlaczego zdecydował się pan zarzącać kurę znoszącą złote jaja?

Bo to miał być tylko happening. Kiedy „Złota Płyta” odniosła wielki sukces, mogłem pójść dalej tym tropem i kosić niezły szmal. Nie po to jednak wymyśliłem ten zespół. Dlatego, aby być wiernym swoim słowom, musiałem go rozwiązać. Postanowiłem jednak przenieść doświadczenia z Shakin' Dudi na moją własną twórczość. I tak jako Irek Dudek nagrałem autorską płytę „No. 1”. Wtedy okazało się, że mam równie co w rock and rollu dużo do powiedzenia w bluesie. Szef festiwalu w Jarocinie Walter Chełstowski namówił mnie, żebym połączył te dwa projekty w jednym programie „Stereo i w kolorze”. Tak też się stało i graliśmy koncerty w wielkich salach, które ludzie wypełniali do ostatniego miejsca. To były czasy komunii, a my mieliśmy swoją aparaturę i jeździliśmy kilkoma

TIR-ami oraz autobusem, jak jakieś gwiazdy rocka z Zachodu. To było wielkie przedsięwzięcie.

Wykonywał pan potem bluesa na różne sposoby: z big-bandem, symfonicznie, jazzowo, swingowo. Który z tych projektów jest panu najbliższy?

Symphonic Blues. Zjechałem z nim nie tylko bluesowe, ale i rockowe festiwale na Zachodzie. Chyba ten pomysł był najbardziej mój i inny od wszystkich pozostałych. Dużo walorów muzycznych ma jednak też płyta „No. 1”, nagrana z moim własnym big-bandem - choćby klasyczny już dziś utwór „Something Must Have Change”. W tym roku zagram go w katowickim NOSPR-ze podczas Rawy Blues. Ważna jest dla mnie też płyta „Dudek Bluesy”, ponieważ dostałem za nią Fryderyka. To miało początkowo być demo, ale realizator powiedział, że nagra to w pełni profesjonalnie. Posłuchałem potem tego materiału i pomyślałem, że dołożę sekcję rytmiczną. Zaangażowałem uznanych jazzmanów i dałem im wolną rękę. Tak fajnie to wyszło, że zadzwoniłem jeszcze po pianistę. I wtedy stwierdziłem: „To jest bardzo dobre!”. Fryderyk to potwierdził, ale koncertów zagraliśmy bardzo mało. Sam nie wiem dlaczego.

Kiedyś pan powiedział: „Koncertuję rzadko, żeby być świeżym”. To dobra zasada?

Bardzo dobra. Nie lubię chałtur. Do każdego koncertu przygotowuję się bardzo długo. Jesienią zagram na Rawie Blues - i będę się do niego przygotowywał pięć miesięcy. Ktoś by powiedział: „Czyś ty zwariował?”. Ale ja chcę wyjść na scenę i być zauważonym znowu w inny sposób.

Mówi się, że bluesman jest jak wino: im starszy, tym lepszy. To prawda?

Tak mi się wydaje. Trzeba się jednak dobrze starzeć. Bo jeśli wino się rozpuści, to zwierzeje i zepsuje się. Dlatego bluesman musi opierać swą działalność nie tylko na wieku, ale przede wszystkim na ciężkiej pracy.

Pana dzieckiem jest też festiwal Rawa Blues, który odbywa się w Katowicach

KIEDYŚ MIAŁEM PROPOZYCJĘ ZREALIZOWANIA FILMU O SOBIE, ALE ODMÓWIŁEM, BO NAPISALI MI GŁUPAWE DIALOGI: „NIE BĘDĘ Z SIEBIE ROBIŁ WARIATA”

od 1981 roku i ciągle gromadzi kilka tysięcy widzów. Na czym polega jego sukces?

Przygotowując jego program, patrzę na bluesa szeroko. To nie tylko czarni muzycy z Chicago, ale też biali wykonawcy z pogranicza jazzu i rocka. To daje dużą świeżość. Dlatego te zespoły, które grają podczas finału Rawy, brzmiały zupełnie inaczej. To przyciąga ludzi, którzy nie są koneserami bluesa, ale po prostu lubią posłuchać granej na żywo dobrej muzyki. I kiedy raz przyjdą na Rawę, to potem chodzą już co roku. A nawet z czasem zabierają swoje dzieci i wnuki. W tym roku festiwal odbędzie się w dwóch salach NOSPR-u, bo uznaliśmy, że czas pokazać wirtuozów bluesa w sali, mającej najlepszą akustykę w Polsce. Wszystko będzie więc na najwyższym poziomie.

Kiedyś muzyk amerykańskiego zespołu Canned Heat powiedział: „Na Rawie rządzą muzyka, nie biznesman”. Może i w tym tkwi sukces tego festiwalu?

To powiedział perkusista, jedyny członek oryginalnego składu tej grupy z lat 60., który zjechał cały świat. Jego zdaniem biznes tak przewala niektóre festiwale, że po prostu je topi. Ja staram się tego unikać. Dla mnie liczy się przede wszystkim muzyka.

Kiedyś wyznał pan: „Nie przywiązywałem wielkiej wagi do pieniędzy, ale jakoś się mnie trzymają”. Jak to możliwe?

Kiedy nie gonisz za pieniądzem, to on sam do ciebie przyjdzie. Jeśli robisz coś, co jest twoją pasją, to będzie to coś dobrego i ludzie się tym zainteresują. Wtedy ten pieniądz się znajdzie. Gdyby zależało mi na pieniądzach, to za czasów PRL-u nie tułałbym się po klubach, tylko pojechałbym do Zielonej Góry czy Kołobrzegu. (śmiech) Tymczasem ja grałem za pół darmo, wystarczyło mi na wino i kolację. Trzeba więc umieć zaryzykować w życiu i postawić na swoją pasję. Wtedy gdzieś się te pieniądze znajdują. U mnie znalazły się dopiero przy Shakin' Dudi. Dziś też nie narzekam. Wybudowałem dom, posadziłem drzewa, mieszkam praktycznie w lesie. Czasem wychodzę sobie na przyzbę i gram na harmonijce. Bardzo dużo

ćwiczę, bo chcę pokazać na Rawie, że właśnie zacząłem od tego instrumentu.

W 1986 roku na festiwalu w Opolu poznał pan przyszłą żonę Iwonę. To była miłość od pierwszego wejrzenia?

Tak. Podeszła do mnie z prośbą o autograf dla swego brata. Siedziałem wtedy z muzykami z Shakin' Dudi przy jednym ze stolików na uboczu. Pogadaliśmy chwilę i zaproponowałem, żebyśmy się gdzieś przeszli. Spacerowaliśmy w sumie cztery godziny i w końcu mówię: „Ty będziesz moją żoną”. (śmiech) Zorientowaliśmy się wtedy, że poznaliśmy się już wcześniej.

Czyli?

Iwona występowała w tanecznym zespole Arabeski. I w latach 70. spotkaliśmy się w Łodzi podczas programu „Lato, lato”. Spałem w tym samym hotelu co ona i zalecałem się do niej, ale dostałem kosza. Iwona zadzwoniła więc do koleżanki w Paryżu z Arabesek i pyta się jej, czy zna Irka Dudka. A ona: „Pewnie, to taki fajny chłopak z długimi włosami”. A ja już wtedy miałem krótką fryzurę. (śmiech) Te dziewczyny pamiętały mnie więc, a Iwona nie. Powiedziałem jednak, że zostanie moją żoną. A ona myślała, że ja żartuję. Zaprosiłem ją potem do Warszawy do hotelu Europejskiego. Z czasem zrozumiała, że ja tak na poważnie.

I jesteście do dziś razem.

Kiedy zakochałem się w Iwonie, ona pracowała jako modelka w Amsterdamie. Chodziła w poważnych pokazach, jej zdjęcie było na wielkich plakatach. Zarabiała dziesięciokrotnie więcej niż ja w Polsce. Postanowiłem więc pojechać do niej, obejrzeć trochę koncertów i spróbować samemu gdzieś pograć. Posiedziłem kilka lat w Amsterdamie, bo nie chciałem jej ograniczać. Kiedy urodziły się jednak nasze córki, powiedziałem: „Wychowajmy dzieci po polsku. Wracajmy do kraju”.

Zawsze prezentuje się pan na scenie w stylowych garniturach. To żona, jako była modelka, odpowiada za pana garderobę?

Do pewnego stopnia. Często są to moje pomysły. Kiedy mieszkaliśmy w Amsterdamie, miałem ulubiony butik Paula Smitha, angielskiego projektanta, który szył ubrania w stylu lat 60. Pasowało mi to, więc co roku przed Rawą Blues chodziłem tam i kupowałem sobie cały zestaw, żeby być inaczej ubranym. Mam więc trochę tych garniturów w szafie, ale ostatnio przytyłem trochę i muszę

popracować nad sobą, żeby się w któryś z nich wbić.

Pana córka Agata została klasyczną pianistką. To pana zasługa?

Chyba tak. Kiedy moja pierwsza córka Dorotka umarła w wieku ośmiu lat, nie chciałem, żeby Agatka poszła do tej samej podstawówki. Znalazłem dla niej szkołę muzyczną w Bielsku-Białej. Zaczęła więc grać na fortepianie. Kiedy miała iść do liceum, spytałem czy chce dalej się kształcić na tym instrumencie. Powiedziała, że tak, więc kupiłem jej poważny fortepian - Yamahę. Skończyła potem liceum i dostała się na Akademię Muzyczną w Katowicach. Miała bardzo dobrych profesorów i teraz przygotowuje się do nagrania płyty z muzyką Liszta. To trudne kompozycje, ale wymyśliła sobie, że to był rock and rollowiec swych czasów i chce zinterpretować je w taki właśnie sposób. Być może dzięki temu po ten album sięgną ci, którzy na co dzień nie są słuchaczami klasyki. Myślę, że to niezły pomysł i uda się jej.

Nie ukrywa pan, że bardzo ważną rolę odgrywa w pana życiu wiara. Trudno przyznać się do Jezusa w polskim show-biznesie?

Ja tego nie odczuwam i nie zastanawiam się nad tym. Zostałem wychowany po katolicku, moja mama bardzo dbała o wiarę w rodzinie. Dlatego przestrzegaliśmy wszystkich tradycji. Dzięki temu zauważyłem, że jakoś inaczej przeżywa się rok ze względu na kolejne święta. Nawet ten zwykły tydzień pracy z niedzielą, poświęconą Bogu i na odpoczynek, też ma głębszy sens. Od kilku lat chodzę codziennie do kościoła na mszę o siódmej rano i przyjmuję sakrament. To pomaga mi unieść te wszystkie choroby, które mnie nie omijają. Jestem inwalidą, choruję na serce i na cukrzycę, ale mam wrazenie, że niosę ten krzyż z uśmiechem. Kiedy leżałem na trzustkę lub ostatnio na te bypassy w szpitalu, to zawsze szukałem szpitalnej kaplicy. Modlitwa była dla mnie podporą, aby tę chorobę zwyciężyć. I zawsze się udawało.

O pana życiu powinien powstać film fabularny. Jakiego aktora widziałby pan w roli Irka Dudka?

Kiedyś miałem propozycję zrealizowania filmu o sobie, ale odmówiłem, bo napisali mi głupawe dialogi. „Nie będę z siebie robił wariata” - powiedziałem. (śmiech) A dziś kto mógłby mnie zagrać? Nie mam pojęcia. Na pewno musiałby być to ktoś młodszy ode mnie, żeby mógł zagrać mnie w moich najlepszych latach.

BYŁ KILKANAŚCIE RAZY W CZARNOBYLU. OBALA MITY

Tomasza Górskiego ciągnęła do Czarnobyla chęć zweryfikowania obiegowych przekonań. – Miałem wrócić ze strefy śmierci schorowany i święcący w ciemności. Mitotwórczość tego miejsca jest nieprawdopodobnie gigantyczna!

Agnieszka Domka-Rybka

Mięło 40 lat od momentu, gdy 26 kwietnia 1986 r. niebo w okolicy Prypeci, w obecnej Ukrainie, rozświetliła łuna. Radioaktywny materiał wydobywał się z uszkodzonego reaktora czwartego bloku elektrowni atomowej w Czarnobylu. Tak było naprawdę. – Jednak z czasem mity na temat katastrofy zaczęły mieszać się z faktami. Z biegiem lat coraz trudniej ocenić, co jest fikcją, a co rzeczywistością tam się stało. Mitotwórczość tego miejsca jest nieprawdopodobnie gigantyczna – podkreśla Tomasz Górski, bydgoski „poszukiwacz tajemnic”, z wykształcenia archeolog i psycholog, z zamiłowania podróżnik.

Bydgoszczanina szczególnie pasjonują wyprawy do miejsc, które kryją sekrety, kręci go atmosfera opuszczonych miast i podziemi. Do tej pory odwiedził ponad 100 krajów, a w Czarnobylu był kilkanaście razy. Rozmawiał z ludźmi, m.in. byłymi mieszkańcami Prypeci, pracownikami elektrowni i słuchał specjalistów od energii jądrowej.

„Nie było żadnego grzyba atomowego”

To nie jest przypadek, że spotykamy się na terenie po byłym, bydgoskim Zachemie. Dokładnie przy rampie, która służyła do załadunku i wyładunku towarów. Na dole wciąż są nieużywane tory kolejowe (ziemiarze jeszcze ich nie rozkradli), którymi kiedyś przyjeżdżały cysterny z chemikaliami.

– Mnie to miejsce kojarzy się ze strefą czarnobylską. Tam również linia torów kolejowych, tzw. eksterytorialna, przez teren Białorusi biegnie do samej elektrowni, czyli miejsca, w którym 40 lat temu doszło do katastrofy – wspomina pan Tomasz.

Skąd wzięła się jego fascynacja Czarnobylem? – Obejrzałem w telewizji film „Dzwony Czarnobyla”, wyprodukowany w 1996 r. Opowiadał, co działo się 10 lat od wybuchu reaktora. Była w nim pokazana Prypeć (obwód kijowski), czyli legendarnie opuszczone miasto du-

chów. I pojawiła się ogromna chęć, żeby je zobaczyć. Długo nie dawało mi to spokoju, aż pojawiła się możliwość, żeby tam pierwszy raz w życiu pojechać, w 2008 r. Wówczas nie było to miejsce modne, a raczej wypad tylko dla ekscentryków. Gdy powiedziałem, że wybieram się do Czarnobyla, niektórzy pukali się w głowę: „wrócisz ciężko chory” lub „w ogóle nie wrócisz” albo „będziesz świecił w ciemnościach”.

Opowiada, że rzeczywistość okazała się zupełnie inna: – Dziś już wiemy z perspektywy czasu, że do wybuchu wojny w Ukrainie była to prawdziwa perełka turystyczna. Zjeżdżali tam tysiące osób i przewodników. Ci przewodnicy mówili, że po emisji serialu „Czarnobyl” zaczął się taki napływ turystów, że wycieczki trzeba było rezerwować z dużym wyprzedzeniem.

Najbardziej pamięta swoje pierwsze wyjazdy, gdy strefa była nieznana i to, jak zderzył się z mitem: – Wystarczy wpisać Czarnobyl w Google i mamy obraz katastrofy: tysiące ofiar, olbrzymi obszar skażenia na tysiące lat, nic tam nie żyje, nic się nie dzieje, strefa śmierci. Youtube'rzy nagrywali filmiki: „Byliśmy w Czarnobylu, nawet ptaki nie śpiewają”. Bzdury! Słyszałem ptaki, wiele ptaków. Dziś to ogromny rezerwat przyrody, raj dla zwierząt, który powstał na bazie czegoś ekstremalnie tragicznego. Można było normalnie wejść – relacjonuje i od razu tłumaczy się, że nie odwiedził strefy od wybuchu wojny w Ukrainie: – Na pewno teren jest zaminowany, stacjonowały tam wojska rosyjskie. Po wojnie trudniej tam będzie pojechać, bo przecież w Ukrainie są ważniejsze miejsca do rozminowania niż Czarnobyl.

Gwoli wyjaśnienia: wraz z upadkiem ZSRR zamknięta strefa wokół Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej uległa podziałowi na dwie części: Ukrainką i Białoruską. Obie znacznie się od siebie różnią i są zarządzane niezależnie od siebie. Strefa ukraińska jest bardziej znana i łatwiej dostępna. To tam znajduje się



Rampa po bydgoskim Zachemie. „Tory jak w Czarnobylu”



Pan Tomasz w sterowni bloku czwartego czarnobylskiej elektrowni. Dokładnie w nim doszło do katastrofy w 1986 r.

elektrownia, miasteczko Czarnobyl oraz słynne „opuszczone miasto” Prypeć. Strefa białoruska przez wiele lat była niedostępna dla osób z zewnątrz. Jest tam mnóstwo opuszczonych wsi, utworzono też „Państwowy Rezerwat Ekologiczny Polesie”.

Według bydgoskiego „poszukiwacza tajemnic”, katastrofa jest już mitem samym w sobie: – W filmach popularyzujących widzimy, że nagle doszło do potężnego wybuchu. Kojarzę scenę, jak rodzina je kolację i w ułamku sekundy domem mocno trzęsie, a gdzieś za oknem widać na horyzoncie grzyba atomowego. Nic takiego się nie wydarzyło! Katastrofa była bowiem rozciągnięta w czasie. Zaczniemy od tego, że to nawet nie miała być elektrownia. Produkowano w niej pluton na potrzeby wojska do broni nu-

klearnej. I stworzono miejsce, które miało udawać elektrownię. Nietypowa konstrukcja z mnóstwem dziwactw technicznych. Reaktory o wiele większe niż standardowe, więc trudno je było zamknąć w obudowach bezpieczeństwa. Płatania tysięcy rur i spawów, nad którymi trudno zapanować, więc w końcu musiało dojść do rozszczelnienia, właściwie na życzenie ludzi – tak postrzega to Tomasz Górski. Jak twierdzi, ktoś wymyślił, żeby przeprowadzić eksperyment, jak zachowa się reaktor w przypadku zaniku zasilania: – Wyznaczono już nawet datę próby i przeskoloną do tego załogę. Wtedy z Kijowa przyszła informacja, że trzeba wstrzymać test w związku z bardzo dużym zapotrzebowaniem na prąd. Zaczęto więc ten dzień przesuwac

w czasie. W tzw. międzyczasie zmieniały się ekipy pracowników i przychodzili kolejni, mniej zorientowani w temacie. W końcu przeprowadzono eksperyment w nocy i uruchomił on lawinę zdarzeń. Jednak nie doszło, jak jest to przedstawiane, do wielkiego wybuchu nuklearnego z grzybem atomowym. Ciśnienie rozsadziło metalową konstrukcję, która zawierała materiał radioaktywny. Zaczął się wydostawać na zewnątrz. Pierwsza eksplozja była mała, kolejna to wybuch chemiczny wodoru i wtedy też zginęła pierwsza osoba, Walerij Chodemczuk. Był w tym momencie w pobliżu płyty reaktora, jego ciała nigdy nie znaleziono. Blisko bloku czwartego do dziś wisi tablica upamiętniająca pierwszą ofiarę Czarnobyla – pan Tomasz mówi, że widział tę tablicę. Dodaje, że w przypadku ogólnej liczby ofiar, także mamy do czynienia z bardzo dużym rozrzutem: – Internet „informuje” nawet o tysiącach ofiar, natomiast w samej katastrofie, pożarze reaktora, zginęło 35 osób. Choć i to może być zawyżony wynik, bo wśród tych 35 ofiar były cztery, które znalazły się tam zupełnie przypadkowo. Według pana Tomasza, mitem są również opowieści, jak przebiegała ewakuacja, to, że ludzie zabrano i nie mogli tam wrócić. Miałem okazję rozmawiać z mieszkańcami Prypeci. Wspominali, że najpierw pojechali do specjalnych obozów, potem przenoszono ich do różnych hoteli robotniczych i był też czas, że pozwolono im wrócić, aby zabrać swoje rzeczy, odzież czy nawet meble. Często przydzielano rodzinom mniejsze lokale i część przedmiotów już nie była im potrzebna.

Dziś wyobraźnię rozbudza samotne przejście ulicami puste Prypeci: – Mnie przypomina osiedle Błonie w Bydgoszczy sprzed 30 lat. Błonie bez ludzi. W Prypeci są tylko pracownicy strefy czarnobylskiej. Pilnują, żeby nie była rozkradana. Jednak lokalni ziemiarze też działają.

Oczywiście, są miejsca bardziej skażone, gdzie chmura osiadała, jak m.in. w okolicy Czerwonego Lasu. Ale np. przy ścianie sarkofagu elektrowni (stalowa powłoka ochronna reaktora jądrowego, zbudowana po katastrofie) jest teraz promieniowanie radioaktywne mniej więcej na poziomie jak w Indiach (Rejon Kerala), gdzie ludzie normalnie żyją.

Tomasz Górski był w kilku lokalizacjach „grozy”, np. w sławnym czwartym bloku elektrowni, na płycie reaktora, gdzie doszło do wybuchu (łącznie znajdują się tam właśnie cztery bloki): – On robi największe wrażenie. Ta pustka, surowość miejsca, lecąca woda radioaktywna. Gdy pojechałem do Czarnobyla pierwszy raz, dużym wyczynem było w ogóle wejście do samej elektrowni, dwóch pierwszych bloków,

z czasem strefa coraz bardziej się otwierała. W czwartym bloku byłem z kolegą. Prowadził nas pan, który miał klucze do wszystkich miejsc. Zapytał: „Panowie, to co chcecie zobaczyć?”. I tak zobaczyliśmy wszystko, co tylko się dało.

Kombinezony strażaków. One wciąż promieniują

Przypadkiem zobaczyłem słynne zdjęcie ciężko chorego dziecka – „Igora z Czarnobyla”: – Miał chłopiec miał być zdeformowany, bo jego mama będąc w ciąży została napromieniona. Niestety Igora nie miało jednak związku z katastrofą. W jego życiu płodowym pewnie owinęła się wokół nóżek i to miało dramatyczne skutki. Historie opowiadane także o innych niepełnosprawnych dzieciach też można między bajki włożyć.

Pan Tomasz nie kryje, że od początku ciągnęła go do Czarnobyla właśnie potrzeba weryfikacji mitów. Wciąż powstają nowe. Kit dosłownie sprzed tygodnia, gdy była 40-rocznica katastrofy: – Wydawać by się mogło, że oglądam poważny program w telewizji. Była rozmowa ze strażakiem, który uczestniczył w akcji gaszenia pożaru w 1986 roku. Opowiadał niestworzone rzeczy. Mówił, że przyjechali gasić ogień i wykonali niesamowitą pracę, bowiem, gdyby nie ich działalność, to doszłoby do wielkiego wybuchu. Powstałby krater o średnicy 200 kilometrów, a strefa skażenia miałaby średnicę 800 kilometrów. Tymczasem nie było wybuchów jądrowych, które dokonałyby takich zniszczeń. Tak to wygląda, że z czasem fikcja miesza się z rzeczywistością, że coraz trudniej ocenić, co było naprawdę. ***

Czy pan Tomasz znalazł się kiedyś w sytuacji zagrożenia? – Tak, w podziemiach szpitala w Prypeci. Trafił do niego strażak, który uczestniczył w początkowej akcji opanowywania pożaru. Oni najbardziej ucierpieli, zmarli po kilku dniach na chorobę popromienną. Strasznie cierpieli. Ich kombinezony trafiły do ponurych piwnic szpitala. Będąc tam, przypomniałem, że wiele lat po katastrofie, musiałem je nie chcący musnąć butem. Leżało tam mnóstwo różnych przedmiotów, szmaty, widziałem hełm czy butle po tlenie medycznym. Wraz z przesuwaniem się po korytarzach nasz licznik Geigera (promieniowania jonizującego – red.) zaczął intensywnie narastać, aż przełączył się na tryb alarmowy. Wychodząc ze strefy przechodzi się kontrolę promieniotwórczą. Przy mnie zapaliła się kilka razy czerwona lampka, znaczy „Groźno” (zielona to „czysto” i świadczy o braku napromieniowania). Przeszedłem dezynfekcję i dopiero wtedy opuściłem strefę. Szok, że tyle lat minęło, a te kombinezony wciąż promieniują. Szok. ©©

CZYTELNIA

Co brat Franciszek znalazł
w XXVI w. na pustyni Utah?

„Kantyczka dla Leibowitza” (woryginalie „A Canticle for Leibowitz”) to dość dziwny tytuł jak na powieść z gatunku s.f., prawda? Dlaczego zatem jej autor - Walter M. Miller Jr. - uparł się, by tak właśnie nazwać swoje najszlachetniejsze futurystyczne dzieło, wydane w 1959 r.?

Zachować co zostało

Powieść została podzielona na trzy części: „Fiat homo” (łac. „Niech stanie się człowiek”); „Fiat lux” (łac. „Niech stanie się światłość”) i „Fiat Voluntas Tua” (łac. „Bądź wola Twoja”). Już same tytuły odnoszą czytelnika do chrześcijaństwa, historii i spraw ostatecznych.

Oto po wojnie jądrowej pozostali przy życiu ludzie atakują tych, których uznali za winnych katastrofy - naukowców i techników. Świat pogrąży się w szaleństwie i chaosie, a ludzkość cofa się do poziomu barbarzyństwa. W tych nowych wiekach ciemnych mnisi z Albertyńskiego Zakonu Leibowitza, żyjący w klasztorze na pustyni w stanie Utah, gromadzą i kopiują fragmenty starych tekstów, nawet jeśli ich już nie rozumieją.

Miller raczej nie znał powieści Hanny Malewskiej „Przemija postać świata” z 1954 r., która opisała upadek starożytnego rzymskiego świata i ocaleniu kultury chrześcijańskiej w trudnych czasach, ale jego intuicja podążała najwyraźniej tym samym tropem. Nie brak krytyków, wedle których „Kantyczka...” mogła mieć wpływ na powstanie i ewolucję tzw. nurtu clerical fiction.

Raczej nic już nie napiszę...

Sklon w kierunku religijnej eschatologii tłumaczy się w przypadku Millera epizodem z jego wojennego CV. Podczas II wojny światowej służył w USAF jako radiotelegrafista i strzelec i wziął udział m.in. w bombardowaniu opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino, co było dla niego dość wstrząsającym przeżyciem. Po wojnie przeszedł na katolicyzm.

Po ogromnym sukcesie „Kantyczki...” popadł w literacką niemoc i niewiele już opublikował. W ostatnich latach życia walczył zaś bardziej z depresją niż z brakiem weny. Popiełnił samobójstwo podczas pracy nad kontynuacjami „Kantyczki...”, powieścią „Święty Leibowitz” i „Dzikokonna, ukończonymi później przez Terry’ego Bissona.

To nie powieść, to wyznanie

Już po kilku stronach lektury można się zorientować, że powieść Millera to znacznie więcej niż tylko opowieść s.f. To refleksja nad cyklicznością historii, naturą człowieka i starciem pomiędzy dobrem a złem. Czy umiejętność budowania - pyta autor „Kantyczki...” - tożsama z umiejętnością niszczenia, jest naszym nieuniknionym przeznaczeniem?

I jeszcze jedno: powieść porównywana jest często do „Folwarku zwierzęcego” czy „Roku 1984”, czyli stała się elementem kanonu literatury angielskojęzycznej i fantastyki naukowej. Trudno to uznać za przypadek. **margra**



Walter M. Miller Jr.,
„Kantyczka dla
Leibowitza”, wyd. Rebis,
Poznań 2026,
cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA
KACZOROWSKAMa różne
emocje

Tancerka podróżuje teraz po Polsce ze spektaklem „Siedem”, w którym partneruje jej obecny ukochany - Marcin Rogacewicz. W efekcie jej Instagram pęka w szwach od idyllicznych obrazków zza kulisy. Ostatnio Kaczorowska postanowiła pokazać, że czasem nie jest tak różowo. Wrzuciła kilka czarno-białych kadrów i napisała: „Są różne emocje. Od stresu, po ekscytację. Czasem jest siła i energia, a czasem lekkie zmęczenie. Czasem to, z czym w danym dniu, tygodniu, mierzymy się w innych sferach życia, wpływa na stan ducha w dniu grania” - wyznała. Dodała jednak: „Taki jest nasz zawód. Zmienny. Nieprzewidywalny. Zaskakujący. I polega na zrozumieniu przepływu, tego między nami a wami i tego między sobą. Dlatego jest taki ciekawy”.

MARIA PRAŻUCH-PROKOP

Wzięła jogowy
rozwód

Po ogłoszeniu rozstania z popularnym prezydentem jego żona z miejsca stała się celebrytką. Ale to tylko ją cieszy - bo może w swych social mediach promować treści związane z jogą, którą się profesjonalnie zajmuje. Kilka dni temu była gościem podcastu „Super Mamy”, w którym oczywiście opowiedziała o rozstaniu. - To po prostu naturalnie wypłynęło z tego, jacy my jesteśmy ze sobą. I wypłynęło to też z jogi, uważam. Bo było bardzo dużo jogi w tym. To było bardzo dużo spokoju, obserwacji, nieregowania, dawania czasu, żeby rzeczy się ułożyły, żeby każdy był w tym samym miejscu. Żeby to wszystko było w takim dobrym zespoleniu jogowym. Rozwód jogowy. Po jogowemu - podsumowała.

MAŁGORZATA ROZENEK-
MAJDANI nieudany
naleśnik

Wszyscy wiemy, że celebrytka jest obecnie żoną Radosława Majdana, a wcześniej była związana z Jackiem Rozenkiem. Mało się mówi o jej pierwszym mężu - Łukaszu



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Monika Richardson nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale jest bardzo dumna ze swojej córki

Bukaczewskim. Teraz prezenterka opowiedziała o tym związku w podcaście Bratnie Dusze. - Ja pierwszy ślub wzięłam na studiach z moim takim przyjacielem studenckim. To małżeństwo trwało kilka miesięcy. Trochę to było tak, że wszyscy wokół mówili, kiedy ślub, kiedy ślub, bo my byliśmy taką parą, która razem chodziła. No, ja sobie pomyślałam, że fajnie by było przeżyć ślub. Impreza była, wszyscy się fajnie bawili. Ale to było po prostu tak, jak pierwszy naleśnik, no trochę go robisz i on nie wychodzi - stwierdziła.

MAJA RUTKOWSKI

Jest w innej
lidze

Żona słynnego detektywa robi wszystko, aby nie pozostać w jego cieniu. Ostatnio pochwalila się na Instagramie... biżuterią nązębną. Rutkowska wrzuciła filmik, na którym uśmiecha się szeroko. Na śnieżnobiałych zębach widać ozdoby w postaci złota i rubinów. „Poszłam do dentysty i wyszłam z upgradem. Złoto + rubiny na zębach. I teraz pytanie do was, czy to już level „Wow, jaki vibe”, czy raczej „Mmm... odważnie, ale czy nie za bardzo?” Bo wiecie diamenty na zębach już trochę się oswoiły, ale złoto? Z rubinami? To już inna liga” - podpisała nagranie. Część obserwatorów była zachwycona ozdobami, a część uznała to za idiotyczny pomysł. Najbardziej celny okazał się jeden komentarz: „Wyglądasz, jakbyś miała jedzenie na zębach”.

PIOTR GAŚOWSKI

Wjechał
do rowu

Zarówno Piotr Gaśowski, jak i Maciej Dowbor i Joanna Koroniewska mają domy w Hiszpanii, które znajdują się w tej samej miejscowości. Kilka dni temu aktor opisał na Instagramie przygodę, jaką przytrafiła mu się po drodze do swych przyjaciół. „Biorę skuter, zamiast wziąć samochód i decyduję się jechać na skróty. Skuter podjeżdża pod górę, nagle staje i robi „puf”. Właśnie tak to wygląda. Wleciałem w rów, urwałem sobie lusterko, wyba stłuczona, nie mogę go wy dostać. Maciek i Tomek pomogli mi wyciągnąć mojego rumaka z rowu i pojechaliśmy już razem do Dowborów. To był uroczy wieczór, pełen wspomnień!” - podsumował.

MONIKA RICHARDSON

Jest pełna
wdzięczności

Prezenterka nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale wiadomo, że ma dwójkę dzieci z byłym mężem Jamiem Malcolmem - syna Tomasza i córkę Zofię. Kilka dni temu Zofia obchodziła 21. urodziny. Z tej okazji Richardson wrzuciła na Instagram zdjęcie dziewczyny. „Córka Zofia. Osoba empatyczna i sympatyczna. Mądra i pełna wdzięku. Artystycznie utalentowana i z wielkim poczuciem humoru. No i piękna też. Serce przepelnia mi miłość i wdzięczność za nią” - napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja działaniu, lecz uważaj na impulsy. Horoskop dzienny mówi, że spokój da przewagę i lepsze decyzje.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na relacjach z otoczeniem. Horoskop na dziś wróży, że mały gest może znaczyć więcej niż wielkie słowa.

Baran (21.03 - 19.04)

Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo ktoś chce przekazać ważną informację.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje mogą falować, ale intuicja cię poprowadzi. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczuć.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś sugeruje wykorzystać ją mądrze, by osiągnąć coś naprawdę ważnego.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że małe kroki dziś stworzą solidne fundamenty jutra.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj równowagi między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że harmonia pozwoli uniknąć zbędnych napięć.

Panna (23.08 - 22.09)

Intensywne emocje mogą cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować kontrolę i działać z rozwagą, a nie impulsem.

Waga (23.09 - 22.10)

Pojawi się okazja do nauki lub podróży. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować otwartość na nowe doświadczenia i ludzi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skoncentruj się na celach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość dziś przyniesie efekty, choć mogą one być subtelne...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły będą cenne. Horoskop na dziś radzi podzielić się nimi, bo ktoś może pomóc ci je zrealizować.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dzień sprzyja refleksji i twórczości. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę dla siebie i pozwolić myślowo swobodnie płynąć.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POLSKI MOST UWAŻANY ZA CUD TECHNIKI

Spośród wielu budowli wznoszonych przez ludzi na szczególne uznanie zasłużyły zawsze mosty. Były zawsze bardzo potrzebne, trudne w budowie i na swój sposób bardzo piękne.

W moich felietonach tu publikowanych pisałem już o mostach krakowskich: O Moście Królewskim, który łączył miasto z położoną na osobnej wyspie miejscowością Kazimierz (7.8.2019), o Moście Cesarskim (14.8.2019), o Moście Kraka (21.8.2019), o Moście Marszałka Piłsudskiego (28.8.2019), oraz o Moście Dębickim (4.9.2019). Wspominam o tym, bo dziś chcę opowiedzieć o moście, który powstał z inicjatywy Krakowianina, króla Zygmunta Augusta, ale zbudowany został w Warszawie.

Most budował polski konstruktor Erazm z Zakroczymia. Budowa trwała długo, bo aż 5 lat (1568-1573), bo most miał ponad pół kilometra długości i 6 metrów szerokości.

Ale zbudowany most budził powszechny podziw, pisali o nim odwiedzający Warszawę cudzoziemcy, na przykład był on opisany w dziele Georga Brauna wydanym w 1617 roku.

Most oparto na 18 podporach w postaci pali wbitych w dno rzeki. Do ich wbijania użyto pływającego na tratwie olbrzymiego okutego żelazem kafara (spadającego z góry młota). Do podniesienia owego młota potrzebna była - jak notują kroniki - siła stu mężczyzn. Ta informacja jest jednak moim zdaniem nieprawdziwa - gdzie by ten tłum wciągających kafar robotników miał się podziąć? Na tratwie? Niemożliwe! Na brzegu? Niewygodne.

Tak czy inaczej te pale wbito w dno Wisły i niosły one na sobie ciężar mostu i znajdujących się na nim pojazdów i przechodniów

Żeby płynąca z prądem rzeki wiosenna kra owych podpor nie uszkodziła - osłonięto je od strony nadpływającej wody potężnymi osłonami (izbicami).

Dodatkowym problemem był ruch transportowy na Wiśle - płynęły nią często barki z różnym ładunkiem (głównie ze zbożem przeznaczonym na eksport), a także ogromne

tratwy z eksportowanymi pniami drzew dla stoczni, których spływem kierowali doświadczeni flisacy

Żeby te barki i tratwy w razie potrzeby przepuszczać - 5 podpór od strony Pragi nie było wbitych w dno rzeki, tylko było pływających, z możliwością ich odsuwania dla przepuszczenia nadpływających statków. Wymagało to oczywiście stałego nadzoru, obsługi i konserwacji, ale działało podobno bez zarzutu.

Poza sukcesem technicznym polskich budowniczych tego imponującego mostu warta odnotowania jest hojność krakowskiej króla dla niebędącej wtedy jeszcze stolicą Warszawy. Za opisaną budowlę król zapłacił rzemieślnikom 100 tysięcy czerwonych złotych. Kronikarze piszą, że był to niewyobrażalny majątek. Poszukałem informacji, jaka była wartość nabywca czerwonego złotego (bitego z czystego złota) za czasów ostatnich Jagiellonów i potwierdza, że był to wielki majątek. Sama moneta nazywana „czerwonym złotym” ważyła 3,4987 grama czystego złota (próby 0,986) i miała wartość 30 ówczesnych groszy. Tyle właśnie kosztował zimowy kocz. Za jednego czerwonego złotego można było kupić dwa cielaki. Tona zboża kosztowała około 3 czerwone złote. Dobry koń (bardzo ważny w tamtych czasach) kosztował około 10 czerwonych złotych

Kosztowny, ale łatwopalny most wybudowany w Warszawie przez jej królewskiego brata martwił królową Annę Jagiellonkę, która zresztą dostrzegła prac wykończeniowych przy moście, bo Zygmunt August zmarł w 1572 roku, przed ukończeniem budowy.

Powodów do zmartwienia było sporo, bo położone nad Wisłą przedmieście zamieszkiwała ludność niezbyt dbająca o swoje domostwo, więc pożary były tam na porządku dziennym. Dlatego w roku 1582 nakazała zbudowanie ceglanej baszty wjazdowej, która chroniła most przed pożarem i pozwalała sprawdzać, kto na most wjeżdża. Takie to były dzieje mostu zbudowanego przez Krakowianina w Warszawie!

NASZE SMAKI



FOT. JOANNA TOKARZ

Czy wiecie, że powszechnie dostępna w sklepach i na straganach pieczarka to tzw. pieczarka dwubarodnikowa? Rośnie dziko - na naturalnych siedliskach. Ale jest też powszechnie uprawiana w pieczarkarniach i sprzedawana w sklepach. Produkcja światowa pieczarek w 1950 wynosiła 53 tys. ton, w 1980 już 800 tys. ton, na początku lat 90. XX wieku - 1,5 mln ton. Polska jest największym producentem pieczarek w Europie (330 tys. ton rocznie) i największym eksporterem tych grzybów na świecie!

Najchętniej kupujemy pieczarkę białą, średniej wielkości. Ale coraz częściej sięgamy też po brązowe, które mają nieco inny smak - przydominający grzyby leśne. Jedno jest pewne - z pieczarek można wyczarować pyszne dania!

Faszerowane pieczarki z cukinią, boczkiem, kurczakiem i serem mozzarella

Składniki
10 bardzo dużych pieczarek
1 średnia cukinia
1 filet z kurczaka
1 mała papryka zielona
1 mała papryka czerwona
200 g sera żółtego mozzarella
200 g boczku wędzonego
1 pęczek natki pietruszki
sól, pieprz do smaku
kilka gałązek świeżej bazylii

Pieczarki myjemy, osuszamy. Odrywamy delikatnie trzonki i ścieramy je wraz z cukinią na dużych oczkach tarki. Paprykę oraz fileta kroimy w drobną kostkę. Całość mieszamy i doprawiamy solą oraz pieprzem. Główki pieczarek układamy na ruszcie postawionym na dużej formie. Solimy je i napełniamy przygotowanym farszem. Wstawiamy do nagrzanego do 180 stopni piekarnika (górną-dół) i pieczemy około 30 minut.

Po tym czasie pieczarki wyciągamy i posypujemy startym na dużych oczkach boczkiem wymieszany z startym serem mozzarella oraz posiekaną pietruszką. Wstawiamy ponownie do piekarnika na około 15 minut. Jeśli mamy możliwość, możemy zmniejszyć temperaturę do 150 stopni i ustawić funkcję grilla

z termoobiegiem, wówczas czas pieczenia możemy skrócić do około 12 minut. Podajemy na ciepło, posypane posiekaną bazylią.

Przepis Joanny Tokarz, autorki bloga „Kuchnia w czekoladzie” (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepis@gk.pl

HUMOR

Małżeństwo pojechało w góry. Żona patrzy i mówi do męża:
- Ten widok odbiera mi mowę.
- I tu właśnie chciałbym zamieszkać.

Po 20 latach małżeństwa małżonkowie przyszli do psychotherapeuty. Żona bez przerwy opowiada o problemach w rodzinie. Lekarz podszedł, objął ją i pocałował. Potem mówi do męża:

- Widzi pan, tego pana żonie właśnie brakuje. Przynajmniej trzy razy w tygodniu! Mąż podrapał się po głowie

i odpowiada:
- W poniedziałki i środy mogę ją do pana przywieźć, ale w piątki jeżdżę z kumplami na ryby.

Kobieta do ukochanego:
- Spotkajmy się o dziewiątej.
- Jak cię rozpoznam?
- Przyjdę o jedenastej.

- Dlaczego nie lubisz nowego pracownika?
- Wygląda jak głupia arogantka osoba, która ocenia innych po wyglądzie!

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów 883 993 709

OGRODNICZE

ZABANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU! Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, V-VI. PROMOCJA. Blisko morza - 7 min. Tel.: 503-936-581.

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

0011521048

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi i wspaniałego lekarza



lek. med.

Piotra Pochwałowskiego

W imieniu własnym oraz całego personelu składam najszczerze kondolencje

Rodzini i Bliskim

Łączymy się w bólu i modlitwie, życząc siły i wytrwałości w tych trudnych chwilach.

Z wyrazami głębokiego współczucia

Anna Czech

Dyrektor Szpitala Wojewódzkiego im. św. Łukasza w Tarnowie



REKLAMA

0011520275

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 61 § 4 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeksu postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r., poz. 1691 – dalej Kpa) oraz art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311 – dalej Specustawa),

STAROSTA NOWOTARSKI

zawiadamia, że na wniosek **Zarządu Powiatu Nowotarskiego, ul. Bolesława Wstydlwego 14, 34-400 Nowy Targ**, działającego przez dyrektora Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Targu, reprezentowanego przez pełnomocnika: Pana Pawła Polaczek, adres do korespondencji: ul. Rynek 38, 34-470 Czarny Dunajec, z dnia: 17.03.2026 r. (data wpływu: 19.03.2026 r.), uzupełnionego w dniu 28.04.2026 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne znak: **BA.6740.4.3.2026.ID** w sprawie zmiany decyzji Starosty Nowotarskiego nr Z-6/24 z dnia 15.04.2024 r., znak: **BA.6740.4.34.2023.ID**, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa drogi powiatowej nr 1651K Czarny Dunajec – Poronin w miejscowości Ratułów od km 10+891.20 do km 11+410.00 oraz od km 11+445.95 do km 12+850.37 – etap II”, sprostowanej postanowieniem z dnia 17.05.2024 r., znak: BA.6740.4.34.2023.ID.

Zakres zmian dotyczy prawidłowego oznaczenia powierzchni działek pierwotnych oraz działek powstających w wyniku podziału nieruchomości o numerach ewidencyjnych **8013/2, 8171/3, 8389/1, 9180/1, 9180/2, 9354/2**.

W związku z tym zainteresowane strony będące uczestnikami tego postępowania, mogą zapoznać się z aktami sprawy oraz wnieść swoje uwagi lub zastrzeżenia co do przedmiotu postępowania w Wydziale Administracji Budowlano-Architektonicznej Starostwa Powiatowego w Nowym Targu przy ul. Bolesława Wstydlwego 14. **Wgląd do dokumentów jest możliwy wyłącznie po uprzednim uzgodnieniu terminu telefonicznie lub e-mailowo** - prowadząca sprawę inspektor Izabela Dutkiewicz, pok. 3.37, II piętro, nr tel. 18 261 07 64, e-mail: izabela.dutkiewicz@nowotarski.pl, pok. 3.37 (godziny przyjmowania stron: **poniedziałek - 7:30 -15:00; wtorek - 7:30-11:00; czwartek - 11:00-15:00; piątek - 7:30-11:00**).

Doręczenie uważa się za dokonane w dniu odbioru zawiadomienia przez Wnioskodawcę, a dla pozostałych stron – po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia zawiadamiającego o wszczęciu postępowania administracyjnego (zgodnie z art. 49 Kpa).

REKLAMA

0011519936

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 61 § 4 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeksu postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz.U. z 2025 r., poz. 1691) oraz art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r., poz. 311 – dalej Specustawa),

STAROSTA NOWOTARSKI

zawiadamia, że na wniosek: **Burmistrza Miasta Nowy Targ, adres: ul. Krzywa 1, 34-400 Nowy Targ, reprezentowanego przez Pełnomocnika Pana Roberta Dudęz** dnia 24.03.2026 r. (data wpływu 24.03.2026 r.), uzupełniony w dniu 14.04.2026 r. oraz w dniu 23.04.2026 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne znak: **BA.6740.4.5.2026.EM** w sprawie: **wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą:**

„Budowa drogi gminnej 1KD-D ul. Podmieścisko w miejscowości Nowy Targ w km. 0+003,70 do km 0+468,40”.

Inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych, położonych w miejscowości Nowy Targ, powiat nowotarski, województwo małopolskie – jednostka ewidencyjna: Nowy Targ [121101_1], obręb ewidencyjny: Nowy Targ [0001]:

1. między liniami rozgraniczającymi teren, w granicach projektowanego pasa drogi gminnej:

- **przeznaczonych pod drogę w całości:**
16240/2, 16197/5, 16204/5, 16261/3, 16234/4, 16243/2, 16265/2, 16154/9;
- **podlegających podziałowi:**
16154/14 (16154/12), 16155/2 (16155), 16158/1 (16158), 16157/4 (16157/2), 16160/2 (16160), 16163/2 (16163), 16164/1 (16164), 16166/2 (16166), 16168/2 (16168), 16171/2 (16171), 16172/2 (16172), 16177/2 (16177), 16178/4 (16178/2), 16179/4 (16179/2), 16182/4 (16182/2), 16183/2 (16183), 16184/4 (16184/2), 16190/5 (16190/3), 16193/7 (16193/3), 16194/9 (16194/3), 16196/11 (16196/3), 16199/8 (16199/2), 16201/6 (16201/4), 16206/2 (16206), 16208/5 (16208/4), 16223/9 (16223/7), 16225/2 (16225), 16227/12 (16227/8), 16227/9 (16227/4), 16237/7 (16237), 16244/7 (16244/3), 16245/4 (16245/2), 16250/4 (16250/2), 16251/4 (16251/2), 16255/4 (16255/2), 16256/4 (16256/2), 16257/13 (16257/8), 16257/14 (16257/9), 16261/8 (16261/2), 16261/9 (16261/4), 16262/10 (16262/3), 16262/11 (16262/4);

2. poza liniami rozgraniczającymi teren projektowanego pasa drogi gminnej:

- **w granicach terenu objętego obowiązkiem budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu:**
16266/2, 16271/2, 16267/2, 16158/2 (16158);
- **w granicach terenu objętego obowiązkiem budowy lub przebudowy innych dróg publicznych:**
17132/2 – ul. Jana Pawła II droga gminna;

- w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału, w nawiasie podano numer działki przed podziałem.

W związku z tym zainteresowane strony będące uczestnikami tego postępowania, mogą zapoznać się z aktami sprawy oraz wnieść swoje uwagi i zastrzeżenia do przedmiotu postępowania w Wydziale Administracji Budowlano-Architektonicznej Starostwa Powiatowego w Nowym Targu, ul. Bolesława Wstydlwego 14 (II piętro, pokój 3.37, godziny urzędowania: **poniedziałek 7:30 – 15:00, wtorek, piątek 7:30 – 11:00, czwartek 11:00 – 15:00, tel. 18 26 10 764, osoba prowadząca sprawę – Ewelina Mazur**). Doręczenie uważa się za dokonane w dniu odbioru zawiadomienia przez Wnioskodawcę, a dla pozostałych stron – po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia zawiadamiającego o wszczęciu postępowania administracyjnego (zgodnie z art. 49 Kpa).

Wizyta w urzędzie jest możliwa po uprzedniej rejestracji telefonicznej pod nr 18 26 10 764.

REKLAMA

0011520068

AB. 6740.109.2026

Gorlice, 2026-05-08

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U.2024.311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia o wydaniu w dniu 8 maja 2026 r. decyzji Nr 5/D/2026, znak: AB.6740.109.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa drogi powiatowej nr 1504K Ropa – Wawrzka – Florynka polegająca na budowie drogi dla pieszych wraz z infrastrukturą towarzyszącą w miejscowości Ropa”, na wniosek z dnia 19 lutego 2026 r. Zarządu Powiatu Gorlickiego, ul. Biecka 3, 38-300 Gorlice, reprezentowanego przez pełnomocnika Panią Annę Bartuś.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych:

a) działki wchodzące w całości pod pas drogowy:

3468, 3756/5, 2702/2 – jednostka ewidencyjna Ropa: 120508_2, Obręb Ropa 0002,

b) działki dzielone pod inwestycję:

jednostka ewidencyjna Ropa: 120508_2, Obręb Ropa 0002,
2730/4 (powstała z podziału działki nr ewid. 2730/2 na działki nr ewid. 2730/3, 2730/4)
2736/4 (powstała z podziału działki nr ewid. 2736/2 na działki nr ewid. 2736/3, 2736/4)
3756/12 (powstała z podziału działki nr ewid. 3756/8 na działki nr ewid. 3756/11, 3756/12, 3756/13)
3756/13 (powstała z podziału działki nr ewid. 3756/8 na działki nr ewid. 3756/11, 3756/12, 3756/13)
3756/10 (powstała z podziału działki nr ewid. 3756/3 na działki nr ewid. 3756/9, 3756/10)
2701/2 (powstała z podziału działki nr ewid. 2701 na działki nr ewid. 2701/1, 2701/2)
2702/4 (powstała z podziału działki nr ewid. 2702/1 na działki nr ewid. 2702/3, 2702/4)
2696/6 (powstała z podziału działki nr ewid. 2696/3 na działki nr ewid. 2696/5, 2696/6)
2696/8 (powstała z podziału działki nr ewid. 2696/4 na działki nr ewid. 2696/7, 2696/8)
2696/10 (powstała z podziału działki nr ewid. 2696/2 na działki nr ewid. 2696/9, 2696/10)
3471/2 (powstała z podziału działki nr ewid. 3471 na działki nr ewid. 3471/1, 3471/2)
2695/5 (powstała z podziału działki nr ewid. 2695/3 na działki nr ewid. 2695/4, 2695/5)
2695/7 (powstała z podziału działki nr ewid. 2695/2 na działki nr ewid. 2695/6, 2695/7)
2695/9 (powstała z podziału działki nr ewid. 2695/1 na działki nr ewid. 2695/8, 2695/9)
2694/2 (powstała z podziału działki nr ewid. 2694 na działki nr ewid. 2694/1, 2694/2)
2693/4 (powstała z podziału działki nr ewid. 2693/2 na działki nr ewid. 2693/3, 2693/4)
2693/6 (powstała z podziału działki nr ewid. 2693/1na działki nr ewid. 2693/5, 2693/6)
2692/14 (powstała z podziału działki nr ewid. 2692/2 na działki nr ewid. 2692/13, 2692/14)
2692/16 (powstała z podziału działki nr ewid. 2692/3 na działki nr ewid. 2692/15, 2692/16)
2692/18 (powstała z podziału działki nr ewid. 2692/4 na działki nr ewid. 2692/17, 2692/18)
2692/20 (powstała z podziału działki nr ewid. 2692/5 na działki nr ewid. 2692/19, 2692/20)
2690/6 (powstała z podziału działki nr ewid. 2690/2 na działki nr ewid. 2690/5, 2690/6)

c) działki w liniach określających teren niezbędny dla wykonania obiektów budowlanych, leżących poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji:

jednostka ewidencyjna Ropa: 120508_2, Obręb Ropa 0002,
3509/5 – przebudowa innych dróg publicznych (DP1498K)
2730/3 (powstała z podziału działki nr ewid. 2730/2) – przebudowa zjazdu
2736/3 (powstała z podziału działki nr ewid. 2736/2) – przebudowa zjazdu
3756/9 (powstała z podziału działki nr ewid. 3756/3) – przebudowa zjazdu
3756/2 – przebudowa zjazdu
3469 – przebudowa innych dróg publicznych (DG271221K)
2696/5 (powstała z podziału działki nr ewid. 2696/3) – przebudowa zjazdu
3471/1 (powstała z podziału działki nr ewid. 3471) – przebudowa innych dróg publicznych (DG271222K)
2695/4 (powstała z podziału działki nr ewid. 2695/3) – przebudowa zjazdu, przebudowa urządzeń wodnych
2695/6 (powstała z podziału działki nr ewid. 2695/2) – przebudowa zjazdu
2695/8 (powstała z podziału działki nr ewid. 2695/1) – przebudowa zjazdu
2694/1 (powstała z podziału działki nr ewid. 2694) – przebudowa zjazdu
2693/5 (powstała z podziału działki nr ewid. 2693/1) – przebudowa zjazdu
2692/12 – przebudowa zjazdu
2692/13 (powstała z podziału działki nr ewid. 2692/2) – przebudowa zjazdu
2692/15 (powstała z podziału działki nr ewid. 2692/3) – przebudowa zjazdu
2692/17 (powstała z podziału działki nr ewid. 2692/4) – przebudowa zjazdu
2692/19 (powstała z podziału działki nr ewid. 2692/5) – przebudowa zjazdu
2690/5 (powstała z podziału działki nr ewid. 2690/2) – przebudowa zjazdu

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące: ustalenia linii rozgraniczających teren planowanej inwestycji, oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością Powiatu Gorlickiego, zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego, szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz nadania rygoru natychmiastowej wykonalności.

W związku z powyższym informuje się, że strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6.

Od ww. decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Gorlickiego. Z dniem doręczenia Staroście Gorlickiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego.

Ww. przepis zobowiązuje także organ wydający decyzję do przesłania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne.

Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Gorlickiego podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy w Ropie, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy w Ropie, a także w prasie lokalnej.

drugi pokos trawy		dział lingwistyki wyłapuje buble	trzepot flagi	dawny żaglowiec	filmowa Eva Perón	leczy zwierzęta niekontakt	niemieckie województwo	sucha gałązka	wyznacza kurs statku	wywar z ziół	nauka o ciałach niebieskich stolica nad Nilem	jądro + elektrony	ogrodowe łóżko sklep z antykami	jony dodatnie	23
powieść Stanisława Lema					ważna w historii			papier na ścianie		zbierana przez skarbnika			sportowa ekipa		8
tytułowa książka np. Eminem					natarcie na wroga					szybka, cięta odpowiedź					
stan w USA stolica Piotrowa					lawendowy olejek gobelin			kamizelka ratunkowa					ludowy zwyczaj witania wiosny		
góralski gospodarz	grecki bóg wojny		nagana Celine, piosenkarka					koń ze stadniny w Janowie Podlaskim		hrabia z „Balladyny”	największe miasto Moraw	miasto nad Mleczną	obwódka wokół czapki pułkownika		werwa, wigor
elf z „Władcy Pierścieni”		egzotyczna jaszczurka	oficer w armii rupieciarnia					kita wieiórki					dramat Witkacego		
				brak polysku	wigilijna ryba					przryżad gimnastyczny		jeden ze zmysłów			25
wyższa izba parlamentu					ssak z Tybetu										
kara za grzechy	arlekin, błazen		zielen lub czern		wyspa w Indonezji										
harnaś z Tatr															
Boeing lub Airbus	kuzyn arbuza														
italska bogini wegetacji i urodzajów	umowa międzynarodowa														
stan atmosfery															
śpiewak w klatce															
nie-wielki kram	miękki metal														
twórca opery „Wolny strzelec”	futerał na nasyjnik														
albańska metropolia															
pies pokojowy	ptak-śmieszka														

AUTOPROMOCJA 0210990505

Gazeta Krakowska

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 12 312 53 88

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: aforyzm Adama Decowskiego.

ROZWIĄZANIE: POETRI TEŻ UŻYWAJĄ MĘSKICH RYMÓW.

SŁOWNIK: ATANOR, CEKROPKA, KURNIAWA, NARD, ORK, TIMOR.

Scenariusze dla Cracovii? Wszystko się może zdarzyć

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Cracovia walczy o utrzymanie w ekstraklasie. Do zakończenia rywalizacji zostały jeszcze trzy kolejki. Wszystko może się zdarzyć. Z najwyższą klasą rozgrywkową pożegnał się już Bruk-Bet Termalica.

Jakie dwa zespoły będą towarzyszem jej niedoli? Wariantów jest bardzo dużo.

Według wyliczeń statystyków, m.in. Piotra Klimka na portalu X, by zachować miejsce w elicie potrzeba 42 punktów, a 43 to prawie pewność. „Pasy” mają 39 i do względnego spokoju potrzebują 3 - 4 punktów. Przyjmując założenie, że 43 „oczka” to gwarancja pozostania w lidze, to jeszcze aż 9 drużyn walczy o uniknięcie spadku. 9. w tabeli Pogoń Szczecin nie może być pewna swego, ma 41 punktów, a z kolei 17. w klasyfikacji Arka Gdynia (34 punkty, ale jeden mecz zaległy) nie postradała jeszcze nadziei na utrzymanie.

Jest jeszcze kilka spotkań między zainteresowanymi drużynami, choćby w najbliższy weekend pomiędzy Widzewem Łódź, a Lechią Gdańsk. Wiadomo, że Gdańszczanie, którzy zaczęli sezon z -5 punktami - była to kara za nie spełnienie wymogów finansowych - nie odzyskują ich.

Jak wygląda sytuacja w tabeli i terminarz? 9. Pogoń Szczecin - 41 pkt (mecze z: Jagiellonią (wyjazd), Zagłębiem (w), GKS Katowice (d)). 10. Piast Gliwice - 40 pkt (GKS (d), Raków (d), Widzew (w)). 11. Legia Warszawa - 40 (Bruk-Bet (w), Lechia (w), Motor (d)). 12. Korona Kielce - 39 (Raków (w), Widzew (d), Cracovia (w)). 13. Cracovia - 39 (Radomiak (d), Motor (w), Korona (d)). 14. Motor Lublin - 39 (Wisła (w), Cracovia (d), Legia (w)). 15. Lechia Gdańsk - 38 (Widzew (w), Legia (d), Bruk-Bet Termalica (w)). 16. Widzew Łódź - 36 (Lechia (d), Korona (w), Piast (d)). 17. Arka Gdynia - 34 (Lech (w), Górnik (d, zaległy), Bruk-Bet (d), Raków (w)).

Może zaistnieć sytuacja, że „Pasy” nie zdobędą już ani jednego punktu, a jednak utrzymają

się, mając 39 pkt. Jak to możliwe? Zaistnieje ten scenariusz, gdy Lechia nie zdobędzie już ani jednego punktu, Widzew nie więcej niż dwa, a Arka nie więcej niż cztery. Tylko jedna z tych drużyn może nie spełnić warunku. Wtedy Krakowianie nie zostaną wyprzedzeni przez co najmniej dwa zespoły i zostaną w lidze. Tyle samo punktów co „Pasy” ma Korona i Motor, ale nie bierzemy ich pod uwagę, bo grają jeszcze z Cracovią i wygrywając wyprzedzą „Pasy”, jeśli te nie będą w ogóle punktować. To jednak wręcz nieprawdopodobny scenariusz.

„Pasy” wygrywają jeden z trzech meczów, a jeden remisują. Wtedy z 43 punktami powinny się utrzymać. Tak jak napisaliśmy, także trzy punkty w trzech meczach powinny zapewnić im byt. Mogą więc wygrać jeden mecz, albo uzyskać trzy remisy. Prawdopodobnie sezon np. z 42 punktami zakończy więcej niż jedna drużyna, wtedy trzeba rozpatrywać wyniki meczów pomiędzy zainteresowanymi - dotyczy to może dwóch zespołów, ale równie dobrze trzech, czte-

rech, a nawet większej liczby drużyn. Co wtedy? Obowiązywać będą tzw. „małe tabelki” w których uwzględnia się tylko mecze między zainteresowanymi - liczą się najpierw punkty, a potem bramki. Gdy jest równość punktowa i bramkowa, wtedy obowiązuje bilans bramkowy ze wszystkich meczów w sezonie. „Pasy” nie mają się czym pochwalić, będąc na minusie: 35-38. Ujemny bilans ma też Pogoń (-2 gole), Piast (-1), Legia (-1), Motor (-7), Widzew (-2), Arka (-23). Tylko Korona i Lechia są na plusie (+1).

Jak natomiast wypada Cracovia w bilansie z poszczególnymi zespołami? Na plus jest z Widzewem (1:0 i 0:0), na minus z Pogonią (1:2 i 2:2), Arką (2:2, 1:2), na równi z Piastem (0:0 i 0:0), Legią (2:1 i 0:1), Lechią (2:2 i 1:1). Porażeniu jednego spotkania na razie jest lepsza od Korony (1:0), gorsza zaś od Motoru (1:2).

Można rozpatrywać też „małe tabelki” złożone z 3 zespołów. Kombinacji jest wiele, ale jeśli np. „Pasy” znajdą się w takim zestawieniu z Widzewem albo z Piastem, bądź z Legią, a trzeci zespół



FOT. CRACOVIA.PL

Czy piłkarze Cracovii będą się tak mogli cieszyć z utrzymania po sezonie? Odpowiedź najpóźniej 23.05

będzie tym, z którym mają zły „bilateralny” bilans, mogą się obronić. Dla przykładu w wariacie z Legią i Pogonią wygrywa Legia (9 pkt), „Pasy” są drugie (4 pkt, bramki 4-5), a Pogoń trzecia (4

pkt, bramki 4-6). Z kolei w rywalizacji z Arką i Widzewem wychodzą na plus. Wszystkie zespoły mają po 5 pkt, ale Łodzianie najlepsze bramki (2-1), przed Cracovią (4-4) i Arką (4-5). ©©

Poznaliśmy finalistów Ligi Mistrzów. Paris Saint-Germain przed niepowtarzalną szansą

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. PSG awansowało do finału po wygraniu dwumeczu z Bayernem (7:6). W rewanżu padł remis 1:1, a o losach rywalizacji przesądziły gole Ousmane'a Dembele i Harry'ego Kane'a.

Piłkarze PSG po szalonym dwumeczu z Bayernem awansowali drugi rok z rzędu do finału Ligi Mistrzów. Drużyna prowadzona przez Luisa Enrique w rewanżu błyskawicznie objęła prowadzenie - już w 3. minucie spotkania Dembele dał radość przyjezdnym. Bayern zdołał odpowiedzieć dopiero w doliczonym czasie. Do siatki trafił Kane, dla którego był to już 55. gol w sezonie.

Kontrowersje w roli głównej

Więcej niż o samej grze po spotkaniu mówiło się jednak o kontrowersjach, które pojawiły się w pierwszej połowie. Sędzia João Pedro Pinheiro z Portugalii nie ukarał Nuno

Mendesa za zagranie ręką, a później nie podyktował rzutu karnego dla Bayernu. Vinha wybił bowiem piłkę ze swojego pola karnego, ale przypadkowo trafił nią w rękę swojego kolegi João Nevesa. Decyzja? Brak jedenastki dla gospodarzy, którzy momentalnie ruszyli do niego z pretensjami.

Jak się okazało, arbiter podjął słuszną decyzję w myśl obowiązujących interpretacji.

- Bardzo często o tym mówiłem. To jest taki przepis, który powiem szczerze, nie podoba mi się, ale pragnę podkreślić - bo widzę, że piłkarze Bayernu na czele z trenerem tego nie znali - że nastrzelenie partnera z drużyny w rękę, kiedy ten nie miał czasu na reakcję, nie jest przewinieniem - tłumaczył na antenie Canal+ Sport ekspert sędziowski Adam Lyczmański.

Paryżanie jak... Real Madryt?

W finale w Budapeszcie PSG będzie broniło tytułu wywalczonego przed rokiem po efektywnym zwycięstwie 5:0 nad

Interem Mediolan. Paryżanie staną przed szansą zapisania się w historii - jako druga drużyna, po Realu Madryt, która wygra rok po roku elitarnie rozgrywki spod szyldu UEFA.

Tym razem rywalem będzie Arsenal Londyn, który osiągnął drugi finał Champions League w historii. Poprzednio Kanonierzy walczyli o to trofeum dokładnie 20 lat temu, przegrywając z FC Barceloną.

Zdecydowany faworyt bukmacherów

Podopieczni Mikela Artety w półfinale wygrali rewanż z Atletico Madryt 1:0 (a cały dwumecz 2:1). Nie jest tajemnicą, że przed decydującym starciem w Budapeszcie faworytem bukmacherów będzie PSG. Francuski zespół miał znacznie trudniejszą drogę do finału - po drodze eliminował nie tylko Bayern, ale również Liverpool i Chelsea FC. Arsenal przed półfinałem mierzył się natomiast ze Sportingiem Lizbona oraz Bayerem Leverkusen. Finał odbędzie się w sobotę, 30 maja, o godzinie 18. ©©

REKLAMA

0011518884

CRACOVIA
X **RADOMIAK RADOM**

STADION CRACOVII | PONIEDZIAŁEK 11.05.2026 | GODZINA 19:00

Jubileusz Tomasza Tułacza. Poprowadzi Puszczę po raz 400.

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskappress.pl

WYDARZENIE. Dla trenera Tomasza Tułacza mecz ze Stalą Mielec (sobota, godz. 19.30) będzie szczególny. Będzie to bowiem 400. spotkanie w roli szkoleniowca Puszczy Niepołomicze.

Z tej okazji dokonaliśmy krótkiego przeglądu kilku ważnych spotkań, które Niepołomiczanie grali pod wodzą trenera.

1. mecz Puszcza - Wisła Puławy 1:1 (15.08.2015)

Po bramce Brozia wygraliśmy, weszliśmy mocno w mecz - wspomina Tułacz. - A Wisła była wtedy liderem. Jarosław Niezgodą doprowadził do remisu. Pierwsze zwycięstwo odnieśliśmy w 4. kolejce wygrywając w Bytomiu z Polonią 5:4. cały mecz przegrywaliśmy, a w 89 min zdobyliśmy zwycięską bramkę. Zawsze stawałem na stałe fragmenty gry i dziś mam satysfakcję, że najlepsze drużyny na świecie to stosują. Itaka dygresja, jak ktoś zapyta, co Puszcza zostawiła po sobie w ekstraklasie to właśnie rzuty z autu.

100. mecz Puszcza - GKS Katowice 1:0 (25.04.2018)

W tym meczu grał z dzisiejszej kadry już Konrad Stepien. - Współczuję mu tyle lat się ze mną męczyć - żartuje Tułacz. - Ja jako piłkarz nigdy nie pracowałem z jednym trenerem tak długo. A to już jest jego ósmy rok. Ilu zawodników prowadziłem przez te ponad 10 lat? Ktoś obliczył, że 168 zawodników i mam ogromną satysfakcję, że 68 z nich to młodzieżowcy. Od początku taka była moja filozofia - zawsze bramkarz był młodzieżowcem i jeden zawodnik z pola. Wielu tych naszych byłych młodzieżowców gra w ekstraklasie, a także za granicą.

200. mecz Puszcza - Lechia Gdańsk 3:1 w 1/8 PP (9.02.2021)

- Graliśmy w Sosnowcu - wspomina Tułacz. - U nas nie było podgrzewanej murawy. - Awansowaliśmy do ćwierćfinału, w całej mojej historii w Puszczy kilka razy i raz do półfinału.

300. mecz Radomiak - Puszcza 1:1 (23.09.2023)

- To już była ekstraklasa - rozrzuca się trener „Żubrów”. - Słowiej strzelił na 1:0 dla nas, a Zych



Feta w Niepołomicach po awansie Puszczy do ekstraklasy. Z lewej Tomasz Tułacz, z prawej prezes Jarosław Pieprzycza

wcześniej obronił karnego. Bardzo miło wspomina ekstraklasę, mam nadzieję, że jeszcze będę miał kiedyś szansę poprowadzić zespół w najwyższej klasie rozgrywkowej. Mam taką refleksję, o ile mój pierwszy mecz pamiętam doskonale, to te jubileuszowe już mniej. Ale każdy przybliżył nas do tego, co osiągnęliśmy. To pokazuje, jaką drogę przeszliśmy, z jakimi ludźmi przyszło mi współpracować.

Było wiele kluczowych, pamiętnych spotkań, które nie miały „okrągłej”, jubileuszowej liczby.

Baraż o ekstraklasę, półfinał: Wisła Kraków - Puszcza 1:4 (6.06.2023) i finał: Bruk-Bet Termalica - Puszcza 2:3 po dogrywce (11.06.2023)

- Te baraże przejdą do historii - nie ma wątpliwości opiekun Niepołomiczan. - Mecz w Krakowie miał swoją dramaturgię, bo w 24 min musiałem zmienić zawodnika. Thiakane miał żółtą kartkę i była wywierana presja na arbitrze, by pokazać mu kolejną. Wszedł Zapólnik i zdobył gola na 1:0, a potem wszedł Klisiewicz i strzelił dwie bramki. To było dla mnie jedno z większych doświadczeń trenerskich jeśli chodzi o za-

SPORT W TV

12.25 Polsat Sport 1, hokej, MŚ dywizji IA: Kazachstan - Francja; **15.55 Polsat Sport 1**, hokej, MŚ: Ukraina - Japonia; **16.30 Eurosport 1**, kolarstwo, Vuelta Femenina (6. etap); **17.30 Canal + Sport**, Canal + Sport 5, żużel, ekstraklasa:

Press Toruń - Stelmet Falubaz; **17.55 Canal + Sport 3**, p. nożna, ekstraklasa: Raków - Korona; **19.25 Polsat Sport 1**, hokej, MŚ: Polska - Litwa; **20 Canal + Sport**, żużel, ekstraklasa: GKM Grudziądz - Unia Leszno; **20.25 Canal + Sport 3**, p. nożna, ekstraklasa: Lech

Gazeta Krakowska
Piątek, 8.05.2026

- Arka; **20.55 TVP Sport**, I liga: Wisła - Chrobry. (ŻUK)

LOTTO

Środa, 6.05, Multi Multi (22): 2, 4, 10, 11, 14, 16, 17, 24, 25, 36, 38, 39, 42, 45, 47, 55, 66, 68, [74], 75; **Kaskada (22):** 1, 2, 3, 6, 10, 11, 12, 13, 17, 18, 22, 24; **Mi-**

ni Lotto: 3, 6, 23, 26, 41; **Ekstra Pensja:** 6, 10, 14, 24, 25 - 4; **Ekstra Premia:** 1, 5, 7, 18, 29 - 1 **Czwartek, 7.05, Multi Multi (14):** 3, 5, 11, 13, 14, 18, 19, 22, 28, 34, 36, 44, 49, [50], 51, 57, 64, 69, 72, 74; **Kaskada (14):** 1, 4, 5, 10, 11, 13, 14, 17, 19, 20, 22, 24

Wszystkie bilety sprzedane! Pełny stadion. Wisła - czas postawić kropkę nad „i”!!!

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskappress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Dzisiaj o godz. 21 Wisła Kraków podejmie Chrobrego Głogów i ma szansę zamknąć sprawę awansu do ekstraklasy. Mecz zobaczy komplet publiczności. Wisła ogłosiła wczoraj „sold out”!

Po wygranej wiślaków w Rzeszowie 2:1 ze Stalą pisaliśmy, że zespół z ul. Reymonta jest już praktycznie w ekstraklasie. I tak jest wistocie, bo utrzymanie dziewięciopunktowej przewagi nad trzecią w tabeli Wieczystą Kraków, od której Wisła ma w dodatku zdecydowanie lepszy bilans bramkowy przy remisowym bilansie bezpośrednich spotkań, oznacza, że musiałyby się wydarzyć jakiś kosmicznie nieprawdopodobny spłot wydarzeń, żeby „Biała Gwiazda” wypadła z pierwszej dwójki. Do matematycznego zamknięcia tematu brakuje jej tylko jednego punktu, a to przy założeniu, że Wieczysta wygra wszystkie swoje spotkania. W Wiśle stawiają jednak sprawę jasno, chcą nie tylko postawić kropkę nad „i” w kwestii awansu, ale też utrzymać pierwsze miejsce, na którym krakowski klub znajduje się od samego początku sezonu. A do wykonania tego zadania, żeby nie oglądać się na Śląsk Wrocław, potrzeba czterech punktów. Pierwsze trzy Wisła będzie chciała zdobyć już dzisiaj w meczu z Chrobrym.

- Powiedziałem zespołowi i myślę, że zespół podziela mój pogląd, że dla nas też jest bardzo ważne, żeby utrzymać pierwszą pozycję w korespondencyjnej rywalizacji ze Śląskiem Wrocław. Mamy swój cel w tym, żeby być przygotowanym bardzo dobrze do wszystkich kolejnych spotkań, które pozostały - mówi trener Wiśły Mariusz Jop.

Zresztą w Wiśle nikt nawet nie pomyślał, żeby w takim meczu grać na remis, który wystarczy do awansu. Drużyna chce iść za ciosem po wygranej w Rzeszowie i dać radość swoim kibicom, którzy wypełnią stadion przy ul. Reymonta w komplecie. Na trybunach zasiądzie w piątkowy wieczór około 33 tysiące widzów. Nie ma już biletów. Na pewno piłkarze będą mogli liczyć na bardzo głośny doping, a kibice już nie

doprowadziliśmy do sytuacji, w której rywalizujemy z Legią, Lechem. A tego sobie nikt nie wyobrażał.

Puszcza - Lechia 1:1, karne 4:2 w 1/8 PP (21.09.2016)

I znów mecz z Lechią, i znów w PP. - Lechia przyjechała do nas jako lider ekstraklasy - zauważa Tułacz. - A my jako II-ligowiec sprawiliśmy ogromną sensację, eliminując ją w karnych. Wydawało się, że jest to poza granicą naszych możliwości, a jednak stało się.

Górnik Łęczna - Puszcza 1:1, k. 9:10 w 1/16 PP (25.09.2024)

- Michał Perchel nie dość, że obronił dwie „jedenastki”, to jeszcze jedną strzelił! - mówi o bohaterze meczu trener. - To pozwoliło nam na awans, a nasza droga zakończyła się w półfinale.

Można by wymieniać i wymieniać ciekawe mecze. Na pewno zaliczyć do nich należy mecz w I lidze z ŁKS-em w Łodzi zremisowany przez Puszczę 4:4 i trzy gole Żytka. I ten o awans do I ligi z Gryfem Wejherowo (0:0).

- To był dramatyczny mecz - wspomina Tułacz. - Zespół był jakiś taki „pospinany”. Nawet zmarnowaliśmy karnego. Doziedliśmy to 0:0, co przy porażce Radomiaka z Legionovią dało nam awans.

A teraz przychodzi ten mecz numer 400 w drogim sercu Tułacza Mielcu, który jest wychowankiem Stali. Gospodarze bronią się przed spadkiem, Puszcza walczy o baraże.

- Życie pisze najlepsze scenariusze - mówi trener. - Odczuwam ogromną wdzięczność wobec osób, które spotkałem na swojej drodze przez tyle lat, mówię tu o zawodnikach, trenerach, ludziach zarządzających klubem. Jestem bardzo wdzięczny za miłe wspomnienia. Jestem wychowankiem Stali, ale trenerem Puszczy i najważniejsze jest dla wygrania meczu, by dalej być w walce o to, co jeszcze w grudniu było nie do pomyślenia. A Stal tak czy owak się utrzyma. Jej rywale mają trudny kalendarz spotkań. Najbardziej cieszy mnie fakt, że nie jesteśmy już w tej strefie co gospodarze. Chcę podkreślić, że wielu kibiców Stali kibicowało Puszczy w ekstraklasie, chcę im za to gorąco podziękować. ©

mogą doczekać się, żeby rozpocząć świętowanie awansu po czterech latach tułaczki po I-ligowych stadionach. Jak zmieniać się będzie Wisła w najbliższych tygodniach, wkrótce się przekonamy, a teraz dla całego wiślackiego środowiska nadchodzi czas celebrowania sukcesu. Wiadomo, że dzisiaj - jeśli Wisła ten awans przypieczętuje - fetowanie odbędzie się na stadionie. Większą fetę klub planuje natomiast już po zakończeniu sezonu, czyli po meczu z Pogońią Siedlce. Tak, jak na spotkaniu z Chrobrym, będzie wtedy komplet na trybunach, a później na Rynku Głównym ma zjawić się jeszcze więcej kibiców.

To jednak perspektywa na kolejne tygodnie, a w piątek Wisła zmierzy się z zespołem, który również ma szansę na awans do ekstraklasy i na pewno tanio skórnym sprzedawać. Chrobry jest bliższy wywalczenia miejsca w barażach. Na razie zajmuje czwarte miejsce i ma cztery punkty przewagi nad siódmą pozycją. Dlatego w Krakowie na pewno będzie walczył nawet o pełną pulę. To jednak Wisła jest oczywiście zdecydowanym faworytem tego spotkania.

Dodajmy, że również walczą o awans Wieczysta Kraków (3. miejsce w tabeli i cztery punkty straty do drugiego Śląska Wrocław) w sobotę o godz. 19.30 zagra w Sosnowcu z Miedzią Legnica też zainteresowaną walką o ekstraklasę (aktualnie 8. pozycja z punktem straty do strefy barażowej). ©



Kibice znów wypełnią trybuny na Reymonta!

INFORMATOR

Harmonogram prac i oddawania kolejnych etapów inwestycji KST IV



GÜLERMAK



Tramwaj do Mistrzejowic

Szanowni Mieszkańcy,

budowa linii tramwajowej KST IV do Mistrzejowic dobiega końca. Prace prowadzone równolegle w wielu częściach miasta wchodzi dziś w ostatni etap, a ich efekty będą coraz bardziej widoczne w najbliższych tygodniach. Sukcesywnie otwieramy kolejne odcinki ulic, chodników i dróg rowerowych, przywracając przestrzeń mieszkańcom.

W tym informatorze znajdą Państwo zestawienie najważniejszych zmian oraz harmonogram udostępniania poszczególnych fragmentów inwestycji. Rondo Młyńskie, ul. Lublańska czy ul. Meissnera to tylko niektóre z miejsc, które już wkrótce odzyskają swoją pełną funkcjonalność i nową jakość.

Mamy świadomość, że ostatnie miesiące były dla Państwa wymagające. Bliskość tak dużej inwestycji wiązała się z codziennymi utrudnieniami, dlatego tym bardziej dziękujemy Państwu za cierpliwość.

Możemy już powiedzieć, że widać „światelko w tunelu” — finał prac drogowych jest coraz bliżej. Już niedługo Prądnik Czerwony i Mistrzejowice zyskają odnowione ulice, chodniki i drogi rowerowe oraz bardziej uporządkowaną organizację ruchu, co ułatwi codzienne przemieszczanie się i podniesie jakość przestrzeni w tej części Krakowa.

Dziękujemy Państwu i prosimy jeszcze o odrobinę wyrozumiałości. Zachęcamy do zapoznania się z dalszą częścią informatora.

Z poważaniem,
Zespół Budowy Tramwaju do Mistrzejowic

Projekt KST IV – Tramwaj do Mistrzejowic to jedna z najbardziej złożonych inwestycji transportowych realizowanych w Krakowie w ramach systemu Krakowski Szybki Tramwaj oraz największy projekt infrastrukturalny w formule PPP w Europie.

Objemuje budowę około 4,5 km nowej linii tramwajowej, której kluczowym i najbardziej wymagającym elementem jest ponad 1,2-kilometrowy tunel wykonywany metodą podstropową z wykorzystaniem ścian szczelinowych. Tunel umożliwi bezkolizyjne przeprowadzenie tramwaju pod jednym z najbardziej obciążonych układów komunikacyjnych w tej części miasta. Przy Rondzie Młyńskim linia znajdzie się na poziomie -1, by następnie zagłębić się jeszcze niżej i na stacji przy Rondzie Polsad osiągnie poziom -2.

Właśnie tam powstaje trójpoziomowy węzeł przesiadkowy: na poziomie terenu funkcjonować będzie ruch kołowy i wejścia do stacji, poziom -1 stanie się bezpieczną, w pełni dostępną przestrzenią pieszą umożliwiającą przejście na każdą stronę skrzyżowania, natomiast poziom -2 przeznaczony będzie dla peronów tramwajowych.

Obie stacje podziemne zostaną wyposażone w windy, schody ruchome, pochylnie oraz systemy naprowadzające dla osób niewidomych. Tunel zakończy się w rejonie Ronda Barei, zapewniając płynne wyprowadzenie linii z części podziemnej na odcinki naziemne. Realizacja wymaga budowy zaawansowanych systemów odwodnienia, przepompowni wód opadowych, instalacji wentylacyjnych, trakcyjnych i bezpieczeństwa, co dodatkowo podkreśla skalę przedsięwzięcia.

KST IV to jednak nie tylko sama linia tramwajowa z tunelem, lecz kompleksowa przebudowa układu drogowego, budowa nowych chodników i dróg rowerowych oraz inwestycja w zieloną infrastrukturę – zielone torowiska z matami rozchodnikowymi, nowe nasadzenia drzew i krzewów oraz przystanki z zielonymi dachami. Całość tworzy nowoczesny, bezkolizyjny i zrównoważony transport północno-wschodniej części miasta.

Tramwaj do Mistrzejowic



Czym jest PPP?

PPP, czyli Partnerstwo Publiczno-Prywatne, to model realizacji inwestycji oparty o wieloletnią współpracę podmiotu publicznego (np. miasta, gminy) z partnerem prywatnym. Korzyści, ale i odpowiedzialność wynikająca z tej współpracy jest podzielona między obie strony zgodnie z zawartą umową. Dzięki temu modelowi zamawiający (miasto) nie obciąża finansów publicznych, rozkładając płatność na wieloletnią współpracę z partnerem prywatnym.

Najczęściej przekazując teren pod inwestycję może liczyć na finansowanie projektowania, budowy i późniejszego utrzymania przez partnera prywatnego (w naszym przypadku 20 lat utrzymania). Krakowski model PPP przy KST IV zakłada płatność za dostępność infrastruktury. Oznacza to, że miasto będzie płaciło określoną kwotę sukcesywnie, jeśli infrastruktura będzie utrzymana w odpowiednim standardzie i przejezdna dla ruchu tramwajowego. Minimalizuje to przerwy w funkcjonowaniu ruchu tramwajowego na tej linii.

Zastosowanie PPP maksymalizuje wykorzystanie doświadczenia strony prywatnej do budowy nowoczesnej infrastruktury oraz obniża koszty inwestycji w całym cyklu jej życia.



Wizualizacja: skrzyżowanie ul. Mogilskiej, Meissnera, al. Jana Pawła II



Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Rondo Młyńskie



Wizualizacja: Rondo Półsad

Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Pętla Mistrzejowice

Harmonogram udostępniania kolejnych etapów inwestycji

Trwa intensywna faza robót infrastrukturalnych na budowie Tramwaju do Mistrzejowic. Prace toczą się równolegle w wielu lokalizacjach i wchodzą w etap finalizacji. Już w najbliższych tygodniach mieszkańcy odczują realne efekty finalizacji robót. Sukcesywnie otwieramy kolejne fragmenty ulic, chodników i tras rowerowych. Przedstawiamy harmonogram udostępniania poszczególnych odcinków do ruchu w maju i czerwcu.

11 maja
otwarcie
ul. Dobrego
Pasterza

22 maja
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Meissnera
i wlotu ul. Łąkowej

13 maja
otwarcie
Ronda Polsadu

23 maja
otwarcie Ronda
Młyńskiego oraz
ul. Młyńskiej Bocznej

6 czerwca
otwarcie drogi dla
rowerów wzdłuż
ul. Lublańskiej
(jezdnia zachodnia)

20 czerwca
otwarcie drogi dla rowerów
wzdłuż ul. Lublańskiej
(jezdnia wschodnia)

10 czerwca
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Młyńskiej

28 czerwca
otwarcie
ul. Lublańskiej
jezdni wraz
z chodnikiem

Harmonogram
oddawania etapów
inwestycji KST IV

GÜLERMAK





Tramwaj do Mistrzejowic

11 maja – otwarcie ul. Dobrego Pasterza



Otwarcie ul. Dobrego Pasterza na odcinku od kościoła pw. Jana Chrzciciela do Ronda Barei. Zakres prac obejmował kompleksową wymianę konstrukcji nawierzchni wraz ze wzmocnieniem podłoża, prace remontowe na kanalizacji deszczowej i sanitarnej oraz wymianę studzienek kanalizacyjnych.

13 maja – otwarcie Ronda Polsad

13 maja otwarcie Ronda Polsad w ruchu okrężnym, co oznacza likwidację ronda tymczasowego u zbiegu ul. Lublańskiej i al. Bora-Komorowskiego. Kierowcy będą mieć dostępny jeden pas ruchu. Rondo będzie przejezdne, ale do 20 czerwca prowadzone będą jeszcze prace wykończeniowe związane z jego ostatecznym kształ-



tem. Chodzi o tzw. geometrię ronda, czyli docelowy układ pasów ruchu, krawężników, wysp dzielących i zjazdów. Są to elementy, które poprawiają płynność i bezpieczeństwo jazdy, ale ich wykonywanie może chwilowo powodować zężenia jezdni lub krótkie utrudnienia. Wraz z udostępnieniem ronda, ruch pojazdów zostanie przełożony na wschodnią jezdnię ulicy Lublańskiej. W tym czasie będziemy prowadzić prace na odcinku jezdni zachodniej od ul. Promienistych do Ronda Polsad.

22 maja – otwarcie wschodniej jezdni ul. Meissnera i wlotu ul. Łąkowej

22 maja udostępniemy do ruchu wschodnią jezdnię ul. Meissnera wraz z wlotem ul. Łąkowej. Żeby było to możliwe, od 30 kwietnia będą trwać tam prace wykończeniowe przy drodze i jej najbliższym otoczeniu. Po-

wstaną nowe chodniki, a sama jezdnia otrzyma kolejne warstwy asfaltu. Najpierw układana będzie warstwa bitumiczna, która wzmacnia konstrukcję drogi i przenosi obciążenia od samochodów, a następnie warstwa ścierna, czyli górna, gładka nawierzchnia, po której odbywa się ruch. Równolegle kończona będzie budowa drogi dla rowerów na odcinku od al. Jana Pawła II do Ronda Młyńskiego, co planowane jest do 20 maja. Wszystkie prace bezpośrednio związane z nawierzchnią jezdni zostaną zakończone jeszcze przed jej otwarciem, jednak w trakcie robót mogą pojawiać się przejściowe utrudnienia zarówno dla pieszych, jak i kierowców.



23 maja – otwarcie Ronda Młyńskiego i ul. Młyńskiej Bocznej

23 maja otwieramy Rondo Młyńskie dla ruchu samochodowego. Kierowcom zostanie udostępniony jeden pas ruchu. Zanim rondo zostanie w pełni

Tramwaj do Mistrzejowic



otwarte, wykonawca zakończy prace niewidoczne na pierwszy rzut oka, ale kluczowe dla trwałości drogi. Chodzi o kanalizację sanitarną biegnącą pod jezdnią i na „wyspie” ronda oraz roboty ziemne po północnej stronie, czyli przygotowanie konstrukcji nawierzchni asfaltowej. Dokończone zostaną także chodniki i drogi dla rowerów. W trakcie tych końcowych prac mogą wystąpić czasowe utrudnienia w ruchu.

23 maja otworzymy również ul. Młyńską Boczna dla ruchu kołowego, po wykonaniu pełnej konstrukcji drogowej na skrzyżowaniu z ul. Młyńską. W ramach prac powstaną także chodniki.

6 czerwca – droga dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia)

6 czerwca udostępniemy drogę dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia), a do 14 czerwca zakończymy tam prace konstrukcyjne i na-

wierzchniowe, w tym roboty brukarskie w rejonie wyjścia ze stacji przy Rondzie Polsad. W czasie prac związanych z układaniem chodników i asfaltowaniem mogą występować utrudnienia dla pieszych.



10 czerwca – otwarcie wschodniej jezdni ul. Młyńskiej



10 czerwca udostępniemy wschodnią jezdnię ul. Młyńskiej wraz z chodnikami i drogą dla rowerów. W tym czasie zrealizujemy kompleksowe roboty budowlane obejmujące prace konstrukcyjne i nawierzchniowe, w tym wykonanie chodników i dróg dla rowerów. W trakcie prac możliwe są utrudnienia w ruchu lokalnym i dla pieszych.

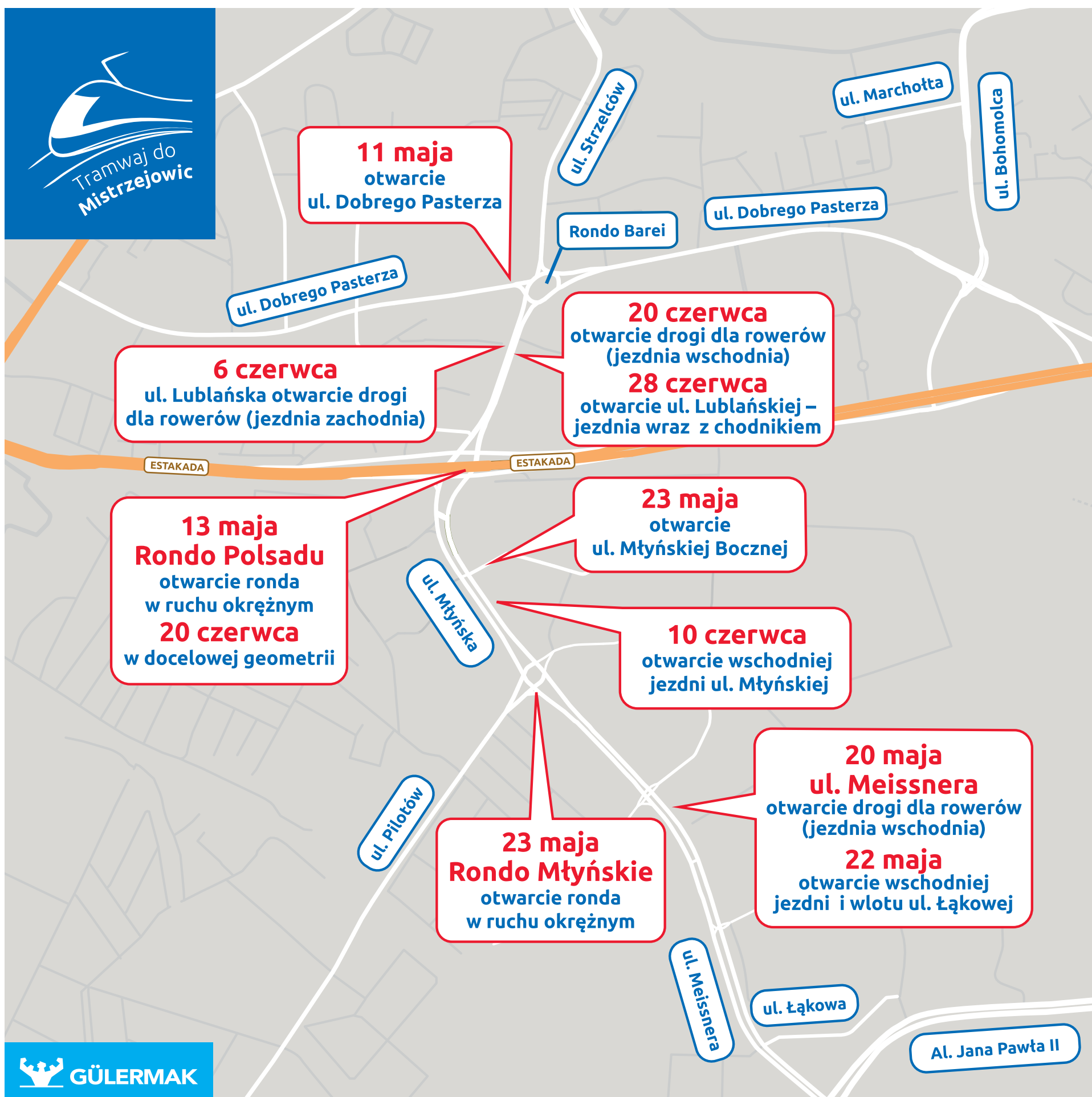
20 i 28 czerwca – ul. Lublańska (jezdnia wschodnia)



Do 20 czerwca zakończymy budowę drogi dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia wschodnia), natomiast do 28 czerwca otworzymy samą jezdnię wraz z chodnikami. W tym czasie będziemy prowadzić roboty związane z wykonaniem nawierzchni drogowej i pieszej.



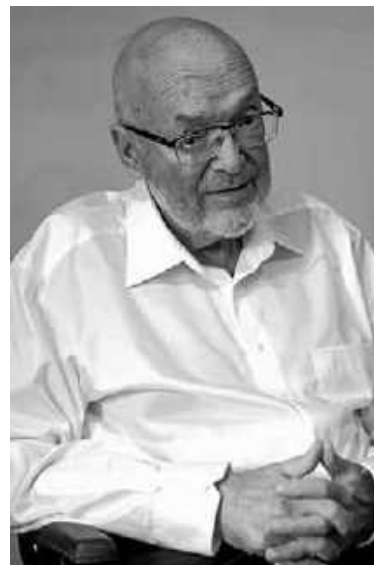
Tramwaj do Mistrzejowic



Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



POŻEGNANIE
**NIE ŻYJE
KRZYSZTOF
PAWŁOWSKI -
WIZJONER, LIDER
I MOTYWATOR.
TAKIM GO
ZAPAMIĘTAMY**
str. 9

SĘKOWA



BITWA POD GORLICAMI, JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO. NA FINAŁ... ZARECZYNY!

To było niezwykle widowisko z ważnym przesłaniem. U wielu po policzkach potoczyły się łzy. Na plenerowej scenie stanęło ponad czterystu rekonstruktorów. **str. 11**

NOWY SĄCZ

Powstanie nowe województwo z dwoma stolicami: Nowym Sączem i Tarnowem? Jest petycja **str. 3**

RADOCYNA

Chcą stworzyć nowy rezerwat przyrody. Gmina się zgadza, ale nie na tak wielką otulinę **str. 6**

NOWY SĄCZ

Pobiegnij po uśmiech Mileny i Macieja. Można się już zapisać na zawody, które łączą sportową rywalizację z realną pomocą **str. 8**

NOWY SĄCZ

Gorąca atmosfera spotkania w sprawie Sądeczanki. Emocji nie ostudziły plany zmian projektu **str. 10**

Krystyna Trzupek



Życie na przeczekanie

Jakbyś żył dziś, gdyby jutra miało nie być? Jak wyglądałaby ta zwykłość, która nagle przestałaby być zwykła. Nie byłoby miejsca na „później”. Wszystko, co odkładałeś – telefon do kogoś ważnego, spacer bez celu, powiedzenie „przepraszam” albo „kocham” – nagle przestałoby mieć alternatywę. Zrobiłbyś to teraz albo wcale. Ludzie staliby się ważniejsi niż rzeczy. Spojrzenia trwałyby dłużej, rozmowy schodziłyby głębiej, a cisza między słowami nie byłaby niezręczna, tylko prawdziwa. Może odważyłbyś się powiedzieć coś, co od dawna siedzi w gardle. Może pierwszy raz naprawdę byś kogoś wysłuchał. Nie byłoby sensu się spieszyć, a jednak każda chwila miałaby ciężar. Paradoksalnie – mniej pośpiechu, więcej obecności. Zamiast planować przyszłość, zacząłbyś zauważać teraźniejszość: dźwięki miasta, zapach deszczu, ciepło dłoni. To, co zwykle ucieka między jednym obowiązkiem a drugim. Może zrobiłbyś coś szalonego. A może właśnie nie – może odkryłbyś, że najbardziej niezwykle jest to, co zawsze było pod ręką. I może najważniejsze: zrozumiałbyś, że pytanie wcale nie dotyczy końca świata. Tylko tego, dlaczego trzeba go sobie obrazzić, żeby zacząć naprawdę żyć. Wiele dni” potrafi uspić czujność. Kiedy przyszłość wydaje się długa i dostępna, odkładamy sens na później – a „później” rozmywa się w szeregu podobnych poranków. Powtarzalność daje bezpieczeństwo, ale też znieczula: skoro jutro będzie podobne, to dzisiaj nie musi być uważne. Żyjemy jałowo nie dlatego, że brakuje nam czasu tylko, że przestajemy go doświadczać. Dni sklejają się w jeden, bo przeżywamy je na pół gwizdka – między powiadomieniem a obowiązkiem, między „muszę” a „jeszcze zdążę”. Jest też wygoda w przeciętności. Wielkie decyzje wymagają ryzyka. Łatwiej powtarzać znane gesty niż zapytać siebie: „czy to w ogóle jest moje życie?”. Rutyna chroni przed lękiem, ale przy okazji odbiera ostrość przeżywania. Nie chodzi o to, by mieć mniej dni, tylko by przestać traktować je jak zapas. Przeżyj ten dzień, jakby nie miał kopii.

Nowy parking przy targowisku. Koniec blokowania ulicy, jest bezpieczniej

Joanna Mrozek
Krynica-Zdrój

Wuzdrowiskiu systematycznie powstają nowe miejsca parkingowe. Tym razem udało się wyznaczyć kilkanaście miejsc przy ul. Dąbrowskiego, gdzie znajduje się targowisko.

Jeszcze niedawno przy ul. Dąbrowskiego brakowało miejsc postojowych, co powodowało zatrzymywanie się pojazdów na ulicy i utrudnienia w ruchu.

- Dzisiaj sytuacja wygląda zupełnie inaczej - powstało tam 11 nowych miejsc parkingowych! Dzięki tej zmianie ruch jest płynniejszy, a okolica bardziej bezpieczna i komfortowa dla wszystkich użytkowników drogi - informuje Piotr Ryba, burmistrz Krynicy-Zdroju.

W ubiegłym miesiącu gmina udostępniła kilka miejsc przy ul. Kraszewskiego, poniżej ul. Halnej. To udogodnienie dla mieszkańców oraz licznie odwiedzających uzdrowisko turystów.

- To kolejna tego typu inwestycja w naszym mieście, ale z pewnością nie ostatnia. W tym roku oraz w kolejnych latach planujemy tworzenie następnych miejsc postojowych, które będą odpowiadać na potrzeby zarówno mieszkańców, jak i licznie odwiedzających Krynice-Zdroju turystów. Dbamy o komfort i funkcjonalność przestrzeni miejskiej - krok po kroku zmieniając nasze miasto na lepsze - dodaje Piotr Ryba.

Kolejne miejsca parkingowe planowane są na ul. Świdzińskiego. Nowy parking gmina zacznie projektować w przyszłym roku, ma być gotowy w 2028 rok.

Kolejne parkingi powstaną w związku z dużą inwestycją PKL czyli budowę kolejki gondolowej z centrum Krynicy do Czarnego Potoku. Ta atrakcja może też odciążyć w jakimś stopniu centrum Krynicy od ruchu samochodowego. W pobliżu startu kolejki gondolowej ma być łącznie kilkaset miejsc postojowych.

Wiwat! Gorlickie Bractwo Kurkowe ma nowego króla - „Gryfitę” z Bobowej

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Wiwat król! Wiwat marszałkowie! Wiwat bractwo kurkowe! - wybrzmiało równie mocno jak salwy armatnie na cześć nowego króla kurkowego Lucjana Brońka z Bobowej.

To on w pojedynku na gorlickiej strzelnicy okazał się strzelcem najznakomitszym i przez rok będzie dzierzył królewską władzę w Strzeleckim Bractwie Kurkowym Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów Gorlicach. Marszałkami u jego boku zostali Ryszard Forczek i Zdzisław Szpakowski.

Gorliczanie byli świadkami ważnego wydarzenia, jakim jest przekazanie insygniów królewskich nowemu władcy Strzeleckiego Bractwa Kurkowego Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach. Tym samym nawiązują do wiekowych tradycji polskich i europejskich bractw, które dawniej ćwiczyły mieszczan w obronie swojej małej ojczyzny, a dzisiaj stoją na straży narodowych,



Nowy król Lucjan Broniek przybrał przydomek „Gryfita” na cześć Bobowej, z której pochodzi

patriotycznych i chrześcijańskich tradycji.

- Strzeleckie Bractwo Kurkowe Dwory Karwacjanów w Gorlicach świętuje swój jubileusz 10-lecia istnienia - mówi brat kurkowy Jerzy Wałęga, mistrz ceremonii. - Jesteśmy dumni z tego, że wartościowe, wielowiekowe tradycje mogą być z powodzeniem utrwalone, kulturowane i rozwijane w naszej ojczyźnie oraz środowisku lokalnym - mówi dalej.

Panujący od 3 maja 2025 roku król Król Piotr Pierwszy „Odnawiciel” oddał nowemu władcy Lucjanowi Brońkowi z Bobowej swój symbol władzy królewskiej w postaci srebrnego kura, a dotychczasowi marszałkowie Bogusław Kamiński i Andrzej Adamczyk przekazali swoim następcom - Ryszardowi Forczkowi i Zdzisławowi Szpakowskiemu symbole władzy w postaci lasek marszałkowskich.

Symbole królewskiej i marszałkowskiej władzy kurkowej z rąk dotychczasowego króla i marszałków, na ręce elektów przekazał Mirosław Waług, starosta powiatu gorlickiego. Z kolei laski marszałkowskie nowym marszałkom przekazał zastępca burmistrza Gorlic Sebastian Puchajda.

Nowy król przybrał przydomek „Gryfita”, na cześć Bobowej z której pochodzi, historycznego miasta, stanowiącego siedzibę Gryfitów, z których pochodził słynny Zygmunt Gryfita, dowodzący 46. chorągwią pod Grunwaldem.

Strzeleckie Bractwo Kurkowe Dwory Karwacjanów w Gorlicach zostało utworzone w 2016 roku. Bracia kurkowi uświetniają swoją obecnością niemal wszystkie uroczystości w naszym mieście. Członkowie stowarzyszenia są rozpoznawani, głównie przez barwne i bogate stroje oraz noszone u boku szable. Na gorlicką uroczystość intronizacji przyjechali także członkowie innych bractw kurkowych z Krakowa, Tarnowa, Ciężkowic i Lublina.

ZDJĘCIE DNIA



Kasztany w tym roku nie zdążyły zakwitnąć, ale magnolie przed gorlickim „Kromerem” zakwitły i maturę zdawają 884 uczniów gorlickich szkół średnich. Z drżącymi rękoma i przysłowiową duszą na ramieniu gorliccy maturzyści w tym tygodniu wchodzili do swoich szkół, w których pisali egzamin dojrzałości. Najwięcej emocji wzbudzało oczywiście losowanie numerków ławek. W Kromerze piątkę wylosowała Patrycja. Oby był to więc egzamin na piątkę. Szczęśliwa trzynastka przypadła Amelii. Za powołanie wszystkich - kciuki trzymali nauczyciele, rodzice, bliscy. My też! Agnieszka Nigbor-Chmura

BYŁE MIASTA WOJEWÓDZKIE CHCIAŁYBY ROZWIJAĆ SIĘ SZYBCIEJ

Województwo tarnowsko-sądeckie: utopia czy szansa na wyjście z cienia Krakowa?

Andrzej Skórka
Tarnów, Nowy Sącz

Od ponad ćwierć wieku Tarnów rozpamiętuje utratę statusu miasta wojewódzkiego. W Nowym Sączu też reforma administracyjna rządu Jerzego Buzka nie kojarzy się najlepiej. Dyskusja nad korektą podziału administracyjnego kraju odżyła za sprawą niedawnej petycji działaczy Ruchu Narodowego w sprawie utworzenia województwa ze stolicami w Tarnowie i Nowym Sączu.

Działacze Ruchu Narodowego z Tarnowa i Małopolski domagają się podjęcia rezolucji, w której sejmik opowie się za korektą obecnego podziału administracyjnego kraju poprzez wydzielenie z obecnego województwa małopolskiego nowej jednostki samorządowej szczebla wojewódzkiego. Tą nową jednostką miałyby być województwo ze stolicami w Nowym Sączu i Tarnowie.

Zostajemy w tyle

„Nie twierdzimy, jakoby przez ostatnie niemal trzy dekady w naszych regionach nie dokonał się rozwój gospodarczy, lecz z całą stanowczością uważamy, iż różnica potencjałów gospodarczych wielkiego ośrodka gospodarczo-kultural-

nego, jakim jest Kraków, a Tarnowem czy Nowym Sączem zamiast zmniejszać się - tylko się pogłębiła” - zauważają w uzasadnieniu autorzy.

Proponują, by w skład nowego województwa weszły powiaty: dąbrowski, tarnowski, brzeski, bocheński, gorlicki, nowosądecki oraz limanowski, a funkcje administracyjne rozdzielono pomiędzy Nowy Sącz i Tarnów.

Wojewódzkie sentymenty

Od 1999 roku co jakiś czas pojawiały się koncepcje korekt podziału administracyjnego kraju. Wzmacniało je poczucie krzywdy w miastach subregionalnych przy podziale funduszy unijnych, bo euro szerokimi strumieniami płyną głównie do stolic dużych województw. Przysłuchując się w Tarnowie niedawnemu III Spotkaniu Miast Regionalnych i Subregionalnych wyraźnie słychać było sentymenty za dawnymi województwami.

Bo miasta takie jak Tarnów, Nowy Sącz Wałbrzych, czy Jelenia Góra po reformie 1999 roku potraciły instytucje rangi wojewódzkiej, miejsca pracy w administracji liczone w setkach, jeśli nie tysiącach, no a z czasem wpływ na dystrybucję miliardowych unijnych funduszy. Borykają się z problemem wy-

ludnienia i starzenia, bo młode pokolenie szuka lepszego życia w większych ośrodkach.

O mankamentach reformy administracyjnej i marginalizowaniu średniej wielkości miast coraz śmieiej wypowiadają się politycy. Czy to tylko efekt zbliżającej się kampanii przed wyborami parlamentarnymi, czy zwiastun systemowych zmian?

Dajcie nam szansę

W ubiegłym roku z trybuny sejmowej tarnowski poseł Piotr Górniewicz wygłosił płomiennie oświadczenie:

„Dziś Tarnów toczy nierówną walkę z Krakowem, który zgarnia większość inwestycji i środków unijnych. Nie możemy dłużej ignorować tej niesprawiedliwości. Tarnowianie chcą równych szans, dostępu do inwestycji, miejsc pracy, dobrej infrastruktury i edukacji. Miasto zmagają się z odpływem młodych, a przedsiębiorcy mają trudniej niż w większych ośrodkach. To błędne koło, które trzeba przerwać. Proponuję trzy rozwiązania: przeniesienie części instytucji administracyjnych do Tarnowa, reformę podziału środków unijnych oraz otwartą debatę o utworzeniu nowego województwa z Tarnowem i Nowym Sączem jako jego filarami. Tarnów nie może pozostawać na marginesie - grzmiał parla-

mentarzysta, który zebrał oklaski na sali plenarnej.

Swoje trzy grosze dorzucił też wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz podczas jednej z częstych w tym roku wizyt w Tarnowie.

„Dawne miasta wojewódzkie zasługują na odzyskanie prestiżu przez przenoszenie jednostek administracji publicznej, przez lokowanie strategicznych firm, obecność wojska. Dawne miasta wojewódzkie często mają już szkoły wyższe i potencjał biznesowy, ale potrzebują prestiżu, który może nadać właśnie działanie wielowarstwowe, wielokierunkowe - mówił.

Reforma nie została dokończona

Prezydent Tarnowa Jakub Kwaśny, doktor ekonomii, poświęcił dwie publikacje naukowe reformie administracyjnej z 1999 roku i jej skutkom.

„Utrata statusu miasta wojewódzkiego skutkowałą likwidacją (lub obniżeniem rangi) wielu działających w tych mia-

Jeżeli naukowcy, eksperci wypracowaliby taką koncepcję i stwierdzili, że ona jest najlepsza, to dlaczego nie?

stach instytucji administracji publicznej, jak również przeniesieniem zarządzania licznymi placówkami (zwłaszcza związanymi z kulturą, ochroną środowiska itp.) do nowej stolicy regionu. Kolejnymi niekorzystnymi czynnikami dla byłych miast wojewódzkich - które wystąpiły w całym kraju - były deindustrializacja oraz suburbanizacja” - czytamy w publikacji poświęconej sytuacji byłych stolic województw w 20 lat po reformie.

Zauważa, że „siła przebiccia” władz miasta będącego stolicą województwa jest nieporównywalnie większa niż pozostałych. „Dodatkowo po akcesji do Unii Europejskiej samorządy województw stały się dysponentami funduszy unijnych, które stanowią jeden z najważniejszych instrumentów prorozwojowych” - pisał.

„Tamta reforma nie została pociągnięta dalej. Nie ma w Polsce mowy o decentralizacji władzy publicznej, wręcz przeciwnie, za ośmiu poprzednich lat rządów Prawa i Sprawiedliwości to była centralizacja władzy - mówi dziś Jakub Kwaśny. - W Polsce nie mamy do czynienia ze zrównoważonym rozwojem. Mamy do czynienia z rozwojem „Wielkiej Piątki”, czyli dużych metropolii, a później jest duży problem.

Ziemia Tarnowska i Sądecka razem?

O województwie sądecko-tarnowskim pisał kilka lat temu dr Łukasz Zaborowski w raporcie Instytutu Sobieskiego zatytułowanym „Korekta układu województw - ku równowadze rozwoju”. Zaproponował w niej cztery warianty przemiany obecnego układu województw prowadzące jego zdaniem do decentralizacji państwa i zrównoważonego rozwoju.

W „umiarkowanym” proponuje właśnie utworzenie województwa sądecko-tarnowskiego kosztem części obecnych terytoriów Małopolski i Podkarpacia. I tak je opisał:

„Województwo składa się ze wschodniej części obecnego małopolskiego, ponadto wchodzi doń Dębica i Mielec z podkarpackiego. Ten odcinek granicy wschodniej uzasadnia nie tylko bliskość geograficzna, ale i zasięg diecezji tarnowskiej. Do zasięgu diecezji nawiązuje też granica województwa na południowym zachodzie. Tu dla zachowania zwartości terytorialnej nowego krakowskiego celowa jest korekta również granic powiatów w okolicach Mszany Dolnej i Szczawnicy. Natomiast na północnym zachodzie Bochnia, ze względu na bliskość ośrodka metropolitalnego, pozostaje w województwie krakowskim. Północną granicę sądecko-tarnowskiego tradycyjnie wyznacza Wisła, co jest dziedzictwem jeszcze z okresu zaborów” - czytamy w raporcie.

Od partnerstwa do... województwa

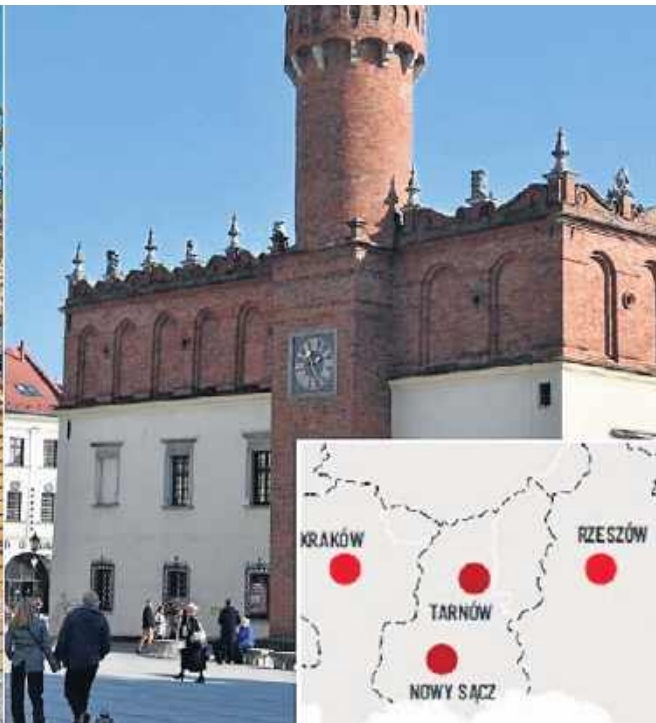
„Oczywiście nowosądeckanie wspominają czasy, kiedy Nowy Sącz był miastem wojewódzkim. W ramach reformy administracyjnej pakiet osłowny dla miasta - zwłaszcza z perspektywy czasu - wydaje się nikły. Właściwie pozytywnie odczuwamy jedynie powstanie PWSZ. Nie uzyskaliśmy wtedy ani drogi czteropasmowej, która włączyłaby nas do sieci dróg krajowych czy linii kolejowej. Teraz powoli to nadrabiamy, ale skutki są bolesne. - komentuje pomysł nowego województwa prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel. - W ramach Unii byłych miast wojewódzkich dostrzegamy te same tendencje - przenoszenie się mieszkańców do stolic województw lub do okolicznych gmin. I to nie jest problem Tarnowa czy Nowego Sącza, ale dotyczy wszystkich miast o których mówię. W Nowym Sączu skutecznie zatrzymujemy mieszkańców lub spowalniamy ten proces migracji np. poprzez darmową komunikację publiczną, poprawianie infrastruktury, ofertę kulturalną czy budowę mieszkań w systemie TBS. Idea powstania województwa nowosądecko-tarnowskiego zasługuje na pogłębią analizę. Im niżej zjedziemy w decyzyjności co do rozdysponowywania środków oraz przybliżymy władzę do mieszkańca - tym lepiej. Mogę sobie wyobrazić siedzibę Marszałka w Nowym Sączu a siedzibę wojewody w Tarnowie - lub odwrotnie. Ale podkreślam, że nie może to być decyzja emocjonalna, ale oparta na analizie ekonomicznej, zarządczej, infrastrukturalnej - generalnie wielopłaszczyznowej.

- Z Nowym Sączem jesteśmy miastami partnerskimi, więc jeżeli naukowcy, eksperci wypracowaliby taką koncepcję i stwierdzili, że ona jest najlepsza, to dlaczego nie? Już teraz diecezja tarnowska obejmuje przecież Nowy Sącz - stwierdza zaś Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

20 lat za późno?

A jakie będą losy petycji do sejmiku? Wojciech Skruch, wiceprezident Sejmiku Województwa Małopolskiego zapewnia, że zostanie ona rozpatrzone przez komisję ds. petycji, która wyda rekomendację dla całego sejmiku. Sam do pomysłu stworzenia województwa tarnowsko-sądeckiego podchodzi sceptycznie.

- Byłoby to bardzo biedne województwo i obawiałbym się o możliwości inwestycyjne takiego małego podmiotu - mówi. - Pomysł jest raczej spóźniony. Miałyby sens dwadzieścia lat temu, kiedy pojawiały się dopiero unijne fundusze dla regionów. ©



Czy koncepcja utworzenia województwa ze stolicami w Tarnowie i Nowym Sączu doczeka się realizacji?

Kamienny mostek zniknie z pejzażu

Halina Gajda
Ropica Górna

Kamienny mostek w Ropicach Górnych zna większość turystów, którzy lubią przemierzać Beskid Niski, a przy okazji interesują się lokalną historią. Korzystają z niego, gdy chcą dotrzeć do jednego z cmentarzy z okresu I wojny światowej. Później rozpisyją się o nim na różnorodnych forach, wychwalając urok miejsca i prostej przeprawy. Niestety, konstrukcja jest w coraz gorszym stanie.

Aleksander Gucwa, sękowianin, pasjonat historii na swojej stronie internetowej poświęconej wydarzeniom, ale też historii miejscowości opublikował niedawno zdjęcie z zasobów Archiwum Narodowego w Krakowie na którym uwieczniony został mostek. Gdy na nie spojrzeć, trudno się dziwić, że widok nasuwa skojarzenia z obrazami Moneta.

- Marzeniem byłoby doprowadzić do wyjściowego stanu - wspominał nam.

Przez lata czyjeś ręce dbały, by na mostku były poręcze. Ktoś drutował drewniane drgi, próbował przymocować je do całości i trzeba przyznać, że ta prowizorka nadawała miejscu pewnego uroku, można nawet szczypty tajemniczości. Ale niestety powoli się to kończy - część belek spadła, najpewniej do koryta. Jeden z betonowych słupków wisi pod mostkiem. Całość woła o remont, wszak szkoda byłoby stracić to miejsce.

Kilka lat temu, gdy sękowski samorząd realizował duże zadanie związane z remontem pierwszowojennych cmentarzy. Ma dokumentację i pozwolenie na budowę potrzebne na prace rekonstrukcyjne. W 2021 roku został nawet ogłoszony przetarg, a gmina zabezpieczyła wówczas 130 tysięcy w budżecie. Okazało się wtedy, że oferty od potencjalnych wykonawców oscylują wokół dwukrotności tej kwoty. Od tego czasu samorząd zapowiada, że gdy tylko pojawi się możliwość pozyskania dofinansowania, na pewno z niego skorzysta. Oby tylko udało się zdążyć z ratunkiem.

Łatwogang znów zaskakuje i zrzeka się zysku ze sprzedaży napoju Tymbark

Joanna Mrozek
Tymbark

Łatwogang wydał zaskakujące oświadczenie, w którym ponownie pokazał swoje wielkie serce. Kilka miesięcy temu rozpoczął współpracę z marką Tymbark, a owocem ich pracy miały być napoje wizerunkiem youtubera. Napoje w sklepie miały pojawić się w maju, już po wielkiej akcji na rzecz chorych dzieci. Piotr zapowiedział, że zrzeka się wszystkich pieniędzy ze sprzedaży nowego napoju.

Jeszcze pół roku temu Łatwogang podjął współpracę z Tymbarkiem, a wynikiem tej współpracy jest napój, który wedle umowy miał na sklepowych półkach pojawić się w maju. W związku z głośną akcją, o której nadal mówi cała Polska, Łatwogang zdecydował się wydać oświadczenie.

- Zostaliśmy postawieni wraz z Tymbarkiem przed sytuacją, w której, albo to picie wylejemy - mieliśmy możliwość wyłania tego picia - ale doszliśmy do wniosku, że nie jest to dobry



W maju na sklepowe półki trafią napoje wyprodukowane przez Tymbark z wizerunkiem youtubera Łatwoganga

pomysł. Wraz z Tymbarkiem doszliśmy do konkluzji, że Tymbark powiedział, że wszystkie pieniądze ze sprzedaży z tego picia pójdą na fundację Cancer Fighters, ja również zrzekam się wszystkich pieniędzy z tego kontraktu. Wszystkie pozostałe aktywności reklamowe, w postaci tik toków, reklam, które były przygotowane zostaną usunięte - mówi Łatwogang.

Piotr Garkowski podkreśla, że zrzeka się pieniędzy, które

miał otrzymać za tę współpracę i trafią one na rzecz fundacji. - Nie ma nic złego w zebraniu gigantycznych pieniędzy na dzieciaki - dodaje.

Producent soków Tymbark, który zaangażował się w akcję charytatywną wspierającą Fundację Cancer Fighters, zainicjowaną przez Łatwoganga, wydał oświadczenie w sprawie dalszej współpracy z youtuberem. Wyprodukowali napoje, ale kontrakt został zerwany, bo w obec-

nej sytuacji taka akcja „mogłaby być nie na miejscu”.

„Skala miłości, dobra i empatii, jakich doświadczyliśmy wszyscy w Polsce dzięki Cancer Fighters, Piotrowi, a przede wszystkim podopiecznym Fundacji, sprawia, że takie komercyjne działania byłyby w tym momencie kompletnie nie na miejscu” - czytamy w oświadczeniu. - „Wspólnie zdecydowaliśmy, że Piotr nie weźmie udziału w kampanii. W ramach dotychczasowej współpracy powstał już produkt dedykowany Piotrowi - napój z jego wizerunkiem. Podjęliśmy wspólnie decyzję, że produkt ten będzie przeznaczony na rzecz Fundacji Cancer Fighters i przekażemy jej cały zysk z jego sprzedaży”.

Jak czytamy, dlatego czujemy, że ważne jest otwarte i transparentne wyjaśnienie naszej decyzji już dziś. Po tej wyjątkowej, społecznej akcji wierzymy, że takie rozwiązanie jest najbardziej fair.

„Picie”, obiecane na streamie, dedykowane Cancer Fighters Tymbark przygotowuje na rocznicę akcji - 26 kwietnia 2027 r.

Łoś na naszych ulicach to rzadkość

Joanna Mrozek
Łukowica

Nietypowy gość zawiązał do Łukowicy. Łoś o poranku spokojnie spacerował w centrum miejscowości. Jeden z mieszkańców nagrał tego osobnika jak przechadzał się po prywatnej posesji, a potem drogą publiczną spokojnie się oddalił.

Łoś w Łukowicy zarejestrował jeden z mieszkańców w poniedziałek, 4 maja o poranku. Nagranie w sieci udostępnił Bogdan Łuczowski, wójt gminy Łukowica.

- W naszej Gminie mamy już bobry, bociany a teraz jeszcze Łosie. Poranny spacer w centrum Łukowicy - napisał wójt.

Zwierzę dostojnym krokiem spacerowało w okolicy zabudowań, po czym oddaliło się. Mieszkańcy gminy i okolicy informują, że to nie pierwszy raz, kiedy zwierzę pojawiło się w okolicy. Wcześniej był widziany w okolicy miejscowości Stronie.

Łoś to wielkie zwierzę, ale łagodne i płochliwe. To największy przedstawiciel rodziny



Łoś przechadzał się przez centrum Łukowicy

jeleniowatych na świecie! Zazwyczaj zamieszkuje głębokie ostępy leśne i zachowuje dużą dyskrecję w codziennym życiu - jest bardzo cichy, mimo dużych rozmiarów. Łoś jest samotnikiem. Samiec może ważyć nawet 740 kg. Żyje ok. 20 lat. Ma dobry słuch i węch, ale słaby wzrok.

Łosie w pełnym majestacie można spotkać także w Małopolsce. Gdzie? Czasami pojawiają się w Puszczy Niepołomickiej, ale większe szanse na spotkanie z łosiem mamy w Puszczy Dulowskiej.

Więzienie za odpady nad Moszczanką?

Halina Gajda
Zagórzany

Postępowanie prokuratorskie, a na horyzoncie dodatkowo konieczność pokrycia kosztów utylizacji wyspanych nad Moszczanką odpadów - taki przynajmniej na razie jest finał sprawy niewiadomego pochodzenia odpadów, które zostały wysypane nad brzegiem potoku w Zagórzach. Policja ustaliła właściciela działki.

Kilka tygodni temu pisaliśmy o niewiadomego pochodzenia odpadach, które zostały wysypane na brzegu Moszczanki w Zagórzach. Skład odkrył jeden z wędkarzy, który poszedł na rutynowy spacer.

- Wędkarze to ludzie, którzy na przyrodzie zależą i nad wodą bywają bardzo często. Dlatego brzeg rzeki jest miejscem, w którym porzucone odpady znajdowane są zwykle dość szybko - komentował nam Łukasz Kosiba, prezes koła PZW Miasto Gorlice.

To, co zostało wysypane nad Moszczanką w Zagórzach, na pierwszy rzut oka

przypominało pozostałości po piaskowaniu. Koło PZW Miasto Gorlice poinformowało o sprawie gminę Gorlice, która natychmiast podjęła działania i powiadomiła policję. Postępowanie mundurowych nie było specjalnie długie, a właściciel działki został namierzony dosłownie w kilka dni. Na miejscu przeprowadzone zostały oglę-

dziny, pobrane zostały także próbki do analizy.

- W tej sprawie postępowanie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Gorlicach - informuje nas Gustaw Janas, oficer prasowy KPP w Gorlicach. - Chodzi konkretnie o artykuł 183 paragraf 1 kodeksu karnego, czyli nieodpowiedniego postępowania z odpadami - dodaje.

Przytoczony przez rzecznika przepis mówi dokładnie, że „kto wbrew przepisom składowe, usuwa, przetwarza, zbiera, unieszkodliwia, transportuje odpady lub substancje albo dokonuje odzysku odpadów lub substancji w takich

warunkach lub w taki sposób, że może to zagrozić życiu lub zdrowiu człowieka lub spowodować obniżenie jakości wody, powietrza lub powierzchni ziemi lub zniszczenie w świecie roślinnym, lub zwierzęcym, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”.

Na miejscu byli także przedstawiciele nowosądeckiej delegatury Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, którzy również pobrali próbki do badań. Od ich wyniku zależą będą dalsze kroki, bo na razie nie wiadomo, z czym mamy do czynienia i jak najbezpieczniej zutylizować odpad.



Odpady nad Moszczanką przypominają pozostałości po piaskowaniu konstrukcji

NISZCZEJĄCA KAMIENICA OD LAT SZPECIŁA OKOLICĘ, A MIESZKAJĄCY W POBLIŻU OBAWIALI SIĘ NIESZCZĘŚCIA

Starą rudere przy ulicy Kraszewskiego zastąpił nowy budynek

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Od lat krajobraz miasta specyfikował budynek znajdujący się przy ul. Kraszewskiego 15. Niewielka kamienica, otoczona blokami mieszkalnymi, popadała w coraz większą ruinę. Nieremontowana przez dekady, sypała się w oczach i dla wielu mieszkańców była jednym z najbardziej zaniedbanych miejsc w mieście. Dziś to już przeszłość. Stary obiekt zniknął, a jego miejsce zajęła zupełnie nowa, efektowna zabudowa, która przyciąga wzrok.

Historia kamienicy przy ulicy Kraszewskiego sięga XIX wieku, gdy sama ulica była jeszcze błotnistą drogą otoczoną rzędami parterowych chatek. Budynek zamieszkiwali wówczas Żydzi zajmujący się garbarstwem. W 1934 roku tragiczna w skutkach powódź dotknęła również tę część miasta. Rzeka Kamienica załała całą ulicę, a nudynek poważnie ucierpiał.

Podczas II wojny światowej kamienica znalazła się w obrę-



Nowy obiekt łączy ze sobą zabytkowy wygląd kamienicy i nowoczesną formę

bie getta otwartego dla ludności żydowskiej. Wysiedlono z niej mieszkańców polskich, a większość Żydów, którzy tam zamieszkali, została zamordowana w obozie zagłady w Bełżcu. Był to jeden z najbardziej dramatycznych rozdziałów w historii tego miejsca.

Po wojnie kamienica wielokrotnie zmieniała właścicieli,

jednak żaden z nich nie podjął się gruntownego remontu. Budynek stopniowo niszczał. Do 2014 roku przez długi czas mieszkali w nim Romowie, jednak po wybuchu pożaru zostali wysiedleni.

Od tego momentu stan techniczny obiektu tylko się pogarszał. Okna zabito deskami, a ściany zabezpieczono siat-

kami, by odpadający tynk nie stanowił zagrożenia dla przechodniów. Mieszkańcy ulicy Kraszewskiego wielokrotnie apelowali do władz miasta o wyburzenie kamienicy, jednak przez lata nie przynosiło to efektów. Gdy w lipcu 2017 roku nieruchomości została sprzedana, pojawiły się obawy, że w jej miejscu powstanie jedy-

nie parking - szczególnie potrzebny w tej części osiedla. Tak się nie stało.

Przełom nastąpił w 2023 roku, kiedy pojawiła się informacja, że teren przy Kraszewskiego 15 zostanie zagospodarowany na nowo. Wtedy prywatny inwestor poinformował, że planuje odtworzyć budynek w oryginalnej formie.

- To dla nas bardzo dobra wiadomość, bo to budynek historyczny. Uważam, że każdy taki zabytek powinien zostać zachowany - powiedział nam wówczas Łukasz Połomski, sądecki historyk.

Informacje te potwierdziła nam też wtedy Urszula Niedzińska z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Delegatura w Nowym Sączu. - Rzeczywiście wydane zostało postanowienie dotyczące projektu budowy, ustalono warunki przebudowy, rozbudowy i nadbudowy tego budynku, wydano zalecenia konserwatorskie dla prywatnych właścicieli budynku - mówiła.

Rzeczywiście nowy właściciel zadbał o to, aby w kubaturę budynku wpisany był histo-

ryczny wygląd obiektu. Nie przypomina on tego, który widzieliśmy przez ostatnie lata, bowiem kamienica po pożarze została obniżona, jednak przed pożarem rzeczywiście obiekt wyglądał tak, jak teraz prezentuje się biały fragment obiektu, natomiast czarne elementy są jego nadbudową.

Dziś w miejscu dawnej ruiny stoi nowoczesny, biało-czarny budynek, który wyraźnie wyróżnia się na tle otaczających bloków. Obiekt - najprawdopodobniej o charakterze usługowym - przyciąga uwagę swoją formą i kontrastową kolorystyką. Choć nie do końca wpisuje się w dotychczasowy charakter zabudowy, trudno przejść obok niego obojętnie. Nowa inwestycja budzi emocje wśród lokalnej społeczności.

- Zdecydowanie lepiej się prezentuje niż to, co przez lata tutaj stało. Trochę wygląda, jakby było za mało miejsca na ten budynek, ale na pewno nikt nie wykonał tutaj samowoli budowlanej, więc uważam, że to ładne miejsce i zdoła nasze osiedle - powiedziała nam spotkana na miejscu mieszkanka.

REKLAMA

AB.6740.260.2026

0011517125

Gorlice, 2026.04.30

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11d ust. 5, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych Dz.U.2024.311 t.j.) w związku z art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia, że:

zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: **Rozbudowa drogi gminnej nr 270576K „Gurbówka” w Ropicu Polskiej – etap II**, na wniosek z dnia 16 kwietnia 2026 r. Wójta Gminy Gorlice, ul. 11 Listopada 2, 38-300 Gorlice, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Dominika Nigborowicza.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych:

(w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi - przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału i będzie przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem)

działki objęte wnioskiem o inwestycję położonych w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice, obręb 0007 Ropica Polska:

648/6 (powstała z podziału działki 648/2) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1137/2** (powstała z podziału działki 1137) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1352 – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1138/1 – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów w części zajęta pod inwestycję, 1353 – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1139/1 – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów w części zajęta pod inwestycję, 1354 – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1140/1 – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów oraz w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, 1141/1 – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów w części zajęta pod inwestycję, 1355 – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1142/2** (powstała z podziału działki 1142) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1142/1** (powstała z podziału działki 1142) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu, w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów oraz w terenie obowiązku rozbiórki obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania w części zajęta pod inwestycję, **1166/11** (powstała z podziału działki 1166/1) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1166/10** (powstała z podziału działki 1166/1) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu, w terenie obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów oraz w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, 1360 – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1358 – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1155/2** (powstała z podziału działki 1155) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1155/1** (powstała z podziału działki 1155) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu oraz w terenie obowiązku budowy lub przebudowy

zjazdów w części zajęta pod inwestycję, **1359/2** (powstała z podziału działki 1359) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1356/2** (powstała z podziału działki 1356) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1357 – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1151 – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1152/3** (powstała z podziału działki 1152) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1152/1** (powstała z podziału działki 1152) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1152/2** (powstała z podziału działki 1152) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1141/2 – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, 1077 – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1140/6** (powstała z podziału działki 1140/4) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1140/5** (powstała z podziału działki 1140/4) – działka położona w terenie obowiązku budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych w części zajęta pod inwestycję, **1139/8** (powstała z podziału działki 1139/4) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1139/6** (powstała z podziału działki 1139/3) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1138/4** (powstała z podziału działki 1138/2) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję, **1096/6** (powstała z podziału działki 1096) – działka położona w projektowanym pasie drogowym drogi gminnej 270576K w całości zajęta pod inwestycję,

Strony postępowania lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego mogą zapoznać się z aktami sprawy (i wnieść ewentualne uwagi i zastrzeżenia) - w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6, pokój 310.

Zgodnie z art. 41 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego informuje się, że w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić tutejszy organ o każdej zmianie swojego adresu, a w razie zaniedbania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego zawiadomienie bądź doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się niniejszego obwieszczenia.

„ŹRÓDLISKA WISŁOKI” REZERWATEM?

Nowy rezerwat „Źródlika Wisłoki” ma powstać w Radocynie. Najpierw była zgoda dla 70 hektarów ochrony, a teraz jest spór i protest gminy o aż 300 hektarów jego otuliny. Dlaczego gmina Sękowa protestuje i chce, by Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Krakowie dokonała korekty projektu?

Agnieszka Nigbor-Chmura

W Radocynie narasta spór, który może zaważyć na przyszłości lokalnych gruntów i relacjach między ochroną przyrody, a prawami mieszkańców. Gmina Sękowa mówi jasno: nie ma zgody na projekt Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie, zakładający utworzenie blisko 300-ha otuliny wokół planowanego rezerwatu „Źródlika Wisłoki”. Choć sam pomysł powołania 70-ha rezerwatu spotkał się z akceptacją samorządu, to skala proponowanej otuliny wywołała sprzeciw władz i emocje wśród właścicieli nieruchomości.

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda jak klasyczny przykład troski o środowisko - ochronę cennych ekosystemów źródliskowych rzeki Wisłoki, zachowanie walorów przyrodniczych i zabezpieczenie terenu przed degradacją. Jednak szczegóły projektu pokazują zupełnie inny obraz. Otulina, która ma być niemal czterokrotnie większa niż sam rezerwat i obejmuje w dużej mierze tereny prywatne. To właśnie ten fakt stał się iskrą zapalną konfliktu.

Na szali 70 ha rezerwatu i 300 otuliny

Sprawa jest jasna. Rada Gminy Sękowa nie kwestionuje potrzeby ochrony przyrody. Wręcz przeciwnie - podkreśla, że idea utworzenia rezerwatu „Źródlika Wisłoki” jest słuszna i potrzebna. Wszystko po to by ograniczyć przypadkową zabudowę tego terenu, wyeliminować pojazdy typu off-road, które niszczą siedliska, nie przekształcać łąk w grunty uprawne, a te które nie są koszone - wykaszać, by nie zmieniły się w las. Problem pojawia się tam, gdzie kończy się teoria, a zaczyna praktyka. Zdaniem samorządu, projekt w obecnym kształcie został przygotowany bez dialogu z mieszkańcami i bez uwzględnienia ich głosu. A to właśnie oni mogą najbardziej odczuć skutki wprowadzenia ograniczeń.

Projekt rezerwatu obejmuje obszar o powierzchni 71,49 ha, natomiast projektowana otulina aż 283,79 ha, a więc obszar niemal czterokrotnie większy od samego rezerwatu. W projektowanej otulinie istnieje 9 budynków mieszkalnych i gospodarczych oraz znajduje się ponad 1,5 ha gruntu przeznaczonego w obowiązującym planie zagospodarowania przestrzennego pod zabudowę rekreacji indywidualnej.

Właściciele obawiają się, że utworzenie tak rozległej otuliny wpłynie na sposób korzystania z ich ziemi - od możliwości prowadzenia działalności rolniczej, po inwestycje czy rozwój turystyki. Pojawiają się pytania: jakie będą konkretne zakazy? Jakie obowiązki spadną



Źródlika Wisłoki leżą w Obszarze natura 2000



Radocyna to łemkowska wieś w pasie przygranicznym

na mieszkańców? I przede wszystkim - dlaczego nikt wcześniej o to nie zapytał?

Ekologia - pętla na szyi samorządu

- Czasem mam wrażenie, że pętla, która zaciska się nam na szyi, to są problemy związane z ekologią, z ochroną środowiska. Czujemy tą ograniczającą się przestrzeń do rozwoju gospodarczego. Mówię o miękkih formach gospodarki, bo chodzi o rozwój turystyki - jeszcze w listopadzie minionego roku na łamach Gazety Krakowskiej wypowiedziała się Małgorzata Małuch, wójt gminy Sękowa, jakby wywołując problem z Radocyną.

Jak przytaczała wówczas, gmina nie planuje budowy uciążliwych dla środowiska za-

kładów, ale chciałaby, aby mieszkańcy mogli funkcjonować i godnie żyć, a walory regionu były na tyle wykorzystane, żeby dały potencjał również gospodarzy.

- Wprowadzane są coraz to nowe formy ochrony. Coraz trudniej jest pozyskać tereny pod nawet nieuciążliwe inwestycje typu małej pensjonaty, czy domek letniskowy. (...) Wiele spraw udaje się rozwiązywać bezkonfliktowo. Generalnie, kiedyś radziliśmy sobie przy uzgodnieniach związanych z terenami objętymi Naturą 2000. Nie stanowiła ona wielkiej bariery do lokalizacji małych form turystycznych. Teraz zderzamy się ze ścianą i z mojego punktu widzenia jest to element blokujący rozwój. Przy czym jesteśmy da-



Teraz mają być one objęte 70-hektarowym rezerwatem



Ochrona siedlisk tutejszych łąk to funkcja rezerwatu

lency od tego, by działać na szkodę środowiska. Chodzi o to, żeby znaleźć rozwiązanie, które byłoby do zaakceptowania i dla jednej, i dla drugiej strony. Naprawdę dużo dla środowiska naturalnego robimy i chcemy, żeby to środowisko stanowiło tutaj tę ostoję, bo jest naszym największym walorem - mówiła dla nas Małgorzata Małuch.

Ochrona kontra prawa właścicieli

I o ostoję rezerwatu „Źródlika Wisłoki” teraz chodzi. Ten stał się kością niezgody, bo Gmina Sękowa popiera utworzenie 70-ha obszaru chronionego, ale stanowczo sprzeciwia się planom utworzenia niemal 300-ha otuliny. Władze alarmują o braku konsultacji.

Brak jasnych odpowiedzi tylko podsyca napięcie. Samorząd wskazuje, że w dokumentacji zabrakło rzetelnej analizy skutków społecznych i gospodarczych. Nie przedstawiono też precyzyjnych informacji o tym, jak nowe regulacje wpłyną na codzienne funkcjonowanie lokalnej społeczności. W efekcie wielu mieszkańców czuje się pominiętych w procesie decyzyjnym, który bezpośrednio dotyczy ich własności i przyszłości.

- Jesteśmy zaniepokojeni, że nowe formy ochrony przyrody wprowadzane na teren naszej gminy, bądź powiększanie obszarów już istniejących, jest dokonywane z pominięciem stanowiska samorządu lokalnego, czemu się sprzeciwiamy - mówi Bogusław Moron, prze-

wodniczący Rady Gminy Sękowa. - Postulujemy, aby wszelkie wprowadzanie po przeprowadzeniu konsultacji społecznych z poszanowaniem stanowiska gminy. Takich działań w przedłożonym projekcie zabrakło - dodaje.

Nic o nas bez nas - mówią mieszkańcy

- W uzasadnieniu wskazano, że otulina obejmuje tereny łąkowe stanowiące głównie własność prywatną, zatem bulwersującym jest fakt, że przy wyznaczeniu takiego obszaru nie uzyskano zgód właścicieli tych gruntów. Ponadto nie wskazano, że na terenie projektowanej otuliny znajdują się też grunty we własności gminy a także innych osób prawnych, których również nie zapytano o zgodę. Naszym zdaniem właściciele gruntów w momencie powoływania obszaru chronionego powinni znać swoje prawa, obowiązki i ograniczenia w sposób jednoznaczny, a nie domyślać się ich z nieprecyzyjnych zapisów - mówi dalej Bogusław Moron.

Argumentem po stronie gminy jest fakt, że ustawodawca nie przewidział obowiązku ustanawiania otuliny przy każdym rezerwacie przyrody. Dlatego gmina domaga się odstąpienia od ustanowienia otuliny.

- W uzasadnieniu (...) brakuje precyzyjnego wskazania rzeczywistych zagrożeń dla przedmiotu ochrony, które uzasadniałyby objęcie tak dużego obszaru dodatkowymi rygorami, które nie są znane - czytamy w stanowisku Rady Gminy Sękowa.

Na grzyby w Radocynie też nie pójdziemy?

Rada Gminy sugeruje, że w przedstawionym projekcie brakuje też zasad dotyczących udostępnienia rezerwatu, a w szczególności możliwości poruszania się po istniejących szlakach, ścieżkach edukacyjnych, korzystania z terenu w celach turystycznych, a także zбору runa leśnego czy grzybów.

- Właśnie dlatego domagamy się ponownego, szczegółowego przeanalizowania granic i powierzchni otuliny, rzeczywistego objęcia samorządu oraz właścicieli nieruchomości w proces decyzyjny, a także odstąpienia od rozwiązań, które w sposób nieproporcjonalny ingerują w prawo własności. Jednocześnie deklarujemy pełną gotowość do współpracy przy wypracowaniu takiego modelu ochrony źródeł Wisłoki, który skutecznie zabezpieczy ogromne walory przyrodnicze tego obszaru, ale nie będzie odbywał się kosztem mieszkańców i właścicieli gruntów, pomijanych w procesie tworzenia kolejnych ograniczeń - dodaje Bogusław Moron.

INFORMATOR

Harmonogram prac i oddawania kolejnych etapów inwestycji KST IV



GÜLERMAK



Tramwaj do Mistrzejowic

Szanowni Mieszkańcy,

budowa linii tramwajowej KST IV do Mistrzejowic dobiega końca. Prace prowadzone równolegle w wielu częściach miasta wchodzi dziś w ostatni etap, a ich efekty będą coraz bardziej widoczne w najbliższych tygodniach. Sukcesywnie otwieramy kolejne odcinki ulic, chodników i dróg rowerowych, przywracając przestrzeń mieszkańcom.

W tym informatorze znajdą Państwo zestawienie najważniejszych zmian oraz harmonogram udostępniania poszczególnych fragmentów inwestycji. Rondo Młyńskie, ul. Lublańska czy ul. Meissnera to tylko niektóre z miejsc, które już wkrótce odzyskają swoją pełną funkcjonalność i nową jakość.

Mamy świadomość, że ostatnie miesiące były dla Państwa wymagające. Bliskość tak dużej inwestycji wiązała się z codziennymi utrudnieniami, dlatego tym bardziej dziękujemy Państwu za cierpliwość.

Możemy już powiedzieć, że widać „światelko w tunelu” — finał prac drogowych jest coraz bliżej. Już niedługo Prądnik Czerwony i Mistrzejowice zyskają odnowione ulice, chodniki i drogi rowerowe oraz bardziej uporządkowaną organizację ruchu, co ułatwi codzienne przemieszczanie się i podniesie jakość przestrzeni w tej części Krakowa.

Dziękujemy Państwu i prosimy jeszcze o odrobinę wyrozumiałości. Zachęcamy do zapoznania się z dalszą częścią informatora.

Z poważaniem,
Zespół Budowy Tramwaju do Mistrzejowic

Projekt KST IV – Tramwaj do Mistrzejowic to jedna z najbardziej złożonych inwestycji transportowych realizowanych w Krakowie w ramach systemu Krakowski Szybki Tramwaj oraz największy projekt infrastrukturalny w formule PPP w Europie.

Objemuje budowę około 4,5 km nowej linii tramwajowej, której kluczowym i najbardziej wymagającym elementem jest ponad 1,2-kilometrowy tunel wykonywany metodą podstropową z wykorzystaniem ścian szczelinowych. Tunel umożliwi bezkolizyjne przeprowadzenie tramwaju pod jednym z najbardziej obciążonych układów komunikacyjnych w tej części miasta. Przy Rondzie Młyńskim linia znajdzie się na poziomie -1, by następnie zagłębić się jeszcze niżej i na stacji przy Rondzie Polsad osiągnie poziom -2.

Właśnie tam powstaje trójpoziomowy węzeł przesiadkowy: na poziomie terenu funkcjonować będzie ruch kołowy i wejścia do stacji, poziom -1 stanie się bezpieczną, w pełni dostępną przestrzenią pieszą umożliwiającą przejście na każdą stronę skrzyżowania, natomiast poziom -2 przeznaczony będzie dla peronów tramwajowych.

Obie stacje podziemne zostaną wyposażone w windy, schody ruchome, pochylnie oraz systemy naprowadzające dla osób niewidomych. Tunel zakończy się w rejonie Ronda Barei, zapewniając płynne wyprowadzenie linii z części podziemnej na odcinki naziemne. Realizacja wymaga budowy zaawansowanych systemów odwodnienia, przepompowni wód opadowych, instalacji wentylacyjnych, trakcyjnych i bezpieczeństwa, co dodatkowo podkreśla skalę przedsięwzięcia.

KST IV to jednak nie tylko sama linia tramwajowa z tunelem, lecz kompleksowa przebudowa układu drogowego, budowa nowych chodników i dróg rowerowych oraz inwestycja w zieloną infrastrukturę – zielone torowiska z matami rozchodnikowymi, nowe nasadzenia drzew i krzewów oraz przystanki z zielonymi dachami. Całość tworzy nowoczesny, bezkolizyjny i zrównoważony transport północno-wschodniej części miasta.

Tramwaj do Mistrzejowic



Czym jest PPP?

PPP, czyli Partnerstwo Publiczno-Prywatne, to model realizacji inwestycji oparty o wieloletnią współpracę podmiotu publicznego (np. miasta, gminy) z partnerem prywatnym. Korzyści, ale i odpowiedzialność wynikająca z tej współpracy jest podzielona między obie strony zgodnie z zawartą umową. Dzięki temu modelowi zamawiający (miasto) nie obciąża finansów publicznych, rozkładając płatność na wieloletnią współpracę z partnerem prywatnym.

Najczęściej przekazując teren pod inwestycję może liczyć na finansowanie projektowania, budowy i późniejszego utrzymania przez partnera prywatnego (w naszym przypadku 20 lat utrzymania). Krakowski model PPP przy KST IV zakłada płatność za dostępność infrastruktury. Oznacza to, że miasto będzie płaciło określoną kwotę sukcesywnie, jeśli infrastruktura będzie utrzymana w odpowiednim standardzie i przejezdna dla ruchu tramwajowego. Minimalizuje to przerwy w funkcjonowaniu ruchu tramwajowego na tej linii.

Zastosowanie PPP maksymalizuje wykorzystanie doświadczenia strony prywatnej do budowy nowoczesnej infrastruktury oraz obniża koszty inwestycji w całym cyklu jej życia.



Wizualizacja: skrzyżowanie ul. Mogilskiej, Meissnera, al. Jana Pawła II



Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Rondo Młyńskie



Wizualizacja: Rondo Polsad

Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Pętla Mistrzejowice

Harmonogram udostępniania kolejnych etapów inwestycji

Trwa intensywna faza robót infrastrukturalnych na budowie Tramwaju do Mistrzejowic. Prace toczą się równolegle w wielu lokalizacjach i wchodzą w etap finalizacji. Już w najbliższych tygodniach mieszkańcy odczują realne efekty finalizacji robót. Sukcesywnie otwieramy kolejne fragmenty ulic, chodników i tras rowerowych. Przedstawiamy harmonogram udostępniania poszczególnych odcinków do ruchu w maju i czerwcu.

11 maja
otwarcie
ul. Dobrego
Pasterza

22 maja
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Meissnera
i wlotu ul. Łąkowej

13 maja
otwarcie
Ronda Polsadu

23 maja
otwarcie Ronda
Młyńskiego oraz
ul. Młyńskiej Bocznej

6 czerwca
otwarcie drogi dla
rowerów wzdłuż
ul. Lublańskiej
(jezdnia zachodnia)

20 czerwca
otwarcie drogi dla rowerów
wzdłuż ul. Lublańskiej
(jezdnia wschodnia)

10 czerwca
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Młyńskiej

28 czerwca
otwarcie
ul. Lublańskiej
jezdni wraz
z chodnikiem

Harmonogram
oddawania etapów
inwestycji KST IV

 GÜLERMAK





Tramwaj do Mistrzejowic

11 maja – otwarcie ul. Dobrego Pasterza



Otwarcie ul. Dobrego Pasterza na odcinku od kościoła pw. Jana Chrzciciela do Ronda Barei. Zakres prac obejmował kompleksową wymianę konstrukcji nawierzchni wraz ze wzmocnieniem podłoża, prace remontowe na kanalizacji deszczowej i sanitarnej oraz wymianę studzienek kanalizacyjnych.

13 maja – otwarcie Ronda Polsad

13 maja otwarcie Ronda Polsad w ruchu okrężnym, co oznacza likwidację ronda tymczasowego u zbiegu ul. Lublańskiej i al. Bora-Komorowskiego. Kierowcy będą mieć dostępny jeden pas ruchu. Rondo będzie przejezdne, ale do 20 czerwca prowadzone będą jeszcze prace wykończeniowe związane z jego ostatecznym kształ-



tem. Chodzi o tzw. geometrię ronda, czyli docelowy układ pasów ruchu, krawężników, wysp dzielących i zjazdów. Są to elementy, które poprawiają płynność i bezpieczeństwo jazdy, ale ich wykonywanie może chwilowo powodować zężenia jezdni lub krótkie utrudnienia. Wraz z udostępnieniem ronda, ruch pojazdów zostanie przełożony na wschodnią jezdnię ulicy Lublańskiej. W tym czasie będziemy prowadzić prace na odcinku jezdni zachodniej od ul. Promienistych do Ronda Polsad.

22 maja – otwarcie wschodniej jezdni ul. Meissnera i wlotu ul. Łąkowej

22 maja udostępniemy do ruchu wschodnią jezdnię ul. Meissnera wraz z wlotem ul. Łąkowej. Żeby było to możliwe, od 30 kwietnia będą trwać tam prace wykończeniowe przy drodze i jej najbliższym otoczeniu. Po-

wstaną nowe chodniki, a sama jezdnia otrzyma kolejne warstwy asfaltu. Najpierw układana będzie warstwa bitumiczna, która wzmacnia konstrukcję drogi i przenosi obciążenia od samochodów, a następnie warstwa ścierna, czyli górna, gładka nawierzchnia, po której odbywa się ruch. Równolegle kończona będzie budowa drogi dla rowerów na odcinku od al. Jana Pawła II do Ronda Młyńskiego, co planowane jest do 20 maja. Wszystkie prace bezpośrednio związane z nawierzchnią jezdni zostaną zakończone jeszcze przed jej otwarciem, jednak w trakcie robót mogą pojawiać się przejściowe utrudnienia zarówno dla pieszych, jak i kierowców.



23 maja – otwarcie Ronda Młyńskiego i ul. Młyńskiej Bocznej

23 maja otwieramy Rondo Młyńskie dla ruchu samochodowego. Kierowcom zostanie udostępniony jeden pas ruchu. Zanim rondo zostanie w pełni

Tramwaj do Mistrzejowic



otwarte, wykonawca zakończy prace niewidoczne na pierwszy rzut oka, ale kluczowe dla trwałości drogi. Chodzi o kanalizację sanitarną biegnącą pod jezdnią i na „wyspie” ronda oraz roboty ziemne po północnej stronie, czyli przygotowanie konstrukcji nawierzchni asfaltowej. Dokończone zostaną także chodniki i drogi dla rowerów. W trakcie tych końcowych prac mogą wystąpić czasowe utrudnienia w ruchu.

23 maja otworzymy również ul. Młyńską Boczna dla ruchu kołowego, po wykonaniu pełnej konstrukcji drogowej na skrzyżowaniu z ul. Młyńską. W ramach prac powstaną także chodniki.

6 czerwca – droga dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia)

6 czerwca udostępniemy drogę dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia), a do 14 czerwca zakończymy tam prace konstrukcyjne i na-

wierzchniowe, w tym roboty brukarskie w rejonie wyjścia ze stacji przy Rondzie Polsad. W czasie prac związanych z układaniem chodników i asfaltowaniem mogą występować utrudnienia dla pieszych.



10 czerwca – otwarcie wschodniej jezdni ul. Młyńskiej



10 czerwca udostępniemy wschodnią jezdnię ul. Młyńskiej wraz z chodnikami i drogą dla rowerów. W tym czasie zrealizujemy kompleksowe roboty budowlane obejmujące prace konstrukcyjne i nawierzchniowe, w tym wykonanie chodników i dróg dla rowerów. W trakcie prac możliwe są utrudnienia w ruchu lokalnym i dla pieszych.

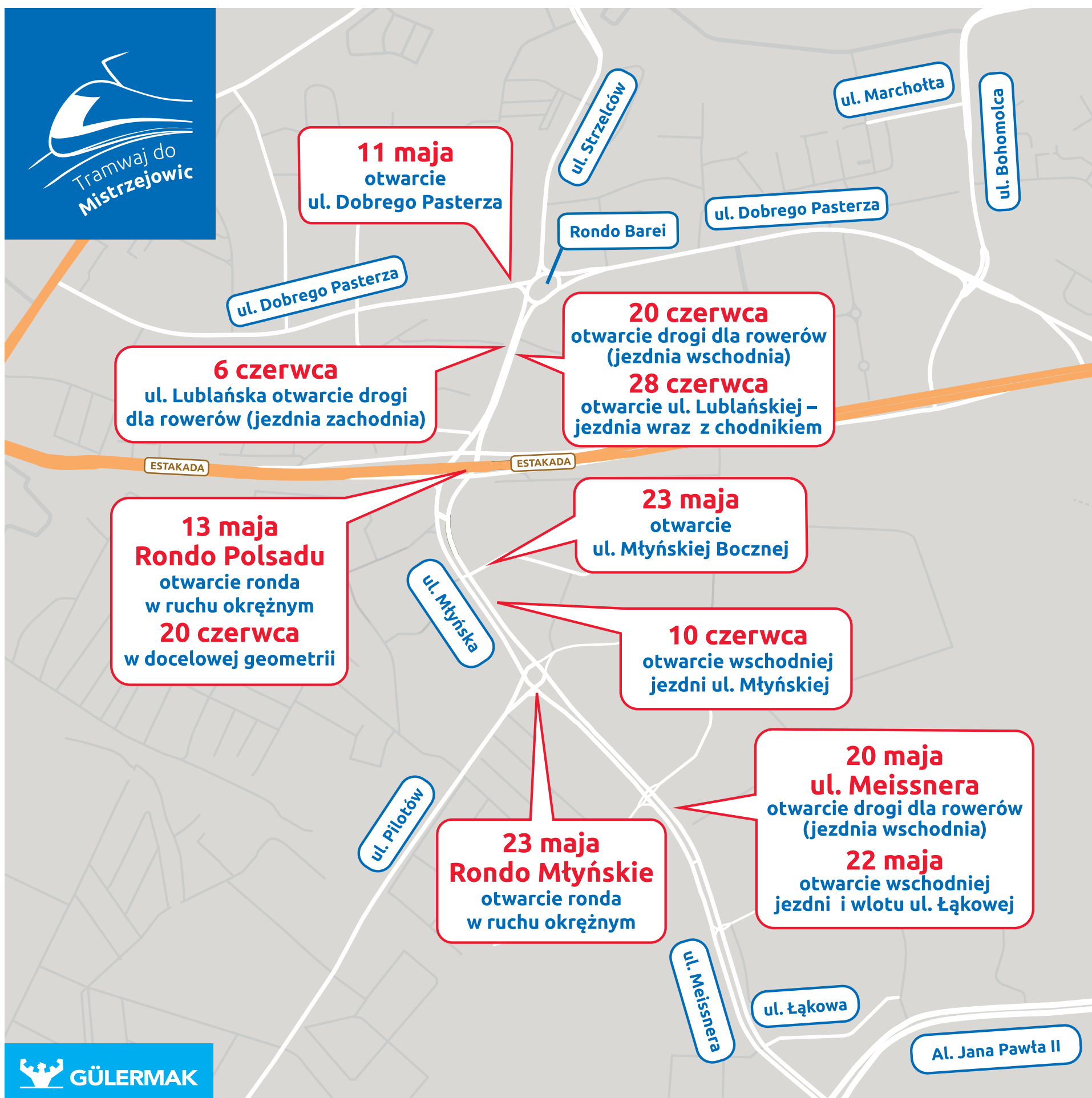
20 i 28 czerwca – ul. Lublańska (jezdnia wschodnia)



Do 20 czerwca zakończymy budowę drogi dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia wschodnia), natomiast do 28 czerwca otworzymy samą jezdnię wraz z chodnikami. W tym czasie będziemy prowadzić roboty związane z wykonaniem nawierzchni drogowej i pieszej.



Tramwaj do Mistrzejowic



GORLICE ZAPEWNIŁ, ŻE KOCHA, OKRADAŁ I PORZUCAŁ. KILKADZIESIĄT KOBIET ZOSTAWIŁ ZE SPORYMI DŁUGAMI

Czy oszust matrymonialny z Gorlic powrócił? Czytelniczka ostrzega

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Wszystko wskazuje na to, że oszust matrymonialny z Gorlic wrócił. Teraz miałby jednak działać na terenie województwa lubelskiego i podkarpackiego. Tak przynajmniej wynika z kontaktu, który nawiązała z nami Czytelniczka, podejrzewająca, że ma do czynienia z człowiekiem, który kilka lat temu zostawił kilkadziesiąt kobiet z długami. Z sytuacją sprzed lat mężczyźną, o którym pisze, łączy nie tylko imię i wiek, ale też sposób działania.

Jest jak znany na przełomie lat 70. i 80. minionego wieku Jerzy Kalibabka, inspiracja do nakręconego potem serialu „Tulipan”. Różnica jest tylko taka, że tamten przestępca za obiekt swojego zainteresowania wybierał turystki z nadmorskich kurortów czy górskich uzdrowisk, a gorliczanin rozkochiwał, mamił, oszukiwał i okradał na grubą kasę mieszkanki Małopolski, Podkarpacia i Mazowsza, głównie te związane z powiatem gorlickim. Potem je porzucił.



Oszust matrymonialny z Gorlic wrócił. Przed gorliczaninem przestrzega Czytelniczka

Z relacji naszej Czytelniczki wynika, że oszust matrymonialny z Gorlic wrócił i nie zamierza próżnować. Mieszkankę Lubelszczyzny zaczął na popularnym portalu randkowym. Relacje szybko przeszły na komunikator w mediach społecznościowych - korespondencją pisaną, a nawet rozmowy on line. Wtedy też miał proponować swojej wy-

brance pracę za dobre pieniądze, ale nie tylko.

Chciał numer dowodu i pesel, ale nie tylko

- Ten mężczyzna zaczął mnie na portalu randkowym i sytuacja w rozmowie zaczęła się robić dziwna. Spytałam znajomego policjanta czy mogę zgłosić takie podejrzenie oficjalnie, ale on stwierdził że

jeśli mi nic się nie stało i nie znam osoby poszkodowanej, to nic nie da - napisała do nas Czytelniczka.

Z kolejnych wiadomości wynika, że mężczyzna chciał uzyskać od kobiety numer jej dowodu osobistego i numer pesel, a w kolejnym kontakcie prosił, by pozwoliła się nagrać i sugerował treść nagrania, w której miałaby przekonywać,

że przelewy do konkretnych banków zostały już dawno wykonane.

- O ile ja mogę zakończyć tę znajomość dzisiaj - od ręki to wycyżnie szkoda mi kolejnych dziewczyn, które może oszukać, tym bardziej że to już jest inna lokalizacja - dodała, przestrzegając przed potencjalnym oszustem.

Wrócił, by dalej oszukiwać?

Jeśli oszust wrócił, to trzeba wiedzieć, że wcześniej mamił i okradał na grubą kasę mieszkanki Małopolski, Podkarpacia i Mazowsza, głównie te związane z powiatem gorlickim. Przed każdą z kobiet, zwykle w przedziale wiekowym 30-40 lat rozaczał wizję biznesmena, który potrzebuje bliskości i rodzinnego ogniska.

Już wtedy prokuratura podawała, że mężczyzna spędził w więzieniu siedem lat i nawet zza krat próbował oszukiwać. Na jego koncie było wówczas 80 wyroków i kolejne odsiadki. Nawet wówczas już w tydzień po ostatnim opuszczeniu zakładu karnego, wykorzystując dane personalne jednej z kobiet, z którą poznał na portalu randkowym, zaciągnął na nią spory kredyt.

W parabankach zaciągał wtedy niewielkie kredyty, tak zwane chwilówki po 4-5 tys. złotych, oczywiście wszystko na dane osobowe kobiet, z którymi randkował on line. Wielu z nich obiecywał udziały w firmie, w zamian za zaangażowanie finansowe, obiecywał dobrą pracę na kierowniczych stanowiskach w firmach, które rzekomo miał prowadzić.

Był na tyle wiarygodny, że jedna z kobiet uwierzyła we wspólne szczęśliwe życie. Przypieczętowaniem związku była ciąża, a wizja posiadania wspólnego potomka sprawiła, że kobieta zaciągnęła 200 tys. złotych kredytu na rozwój firmy właśnie. Okazuje się, że oszukana kobieta nie była jedyną, która została z długiem i dzieckiem z związku z „Tulipanem” z Gorlic.

Śledczy, analizując rachunki bankowe, którymi się posługiwał odkryli wówczas, że gorliczanin dokonywał operacji bankowych na 98 kontaktach! Nawet jeśli kobiety zgadzały się na zaciągnięcie kredytu na swoje nazwisko, to nie były świadome tego, że pieniądze, które miały iść na rozwój założonych na ich nazwiska firm, zwyczajnie znikają z konta i zasilają rachunek oszusta.

To może być prawdziwy hit. Rusza nabór do klasy boksu i sztuk walki

Alicja Fałek
Nowy Sącz

IV Liceum Ogólnokształcące Sportowe w Nowym Sączu wychodzi naprzeciw oczekiwaniom przyszłych uczniów i w roku szkolnym 2026/2027 otwiera klasę o profilu bokser-skim i sportów walki. To jedna z nielicznych takich klas w Polsce. W nowy projekt edukacyjny, który jest dziełem dyrektora placówki Jerzego Galary, trenera boks, zaangażowali się także znani sądecy sportowcy i zawodnicy takich dyscyplin jak: kick-boksing, boks i muay thai: Łukasz Boom Boom Pławecki oraz Rafał Dudek.

Szkoły średnie prześcigają się w ofercie dla przyszłych uczniów. Ma na to wpływ m.in. niżu demograficznego, jak i coraz większy nacisk na ukierun-

kowanie przyszłej drogi życiowej młodzieży, już od liceum, czy technikum. Stąd też coraz więcej klas o konkretnym kierunku. Wśród szkół średnich w Nowym Sączu z ofertą sportową wybijają się zwłaszcza IV Liceum Ogólnokształcące Sportowe im. Świętej Kingi. Oferuje ósmoklasistom klasę mistrzostwa sportowego w piłce siatkowej oraz o profilu: piłka nożna a także koszykówka i piłka siatkowa. Od września dochodzi kolejna - boks i sportów walki.

- Ta klasa jest ukoronowaniem tego, na co pracowaliśmy latami. Zapraszamy do nas osoby, które już trenują czy to boks, czy inne sztuki walki, jak taekwondo i karate, ale też tych, którzy chcieliby się sprawdzić właśnie w tych dyscyplinach - mówił podczas konferencji prasowej Jerzy Glara, dyrektor IV LO w Nowym Sączu, a jednocześnie tre-



Do klasy bokserkiej mogą startować uczniowie już trenujący, jak i ci, co chcą zacząć przygodę z tym sportem

neru boks w RTX Golden Team Nowy Sącz. - Już zapraszam młodzież, która chce spróbować sportów walki, bo to, bo to nie jest tak, że tylko do klasy

bokserkiej, do tej klasy sportów walki musi aplikować osoba, która już trenuje. Mogą też osoby, które chcą się spróbować w tych sportach walki.

Łukasz Boom Boom Pławecki, utytułowany zawodnik sztuk walki, prezes klubu sportowego Halny Nowy Sącz i trener podkreślił, że klasa, która powstaje w liceum sportowym w Nowym Sączu to spełnienie marzeń niejednego dziecka.

- Do tej pory oglądaliśmy w amerykańskich, czy japońskich kreskówkach i filmach, jak w szkole prowadzone są zajęcia ze sportów walki, które kształcą przyszłych mistrzów. Fajnie, że to trafiło do nas. Mamy mnóstwo młodzieży, która trenuje i wiem, że taka „normalna szkoła” trochę koliduje im z tymi zajęciami pozaszkolnymi - powiedział Łukasz Pławecki.

Także Rafał Dudek, również utytułowany kick-bokser, bokser i zawodnik boks tajskiego oraz właściciel i trener Fight House Nowy Sącz, cieszy się, że powstaje klasa sportów walki. Jak przyznał, gdy sam był nastolat-

kiem i zaczynał szkołę średnią, marzył o takiej klasie. Ponad 20 lat temu nie miał takiej możliwości, a dziś podobne marzenia będą mogli spełnić inni. Klasa będzie liczyć 24 uczniów.

- Niż demograficzny jest w Nowym Sączu coraz większy, dlatego ta klasa też jest takim wyjściem naprzeciw oczekiwaniom, żeby tą zdolną młodzież, która chce trenować sztuki walki, boks zatrzymać tutaj - podkreślił Tomasz Baliczek, zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sportu UJ Nowego Sącza. - Ukłony i szacunek dla panów za współpracę. Nie tylko jesteście mistrzami na ringu, ale również świetnymi ludźmi, którzy chcą rozwijać te dyscypliny właśnie w Nowym Sączu.

Patronem honorowym klasy boks i sportów walki będzie Grzegorz Nowaczek, prezes Polskiego Związku Bokserskiego. Rekrutacja ruszy już 18 maja.

POBIEGNIJ PO UŚMIECH MILENY I MACIEJA W XIII EDYCJA BIEGU CHARYTATYWNEGO RUN 4 A SMILE

Miasteczko Galicyjskie w Nowym Sączu stanie się miejscem, gdzie biegi i dobra zabawa będą nieść realną pomoc. Wszystko za sprawą XIII edycja Biegu Charytatywnego Run 4 a Smile, czyli Biegu po Uśmiech, który organizuje Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University we współpracy ze Stowarzyszeniem Sursum Corda. 30 maja będzie można pomóc 6-letniej Milenie Ząber oraz 13-letniemu Maciejowi Bogoniowi.

Alicja Falek



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Milena Ząber ma 6 lat i pochodzi z Cieniawy. Choruje na neurodegeneracyjną CLN2, nazywaną także dziecięcą demencją. Dziewczynka praktycznie już nie widzi



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Maciej Bogon ma 13 lat i pochodzi z Gorlic. Jest po dwóch operacjach guza mózgu, ale pojawiły się po nich powikłania: porażenie lewego nerwu twarzowego

Bieg Charytatywny Run 4 a Smile, który w tym roku odbędzie się po raz 13., to wspólne przedsięwzięcie społeczności akademickiej Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu oraz Stowarzyszenia Sursum Corda. Ponad dekadę w okolicach Dnia Dziecka przygotowywane jest wydarzenie, które łączy sportową rywalizację i liczne atrakcje z akcją charytatywną. To wydarzenie, które na dobre wpisało się w kalendarz lokalnych inicjatyw, a z roku na rok przyciąga coraz więcej osób gotowych połączyć sportową aktywność z realnym wsparciem.

Dzięki organizatorom, licznym partnerom i wolontariuszom, a przede wszystkim uczestnikom Biegu po uśmiech, przez ostatnich 12 lat udało się zebrać już blisko 500 tys. zł. Środki te wsparły leczenie i rehabilitację młodych sądeczan, którzy zmagają się często z nieuleczalnymi chorobami. Cel na tegoroczną edycję Run 4 a Smile to pobicie zeszłorocznego wyniku (100 100 zł) i pomoc dwójce wyjątkowych dzieci.

Run 4 a Smile dla Mileny Ząber i Macieja Bogonia

Bohaterzy tegorocznego biegu charytatywnego to mieszkańcy naszego regionu, podopieczni programu „Naratunek” Stowarzyszenia Sursum Corda, którzy pilnie potrzebują wsparcia finansowego.

Milena Ząber ma 6 lat i pochodzi z Cieniawy. Zmagają się z rzadką chorobą neurodegeneracyjną CLN2, nazywaną także dziecięcą demencją. Choroba prowadzi do postępującej utraty mowy, sprawności ruchowej i funkcji poznawczych.

Zanim choroba dała o sobie znać Milenka była żywym dzieckiem. Tańczyła, śpiewała, recytowała wierszyki i biegała z innymi dziećmi. W czerwcu 2023 dostała pierwszego ataku padaczki, potem pojawiły się drżenia, problemy z mową i chodzeniem. Po wielu badaniach rodzina usłyszała diagnozę, która załamała, ale podnieśli się i walczyli o każdy dzień Milenki. Dziewczynka praktycznie już nie widzi i często rozpoznaje świat tylko po głosie i dotyku. Nie je samodzielnie, nosi pampersy, a drżenia (ataksja) utrudniają jej każdy ruch. Dzięki wsparciu uczestników biegu Milena ma szansę na dostęp do specjalistycznej opieki, leczenia i rehabilitacji, które są niezbędne w jej codziennej walce o zdrowie.

Z kolei Maciej Bogon ma 13 lat i pochodzi z Gorlic. Jeszcze nie tak dawno miał normalne dzieciństwo: szkołę, plany i dużo energii. Uwielbiał być w ciągłym ruchu - jazda na rowerze, nartach zjazdowych i śpiew to jego największe pasje. W marcu 2024 roku lekarze wykryli u niego guza mózgu. Jest już po dwóch operacjach usunięcia guza, ale pojawiły się po nich powikłania:

porażenie lewego nerwu twarzowego, przez które nawet mówienie stało się dla niego ogromnym wyzwaniem, niedomykalność powieki lewego oka i niedosłuch lewostronny. Jestem też po operacji zespolenia nerwu podjęzykowego na twarzowy i w trakcie chemioterapii. Czekałam na przeszczep rogówki, który jest dla mnie szansą na poprawę widzenia w lewym oku i lepszą przyszłość. Zebrane środki pomogą mi w dalszym leczeniu, rehabilitacji i powrocie do sprawności.

Ostatni weekend maja wielkie bieganie i pomaganie

Tegoroczny bieg odbędzie się 30 maja tradycyjnie na terenie Miasteczka Galicyjskiego i Skansenu w Nowym Sączu. Biegacze mogą wybrać jedną z czterech ka-

tegorii dostosowanych do wieku i kondycji fizycznej.

Zapoznaj się z trasą biegu, widoczną poniżej i wybierz dla siebie kategorię biegową:

- bieg dla Przedszkolaków (w tym klasa „0”) - bieg 150 m; z klasyfikacją pierwszych uczestników,
- bieg dla klas 1-4 - bieg ok 300 m; z klasyfikacją pierwszych uczestników
- bieg dla uczniów klas 5-8 - bieg ok. 900 m; z klasyfikacją pierwszych uczestników
- bieg dla uczniów klas ponadpodstawowych - 1200 m lub 4 km; bez osobnej klasyfikacji (uczniowie szkół ponadpodstawowych biegną z dorosłymi i mogą ukończyć bieg bez wbiegania do Skansenu).
- Bieg Główny dla dorosłych i licealistów po terenie sta-

dionu MOSiR („Jedność”) i Skansenu (ok. 4 km) z metą w Miasteczku Galicyjskim, z pomiarem czasu i klasyfikacją uczestników.

Jeśli ktoś nie może pojawić się osobiście - nic straconego! Dzięki rywalizacji online w biegu można wziąć udział z dowolnego miejsca na świecie. Wystarczy wypełnić formularz internetowy dostępny na stronie www.wsb-nlu.edu.pl/pl/trasy-i-uczestnictwo-w-biegach. Zakup pakietu startowego to koszt minimum 30 zł, można też wpłacić więcej, jako dodatkowy dar serca. Rejestracja internetowa potrwa do 25 maja. Jeśli ktoś nie zdąży, to może się też zapisać bezpośrednio przed Biegiem Charytatywnym w godz. 9-9.45. W tym wypadku należy wnieść cegiełkę w wysokości 40 zł i nie ma gwarancji otrzymania peł-

nego pakietu startowego. Ten obejmuje m.in. kupon na wodę mineralną, kiełbasę z grilla oraz słodką niespodziankę.

Każdy uczestnik biegu, niezależnie od wyniku, otrzyma pamiątkowy medal na mecie. Dodatkowo nagrodzeni zostaną zwycięzcy poszczególnych kategorii biegowych, a także uczestnicy, którzy pokonają najdłuższy dystans lub osiągną najlepszy czas - zarówno w rywalizacji stacjonarnej, jak i online - podkreślają organizatorzy. - To ważna opcja dla osób, które nie będą mogły pojawić się na miejscu w dniu wydarzenia, ale mimo to chcą włączyć się w akcję i pobic dla Mileny i Macieja. W formule online przewidziano również konkurencje dla rowerzystów, rolkarzy i deskorolkarzy.

Udział w Run 4 a Smile to nie tylko sportowa aktywność, ale przede wszystkim realna pomoc dla dzieci, które potrzebują wsparcia. To dzień pełen dobrej energii, wspólnego działania i pomagania przez ruch. Na uczestników na terenie Miasteczka Galicyjskiego będzie czekać wiele atrakcji dla całych rodzin. Organizatorzy przygotowują animacje dla dzieci, pokazy taneczne, występy wokalne, występ orkiestry, pokazy samobrony oraz wiele innych niespodzianek. Nie zabraknie także Strefy Technologii WSB-NLU, gdzie będzie można zobaczyć między innymi okulary VR, druk 3D oraz robo psa - zachęcają organizatorzy.



FOT. ALICJA FALEK

Gościem honorowym ubiegłorocznego Run 4 a Smile była Klaudia Zwolińska, kajakarka, srebrna medalistka Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, która poprowadziła rozgrzewkę

ŚP. KRZYSZTOF PAWŁOWSKI MAWIAŁ: „CHCIAŁBYM BYĆ ZAPAMIĘTANY JAKO CZŁOWIEK PRAWY”. I TAK GO ZAPAMIĘTAMY

W wieku 79 lat zmarł Krzysztof Pawłowski, założyciel i wieloletni rektor Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu. Był jednym z pionierów edukacji niepublicznej w Polsce, a za swoje zasługi na rzecz edukacji otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Krzysztof Pawłowski od lat zmagał się z chorobą. Zmarł 3 maja.

Alicja Falek

Smutną informację przekazał w mediach społecznościowych aktualny rektor Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu. Dariusz Woźniak podkreślił, że śp. Krzysztof Pawłowski był twórcą WSB-NLU i jej pierwszym rektorem w latach 1992-2007, a także od 1996 roku założycielem i rektorem Wyższej Szkoły Biznesu w Tarnowie. Od 14 stycznia 2008 roku pełnił funkcję założyciela i prezydenta WSB-NLU w Nowym Sączu.

„Był wizjonerem i liderem, który całe swoje życie poświęcił tworzeniu nowoczesnej edukacji oraz budowaniu silnej, wspierającej się społeczności. Szczególnie dbał o absolwentów, wierząc, że ich sukces jest najlepszym świadectwem jakości Uczelni – czytamy we wpisie dr Dariusza Woźniaka, profesor WSB-NLU i rektora uczelni. - „Odszedł wyjątkowy Człowiek, który łączył troskę o rozwój regionu z pasją tworzenia otwartej i nowoczesnej edukacji w Polsce. Jego energia i wiara w młodych ludzi pozostaną fundamentem naszej Uczelni. W imieniu całej społeczności akademickiej składam wyrazy współczucia rodzinie i bliskim. Pamięć o dr. Krzysztofie Pawłowskim pozostanie w naszych sercach.”

Odszedł pionier niepublicznej edukacji w Polsce

Śp. Krzysztof Pawłowski urodził się w Nowym Sączu 26 czerwca 1946 roku. Z wykształcenia był fizykiem. Skończył studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego, a doktorat obronił w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Był autorem ponad 40 prac naukowych. Po skończonej edukacji wrócił do Nowego Sącza, gdzie pracował na stanowisku kierownika laboratorium badawczego w Sądceckich Zakładach Elektro-Węglowych (SZEW). Współtworzył i prezesował Klubowi Inteligencji Katolickiej w Nowym Sączu.

W pierwszych wolnych wyborach wystartował z ramienia

Komitetu Obywatelskiego do Senatu i otrzymał mandat. Na kolejną kadencję startował z Partii Chrześcijańskich Demokratów. Był wówczas jej przewodniczącym. Mandat senatorski obronił. W pracy polskiego Parlamentu zaangażowany był w latach 1989 - 1993.

W latach 90-tych śp. Pawłowski podjął się zadania, które na tamte realia zdawało się wręcz niemożliwe. W Nowym Sączu, mieście mniejszym od Tamowa, postanowił założyć prywatną uczelnię, która łączyłaby polskie realia z amerykańskimi standardami. Udało mu się nawiązać współpracę z National Louis University w Chicago, a do Nowego Sącza uczęszczać zaczęli studenci z całej Polski i za granicą kraju. Uczelnia miała ogromne znaczenie nie tylko dla rozwoju niepublicznej edukacji w kraju, ale też dla rozwoju Nowego Sącza.

Śp. Krzysztof Pawłowski był wielokrotnie odznaczany. W 2006 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela miasta Nowego Sącza. W jego ręce w 2002 roku trafiła Nagroda Kisiela. Odznaczony został także Krzyżem Wolności i Solidarności, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Nowy Sącz stracił jego ze swoich największych wizjonerów

Założyciel i wieloletni rektor, a następnie prezydent Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu zmarł 3 maja. Niedługo przed 80 urodzinami, które świętowałby 26 czerwca. Choć chorował od dłuższego czasu, to wiadomość o jego odejściu była dla wielu szokiem. Z niedowierzaniem przyjmowali do siebie fakt, że Krzysztof Pawłowski już nie podzielił się dobrą radą, nie zmotywuje do działania, nie odbierze telefonu, nie odpisze na wiadomość.

Nowy Sącz stracił jednego ze swoich największych wizjonerów. W trudnych czasach przemian ustrojowych Profesor Paw-



Krzysztof Pawłowski słynął z dużego poczucia humoru. Był wizjonerem, mentorem, motorem napędowym i wzorem dla wielu absolwentów sądeckiej WSB-NLU

łowski patrzył w przyszłość z niezwykłą odwagą i determinacją. To dzięki Jego pasji, mądrości i ciężkiej pracy powstało od podstaw nowoczesne centrum akademickie, które przez lata wykształciło tysiące młodych ludzi, dając im szansę na rozwój i otwarcie horyzontów. Był człowiekiem, który nie tylko wierzył w siłę edukacji, ale sam ją tworzył, inspirując kolejne pokolenia – czytamy w kondolencjach Ludomir Handzel, prezydent Nowego Sącza.

Śp. Krzysztofa Pawłowskiego, jako człowieka, którego działania nie pozostawały bez echa, bo prowadził je z rozmachem i odwagą, wspomina Stanisław Kuzak, wójt gminy Chelmelec.

- To nie może być przypadek, że w takim dniu, kiedy obchodzimy jedno z największych świąt narodowych, odchodzi osoba, która tak bardzo ukochała swoją Małą Ojczyznę. Śp. Krzysztof Pawłowski, prawdziwy patriota, wierzył w poten-

kię odwaga tania nie była. - Znałem Krzysztofa od dawna. Był przede wszystkim mądrym, dobrym człowiekiem! Byłem i jestem pod wrażeniem Jego uprzejmości, życzliwości, skromności a zarazem skuteczności. Mówił tak: „chciałbym być zapamiętany jako człowiek prawy”. I takim właśnie zapamiętany będzie! - zapewnia Gwiżdż.

Studenci: Wierzył w nas, zanim my uwierzyliśmy w siebie

Śp. Krzysztof Pawłowski przez swoich studentów nazywany był „tata”, a on nazywał ich swoimi „córkami” i „synami”. W mediach społecznościowych po śmierci twórcy WSB-NLU w Nowym Sączu można przeczytać wiele pięknych świadectw ludzi rozsianych po całym świecie, którzy karierę i szczęście zawdzięczają właśnie jemu.

Wśród nich jest Łukasz Smolarski, przedsiębiorca, youtuber, twórca kanału Biznes Misja.

- Choć nie łączyła nas krew, łączyło nas coś, co czasem bywa od krwi silniejsze: zaufanie, obecność, wiara i ta niezwykła pewność, którą potrafił Pan dawać drugiemu człowiekowi, zanim on sam jeszcze potrafił w siebie uwierzyć – podzielił się w mediach społecznościowych Smolarski. - Bo TATO nie tylko mówił. TATO widział. Widział w człowieku więcej, niż on sam osobie wiedział. Widział potencjał tam, gdzie inni widzieli zwyczajność. Widział odwagę tam, gdzie ja czułem lęk. Widział możliwości tam, gdzie ja widziałem ściany.

Podkreślił, że to właśnie dzięki Rektorowi dziś jest tym, kim jest. Podobnie, jak wielu innych byłych studentów WSB-NLU. Ale uczelnia na czele z jej rektorem dawała też szansę tym, których nie było stać na prywatną naukę. Jedną ze stypendystek była Maria Gałustowa z Białorusi. W swoim pożegnaniu opublikowanym w mediach społecznościowych pisze: „Trafiłam do WSB-NLU jak do bajki. Nigdy nie zapomnę, jak wielką szansę nam dał (...) To, że Pan Rektor przyjął mnie oraz pozosta-

łych stypendystów, całkowicie odmieniło nasze losy”.

Z kolei Kinga Zagórska napisała: „Czy wiecie, co znaczy słyszeć w chwili, kiedy budujesz swoją pewność siebie jako młody człowiek słowa - pamiętajcie jesteście wyjątkowi... Powtarzało tak często, żeby o tym nie zapomnieć (...) Niesamowity umysł, serdeczny i ciepły dla wszystkich. Cierpliwy, wierzył w każdego z nas. Wizjoner, pedagog, wojownik o lepsze jutro młodzieży”.

Śp. Krzysztof Pawłowski stawiał po sobie sześć przykazań, którymi sam kierował się w życiu:

- Po pierwsze - kochajcie innych ludzi. Kochajcie w szerokim słowa znaczeniu, oddarżajcie ich zaufaniem i róbcie wszystko, aby Wam można było ufać.
- Po drugie - bądźcie twardzi, uparci i konsekwentni.
- Po trzecie - zawsze pamiętajcie, że rozum i wiara góry przenoszą.
- Po czwarte - uwierzcie, że możecie zdobywać świat i bądźcie pewni, że sukces zależy od wiedzy, umiejętności i pracy. Najmniej od talentu.
- Po piąte - zawsze pamiętajcie o swoich ojczyznach. O tej największej - Polsce, o najważniejszej - rodzinie, ale także o rodzinie WSB - NLU.
- Po szóste - bądźcie lojalni wobec przyjaciół.

Ostatnie pożegnanie Honorowego Obywatela Nowego Sącza

Uroczystości pogrzebowe śp. Krzysztofa Pawłowskiego odbędą się w sobotę, 9 maja. Msza święta w intencji zmarłego zostanie odprawiona o godzinie 10 w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia u ojców jezuitów przy ul. Piotra Skargi. Nabożeństwo poprzedzi różaniec w intencji zmarłego, który odmówiony zostanie o godz. 9.30. Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się o godzinie 12 na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Konkurs żałobny zostanie utworzony przy bramie od ul. Rejtana.

MIESZKAŃCY DO GDDKIA: „WY NAM CHCECIE ZAFUNDOWAĆ GAZOWNIE!”

Gorąco na spotkaniu z mieszkańcami w sprawie Sądeczanki

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Na spotkanie informacyjne w sprawie planowanego przebiegu DK75 - Sądeczanki na terenie Nowego Sącza przyszło niewiele mieszkańców, ale ci co przybyli, wyrazili swój sprzeciw wobec wybranego przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad wariantu C. Mieszkańcy protestują przeciwko budowie estakady, co wiąże się z wyburzeniami wielu domów i poprowadzeniu nowej drogi równoległe do aktualnego biegu DK 75.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu odbyło się otwarte spotkanie informacyjne w sprawie planowanego przebiegu DK75 - Sądeczanki na terenie Nowego Sącza. Trwało ponad dwie godziny. Tłumów nie było, ale przyszli mieszkańcy, którzy protestują przeciwko wybranemu do realizacji przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad wariantowi C.

Spotkanie rozpoczął prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel. - Dla mnie i podejrzewam, dla większości państwa, czy ja będę jechał przez Iwkową, czy przez Lipnicę, czy przez Gnojnik, nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Ważne, żebym jechał w miarę bezpiecznie i szybko dostał się bezkolizyjnie, dostał się do Brzeska i włączył się w obwodnicę, która została niedawno oddana do użytku - zaznaczył Ludomir Handzel. - Z kolei odcinek dziewięciokilometrowy na terenie Nowego Sącza to jest to, co interesuje nas tutaj lokalnie, nas mieszkańców. Jestem już po wielogodzinnych rozmowach z panem wójtem Stanisławem Kuzakiem i jesteśmy zgodni, że przebieg po lewej stronie Dunajca byłby najlepszy dla wszystkich, bo jest najmniej kolizyjny, najmniej wzbudza emocji.

Prezydent Nowego Sącza przyznał, że takie rozwiązanie byłoby droższe i nastroczało też innych problemów, ale zadawalioby mieszkańcom. Realia są jednak takie, że GDDKiA ma

decyzję środowiskową na wariant C, czyli po prawej stronie Dunajca, dlatego też Ludomir Handzel przedstawił inne rozwiązanie.

- To oczywiście wywołuje zrozumiałe emocje ze strony mieszkańców, no bo nikt nie chce słyszeć, że będzie miał wyburzony dom lub może - to jeszcze gorsza informacja - że ta droga będzie przebiegała pięćdziesiąt, siedemdziesiąt metrów przed jego oknami - wskazywał prezydent. - Musimy tak przeprowadzić tę inwestycję, nawet ograniczając jej zakres, żeby nie było sytuacji takiej, żeby ona wzbudzała negatywne emocje. Jeden z moich pomysłów, to ograniczenie tej inwestycji na terenie Nowego Sącza. Nie budowanie tego olbrzymiego wiaduktu na Witosy, a jedynie przebudowa ronda w takim kierunku, żeby przyjęło ten ruch napływający z Krakowa.

Takie rozwiązanie sprawiłoby, że osoby podążające Tarnowską dalej na teren gminy Chełmiec, czy w stronę Piwnicznej-Zdroju i Limanowej nie wje-

dążyłyby na istniejące rondo, ale włączyły się nowym łącznikiem bezpośrednio na most obwodnicy północnej Nowego Sącza.

Z kolei Stanisław Kuzak, wójt gminy Chełmiec, zaprezentował nieco zmieniony przebieg wariantu B, którego budowa jego zdaniem nie wymagałaby wyburzeń. Mowa o budowie kolejnego mostu na Dunajcu w Krowie i przerzucenia ruchu na lewą stronę Dunajca przez Marcinkowie aż do ul. Jagodowej w Nowym Sączu, gdzie powstałoby połączenie z mostem obwodnicy północnej.

- Jako gmina jesteśmy w stanie ponieść konsekwencje finansowe, jeśli chodzi o pozyskanie decyzji środowiskowej dla takiego rozwiązania oraz dołożyć się do projektu. To jako gmina

Wszędzie omija się miasto, a u nas wprowadza się estakadą ruch kilometr od rynku. W Kotlinie, gdzie będzie się kumulował smog

możemy zadeklarować - podkreślił Kuzak.

Wójt Chełmca skrytykował GDDKiA, że jako inwestor, nie rozmawia z przedsiębiorcami, którzy prowadzą biznesy na terenach bezpośrednio sąsiadujących z planowaną drogą. Wskazał, że Wiśniowski, która już teraz zatrudnia 2,5 tys. osób jest gotowa zainwestować 160 mln zł w dalszy rozwój, ale tego nie robi, bo Sądeczanka w wariantach C ma przebiegać po terenie przedsiębiorstwa.

- Ostatnio do rozmowy zaprosił przedstawicieli RDOŚi Polskich Wód. Przejechaliśmy wariantem B po naszej stronie. Oni są bardzo przychylni do tego rozwiązania. Uszami i rękami klaszcząc, że moglibyśmy im wzmocnić wały, bo te wały od 1997 roku w ogóle nie widziały żadnej modernizacji. Tylko tam jest pospółka rzeczna i nic więcej. Przyjdą większe wody, to się wszystko rozsypie - argumentował Kuzak.

Stanowisko Regionalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, inwestora nowego przebiegu DK 75 od Brzeska do Nowego Sącza, czyli tzw. Sądeczanki, przedstawił Robert Jakubiak, zastępca dyrektora ds. Inwestycji GDDKiA w Krakowie. Jak podkreślił, z tym projektem związany jest od 10 lat. Najpierw krótko przedstawił historię inwestycji podkreślając, że prawie 4 lata trwało samo pozyskanie decyzji środowiskowej, która stała się ostateczną w grudniu ubiegłego roku.

- Jesteśmy w połowie drogi i uważam, że ta droga teraz będzie o wiele szybsza niż ta na początku. Podzielił się odcinkiem między Brzeskiem a Nowym Sączem na pięć mniejszych, by można było podjąć kolejne działania - mówił Jakubiak. - Dla odcinków Okocim - Uszew, Wytrzyszczka - Łososina Dolna oraz Tęgoborze - Nowy Sącz mamy ogłoszony przetarg na kontynuację prac.

Wicedyrektor przypomniał, że zgodnie z obowiązującym prawem za drogi krajowe na terenie miasta na prawach powiatu odpowiada prezydent miasta, a co za tym idzie także za finansowanie budowy nowych rozwiązań komunikacyjnych.

- Prowadzimy już rozmowy z prezydentem w zakresie porozumienia, które będzie kształtowało koszty, jakie będziemy razem ponosić w zakresie od momentu przygotowania koncepcji projektowej do realizacji robót - dodał Jakubiak.

Zgodnie z aktualnym harmonogramem prac przetarg w formie zaprojektuj wybuduj na 9-kilometrowy odcinek Sądeczanki na odcinku Tęgoborze - Nowy Sącz zostanie ogłoszony pod koniec 2028 roku, albo na przełomie 2028/2029.

- Ten zakres prac, który został wykonany naprawdę został wykonany solidnie. Państwo oczywiście nie zgodzą się

z naszymi pomysłami, ponieważ wchodzimy wam w szkodę, zbliżamy się do państwa posesji, do państwa ojcowizny. My to rozumiemy. Jesteście naszymi interesariuszami. My szanujemy państwa zdanie, ale mamy swoją pracę do wykonania - wskazywał przedstawiciel GDDKiA. - Szukaliśmy różnych rozwiązań i zaczęliśmy od 26 pełnych korytarzy, które były konsultowane z mieszkańcami. Później, na następnych etapach, udało nam się zejść do pięciu wariantów.

Wpływ na odrzucenie wariantu po lewej stronie Dunajca miały według GDDKiA m.in. duże koszty związane z przejściem przez rzekę Dunajec i linię kolejową w Marcinkowicach, a także ingerencję w strefę chronioną cmentarza ofiar ofiar terroru hitlerowskiego, w tym Żydów.

Mieszkańcy, którzy wzięli udział w spotkaniu to głównie mieszkańcy ul. Tarnowskiej. Ich domy są w planach GDDKiA oznaczone jako możliwe do rozbioru. Były też osoby, które obawiają się jak nowa droga przebiegająca kilkadziesiąt metrów od ich domów, wpłynie na ich codzienne życie. Obawy wzbudzały też kwestie powodziowe, bo Sądeczanka ma być prowadzona po istniejących wałach.

Lesław Menio, jeden z mieszkańców zauważył, że nowo powstające łączniki obwodnic, czy autostrad w Polsce i w Małopolsce też, są budowane w dużych odległościach od centrum miasta.

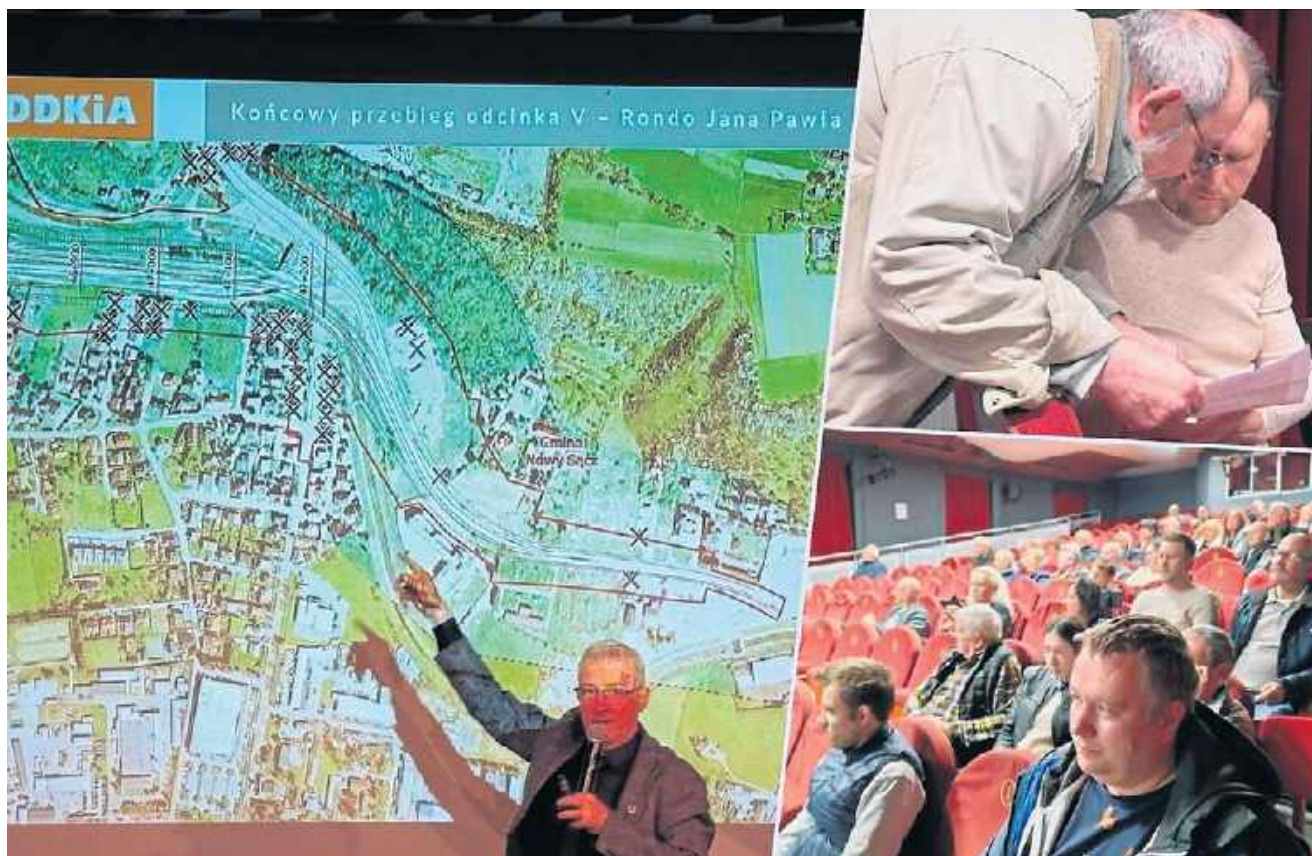
- Wszędzie omija się miasto, a u nas wprowadza się estakadą ruch kilometr od rynku. W Kotlinie, nieprzewiewną, gdzie będzie się kumulował ruch, gdzie będą ciężarówki i smog. My się tu dusimy przez sto pięćdziesiąt dni w roku, a wy nam chcecie zafundować gazownię! - nie krył wzburzenia Menio.

Iwona Zelek, również mieszkanka Nowego Sącza, przypomniała, że w 2021 roku mieliśmy jeden z najgorszych wyników jakości powietrza w całej Europie.

- Chcemy drogi, która rozwiązuje nasze problemy, a nie jeszcze je kumuluje. W szpitalach będą ludzie leżeli na raka i na zawały serca, bo wy nas tutaj będziecie podtruwać - dodała.

Wicedyrektor Jakubiak zapewnił, że ostateczny wygląd wariantu C może się jeszcze zmienić. GDDKiA będzie pracować nad nowym rozwiązaniem, w granicach pozyskanej decyzji środowiskowej, by nie była konieczna budowa estakady nad rondem przy Tarnowskiej i Witosy, a także ograniczyć wyburzenia domów do minimum. Gotowa propozycja powinna zostać przedstawiona mieszkańcom na przełomie 2026 i 2027 roku.

Te zapewnienia nie uspokoiły jednak mieszkańców, którzy wciąż uważają, że najlepszym rozwiązaniem jest poprowadzenie nowej drogi po drugiej stronie Dunajca.



Choć wicedyrektor GDDKiA w Krakowie zapewniał, że będą zmiany w projekcie, to mieszkańcy liczą na inny wariant

Rekonstrukcja Bitwy pod Gorlicami

Halina Gajda
Sękowa

To było wyjątkowe widowisko. Na plenerowej scenie stanęło ponad czterystu rekonstruktorów z różnych zakątków kraju, ale też Europy.

Wspólnie opowiedzieli o wojnie. Nie tylko tej na froncie, ale też o tej, która rozgrywała się z dala od okopów, ale była równie tragiczna - na wsiach, w domach, w rodzinach. Później przyszło Odrodzenie ze wszystkimi jego odcieniami.

Wszystko zaczęło się od zwykłego dnia na wsi. Jest jak na filmie, a sceny to stop-klatki: gospodyni robi pranie, ktoś zagląda do kuźni, inni sprząta wokół domu. Normalność przerywa dźwięk dzwonu. Do wioski wchodzi wojsko. Życie sypie

się jak domek z kart. W tym roku historia szczególnie mocno przeplotła się ze współczesnością, doszło bowiem do... zaręczyn. Jak najbardziej prawdziwych, a narzeczeni okazali się członkami jednej z grup rekonstrukcyjnych.



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. AUTOR



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia

www.gazetakrakowska.pl



BRUŚNIK
PANI STASIA
OBCHODZIŁA
102. URODZINY!
PIEŁĘGNUJE
OGRÓDEK
I ZADZIWIĄ
PAMIĘCIĄ
str. 5

FOT. UMIG OIEZKOWICE

REGION

TARNÓW I NOWY SĄCZ STOLICAMI NOWEGO WOJEWÓDZTWA?



W sejmiku na rozpatrzenie czeka petycja w sprawie utworzenia siedemnastego województwa w kraju. To nie pierwszy już pomysł na naprawienie błędów reformy administracyjnej z 1999 roku **str. 3**



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS, L. ZABOROWSKI

GROMNIK
Wiktoria szlifowała talent u boku Cleo. Udział w The Voice Kids będzie długo wspominać **str. 4**

TARNÓW
SOS dla Animalsów. Uratowali taką masę zwierząt, że brakuje już pieniędzy na ich leczenie **str. 5**

TARNÓW
Takich kolejek w mieście już dawno nie było. Okresowe bilety MPK po obniżce sprzedają się jak ciepłe bułeczki. Ale jest haczyk **str. 6**

TARNÓW
Wielkie rozliczanie w Azotach. Zarząd: straty i dług to efekt gigantomanii poprzedników **str. 6**

Andrzej Skórka



Gdzie ja właściwie jestem?

Mieliście Państwo kiedyś to uczucie, że budzicie się i nie do końca wiecie, gdzie jesteście? Założę się, że tak! Ja z takim dreszczykiem niepewności budzę się coraz częściej.

Okej, zasypiam w Tarnowie i budzę się na szczęście w Tarnowie, ale pytanie, gdzie ten Tarnów aktualnie konkretnie się znajduje? Ziarenko niepewności kiełkuje podlewane lekturą różnych pomysłów związanych z miastem u stóp Góry św. Marcina.

W dość powszechnej opinii Tarnów zaczął podupadać, gdy obudziliśmy się pewnego ranka nie w stolicy województwa tarnowskiego, tylko w jednym z powiatowych miast Małopolski. I rodzą się rozmaite koncepcje na to, co z tym fantem począć. O najnowszych przeczytacie Państwo w naszym zupełnie poważnym raporcie na sąsiedniej stronie. Kto wie, czy kiedyś nie obudzimy się w stolicy województwa tarnowsko-sądeckiego?

A jaka panika zrobiła się dwa lata temu, jak padło hasło przyłączenia Tarnowa do Podkarpacia i uczynienia zeń jednej z jego stolic! „Nie przenoście nam stolicy do Tarnowa” - nawoływał sam marszałek podkarpacki.

W naszym mieście tymczasem popularność zyskuje hasło „Nie przenoście nam Azotów do Warszawy” - to tak a propos pelzającej relokacji do stolicy ośrodka decyzyjnego całej Grupy.

Podaję, że problem z identyfikacją muszą mieć piłkarze z naszym miastem w nazwie, czyli ZKS Unii Tarnów. Chłopaki tak od ponad roku meczów „u siebie” grać w Tarnowie nie mogą, więc z konieczności kopią piłkę w... Woli Rzędzińskiej.

Na dokładkę mamy teraz pogłoski o ruchu w kierunku odwrotnym. Bo żużel w Tarnowie padł, ale może Mościce staną się tymczasowym domem dla supergwiazdorów speedway'a z Lublina? Wszak w Lublinie stadion pójdzie do remontu i Motor będzie bezdomny jak piłkarze naszego ZKS. Tarnów sądecko-podkarpacko-warszawsko-lubelsko-rzędziński. Oszaleć można.

TARNÓW

Gratka dla miłośników roślinek

W sobotę kolejna edycja Tarnowskiego Dnia Miejskiego Ogrodnika, organizowanego przez Radę Osiedla Piaskówka i Biuro Wystaw Artystycznych w Tarnowie. W godz. 10-12 przy pałacyku BWA zaplanowano atrakcje - do rozdania będą setki sadzonek ziół - od klasycznej mięty i bazylii po mniej znane gatunki. Dostępne będą także mieszanki nasion kwiatów obejmujące ponad 40 gatunków roślin, przeznaczone do tworzenia łąk kwietnych wspierających owady zapylające. Nie zabraknie ponadto wymiany roślin, a Szkoła Zak przeprowadzi warsztaty tworzenia bukietów. Podczas wydarzenia będzie można także wziąć udział w eko-quizie z nagrodami dla dzieci i dorosłych oraz zdobyć praktyczną wiedzę o segregacji odpadów. (ROG)

TARNÓW

Święto Grabówki z Sad Smiles

W niedzielę na terenie parkingu Centrum Handlowego Zenit w Tarnowie odbędzie się doroczne Święto Grabówki. Start imprezy o godz. 15, a w programie występy dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych, atrakcje animacyjne dla najmłodszych. Dla uczczenia jubileuszu 180. rocznicy przekształcenia XII-

wiecznej, podmiejskiej wsi Grabówka w dzielnicę Tarnowa nie zabraknie tortu i degustacji potraw regionalnych. O godz. 18 sceną zawładnie zespół Uwaga Na Jeże, a o godz. 19: wystąpi grupa Sad Smiles czyli półfinaliści najnowszej edycji Must Be The Music. (KOMA)

Wielki sukces w Orlando cheerleaderek z małej miejscowości. Ale było powitanie!

Paulina Marcinek-Kozioł
Bobrowniki Wielkie

Wicemistrzyni Pucharu Świata Cheerleaders w Orlando wróciły w rodzinne strony. Czekają tam gorące powitanie, które przygotowali najwierniejsi fani.

Kiedy członkowie zespołu Twister All Stars wysiadali z autokaru na placu przed szkołą w Bobrownikach Wielkich, czekała tam już na nich duża grupa fanów. W rękach trzymali biało-czerwone baloniki oraz flagi narodowe. To jednak nie był koniec niespodzianek, bo w budynku przygotowano dla ekipy tort oraz lampkę bezalkoholowego szampana, do wspólnego wzniesienia toastu.

Kiedy srebrne medalistki Pucharu Świata Cheerleaders w Orlando wchodziły do hali sportowej, wypuszczono konfetti, a z głośników popłynęła piosenka zespołu Queen „We Are the Champions”. Tancerki, tancerzy i trenerzy nie kryli radości ze spotkania, ale również byli zaskoczeni aż tak huczynym powitaniem.



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Obrazki tuż po powrocie z Orlando na pewno na długo pozostaną w pamięci zespołu Twister All Stars

Uściskom i podziękowaniom nie było końca. Pojawiły się także łyzy wzruszenia. Okazała się wyjątkowa, bo Twister All Stars podczas Pucharu Świata Cheerleaders w Orlando nie tylko zdobył srebrny medal, ale był o włos od zwycięstwa.

Do pierwszego miejsca zabrakło dosłownie 0,2 punktu. Drużyna wywalczyła także czwarte miejsce na Mistrzostwach Świata. - Dalej jeszcze jestem głową w Orlando,

w tym co się tam wydarzyło. To było jedno z moich największych marzeń, żeby tam wystąpić. Te wspomnienia zostaną ze mną na zawsze - podkreśla Zuzanna Stanek, tancerka z Twister All Stars.

- Nigdy nawet nie przypuszczałam, że uda mi się wyjechać do Orlando i rywalizować z zespołami z całego świata. Atmosfera była cudowna. Jestem zmęczona, ale szczęśliwa, że już w domu. Teraz zamierzam

trochę odpocząć - dodaje Magda Kotlarz, tancerka z Twister All Stars.

Na sukces Twister All Stars zapracował ciężką pracą. Cheerleaderki regularnie spotykały się na treningach, aby opanować układ do perfekcji. Ćwiczyły nie tylko w szkole w Bobrownikach Wielkich, ale także wyjeżdżały na zgrupowania kadry do Warszawy.

- Przygotowania trwały już niemal od października, więc przez kilka ostatnich miesięcy intensywnie trenowałyśmy. Emocje tuż przed występem były ogromne, ale wzajemnie się wspieraliśmy i daliśmy radę - mówi Emilia Dziurdzia, trenerka Twister All Stars.

Wyjazd ekipy z Bobrownik Wielkich do amerykańskiego Orlando wsparło m.in. Starostwo Powiatowe w Tarnowie oraz gmina Żabno.

- To jest duma dla naszej gminy, że mamy tak wspianą reprezentację. Staramy się wspierać dzieci i młodzież umożliwiając im rozwijanie swoich pasji - podkreśla Zbigniew Mączka, zastępca burmistrza Żabna. ©©

ŚWIĘTOWANIE NA DWÓCH KÓŁKACH



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Długi majowy weekend w Tarnowie i regionie upłynął pod znakiem obchodów Święta Pracy, Dnia Flag i Święta Konstytucji 3 Maja. Nie obyło się bez oficjalnych uroczystości, ale też luźniejszych akcentów - majówki na Rynku w Tarnowie, czy koncertów. Pod Tarnowem odbył się też Biało-Czerwony Rajd Rowerowy, który przejechał ulicami Woli Rzędzińskiej i Jodłówki-Wałki. To był jeden z akcentów świętowania 235. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja w gminie Tarnów. (KOMA)

BYŁE MIASTA WOJEWÓDZKIE CHCIAŁYBY ROZWIJAĆ SIĘ SZYBCIEJ

Województwo tarnowsko-sądeckie: utopia czy szansa na wyjście z cienia Krakowa?

Andrzej Skórka
Tarnów, Nowy Sącz

Od ponad ćwierć wieku Tarnów rozpamiętuje utratę statusu miasta wojewódzkiego. W Nowym Sączu też reforma administracyjna rządu Jerzego Buzka nie kojarzy się najlepiej. Dyskusja nad korektą podziału administracyjnego kraju odżyła za sprawą niedawnej petycji działaczy Ruchu Narodowego w sprawie utworzenia województwa ze stolicami w Tarnowie i Nowym Sączu.

Działacze Ruchu Narodowego z Tarnowa i Małopolski domagają się podjęcia rezolucji, w której sejmik opowie się za korektą obecnego podziału administracyjnego kraju poprzez wydzielenie z obecnego województwa małopolskiego nowej jednostki samorządowej szczebla wojewódzkiego. Tą nową jednostką miałyby być województwo ze stolicami w Nowym Sączu i Tarnowie.

Zostajemy w tyle

„Nie twierdzimy, jakoby przez ostatnie niemal trzy dekady w naszych regionach nie dokonał się rozwój gospodarczy, lecz z całą stanowczością uważamy, iż różnica potencjałów gospodarczych wielkiego ośrodka gospodarczo-kultural-

nego, jakim jest Kraków, a Tarnowem czy Nowym Sączem zamiast zmniejszać się - tylko się pogłębiła.” - zauważają w uzasadnieniu autorzy.

Proponują, by w skład nowego województwa weszły powiaty: dąbrowski, tarnowski, brzeski, bocheński, gorlicki, nowosądecki oraz limanowski, a funkcje administracyjne rozdzielono pomiędzy Nowy Sącz i Tarnów.

Wojewódzkie sentymenty

Od 1999 roku co jakiś czas pojawiały się koncepcje korekt podziału administracyjnego kraju. Wzmacniało je poczucie krzywdy w miastach subregionalnych przy podziale funduszy unijnych, bo euro szerokimi strumieniami płyną głównie do stolic dużych województw.

Przysłuchując się w Tarnowie niedawnemu III Spotkaniu Miast Regionalnych i Subregionalnych wyraźnie słychać było sentymenty za dawnymi województwami.

Bo miasta takie jak Tarnów, Nowy Sącz Wałbrzych, czy Jelenia Góra po reformie 1999 roku potraciły instytucje rangi wojewódzkiej, miejsca pracy w administracji liczone w setkach, jeśli nie tysiącach, no a z czasem wpływ na dystrybucję miliardowych unijnych funduszy. Borykają się z problemem wy-

ludnienia i starzenia, bo młode pokolenie szuka lepszego życia w większych ośrodkach.

O mankamentach reformy administracyjnej i marginalizowaniu średniej wielkości miast coraz śmieiej wypowiadają się politycy. Czy to tylko efekt zbliżającej się kampanii przed wyborami parlamentarnymi, czy zwiastun systemowych zmian?

Dajcie nam szansę

W ubiegłym roku z trybuny sejmowej tarnowski poseł Piotr Górnikiewicz wygłosił płomiennie oświadczenie:

- Dziś Tarnów toczy nierówną walkę z Krakowem, który zgarnia większość inwestycji i środków unijnych. Nie możemy dłużej ignorować tej niesprawiedliwości. Tarnowianie chcą równych szans, dostępu do inwestycji, miejsc pracy, dobrej infrastruktury i edukacji. Miasto zmagają się z odpływem młodych, a przedsiębiorcy mają trudniej niż w większych ośrodkach. To błędne koło, które trzeba przerwać. Proponuję trzy rozwiązania: przeniesienie części instytucji administracyjnych do Tarnowa, reformę podziału środków unijnych oraz otwartą debatę o utworzeniu nowego województwa z Tarnowem i Nowym Sączem jako jego filarami. Tarnów nie może pozostawać na marginesie - grzmiał parla-

mentaryzista, który zebrał oklaski na sali plenarnej.

Swoje trzy grosze dorzucił też wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz podczas jednej z częstych w tym roku wizyt w Tarnowie.

- Dawne miasta wojewódzkie zasługują na odzyskanie prestiżu przez przenoszenie jednostek administracji publicznej, przez lokowanie strategicznych firm, obecność wojska. Dawne miasta wojewódzkie często mają już szkoły wyższe i potencjał biznesowy, ale potrzebują prestiżu, które może nadać właśnie działanie wielowarstwowe, wielokierunkowe - mówił.

Reforma nie została dokończona

Prezydent Tarnowa Jakub Kwaśny, doktor ekonomii, poświęcił dwie publikacje naukowe reformie administracyjnej z 1999 roku i jej skutkom.

„Utrata statusu miasta wojewódzkiego skutkowałą likwidacją (lub obniżeniem rangi) wielu działających w tych mia-

Jeżeli naukowcy, eksperci wypracowaliby taką koncepcję i stwierdzili, że ona jest najlepsza, to dlaczego nie?

stach instytucji administracji publicznej, jak również przeniesieniem zarządzania licznymi placówkami (zwłaszcza związanymi z kulturą, ochroną środowiska itp.) do nowej stolicy regionu. Kolejnymi niekorzystnymi czynnikami dla byłych miast wojewódzkich - które wystąpiły w całym kraju - były deindustrializacja oraz suburbanizacja.” - czytamy w publikacji poświęconej sytuacji byłych stolic województw w 20 lat po reformie.

Zauważa, że „siła przebiccia” władz miasta będącego stolicą województwa jest nieporównywalnie większa niż pozostałych. „Dodatkowo po akcesji do Unii Europejskiej samorządy województw stały się dysponentami funduszy unijnych, które stanowią jeden z najważniejszych instrumentów prorozwojowych” - pisał.

- Tamta reforma nie została pociągnięta dalej. Nie ma w Polsce mowy o decentralizacji władzy publicznej, wręcz przeciwnie, za ośmiu poprzednich lat rządów Prawa i Sprawiedliwości to była centralizacja władzy - mówi dziś Jakub Kwaśny. - W Polsce nie mamy do czynienia ze zrównoważonym rozwojem. Mamy do czynienia z rozwojem „Wielkiej Piątki”, czyli dużych metropolii, a później jest duży problem.

Ziemia Tarnowska i Sądecka razem?

O województwie sądecko-tarnowskim pisał kilka lat temu dr Łukasz Zaborowski w raporcie Instytutu Sobieskiego zatytułowanym „Korekta układu województw - ku równowadze rozwoju”. Zaproponował w niej cztery warianty przemiany obecnego układu województw prowadzące jego zdaniem do decentralizacji państwa i zrównoważonego rozwoju. W „umiarkowanym” proponuje właśnie utworzenie województwa sądecko-tarnowskiego kosztem części obecnych terytoriów Małopolski i Podkarpacia. I tak je opisał:

„Województwo składa się ze wschodniej części obecnego małopolskiego, ponadto wchodzi doń Dębica i Mielec z podkarpackiego. Ten odcinek granicy wschodniej uzasadnia nie tylko bliskość geograficzna, ale i zasięg diecezji tarnowskiej. Do zasięgu diecezji nawiązują też granice województwa na południowym zachodzie. Tu dla zachowania zwartości terytorialnej nowego krakowskiego celowa jest korekta również granic powiatów w okolicach Mszany Dolnej i Szczawnicy. Natomiast na północnym zachodzie Bochnia, ze względu na bliskość ośrodka metropolitalnego, pozostaje w województwie krakowskim. Północną granicę sądecko-tarnowskiego tradycyjnie wyznacza Wisła, co jest dziedzictwem jeszcze z okresu zaborów” - czytamy w raporcie.

Od partnerstwa do... województwa

- Oczywiście nowosądeckanie wspominają czasy, kiedy Nowy Sącz był miastem wojewódzkim. W ramach reformy administracyjnej pakiet osłowny dla miasta - zwłaszcza z perspektywy czasu - wydaje się nikły. Właściwie pozytywnie odczuwamy jedynie powstanie PWSZ. Nie uzyskaliśmy wtedy ani drogi czteropasmowej, która włączyłaby nas do sieci dróg krajowych czy linii kolejowej. Teraz powoli to nadrabiamy, ale skutki są bolesne. - komentuje pomysł nowego województwa prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel. - W ramach Unii byłych miast wojewódzkich dostrzegamy te same tendencje - przenoszenie się mieszkańców do stolic województw lub do okolicznych gmin. I to nie jest problem Tarnowa czy Nowego Sącza, ale dotyczy wszystkich miast o których mówię. W Nowym Sączu skutecznie zatrzymujemy mieszkańców lub spowalniaamy ten proces migracji np. poprzez darmową komunikację publiczną, poprawianie infrastruktury, ofertę kulturalną czy budowę mieszkań w systemie TBS. Idea powstania województwa nowosądecko-tarnowskiego zasługuje na pogłębioną analizę. Im niżej zejdziemy w decyzyjności co do rozdysponowywania środków oraz przybliżymy władzę do mieszkańca - tym lepiej. Mogę sobie wyobrazić siedzibę Marszałka w Nowym Sączu a siedzibę wojewody w Tarnowie - lub odwrotnie. Ale podkreślam, że nie może to być decyzja emocjonalna, ale oparta na analizie ekonomicznej, zarządczej, infrastrukturalnej - generalnie wielopłaszczyznowej.

- Z Nowym Sączem jesteśmy miastami partnerskimi, więc jeżeli naukowcy, eksperci wypracowaliby taką koncepcję i stwierdzili, że ona jest najlepsza, to dlaczego nie? Już teraz diecezja tarnowska obejmuje przecież Nowy Sącz - stwierdza zaś Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

20 lat za późno?

A jakie będą losy petycji do sejmiku? Wojciech Skruch, wiceprezidentujący Sejmiku Województwa Małopolskiego zapewnia, że zostanie ona rozpatrzona przez komisję ds. petycji, która wyda rekomendację dla całego sejmiku. Sam do pomysłu stworzenia województwa tarnowsko-sądeckiego podchodzi sceptycznie.

- Byłoby to bardzo biedne województwo i obawiałbym się o możliwości inwestycyjne takiego małego podmiotu - mówi. - Pomysł jest raczej spóźniony. Miałyby sens dwadzieścia lat temu, kiedy pojawiały się dopiero unijne fundusze dla regionów. ©



Czy koncepcja utworzenia województwa ze stolicami w Tarnowie i Nowym Sączu doczeka się realizacji?

Na Biegunie Ciepła kaloryfery już chłodne

Robert Gąsiorek
Tarnów

We wtorek (5 maja) Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej ogłosiło koniec sezonu grzewczego w Tarnowie. Do większości budynków w mieście wstrzymano już dostawy ciepła.

Wraz z początkiem maja ciepło z MPEC w Tarnowie nie jest już produkowane na potrzeby ogrzewania większości budynków w mieście.

Po ostatnim ociepleniu spółka ogłosiła koniec okresu gotowości dostaw ciepła do kaloryferów. Wpływ na to mają temperatury zewnętrzne, które od 2 do 4 maja o godzinie 19 wynosiły ponad 15 stopni Celsjusza.

Prognozy pogody nie przewidują spadku temperatur zewnętrznych w mieście i regionie tarnowskim, w związku z powyższym we wtorek, 5 maja 2026 r. MPEC Tarnów wstrzymuje okres gotowości dostaw ciepła dla potrzeb centralnego ogrzewania budynków. Wstrzymanie dostaw cie-

pła na potrzeby ogrzewania do odbiorców, którzy indywidualnie decydują o rozpoczęciu lub zakończeniu okresu grzewczego nastąpi dopiero po złożeniu przez nich pisemnego wniosku lub wniosku o wstrzymanie dostaw ciepła w E-BOK - informuje MPEC w Tarnowie.

Miniony już sezon grzewczy rozpoczął się 30 września i trwał w sumie 221 dni. To nieco krótszy okres w porównaniu z sezonem 2024/2025, kiedy dostawy ciepła wstrzymano dopiero 28 maja.

Temperatura sezonu grzewczego była teraz zdecydowanie niższa, bo ten sezon miał średnią temperaturę plus 4,83 stopnia Celsjusza, natomiast poprzedni plus 6,45 stopnia Celsjusza - mówi Magdalena Drobot z MPEC.

MPEC, na pisemny wniosek odbiorcy zobowiązany jest utrzymywać dyspozycyjność dostaw ciepła na potrzeby ogrzewania budynków przez cały rok, przy działających urządzeniach automatyki pogodowej, które sterować będą dostawą ciepła.

The Voice Kids stał się dla Wiktorii cenną lekcją, która kiedyś na pewno zaprocentuje

Paulina Marcinek-Kozioł
Gromnik

Wiktorię Syrek z Gromnika usłyszała cała Polska. 14-latkę wystąpiła w „The Voice Kids”. Talentu Wiktorii nie mogli nachwalić się jurorzy, a jeden z nich porównał ją do brytyjskiej piosenkarki Dua Lipy.

Wiktorię Syrek podczas „Przestuchań w ciemno” odwróciła aż trzy fotele. W swojej drużynie chcieli mieć ją wszyscy jurorzy - Blanka, Tribbs i Cleo. Początkowo Wiktorie myślała, żeby pójść do Tribbsa, ale ostatecznie trafiła do zespołu Cleo i to właśnie pod jej okiem trenowała w programie swój wokalny warsztat.

- Dobrze wybrałam, świetnie mi się współpracowało z Cleo. Pracowałam nad interpretacją tekstu, ale także zachowaniem na scenie. Gdybym mogła cofnąć czas, to podjęłabym taką samą decyzję - mówi Wiktorie Syrek.

14-latkę z Gromnika zobaczyliśmy w etapie „Bitew”, gdzie wystąpiła na scenie ra-



FOT. ARCHIWUM TYPARSEN PĘTYCH

Nastolatka z Gromnika wystąpiła w tegorocznej edycji The Voice Kids w drużynie Cleo

zem z Oliwią Johnson i Marysią Rogowicz. Cleo wybrała dla nich piosenkę „I'm Every Woman”, utwór pochodzący z repertuaru Chaki Khan.

- Stresowałam się dużo mniej niż podczas pierwszego występu. Moim celem było dostanie się do „Bitew” i to się już udało. Poza tym występowałam z dziewczynami i wiedziałam, że jak coś pójdzie nie tak, to mogę na nie liczyć - opowiada Wiktorie.

Choć ich występ był ostatnim w drużynie Cleo, to na długo pozostanie w pamięci widzów The Voice Kids.

- Jak na scenie pojawia się różowo-rockowa stylizacja, to ja zaczynam się bać - mówiła Paulina Chylewska, prowadząca program, gdy dziewczyny wyszły na scenę.

Jej słowa okazały się prorocze, bo młode wokalistki dały czadu. Po występie jurorzy jak i publiczność wstali z miejsc.

- Świetnie się dziś zaprezentowałaś, wyglądasz trochę jak Dua Lipa, masz tak niesamowity głos, prezentację - tak Tribbs komplementował Wiktorie.

- Wiktorie Syrek, moja kochana niezmiennie niesamowita, niezmiennie dobra, niezmiennie nie porzuci. - Nie przyszedł do The Voice Kids, żeby wygrać, ale dla zabawy, poznania nowych ludzi, rozwoju. To było największe przedsięwzięcie w jakim brałam udział, bardzo dużo się nauczyłam. To jest warte dużo więcej niż wygrana w programie - podkreśla.

Choć mieszkanka Gromnika odpadła z programu, śpiewania nie porzuci. - Nie przyszedł do The Voice Kids, żeby wygrać, ale dla zabawy, poznania nowych ludzi, rozwoju. To było największe przedsięwzięcie w jakim brałam udział, bardzo dużo się nauczyłam. To jest warte dużo więcej niż wygrana w programie - podkreśla.

Wsparcie i najwierniejszych kibiców ma w rodzinie, ale także wśród nowych znajomych. Dziewczyny z którymi śpiewała w tercecie bardzo się polubiły. - To był dla mnie zaszczyt, że mogłam z nimi wystąpić na jednej scenie. Utrzymujemy ze sobą kontakt i wspieramy się muzycznie - zdradza Wiktorie.

Internauci docenili piękno dworca PKP

Andrzej Skórka
Tarnów

Mimo, że od ukończenia remontu dworca PKP w Tarnowie minęło już kilkanaście lat, to odnowiony z pięknym budynkiem nieustannie zachwyca pasażerów i nie tylko.

Dwa tygodnie temu PKP S.A. umieściło na swoim fanpage na Facebooku zdjęcia czterech pięknych, zabytkowych dworców: Rabka-Zdrój, Opole Główne, Tarnów i Skierniewice. „Które wewnątrz podoba się Wam najbardziej?” - brzmiało pytanie.

Tarnowski dworzec zdecydowanie to głosowanie wygrał, zbierając aż trzy czwarte spośród ponad dwóch tysięcy lajków oddanych przez internautów! W komentarzach posypały się pochwały pod adresem jednej z wizytówek Tarnowa: „Tarnów uwielbiam!”, „Tarnów w tym drewnianym stylu wygląda bardzo magicznie, ciekawie!”, „Byłam w Tarnowie. Piękny dworzec”

Gmach dworca PKP w Tarnowie w obecnej formie od-



FOT. ARCHIWUM

Gmach wygrał głosowanie na oficjalnym fanpage PKP

dano do użytku w listopadzie 2010 roku po trwającym prawie cztery lata remoncie. W 2019 roku wygrał konkurs na Dworzec Roku. Przed laty, zanim odzyskał blask, Jan Pietrzak w jednej ze swoich piosenek wplótł do tekstu „zapłuty dworzec w Tarnowie”.

Nikomtu wtedy nie śnił się efekt późniejszego remontu, ani fakt, że z racji na swój wyjątkowy urok tarnowski dworzec będzie scenografią reklamy jogurtu Danone Fantasia, a w budynku znajdzie się miejsce również na galerię artystyczną.

Teatralna śmietanka wystąpi u nas na Talii

Andrzej Skórka
Tarnów

Tegoroczny Ogólnopolski Festiwal Komedii Talia 2026 w Tarnowie co prawda za kilka miesięcy, ale już poznaliśmy spektakle, które staną w szranki jubileuszowego konkursu. Wśród ich reżyserów są m.in.: Krystyna Janda, Artur Barciś i Cezary Żak.

Talia obchodzić będzie w tym roku jubileusz 30-lecia. Festiwal wymyślony przez Andrzeja Pacułę debiutował 1995 roku.

Szczegóły programu jubileuszowej Talii poznamy zapewne za jakiś czas, ale już teraz Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie ogłosił zestaw spektakli konkursowych.

Spośród zgłoszonych propozycji scen z całego kraju wybrano pięć tytułów, które we wrześniu powalczą o festiwalowe nagrody i serca tarnowskiej publiczności. Szóstym spektaklem będzie produkcja własna tarnowskiej sceny.

- Trzydziesta edycja Talii to dla nas ogromne święto. Wyselekcjonowane spektakle to gwa-

spodzianki dla naszych widzów w postaci wydarzeń towarzyszących, ale je zdradzimy końcem maja. Tarnowski spektakl konkursowy to niedawna premiera „Solskiego” czyli zabawna „Prawda” Floriana Zellerera w reżyserii dyrektora artystycznego sceny w Tarnowie Tadeusza Łomnickiego. Prócz niego widzowie obejrzą spektakle:



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Spektakle konkursowe wyreżyserują m.in. Krystyna Janda, Cezary Żak i Artur Barciś

● „Grupa krwi” - Teatru Ateum w Warszawie według tekstu Anny Wakulik, z Emilią Komarnicką, Olgą Sarzyńską, Łukaszem Lewandowskim i Dariuszem Wnukiem w obsadzie.

● „Klub kawalerów” - Och-Teatru z Warszawy, wyreżyserowany przez Krystynę Jandę.

● „Lady Mayday” - Teatru Zagłębia z Sosnowca, farsa pióra Raya Cooneya, wyreżyserowana przez Artura Barcisia.

● „Pułapka” - Agencji Artystycznej Certus, w reżyserii Cezarego Żaka, z tarnowianinem Jędrzejem Hycnarem w jednej z ról.

INFORMATOR

Harmonogram prac i oddawania kolejnych etapów inwestycji KST IV



GÜLERMAK



Tramwaj do Mistrzejowic

Szanowni Mieszkańcy,

budowa linii tramwajowej KST IV do Mistrzejowic dobiega końca. Prace prowadzone równolegle w wielu częściach miasta wchodzi dziś w ostatni etap, a ich efekty będą coraz bardziej widoczne w najbliższych tygodniach. Sukcesywnie otwieramy kolejne odcinki ulic, chodników i dróg rowerowych, przywracając przestrzeń mieszkańcom.

W tym informatorze znajdą Państwo zestawienie najważniejszych zmian oraz harmonogram udostępniania poszczególnych fragmentów inwestycji. Rondo Młyńskie, ul. Lublańska czy ul. Meissnera to tylko niektóre z miejsc, które już wkrótce odzyskają swoją pełną funkcjonalność i nową jakość.

Mamy świadomość, że ostatnie miesiące były dla Państwa wymagające. Bliskość tak dużej inwestycji wiązała się z codziennymi utrudnieniami, dlatego tym bardziej dziękujemy Państwu za cierpliwość.

Możemy już powiedzieć, że widać „światelko w tunelu” — finał prac drogowych jest coraz bliżej. Już niedługo Prądnik Czerwony i Mistrzejowice zyskają odnowione ulice, chodniki i drogi rowerowe oraz bardziej uporządkowaną organizację ruchu, co ułatwi codzienne przemieszczanie się i podniesie jakość przestrzeni w tej części Krakowa.

Dziękujemy Państwu i prosimy jeszcze o odrobinę wyrozumiałości. Zachęcamy do zapoznania się z dalszą częścią informatora.

Z poważaniem,
Zespół Budowy Tramwaju do Mistrzejowic

Projekt KST IV – Tramwaj do Mistrzejowic to jedna z najbardziej złożonych inwestycji transportowych realizowanych w Krakowie w ramach systemu Krakowski Szybki Tramwaj oraz największy projekt infrastrukturalny w formule PPP w Europie.

Objemuje budowę około 4,5 km nowej linii tramwajowej, której kluczowym i najbardziej wymagającym elementem jest ponad 1,2-kilometrowy tunel wykonywany metodą podstropową z wykorzystaniem ścian szczelinowych. Tunel umożliwi bezkolizyjne przeprowadzenie tramwaju pod jednym z najbardziej obciążonych układów komunikacyjnych w tej części miasta. Przy Rondzie Młyńskim linia znajdzie się na poziomie -1, by następnie zagłębić się jeszcze niżej i na stacji przy Rondzie Polsad osiągnie poziom -2.

Właśnie tam powstaje trójpoziomowy węzeł przesiadkowy: na poziomie terenu funkcjonować będzie ruch kołowy i wejścia do stacji, poziom -1 stanie się bezpieczną, w pełni dostępną przestrzenią pieszą umożliwiającą przejście na każdą stronę skrzyżowania, natomiast poziom -2 przeznaczony będzie dla peronów tramwajowych.

Obie stacje podziemne zostaną wyposażone w windy, schody ruchome, pochylnie oraz systemy naprowadzające dla osób niewidomych. Tunel zakończy się w rejonie Ronda Barei, zapewniając płynne wyprowadzenie linii z części podziemnej na odcinki naziemne. Realizacja wymaga budowy zaawansowanych systemów odwodnienia, przepompowni wód opadowych, instalacji wentylacyjnych, trakcyjnych i bezpieczeństwa, co dodatkowo podkreśla skalę przedsięwzięcia.

KST IV to jednak nie tylko sama linia tramwajowa z tunelem, lecz kompleksowa przebudowa układu drogowego, budowa nowych chodników i dróg rowerowych oraz inwestycja w zieloną infrastrukturę – zielone torowiska z matami rozchodnikowymi, nowe nasadzenia drzew i krzewów oraz przystanki z zielonymi dachami. Całość tworzy nowoczesny, bezkolizyjny i zrównoważony transport północno-wschodniej części miasta.

Tramwaj do Mistrzejowic



Czym jest PPP?

PPP, czyli Partnerstwo Publiczno-Prywatne, to model realizacji inwestycji oparty o wieloletnią współpracę podmiotu publicznego (np. miasta, gminy) z partnerem prywatnym. Korzyści, ale i odpowiedzialność wynikająca z tej współpracy jest podzielona między obie strony zgodnie z zawartą umową. Dzięki temu modelowi zamawiający (miasto) nie obciąża finansów publicznych, rozkładając płatność na wieloletnią współpracę z partnerem prywatnym.

Najczęściej przekazując teren pod inwestycję może liczyć na finansowanie projektowania, budowy i późniejszego utrzymania przez partnera prywatnego (w naszym przypadku 20 lat utrzymania). Krakowski model PPP przy KST IV zakłada płatność za dostępność infrastruktury. Oznacza to, że miasto będzie płaciło określoną kwotę sukcesywnie, jeśli infrastruktura będzie utrzymana w odpowiednim standardzie i przejezdna dla ruchu tramwajowego. Minimalizuje to przerwy w funkcjonowaniu ruchu tramwajowego na tej linii.

Zastosowanie PPP maksymalizuje wykorzystanie doświadczenia strony prywatnej do budowy nowoczesnej infrastruktury oraz obniża koszty inwestycji w całym cyklu jej życia.



Wizualizacja: skrzyżowanie ul. Mogilskiej, Meissnera, al. Jana Pawła II



Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Rondo Młyńskie



Wizualizacja: Rondo Polsad

Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Pętla Mistrzejowice

Harmonogram udostępniania kolejnych etapów inwestycji

Trwa intensywna faza robót infrastrukturalnych na budowie Tramwaju do Mistrzejowic. Prace toczą się równolegle w wielu lokalizacjach i wchodzą w etap finalizacji. Już w najbliższych tygodniach mieszkańcy odczują realne efekty finalizacji robót. Sukcesywnie otwieramy kolejne fragmenty ulic, chodników i tras rowerowych. Przedstawiamy harmonogram udostępniania poszczególnych odcinków do ruchu w maju i czerwcu.

11 maja
otwarcie
ul. Dobrego
Pasterza

22 maja
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Meissnera
i wlotu ul. Łąkowej

6 czerwca
otwarcie drogi dla
rowerów wzdłuż
ul. Lublańskiej
(jezdnia zachodnia)

13 maja
otwarcie
Ronda Polsadu

23 maja
otwarcie Ronda
Młyńskiego oraz
ul. Młyńskiej Bocznej

20 czerwca
otwarcie drogi dla rowerów
wzdłuż ul. Lublańskiej
(jezdnia wschodnia)

10 czerwca
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Młyńskiej

28 czerwca
otwarcie
ul. Lublańskiej
jezdni wraz
z chodnikiem

Harmonogram
oddawania etapów
inwestycji KST IV

 GÜLERMAK





Tramwaj do Mistrzejowic

11 maja – otwarcie ul. Dobrego Pasterza



Otwarcie ul. Dobrego Pasterza na odcinku od kościoła pw. Jana Chrzciciela do Ronda Barei. Zakres prac obejmował kompleksową wymianę konstrukcji nawierzchni wraz ze wzmocnieniem podłoża, prace remontowe na kanalizacji deszczowej i sanitarnej oraz wymianę studzienek kanalizacyjnych.

13 maja – otwarcie Ronda Polsad

13 maja otwarcie Ronda Polsad w ruchu okrężnym, co oznacza likwidację ronda tymczasowego u zbiegu ul. Lublańskiej i al. Bora-Komorowskiego. Kierowcy będą mieć dostępny jeden pas ruchu. Rondo będzie przejezdne, ale do 20 czerwca prowadzone będą jeszcze prace wykończeniowe związane z jego ostatecznym kształ-



tem. Chodzi o tzw. geometrię ronda, czyli docelowy układ pasów ruchu, krawężników, wysp dzielących i zjazdów. Są to elementy, które poprawiają płynność i bezpieczeństwo jazdy, ale ich wykonywanie może chwilowo powodować zężenia jezdni lub krótkie utrudnienia. Wraz z udostępnieniem ronda, ruch pojazdów zostanie przełożony na wschodnią jezdnię ulicy Lublańskiej. W tym czasie będziemy prowadzić prace na odcinku jezdni zachodniej od ul. Promienistych do Ronda Polsad.

22 maja – otwarcie wschodniej jezdni ul. Meissnera i wlotu ul. Łąkowej

22 maja udostępniemy do ruchu wschodnią jezdnię ul. Meissnera wraz z wlotem ul. Łąkowej. Żeby było to możliwe, od 30 kwietnia będą trwać tam prace wykończeniowe przy drodze i jej najbliższym otoczeniu. Po-

wstaną nowe chodniki, a sama jezdnia otrzyma kolejne warstwy asfaltu. Najpierw układana będzie warstwa bitumiczna, która wzmacnia konstrukcję drogi i przenosi obciążenia od samochodów, a następnie warstwa ścierna, czyli górna, gładka nawierzchnia, po której odbywa się ruch. Równoległe kończona będzie budowa drogi dla rowerów na odcinku od al. Jana Pawła II do Ronda Młyńskiego, co planowane jest do 20 maja. Wszystkie prace bezpośrednio związane z nawierzchnią jezdni zostaną zakończone jeszcze przed jej otwarciem, jednak w trakcie robót mogą pojawiać się przejściowe utrudnienia zarówno dla pieszych, jak i kierowców.



23 maja – otwarcie Ronda Młyńskiego i ul. Młyńskiej Bocznej

23 maja otwieramy Rondo Młyńskie dla ruchu samochodowego. Kierowcom zostanie udostępniony jeden pas ruchu. Zanim rondo zostanie w pełni

Tramwaj do Mistrzejowic



otwarte, wykonawca zakończy prace niewidoczne na pierwszy rzut oka, ale kluczowe dla trwałości drogi. Chodzi o kanalizację sanitarną biegnącą pod jezdnią i na „wyspie” ronda oraz roboty ziemne po północnej stronie, czyli przygotowanie konstrukcji nawierzchni asfaltowej. Dokończone zostaną także chodniki i drogi dla rowerów. W trakcie tych końcowych prac mogą wystąpić czasowe utrudnienia w ruchu.

23 maja otworzymy również ul. Młyńską Boczna dla ruchu kołowego, po wykonaniu pełnej konstrukcji drogowej na skrzyżowaniu z ul. Młyńską. W ramach prac powstaną także chodniki.

6 czerwca – droga dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia)

6 czerwca udostępniemy drogę dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia), a do 14 czerwca zakończymy tam prace konstrukcyjne i na-

wierzchniowe, w tym roboty brukarskie w rejonie wyjścia ze stacji przy Rondzie Polsad. W czasie prac związanych z układaniem chodników i asfaltowaniem mogą występować utrudnienia dla pieszych.



10 czerwca – otwarcie wschodniej jezdni ul. Młyńskiej



10 czerwca udostępniemy wschodnią jezdnię ul. Młyńskiej wraz z chodnikami i drogą dla rowerów. W tym czasie zrealizujemy kompleksowe roboty budowlane obejmujące prace konstrukcyjne i nawierzchniowe, w tym wykonanie chodników i dróg dla rowerów. W trakcie prac możliwe są utrudnienia w ruchu lokalnym i dla pieszych.

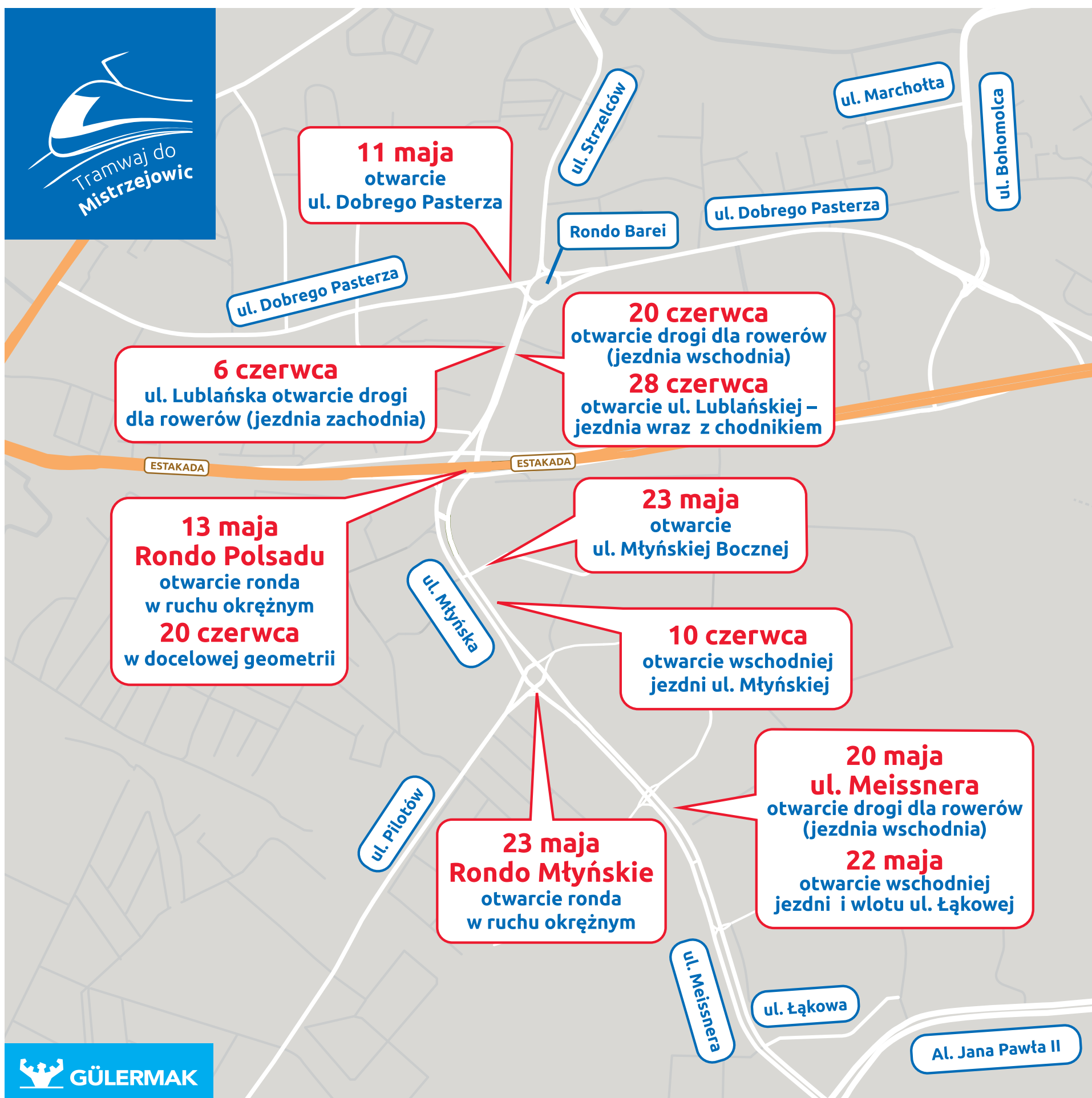
20 i 28 czerwca – ul. Lublańska (jezdnia wschodnia)



Do 20 czerwca zakończymy budowę drogi dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia wschodnia), natomiast do 28 czerwca otworzymy samą jezdnię wraz z chodnikami. W tym czasie będziemy prowadzić roboty związane z wykonaniem nawierzchni drogowej i pieszej.



Tramwaj do Mistrzejowic



OTOZ ANIMALS W TARNOWIE NIE MA JUŻ PIENIĘDZY NA RATOWANIE CZWORONOGÓW. GROZI MU LIKWIDACJA?

Pomagają zwierzętom, a teraz sami pilnie potrzebują pomocy

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Od 15 lat ratują zwierzęta, a teraz sami potrzebują wsparcia, aby móc dalej pomagać. Inspektorzy tarnowskiego OTOZ Animals stanęli pod ścianą i poważnie myślą o zakończeniu działalności. Powodem są niezapłacone faktury za leczenie czworonogów i brak funduszy na dalszą pomoc.

Inspektorom tarnowskiego OTOZ Animals od zawsze na sercu leżało dobro zwierząt. Gdy tylko któreś potrzebowało pomocy, nigdy jej nie odmawiali. Ratowali chore koty, zaniedbane psy, a także mierzyli się z innymi trudnymi przypadkami. W ciągu 15 lat pomogli tysiącom zwierząt z terenu Tarnowa i regionu.

Grupa kilkunastu osób - inspektorów i wolontariuszy bez żadnego wynagrodzenia i bezinteresownie niosła pomoc. Swoje działania prowadzili do tej pory dzięki zbiórkom, darowiznom i pieniądzą z 1,5 procenta podatku. Nie było ła-



Te zwierzęta otrzymały pomoc dzięki tarnowskim Animalsom. Czy będą kolejne?

two, ale zawsze udawało się im wyjść na prostą, aby żaden z potrzebujących czworonogów nie został bez pomocy.

Kłopoty po interwencji

Wszystko zmieniło się po interwencji w grudniu zeszłego roku, gdy z jednej z posesji przy ulicy Równiej odebrano aż 40 psów, które były przetrzy-

mywane w złych warunkach. W Internecie szybko uruchomiono zbiórkę na pomoc czworonogom. Mieszkańcy na ten cel przekazali wówczas 10 tysięcy złotych. Większość psiaków trafiła do domów stałych, tymczasowych czy hotelików dla zwierząt. Udało się to w dużej mierze dlatego, że OTOZ Animals cały czas pomaga

w kosztach ich utrzymania i leczenia.

Jednak już w lutym pieniądze zaczęły się kończyć, bo okazało się że psiaki wymagają znacznie bardziej skomplikowanego leczenia i diagnostyki niż pierwotnie zakładano.

Faktury za leczenie nas pogrążyły. Tylko w miesiącu lutym wydaliśmy prawie osiem

tysięcy złotych na leczenie zwierząt z interwencji z Równiej (przyp. red. w marcu było to ponad 6 tys. zł). Kiedy zabraliśmy psy, pomyślałam, że zrobimy im podstawowe badania, odrobaczenie, szczepienia i będzie super. Niestety zaczęły pojawiać się problemy z uszami, jelitami więc trzeba było rozszerzyć diagnostykę i to pociągnęło za sobą olbrzymie koszty - mówi Dorota Lewicka, koordynatorka OTOZ Animals - Inspektorat w Tarnowie. - Cały czas także ratujemy inne zwierzęta, które potrzebują pomocy. To też generuje koszty - dodaje.

Ostatnio z pomocą ruszyli choćby kotu, który doznał poważnych złamań.

Czarne chmury

Tarnowski OTOZ Animals obecnie nie ma pieniędzy, aby nadal ratować zwierzęta. Brakuje także ok. 6 tys. zł na zapłacenie faktur za dotychczasowe leczenie czworonogów. - Jesteśmy w tragicznej sytuacji. Nie mamy pieniędzy na dalszą pomoc zwierzętom. Myślimy o zawieszeniu czy nawet zamknięciu inspektoratu w Tar-

nowie. Bardzo tego bym nie chciała robić, ale ta interwencja grudniowa pogrążyła nas finansowo - tłumaczy Lewicka.

Potrzebne wsparcie

By tarnowscy Animalsi nadal pomagali zwierzętom, potrzebują wsparcia na dalszą działalność. Na ten moment, żeby wyjść na prostą przydałoby się ok. 20 tys. zł.

- Jesteśmy pod ścianą i prosimy o pomoc. Nawet najmniejsze kwoty można wpłacić na nasze konto czy na nasze zbiórki w internecie. Wiemy jak wygląda rzeczywistość, życie jest bardzo drogie, dlatego prosimy o pięć czy dziesięć złotych - zachęca Dorota Lewicka. - Mamy nadzieję, że dzięki takiemu wsparciu uda nam się przetrwać ten trudny czas.

OTOZ Animals - Inspektorat w Tarnowie można wspierać, przekazując darowiznę na konto OTOZ Animals PKO BP: 86 1020 4955 0000 7602 0155 9855 (w tytule wpisując: darowizna - psy z Równiej) lub na zbiórki organizowane w internecie.

©@

Pani Stanisława to najstarsza mieszkanka gminy. Zaśpiewali jej gromkie „dwieście lat!”

Paulina Marcinek-Kozioł
Bruśnik

Najstarsza mieszkanka gminy Ciężkowice na swoje lata wcale nie wygląda. Tryska humorem, uprawia mały ogródek i nie narzeka na zdrowie. Stanisław Paczuła z Bruśnika obchodziła 102. urodziny, a do wspólnego świętowania dołączyli wyjątkowi goście.

Pani Stanisława to wesoła i energiczna mieszkanka Bruśnika. Ostatnio uśmiech praktycznie nie schodził z jej twarzy, a powodów do radości było sporo. Niedawno skończyła 102. lata i została najstarszą mieszkanką gminy Ciężkowice. Jak na wyjątkowy jubileusz przystało, nie mogło zabraknąć także niecodziennych gości. Zwłaszcza, że już rok temu podczas 101. urodzin umówili się na wspólne świętowanie.

Z życzeniami, kwiatami i prezentem przybyła delegacja urzędników: burmistrz Ciężkowic - Jowita Jurkiewicz-Drag, przewodniczący Rady Miejskiej - Marcin Szymczyk oraz kierownik Urzędu Stanu Cywilnego - Aneta Zabawska.



Z okazji wyjątkowych urodzin jubilatkę odwiedziła z kwiatami i życzeniami burmistrz Ciężkowic

Solenizantka bardzo się ucieszyła na ich widok i wczasy przygotowała się do uroczystego spotkania.

Na tę okazję założyła specjalny strój, w którym kiedyś reprezentowała Koło Gospodyń Wiejskich. Ubrała również białą koszulę z wyhaftowanym napisem „Stanisława 102 lat”

Po ciepłym przywitaniu pani Stanisława od razu zaczęła żartować. Opowiadała ze swadą o swoim codziennym życiu, o małym ogródku przed domem, w którym uprawia warzywa i wspominała dawne czasy.

- Pani Stanisława jest w świetnej formie i znakomicie wygląda jak na swój wiek. Dałabym jej góra osiemdziesiąt lat. Doskonale wszystko pamięta, podaje nawet dokładne daty wydarzeń z życia. Ma niesamowite poczucie humoru, miała nawet ochotę z nami pośpiewać - uśmiecha się Jowita Jurkiewicz-Drag, burmistrz Ciężkowic. - Umówiliśmy się się na wspólne świętowanie za rok - dodaje.

Stanisława Paczuła ma syna, 12 wnuków, 25 prawnuków, jest praprababcią dla 4 praprawnuków. ©@

REKLAMA

0011517045

REKRUTACJA 2026/2027

**ZESPÓŁ SZKÓŁ
PONADPODSTAWOWYCH
im. ks. Janusza St. Pasierba
w Żabnie**

TECHNIKUM 5 LAT <ul style="list-style-type: none"> ■ Technik informatyk ■ Technik grafiki i poligrafii cyfrowej ■ Technik ekonomista ■ Technik spedytor ■ Technik handlowiec ■ Technik żywienia i usług gastronomicznych 	BRANŻOWA SZKOŁA I STOPNIA 3 LATA <p style="font-size: small; margin: 0;">Dla uczniów w zawodach:</p> <ul style="list-style-type: none"> ■ Kucharz ■ Sprzedawca <p style="font-size: small; margin: 0;">szkoła zapewnia praktyczną naukę zawodu.</p> <p style="font-size: small; margin: 0;">Dla uczniów pracowników młodocianych:</p> <ul style="list-style-type: none"> ■ m.in. fryzjer, elektryk, mechanik pojazdów, stolarz i wiele innych.
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE 4 LATA	NOWOCZESNE PRACOWNIE <ul style="list-style-type: none"> ■ Gastronomiczna ■ Grafiki i druku ■ Informatyczna ■ Handlowa

NOWOŚĆ 2026/2027
KLASA KOSMETOLOGICZNA
KLASA POŻARNICZA

I WIELE INNYCH

ERASMUS +

BEZPŁATNE KURSY

REALNE KWALIFIKACJE

www.zspzabno.pl

KOMUNIKACJA MIEJSKA ZYSKUJE ZWOLENNIKÓW PO OBNIŻCE CEN. TŁOK PRZED KASAMI ZDIK I W MAGISTRACIE

Za czym kolejka ta stoi? Po bilet, po bilet, po bilet! To hit, ale jest też zamieszanie

Robert Gąsiorek
Tarnów

Z początkiem maja w Tarnowie zaczął obowiązywać nowy cennik biletów na autobusy komunikacji miejskiej. Normalny bilet miesięczny mieszkańcy miasta miasta mogą kupić już za 10 złotych, a ulgowy za 5 złotych. Efekt? Przed kasami ZDiK ustawiają się długie kolejki, podobnie jak w urzędzie, gdzie chętni chcą zaktualizować Tarnowską Kartę Miejską.

Zmienione zostały przede wszystkim ceny biletów okresowych dla mieszkańców Tarnowa, którzy posiadają Tarnowską Kartę Miejską w wersji Premium. Dla nich normalny bilet miesięczny na wszystkie linie kosztuje jedynie 10 zł, a ulgowy - 5 zł. Aby skorzystać z tak niskich cen, mieszkańcy muszą potwierdzić, że w Tarnowie płacą podatek oraz oświadczyć, że znajdują się w systemie opłat śmieciowych.

Sprzedaż biletów w nowej cenie rozpoczęła się 20 kwietnia. Zgodnie z danymi Zarządu Dróg i Komunikacji w Tarnowie aktualnymi na poniedziałek (4 maja), bilety miesięczne w no-



Takich kolejek przed kasami ZDiK i w punkcie wydawania kart miejskich dawno nie było

wych, niższych cenach zakupiło już 2316 mieszkańców.

To absolutny rekord sprzedaży biletów miesięcznych przez osoby posiadające Tarnowską Kartę Miejską w wersji Premium w tak krótkim czasie. Dla porównania: w ubiegłym roku przez cały wrzesień, a więc w okresie, kiedy sprzedaje się najczęściej biletów miesięcznych, nabyło je 2295 osób.

Kolejki i zamieszanie

Sprzedaż biletów miesięcznych za 10 i 5 zł wciąż trwa, a przed kasami ZDiK tworzą się długie kolejki.

- Zawsze kupowałam roczny bilet za dwieście pięćdziesiąt złotych. A w tej chwili będzie mnie kosztował pięć złotych na miesiąc, bo akurat mi przysługuje ulgowy, więc wychodzi mi to na lepsze. Na-

wet jeden przystanek mogę pokonać autobusem, bo po co mam nadwyręzać nogi - mówi z uśmiechem pani Barbara.

Aby jednak skorzystać z takich biletów, należy dokonać aktualizacji Tarnowskiej Karty Miejskiej. Wielu mieszkańców, którzy do tej pory posiadali ją tylko w wersji Standard, musi dokonać również jej zmiany na wersję Premium.

Przed zakupem biletu trzeba wypełnić stosowne oświadczenie. Można to zrobić online po zalogowaniu się na stronie sdk.umt.tarnow.pl albo tradycyjnie - wypełniając formularz papierowy w kasach biletowych ZDiK.

Jednak, jak mówią nam mieszkańcy, pojawia się też zamieszanie, bo z kas są odsyłani do siedziby urzędu miasta przy ul. Nowej, aby tego dokonać. I tam też trzeba swoje odstać w kolejce.

- Byłem w kasie ZDiK i chciałem złożyć wniosek, to powiedziała mi pani, że trzeba iść do urzędu, bo tu będzie długo schodzić. I pół godziny żeśmy stali i dowiedzieliśmy się, że trzeba iść do urzędu. Potem z urzędu muszę znowu iść tam, żeby doładować tę kartę na te trzy miesiące. To powinno być przecież w jednym miejscu. Niepotrzebne zamieszanie się robi - powiedział nam jeden z mężczyzn, który zirytowany stał w kolejce do okienka, w którym wyrabia się karty miejskie przy ul. Nowej.

Ulgą nie dla wszystkich

W związku z wprowadzeniem nowych cen biletów autobusowych miasto odnotowało również więcej osób ubiegają-

cych się o wydanie Tarnowskiej Karty Miejskiej w wersji Premium.

- Od marca do końca kwietnia zarejestrowaliśmy w systemie 638 nowych kont - podaje Wiktor Bochenek, rzecznik prasowy tarnowskiego magistratu.

Zainteresowanie zakupem biletów miesięcznych nie dziwi, ponieważ wraz z początkiem maja w górę poszły ceny biletów jednorazowych. Normalny podróżny z 3,60 do 5 zł, a ulgowy z 1,80 do 2,50 zł.

Dużo więcej za bilety miesięczne zapłacą natomiast osoby, które nie mieszkają w Tarnowie. Miesięczny normalny kosztuje 150 zł (obecnie 80 zł), a ulgowy 75 zł (aktualnie 40 zł).

- Pracuję w Tarnowie i wynajmuję tu mieszkanie. Do tej pory korzystałam z biletów miesięcznych, bo były faktycznie rozsądne cenowo, ale na razie nowego nie kupuję, bo muszę się zastanowić, co będzie dla mnie lepsze. Ta zmiana cen może cieszyć mieszkańców Tarnowa, ale wiele osób takich jak ja wprowadziła na pewno w trudną sytuację - mówi nam pani Aneta, która codziennie musi dojeżdżać do pracy w centrum miasta z osiedla Westerplatte. ©©

Wielkie straty Grupy Azoty. „Wyprowadzamy spółkę z finansowego OIOM”

Andrzej Skórka
Tarnów

Strata netto największej polskiej firmy chemicznej zanotowana w minionym roku wyniosła ponad 5 miliardów złotych! Zarząd spółki podkreśla jednak, że Grupa Azoty przetrwała najgorszy kryzys i wjeżdża na dobre tory.

Przychody ze sprzedaży Grupy Azoty wzrosły do 13,138 mld zł, w porównaniu do 13,042 mld zł w 2024 roku. Ale zysk brutto ze sprzedaży był już nieco niższy niż rok wcześniej, bo wyniósł 735 mln zł, przy 755 mln zł rok wcześniej.

Pozytywnym jest wynik EBITDA (zysk operacyjny przed potrąceniem odsetek od zobowiązań, podatków czy amortyzacji), który za miniony rok był dodatni i wyniósł ponad 322 mln zł. To o ponad 652 mln

zł wskaźnik lepszy niż rok wcześniej - wtedy był ujemny i zatrzymał się na poziomie prawie 330 mln zł „pod kreską”.

Aczkolwiek w skonsolidowanych wynikach finansowych za ub. r. o wyniku dodatnim mowy nie ma - strata netto jest historyczna i wyniosła ponad 5,144 mld zł przy stracie 1,077 mld zł w 2024 roku.

Efekt gigantomanii

Skąd tak skokowy wzrost strat? Zarząd wskazuje na niertrafioną, wielomiliardową inwestycję ekipy z poprzedniego rozdania rozpoczętą w 2019 roku w poliolefiny - instalację, który nigdy w pełni nie została uruchomiona, a w połowie zeszłego roku została definitywnie zatrzymana.

- To była gigantomania, która omal nie zniszczyła Grupy Azoty, zagrożenie dla czteremastu tysięcy miejsc pracy,



Grupa Azoty zaprezentowała wyniki finansowe za 2025 rok. „Byliśmy na krawędzi” - obwieścił zarząd

dlatego powiedzieliśmy: „koniec”. To odpisanie gigantycznych kosztów przeszłości i ostateczne oczyszczenie bilansu z toksycznego obciążenia

projektem polimerowym - podkreśla Małgorzata Królak, wiceprezes zarządu Grupy Azoty S.A. Teraz w odpisie aktualizacyjnym, który wpłynął

na ostateczną stratę spółki uwzględniono „na minusie” prawie 4,5 mld zł.

Dług do redukcji

Zadłużenie spółki w podsumowującym 2025 r. zestawieniu też robi piorunujące wrażenie, bo to ponad 18 mld zł.

Grupa Azoty zawarła już przedwstępny umowę sprzedaży Polyolefins Orlenowi. Zarząd podkreśla, że po tej transakcji oraz redukcji części zadłużenia, dług spółki zmniejszy się do poziomu 13,5 mld zł.

- Byliśmy na krawędzi, ale przetrwaliśmy najtrudniejszy sztorm - twierdzi szefostwo Grupy Azoty, dodając, że to „najbardziej skomplikowana transformacja spółki przemysłowej w Polsce po 1989 roku”. W wynikach optymizm widać w segmencie nawozowym Grupy Azoty. Przychody wzrosły o ponad 13 proc., wielkość

sprzedaży o 14 proc., a wynik EBITDA o 386 mln zł. Gorzej było w pozostałych trzech segmentach: tworzywa, energia i chemia, gdzie odnotowano straty.

Jaka przyszłość czeka Grupę Azoty? Prezes Marcin Celejewski zdaje się być optymistą.

- Największym wyzwaniem jest cały czas ustabilizowanie sytuacji finansowej po to, żeby móc się skupić już w stu procentach na rozwoju segmentu agro, poprawie wyników na chemii, i tworzywach, ale także transformacji procesowej, czyli spowodowaniu, że w efektywny sposób produkujemy i wykorzystujemy wszystkie synergii grupy - mówi. - Bez stabilizacji finansowej trudno nam jest się po prostu skupić na rozwoju biznesu, bo wiąże się to niestety z ograniczeniami chociażby związanymi z inwestycjami.

Sezon żeńskiej koszykówki w pełni

Roman Kieroński
Piłkarz ręczny

Bocheński basket to nie tylko grający w rozgrywkach ekstraklasy zespół Contimaksu. Zaciętą i często zwycięską rywalizację toczą również ich potencjalne następczynie - młodsze klubowe koleżanki.

Najlepsze w Małopolsce koszykarki MOSiR-u po sukcesach w ćwierćfinale MP w kategorii U-13 dzielnie walczyły w półfinale tych mistrzostw.

W krajowej czołówce

Turniej w Pabianicach rozpoczął od wygranej 63:56 z drużyną gospodarzy PTK Furtą. Punkty zdobyły: Natalia Stachura 10, Maja Synowiec 12, Liliana Rozborska 8, Emilia Gwóźdź 8, Sara Lizak 7, Zuzanna Gicala 5, Maja Podsiadło 4, Antonina Majka 4, Liliana Haluch 2, Alicja Zuzia 2 i Liliana Sroka 1.

Bochnianki przegrały niestety dwa kolejne spotkania: z Energa MAMA Kosz Sierakowice 43:56 po punktach: Synowiec 21, Stachury 7, Gicali 6, Rozborskiej 4, Lizak 3 i Majki 2 oraz ze Śląską 3Alfa Wrocław 40:66. W tym meczu punkty zdobyły: Synowiec 20, Rozborska 6, Lizak 6, Stachura 3, Zuzia 3, Majka 1 i Gicala 1.

Dziewczęta z MOSiR-u zajęły w turnieju 3. miejsce i nie awansowały do Finał-Four. W mistrzostwach z udziałem ponad 100 zespołów z całego kraju zostały sklasyfikowane w czołowej „dwunastce”.

- Każdy mecz był pokazem walki, ambicji i zespołowego ducha. Zapewniam, że jest to wspaniała grupa zawodniczek która z pewnością już w niedalekiej przyszłości sporo namiesza w koszykarskiej Polsce - powiedział trener Rafał Sroka, któremu bardzo pomagał Witold Jodłowski.



Koszykarki MOSiR-u dzielnie walczyły w półfinale mistrzostw Polski w kategorii U-13

Już w czerwcu kilka dziewcząt z tej drużyny wystąpi w Mistrzostwach Polski Igrzysk Dzieci szkół podstawowych. Awans do finału wywalczyły uczennice SP nr 5.

Zagrają w finale

W V turnieju rozgrywek koszykówki dziewcząt do lat 11 zawodniczeki MOSiR-u, podopieczne trenera Piotra Lizaka po wygranej 9:7 z Wisłą Kraków zajęły drugą lokatę i jeszcze w tym miesiącu zagrają w turnieju finałowym.

Z kolei W Dragon Arenie w Mokrzkach rozegrane zostały eliminacje do Młodzieżowych Mistrzostw Polski w coraz bardziej popularnej koszykówce 3x3. Mistrzyniami Małopolski w kategorii U-15 zostały koszykarki Wisły Kraków. Na kolejnych miejscach uplasowały się zespoły MOSiR-u I (Anna Helmecka, Aleksandra Majcher, Martyna Matras i Magdalena Nabelec) oraz MOSiR-u III (Barbara Biały, Gabriela Miękinia, Oliwia Palej-Sethi i Daria Satała). W kategorii U-17 podwójny sukces odniosły krakowianki - Wisła I i Wisła II. Na trzecim miejscu uplasowały się koszykarki MKS-u Pałac Młodzieży z Tarnowa grające w składzie: Zuzanna Adamczyk, Natalia Czosnek, Magda Kozicka i Karolina Szewczyk. W najstarszej kategorii U-23 także najlepsze okazały się koszykarki Wisły Kraków przed drużyną Korony 1919 PK Kraków. Na najniższym stopniu podium stanęły zawodniczeki MOSiR-u Bochnia w składzie: Magdalena Cabała, Aleksandra Gołas, Nikola Więcek i Wiktoria Zajac.

W dniach 6-7 czerwca w Bochni na płycie Rynku rozegrana zostanie II Edycja Turnieju Koszykówki Bochnia CUP w formule 3x3 w kategorii kobiet i mężczyzn w formule open oraz w kategoriach młodzieżowych od 11 do 15 lat. ©

KRÓTKO

AKROBATYKA

Tarnowianki nadal na fali wznoszącej

Trwa świetna passa młodych zawodniczek Akademii Akrobatyki Tarnów. Po niedawnych sukcesach w ogólnopolskich zawodach o Puchar Wiosny również znakomicie zaprezentowały się w kolejnej ogólnopolskiej imprezie rozegranej w Mieleckim Centrum Akrobatyki Sportowej.

W klasie III kobiet w której startowało 18 zespołów złoty medal wywalczyły: Amelia Pieszczocho, Izabela Burak i Emilia Gutej. Srebrnymi medalistkami zostały: Jagoda Łąbędź, Lena Osak i Lena Ciombor. Na czwartym miejscu uplasowały się: Nadia Jaworska, Róża Borowska i Katarzyna Klimek. Ósmą lokatę zajęły: Lila Jankowska, Zofia Chudeusz i Nina Setlak, a dziesiąte były: Kaja Dziezdziec, Laura Zelek i Julia Starzyk.

W turnieju indywidualnym dziewcząt w kategorii wiekowej 9-10 z udziałem 73 zawodniczek triumfowała Zuzanna Biel. - Złoty medal przywiózł do Tarnowa nasz „rodzynek”, startujący w turnieju indywidualnym w kategorii wiekowej 11-12 Miłosz Kita - informuje trenerka Akademii Izabela Czerwonka.

Sukcesem tarnowianek startujących w klasie Mini Youth zakończył się występ Poli Niedzieli, Leny Wąż i Mai Gębali. Młode zawodniczki pewnie sięgnęły po kolejny złoty medal. Ze srebrnymi medalami wróciły z Mielca startujące w klasie młodzieżowej kobiet Blanka Wróblewska, Michalina Zajezierka i Emilia Cieśla. Z dobrej strony zaprezentowały się też kolejne zawodniczki: Marianna Barsuk, Martyna Dudek, Lidia Ostrega, Iga Rutkowska, Amelia Jaje, Lila Chrzanowska, Kalina Krzak, Jowita Dudek, Nel Witkowska i Julia Mazurkiewicz.

- Przed nami kolejne wyzwania. Za kilka dni o sukcesy walczyć będziemy na kolejnej imprezie w Rzeszowie. Popisy naszych młodych podopiecznych sympatycy tej coraz bardziej popularnej w mieście dyscypliny będą mieli okazję podziwiać w Tarnowie już w sobotę 16 maja. W hali sportowej Arena Jaskółka rozegrany zostanie pierwszy w historii naszego miasta ogólnopolski turniej - zaprasza Izabela Czerwonka.

Trenerka dodaje, że sukces składa się również z błędów i porażek, po których zawodniczki stają się mistrzyniami. Roman Kieroński



Swoje bogate doświadczenie z dobrymi efektami przekazuje swoim podopiecznym

TRENER WAWRZONEK PRAWIE NIE SCHODZI Z PARKIETU

Basket jego przeznaczenie. Od gracza do szkoleniowca

Roman Kieroński
Koszykarka

Krzysztof Wawrzonek - Tarnowianin, rocznik 1982 - przygodę ze sportem rozpoczął w pierwszej klasie podstawówki od treningów... już do Błękitnych Tarnów. Szybko jednak odnalazł się w całkiem innej dyscyplinie.

W jego szkole SP nr 16 wszyscy grali w „kosza”. Basket królował także na jego osiedlu, a prym wiodli m.in. znani koszykarze Wojciech Majchrzak i Piotr Sulowski. Krzysiek w reprezentacji szkoły prowadzonej przez Janusza Starzyka też zafascynował się koszykówką, wyróżniał się w turniejach Mini-Basketu i naturalną koleją rzeczy był fakt, że szybko trafił do zespołów tarnowskiej Unii.

Umiejętności szlifował w drużynie kadetów u trenerów Jacka Falkowskiego i Janusza Stawarza. Utalentowany, a przede wszystkim pracowity zawodnik stał się ważnym graczem tarnowskiego zespołu.

Po medale

Kadeci Unii Tarnów prowadzeni przez trenera Stawarza już w roku 1997 na parkiecie w Jarosławiu zdobyli złoty medal MP.

- Mieliśmy fajną paczkę. W drużynie grali m.in. Piotr Romanek, Mariusz Harnowski, Jerzy Duda, Jakub Jabłecki, Łukasz Szydłowski i Tomasz Żmuda. Sukces dodał nam skrzydeł i szybko poszliśmy za ciosem. Efektem tego były dwa złote medale MP w rocznikach 1982-1983. Ja byłem najmłodszym zawodnikiem, a do drużyny dołączyli m.in.

Łukasz Łabuda, Tomasz Gębrowski, Tomasz Witek, Paweł Marciniak i Radosław Kopeć - wspomina.

Kolejnym sukcesem był srebrny medal MP Juniorów Starszych zdobyty w Tarnowie i czwarte miejsce w MP w Sopotcie. Do drużyny dołączyli: Łukasz Kwiatkowski, Grzegorz Radwan i bliźniacy Dariusz oraz Jarosław Rusinowie.

Trener z papierami

Krzysztof Wawrzonek grał w drugim zespole seniorów Unii Tarnów i równocześnie studiował w PWSZ Tarnów - obronił pracę licencjacką, a następnie a AWFiS w Gdańsku. Obronił tam pracę magisterską „Ocena sprawności fizycznej i specjalnej dziewcząt i chłopców w szkoleniu rocznika 1993 w MKS-ie PM i Unii Tarnów”.

Po studiach rozpoczął pracę najpierw z chłopcami w Pałacu Młodzieży, prowadził trzeciogowy zespół Unii Tarnów i z drużyną wywalczył awans do II ligi. Pracował też w SP w Zawadzie, a jego chłopcy wywalczyli wicemistrzostwo Małopolski w kategorii gimnazjów.

Nową propozycję przedstawił mu również oddany koszykowiec Mariusz Siedlik. Chodziło o pracę z dziewczętami w Pałacu Młodzieży.

- Choć niejednokrotnie praca z żeńskimi zespołami jest bardziej specyficzna i trudna,

Licencja A daje mi prawo do prowadzenia drużyn we wszystkich klasach rozgrywkowych w kraju oraz kadrami seniorskimi.

podjąłem się wyzwania - dodaje trener, który prowadzi aktualnie reaktywowany, grający w II lidze zespół seniorów, w którym - oprócz Pauliny Liszki - grają bardzo młode zawodniczki.

- Marzy mi się, aby w ciągu dwóch-trzech lat wywalczyć awans na zaplecze ekstraklasy, pójść drogą klubu, z którym nie tak dawno toczyliśmy często zwycięską rywalizację, czyli Contimaksu Bochnia - mówi.

Kilka tygodni temu prowadzony przez niego zespół U-15 występował w ćwierćfinale MP. MVP turnieju została kadrowiczka Magda Kozicka.

W hali sportowej Akademii Tarnowskiej prowadzi zajęcia w koszykówce 3x3 kobiet i mężczyzn. Z Mariuszem Siedlikiem wspólnie pracują przy organizacji Pucharu Tarnowa w koszykówce.

Kilkanaście tygodni temu Krzysztof Wawrzonek ukończył prestiżową Szkołę Trenerów Polskiego Związku Koszykówki, uzyskując licencję A.

- Daje mi to prawo do prowadzenia zespołów we wszystkich klasach rozgrywkowych, łącznie z ekstraklasą i kadrami seniorskimi kobiet i mężczyzn - informuje z satysfakcją tarnowski szkoleniowiec

Grunt to rodzina

Rzadko wolny od zajęć czas spędza z rodziną: żoną Martą, grającą już w kosza czwartoklasistką Emilią, uczniem I klasy, także próbującym sił na boisku Filipem i sześciolatkiem Kamilem. Uwielbiają wspólne górskie eskapady, narciarstwo, podróże, a trener pasjonuje się także dzięki - wyuczonemu, kolejnemu zawodowi - historią.

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



TATRY
**RAKI DOMOWEJ
ROBOTY
W TATRACH:
DESKA,
KAWAŁEK
BLACHY
I WKRETY**
str. 4

FOT. MARIUSZ BRODA

ZAKOPANE



OWCE OPANOWAŁY CENTRUM ZAKOPANEGO

Tradycyjny redyk bacy Klusia przyciągnął tłum turystów. Dwieściepięćdziesiąt owiec przeszło głównymi ulicami miasta, kierując się na letni wypas **str. 5**

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

MORSKIE OKO

Sensacja w Tatrach. Bóbr z Morskiego Oka już nie jest samotnikiem. Właśnie założył rodzinę **str. 2**

ZAKOPANE

Wędkarze alarmują: Potok Cicha Woda zanieczyszczony. Sprawę bada policja **str. 3**

PODHALE

Konie na gigancie. Sześć rumaków zwiąło ze stajni w Jurgowie i postanowiło pozwiedzać Podhale. Kto je złapał? **str. 3**

TATRY

Jazzowa majówka wystartowała. Gwiazdą wieczornych koncertów był Leszek Możdżer **str. 4**

Łukasz Bobek



Powrót do odważnych idei

Zakopane powinno być innowacyjne! Ależ by było pięknie, gdyby miasto pod Giewontem stało się symbolem dbania o tradycję, ale też nie stroniło od nowości technologicznych. By było wzorem dla miast Europy. Tak jak w 1936 roku, gdy postawiono kolej linową na Kasprowy Wierch.

Taka myśl zrodziła mi się w głowie, gdy radny z Zakopanego Zbyszek Szczerba zaproponował, by stworzyć ścieżki rowerowe nad korytami potoków. Bo to jedno z niewielu miejsc należących do skarbu państwa. Reszta to prywatne i wiadomo, że wywłaszczenie ludzi, by wpuszczać rowery skończyło by się pierwszą zakopiańską wojną atomową. No więc rzucił hasło: rowery nad potokami. Zrobił w AI filmik. Szczerze – spodobało mi się to rozwiązanie. Nie wiem, czy to technicznie możliwe, czy nie, czy przejdzie przez biurokrację, ale spodobała mi się wizja innowacyjności miasta.

Swego czasu były pomysły na budowę krytego stoku narciarskiego na zboczach Furmanowej i Ciągłówki, czy wiele lat wcześniej pomysł systemu kolei gondolowych, albo tunelu drogowego pod Tatrami w kierunku Słowackim, czy tunelu narciarskiego na Kasprowym Wierchu.

Co łączy te wszystkie pomysły? Gdyby zostały zrealizowane – Zakopane byłoby pierwszym miastem w Polsce z takimi rozwiązaniami. No ale tak szybko jak się pokazały, tak szybko zostały storpedowane i wylądowały na półkach. A szkoda. W 1934 roku, gdy pojawił się pomysł budowy kolei linowej na Kasprowy Wierch w Tatrach – wielu pukało się w głowę, że to absurd i megalomania. A jednak w 1935 rozpoczęto budowę, by zakończyć ją już po 227 dniach – w marcu 1936 roku. Rekordowy czas, ale co ważniejsze: kolej ta wydzignęła nie tylko turystów z Kuźnic na Kasprowy Wierch, ale samo Zakopane spośród innych kurortów turystycznych w Europie.

Dlaczego nie wrócić do odważnych idei teraz? Dlaczego nie zaryzykować wybudowania ścieżki rowerowej? To chyba prostsze od lotu na księżyc, czy już niedługo na Marsa.

BIAŁY DUNAJEC

Stracił prawo jazdy i dostał prezent

Mógł jechać 50 km/h – pędził 124 km/h. Stracił prawo jazdy, ale w zamian dostał „prezent” – mandat 2500 zł i punkty karne. 3 maja patrol zakopiańskiej drogówki w miejscowości Biały Dunajec zatrzymał rozjeżdżone osobowe audi. Za kierownicą samochodu siedział 23-letni mężczyzna z powiatu nowosądeckiego. Prędkość audi jaką zarejestrowali policjanci była o 74 km/h większa niż pozwalały na to przepisy. 23-letni kierujący stracił prawo jazdy, otrzymał 15 punktów karnych oraz mandat w wysokości 2500 złotych – informuje policja.

Kolejny nieodpowiedzialny kierowca zatrzymany został pół godziny później w tym samym miejscu. 42-latek kierujący skodą jechał w terenie zabudowanym 107 km/h. On również stracił prawo jazdy, dostał mandat i punkty karne. Łukasz Bobek

KROŚCIENKO

Sypią się mandaty w lasach

Tegoroczny długi weekend w rejonie pasma Lubania upłynął pod znakiem wzmożonych kontroli. Dzielnicy z Krościenka nad Dunajcem wraz ze Strażą Leśną przeczesały Leśnictwo Grywałd w ramach ogólnopolskiej akcji „Centralna Majówka 2026”.

Służby skupiły się na walce z plagą quadów i motocykli

crossowych, które niszczą poszycie i zagrażają pieszym. Bilans akcji to 5 interwencji i 3 mandaty za nielegalny wjazd do lasu. Funkcjonariusze dyscyplinowali także właścicieli psów puszczonego luzem.

Mundurowi przypominają: las to miejsce relaksu i dom dla zwierząt, a nie tor wyścigowy. Łukasz Bobek

Sensacja nad Morskim Okiem. To już nie samotnik. Okazuje się, że założył rodzinę!

Łukasz Bobek
Tatry

Mamy kolejną sensację. Bobry nie tylko zaadaptowały się do ekstremalnych warunków na wysokości niemal 1400 m n.p.m., ale założyły nad Morskim Okiem rodzinę!

Historia tatrzańskich bobrów brzmi jak przyrodniczy thriller z happy endem. Gdy w 2015 roku pierwsze osobniki pojawiły się w okolicach Łysej Polany, eksperci wróżyli im szybki odwrot. Surowy klimat, niskie temperatury i brak typowego dla nizin pożywienia miały być barierą nie do przejścia. Tymczasem gryzonie, które w 2021 roku dotarły nad Morskie Oko, stając się światowym ewenementem.

Przez długi czas bóbr z Morskiego Oka pozostawał nieuchwytny. Choć turyści i pracownicy Tatrzańskiego Parku Narodowego regularnie znajdowali ślady jego działalności, samo zwierzę widywano niezwykle rzadko, zazwyczaj jako pojedynczą sylwetkę płynącą



FOT. ŁUKASZ BOBEK, PIKABAY

Bóbr ma się świetnie. Do tatrzańskiego królestwa zaprosił partnerkę i doczekali się już potomstwa

przez taflę jeziora. Przełom nastąpił pod koniec kwietnia tego roku, gdy w pełnym słońcu udało się „ustrzelić” obiektywem aparatu nie jednego, a dwa osobniki jednocześnie. – Nam się wydawało, że musi być tego więcej, bo skala zniszczeń była ogromna – tłumaczy Grzegorz Bryniarski, leśniczy TPN z obwodu ochronnego Morskie Oko. – Na najnowszym zdjęciu widoczne były dwa dorosłe osobniki i jeden młodszy, być

może z ubiegłego Oceniamy, że w samym Morskim Oku bytują obecnie cztery sztuki.

To, co najbardziej zadziwia przyrodników, to zdolność bobrów do przetrwania tatrzańskiej zimy. W lutym i marcu, gdy jezioro wciąż skute było lodem, a brzegi przysypane grubą warstwą białego puchu, zwierzęta wykazywały się nadzwyczajną aktywnością. Co więcej, śnieg paradoksalnie ułatwiał im pracę, pozwalając sięgać wyżej,

niż mogłyby to robić na nizinach. – Jak ktoś idzie wokół Morskiego Oka i widzi brzozę, wierzbę czy jarzębinę uciętą na wysokości dwóch metrów, to znaczy, że bóbr wyszedł już w lutym – wyjaśnia Grzegorz Bryniarski. – On po prostu szedł po śniegu.

Choć obecność bobrów to sukces przyrodniczy, ich działalność budzi czasem mieszane uczucia, nawet u samych strażników parku. Gryzonie nie uznają bowiem autorytetów i za nic mają historyczną wartość tatrzańskiej flory. Ich ofiarą padają drzewa, które rosły w tym miejscu od stuleci.

Bobry z Morskiego Oka próbowały zapędzać się nawet wyżej niż Morskie Oko. W 2022 roku znaleziono martwego osobnika pod Szpiglasową Przełęczą. Wtedy przyrodnicy wróżyli, że tatrzańska przygoda bobrów może dobiec końca. Dzisiejsze obserwacje przeczą jednak czarnym scenariuszom. Czteroosobowa rodzina nad Morskim Okiem to dowód na to, że gatunek ten trwale wpisał się w krajobraz Tatr Wysokich.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. POLICJA ZAKOPANEGO

Przed południem 3 maja na zakopiance (DK 47) między Poroninem, a Białym Dunajcem doszło do zderzenia czterech samochodów osobowych, w których podróżowało 13 osób. W miejscu kolizji utworzył się korek w obu kierunkach. Na miejsce zadysponowana została karetka motocyklowa, a następnie duży ambulans. Kierowcy mogli ominąć miejsce utrudnień zjeżdżając na Węże Tatrzańskie w kierunku centrum Poronina (Bukowiny Tatrzańskie) i jadąc na Biały Dunajec przez wieś. Marcin Szkodziński

Wielki jubileusz zakopiańskiej „Budowlanki”. 150 lat kunsztu i tradycji. Ten dzień zapamiętamy na długo

Marcin Szkodziński
Zakopane

To był dzień, który na trwałe zapisze się w historii podhalańskiej edukacji. 2 maja, Zespół Szkół Budowlanych im. dr. Władysława Matlakowskiego w Zakopanem świętował imponujący jubileusz 150-lecia istnienia

Oficjalna część uroczystości odbyła się na deskach Kina Sokół. Gala stała się okazją do przywołania najciekawszych kart z historii placówki.

Wspomnienia wywoływały salwy śmiechu i łzy wzruszenia. Opowiadano o wizycie kosmonauty oraz o legendarnym woźnym, który wspierał matuzyszów, przemycając ścia-

gawki ukryte w kanapkach. Historia szkoły, jak podkreślano, to nie tylko mury, ale przede wszystkim ludzie. - 150 lat to więcej niż liczba. To historie tysięcy uczniów i setek nauczycieli. Nasza szkoła od początku była odpowiedzią na potrzeby regionu. Tu młodzi ludzie uczyli się rzetelności i szacunku do pracy - fundamentów zawodu budowniczego - mówiła podczas gali dyrektor szkoły, Małgorzata Mierczak.

Poseł Andrzej Gut-Mostowy przypomniał trudne początki szkoły pod zaborami, gdy pierwsi dyrektorzy (obcego pochodzenia) tłumili przejawy polskości. Przełom nastąpił dopiero za dyrekcji Stanisława Barabasza, pierwszego Polaka na tym stanowisku.

Konie na gigacie. Nocna obława na Kośnych Hamrach

Łukasz Bobek
Małe Ciche

Takiej akcji jeszcze nie było. W nocy, gdy wszyscy śmacznie spali po pierwszym dniu majówki, strażacy z OSP Małe Ciche uganiaли się za... końmi. Sześć rumaków związało ze stajni w Jurgowie i postanowiło pozwiedzać Podhale. Udało się je złapać dopiero na Kośnych Hamrach w gm. Poronin.

Strażacy zostali wysłani do pomocy policji przy nietypowym zagrożeniu w ruchu drogowym.

W rejonie Kośnych Hamrów zaobserwowano grupę bezpiecznych koni, które urządziły sobie nocny spacer, sprawdzając przy okazji refleksy nielicznych o tej porze kierowców. Na miejscu okazało się, że strażacy mają do czynienia z wyjątkowo zgraną ekipą uciekinierów - aż sześcioma końmi, które swobodnie poruszały się po okolicy.

Złapanie spłoszonej grupy zwierząt w samym środku nocy to zadanie wymagające nie tylko sprawności, ale spokoju i odpowiedniego podejścia. Szczęśliwie dla przebiegu akcji, w składzie OSP Małe Ciche znaleźli się specjaliści najwyższej klasy. Jak podkreślają sami drhowie, ich strażacy to nie tylko fachowcy od ognia i ratownictwa, ale też prawdziwi końscy specjaliści. - Aż czterech z naszych strażaków na co dzień zajmuje się tymi zwierzętami, więc akcja przebiegła bardzo sprawnie - informuje jednostka OSP Małe Ciche. Dzięki profesjonalnemu podejściu, konie udało się bezpiecznie zapędzić i zabezpieczyć, zanim doszło do jakiegokolwiek groźnego incydentu.

Finał nocnej przygody okazał się szczęśliwy. Wszystkie bezpiecznie trafiły pod opiekę właściciela. Szybko ustalono, że uciekinierzy wymknęli się ze stajni w Jurgowie.



Końska przygoda zakończyła się dobrze. Sześć koni zostało złapanych i wróciło do stajni w Jurgowie



Wędkarze sprawdzili potok i zaalarmowali służby

ZAKOPANE SPRAWĘ BADA POLICJA I SŁUŻBY

Wędkarze alarmują: Potok Cicha Woda zanieczyszczony!

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskappress.pl

Policja i inspektorzy ochrony środowiska sprawdzają, czy doszło do zanieczyszczenia potoku Cicha Woda w Zakopanem. Zdaniem wędkarzy z pobliskiej budowy wpuszczono do wody tak zanieczyszczoną wodę, że nie mogły tego przeżyć żadne organizmy żywe.

Mieszkańcy i turyści spacerujący w rejonie ulicy Powstańców Śląskich przecierali oczy ze zdumienia. Potok zamienił się w gęstą maź. Wędkarze zaalarmowali służby mundurowe oraz instytucje odpowiedzialne za ochronę wód.

Miejsce zbadali działacze zakopiańskiego koła Polskiego Związku Wędkarskiego. Mirosław Wnuk, członek zarządu zakopiańskiego koła PZW, nie kryje gorzoty. Jego zdaniem doszło do naruszenia równowagi biologicznej w potoku, który jest miejscem wiosennego tarła wielu gatunków. - Była zrzucana płuczka z odwiertu w bardzo dużej ilości. To jest pył skalny z wodą, który bezpośrednio może nie stanowi chemicznego zagrożenia, ale tam ilości były takie, że organizmy bytujące w wodzie w takim szlamie nie są w stanie przeżyć, mają zapychane drogi oddechowe. Ryby nie są w stanie przefiltrować tej zawiesiny, a 1 kra lipieni została zupełnie przykryta grubą warstwą mułu - mówi Mirosław Wnuk.

Na miejscu zrzutu kilkukrotnie interweniowali funkcjonariusze z Komendy Powiatowej Poli-

cji w Zakopanem. Policjanci zabezpieczyli materiał dowodowy i udokumentowali stan faktyczny, jednak sprawa nie jest czarno-biała. Okazuje się bowiem, że inwestor na odprowadzanie wód posiada zezwolenia.

- Otrzymaliśmy już kilka zgłoszeń dotyczących sytuacji z potoku Cicha Woda. Podczas pierwszej interwencji dokonaliśmy oględzin i pobrana została próbka do dalszych badań. Podczas ostatniej kontroli policjanci sprawdzili dokumentację i okazało się, że inwestor oraz wykonawca posiadają pozwolenia na odprowadzanie tego typu wód, między innymi burzowych i z odwiertów mineralnych. Czekamy na informacje z Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska. Jeśli okaże się, że w próbkach są substancje zabronione, będziemy prowadzili czynności w porozumieniu z prokuraturą - zaznacza Roman Wieczorek, rzecznik prasowy zakopiańskiej policji.

Władze Zakopanego podkreślają, że magistrat ma ograniczone pole manewru w kwestii kontroli samej inwestycji oraz koryta rzeki, która podlega pod Skarb Państwa. Urząd podjął jednak kroki mające na celu wyjaśnienie, czy prace budowlane są prowadzone zgodnie z poszanowaniem natury.

Jan Schwenk, naczelnik wydziału ochrony środowiska urzędu miasta w Zakopanem, zaznacza, że sprawa została przekazana wyżej. - O sytuacji powiadomiliśmy Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego, aby skontrolował proces prowadzenia inwestycji pod ką-

tem wpływu na środowisko. Zwróciliśmy się również do Wód Polskich z prośbą o zbadanie sprawy i przeanalizowanie, na jakich warunkach te działania były uzgodnione. O sprawie powiadomiony został także Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska, który pobrał próbki do analizy laboratoryjnej. My jako gmina prowadzimy prace porządkowe w strefie śródmiejskiej, ale tutaj mamy do czynienia z zanieczyszczeniem wynikającym bezpośrednio z robót budowlanych pod Polaną Szymoszkową - mówi naczelnik.

Kluczowe w tej sprawie wydaje się stanowisko Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie. To właśnie ta instytucja wydaje pozwolenia wodnoprawne, które określają, co i w jakich ilościach może trafić do rzeki. Po dwóch interwencjach urzędnicy z nadzoru wodnego w Zakopanem podjęli decyzję o wstrzymaniu robót związanych ze zrzutami.

Magdalena Gala, rzeczniczka prasowa Wód Polskich, wyjaśnia, że do potoku dostała się płuczka bentonitowa pochodząca z odwiertu sterowanego pod wylot wód drenażowych. Potwierdza, że inwestor dysponuje dwoma pozwoleniami wodnoprawnymi - jedno dotyczy wykonania wylotu wód drenażowych, a drugie odprowadzania wód z odwodnienia budowanych basenów przy hotelu.

Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie zapowiedział szczegółową kontrolę, która ma wykazać, czy dotrzymano warunków zawartych w pozwoleniach.

KRÓTKO

MAJÓWKA W TATRACH

22 osoby uratowane

22 osoby potrzebowały pomocy ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego przez długi weekend majowy. Na szczęście obeszło się bez śmiertelnych wypadków, czy poważnych urazów - choć warunki w wyższych partiach gór były ciężkie. Najwięcej pracy TOPR miał przy turyście, który utknął w bardzo trudnym terenie w rejonie wierzchołka Wielkiej Turni.

Samotny turysta, pozbawiony specjalistycznego sprzętu, utknął w eksponowanym, śnieżno-trawistym terenie w rejonie wierzchołka Wielkiej Turni. Mężczyzna został zabezpieczony i ewakuowany śmigłowcem. Jak podkreślają ratownicy, każda próba dalszego schodzenia na własną rękę mogła zakończyć się tragicznie.

Weekend obfitował w różnorodne zdarzenia - od poważnych utknęć w wysokich partiach, po bolesne urazy na popularnych szlakach: Wyprawy na Rysy: Dwukrotnie interweniowano w rejonie najwyższego szczytu Polski. Turyści doznawali tam kontuzji stawów skokowych lub tracili siły do dalszego marszu. W jednym z przypadków ratownik z Morskiego Oka musiał doposażyć turystę i asekurować go podczas zejścia aż do schroniska.

Pułapka na Świstowej Kopie: Dwójka młodych ludzi utknęła na zamkniętym szlaku. Nie byli przygotowani ani sprzętowo, ani kondycyjnie. Akcja ich sprowadzenia zakończyła się dopiero późnym wieczorem.

Problemy na Świnicy: Trójka turystów utknęła na letnim wariantcie szlaku między Świnicą a Zawratem. Zostali wyprowadzeni na wierzchołek przez ratowników, a następnie - z pomocą skrajnego wyczerpania - podjęci przez śmigłowiec.

Nagły przypadek medyczny: W Dolinie Pięciu Stawów Polskich u jednego z turystów wystąpiły zaburzenia widzenia. Podejrzewano odwarstwienie siatkówki.

- To było na tyle pilne, że został przetransportowany śmigłowcem prosto do Krakowa - wyjaśnia Kubicki.

Ratownicy zwracają uwagę na niepokojące zjawisko: turyści często wchodzą wysoko, bo widzą innych, nie zważając na własne braki w ekwipunku. - W dolinach mamy już praktycznie wiosnę, a w wyższych partiach Tatr dużo śniegu. Ludzie nie widzą zagrożeń i często, wiedzeni przez innych. Problemy zaczynają się, kiedy trzeba zacząć schodzić - mówi Grzegorz Kubicki z TOPR.

Ogień w Jabłonce i w rejonie torfowisk

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Czarna seria pożarów na Podhalu i Orawie trwa. Poniedziałkowy wieczór przyniósł kolejne dramatyczne zdarzenia w regionie - tym razem w Jabłonce. Z kolei w nocy strażacy zostali wezwani do Podczerwonego, gdzie doszło do pożaru lasu w rejonie torfowisk.

O godzinie 17:24 syreny zawyły na Orawie. Tym razem ogień pojawił się w lesie w Jabłonce, w rejonie drogi prowadzącej w kierunku Piekelnika. Sytuacja była na tyle poważna, że na miejsce zadysponowano potężne siły - łącznie w akcji brało udział około 80 strażaków oraz 15 zastępów straży pożarnej.

Do walki z ogniem stanęli druhowie z OSP KSRG Piekelnik, Czarny Dunajec, a także jednostki z Chyżnego, Orawki i Zubrzyca Dolnej, wspierani przez zawodowych strażaków z JRG Nowy Targ. Działania gaśnicze były niezwykle intensywne i trwały blisko cztery godziny - dopiero około godziny

21 strażacy mogli ogłosić zakończenie akcji.

Gdy wydawało się, że sytuacja w Jabłonce jest już opanowana, służby ratunkowe otrzymały kolejny niepokojący komunikat. Tym razem ogień wybuchł w rejonie torfowisk w miejscowości Podczerwone.

Jak informuje straż pożarna, ogień pojawił się w lesie między Podczerwonym a Czarnym Dunajcem i Piekelnikiem pożaru lasu. Dym widoczny był już późnym popołudniem. - Bardzo trudny teren i charakter pożaru powodował, że mieliśmy problem z lokalizacją ognisk pożaru. Dojazd na miejsce był bardzo ciężki - informują strażacy.

Z ogniem walczyły OSP Podczerwone, OSP Piekelnik z pomocą OSP Lipnica Wielka - Centrum. W akcji wykorzystano drony. Do pomocy wezwano także strażaków z OSP KSRG Czarny Dunajec, OSP Koniówka i JRG Nowy Targ.

Wcześniej doszło do pożaru lasu w rejonie Płazówki w Witowie. Tam w niedzielę, o godzinie 16:08, strażacy stanęli przed wyzwaniem ugaszenia ognia na stromym, górzystym zboczu.

Raki domowej roboty w Tatrach: deska, kawałek blachy i wkręty budowlane

Łukasz Bobek
Tatry

Jak się nie ma kasy na sprzęt zimowy, to... robi się go samemu. Na taki pomysł wpadł turysta, który przemierzał Tatry na domowej roboty rakach. - Przynajmniej miał świadomość, że takiego sprzętu będzie potrzebował. Wielu innych, zażoniejszych, nawet nie kiwnie palcem, by dowiedzieć się, co ich czeka w górach - komentują miłośnicy górskich wypraw.

Ekwipunek domowej roboty znalazł w górach pan Mariusz. Do deski przytwierdzono metalową blachę, a do niej kawałki drewna, z których wystają ostre końcówki wkrętów. Wszystko wyposażone w paski, które miały za zadanie „złapać” buty. Sprzęt dość nietypowy, jednak zasada działania jasna - ograniczyć ślizganie się. Czy zadziałały? Trudno powiedzieć, bo sprzęt został porzucony. - Jak coś jest głupie, ale działa, to nie jest głupie - napisał jeden z komentujących post ze zdjęciami.



FOT. MARIUSZ BRODA

Sprzęt został znaleziony przez innego wędrowca. Czy spełniły swoją funkcję - tego nie wiemy

- Pomysł dobry, wykonanie kiepskie. Jeden wkręt wytrzymał ze 20 kg na ścinanie, ale paski są wyjątkowo słabe. Poza tym fajne, bo z materiałów biodegradowalnych - komentuje inny.

Znalezione nietypowe raki przypominają historię sprzed kilku lat, gdy turyści z Ukrainy zdobyli zimą Rysy z użyciem własnoręcznie zrobionego sprzętu. - Gumiaci mieli owinięte srebrną taśmą, do nich zamontowane pseudo-raczkę pla-

stikowymi opaskami, czekany z prętów zbrojeniowych i rękawice robocze. Poszli na szczyt i tam dotarli, bo widzieli ich dwaj od stawa. Podobno ich zejście też wyglądało ciekawie: w większości zjeżdżali na tyłkach - opisywał turysta, który spotkał ekipę po drodze.

Sprzęt górski do tanich nie należy. Nie wszystkich stać na zakup czekanów czy raków z najwyższej półki. Stąd zapewne po-

mysłowość i próba stworzenia ekwipunku w domu. - Najważniejsze, że ten ktoś miał świadomość, że takiego sprzętu będzie potrzebował. Wiedział, jakie są warunki w górach, zainteresował się tym, szukał informacji. To i tak lepsza postawa niż wielu innych turystów, którzy idą w góry bezzwrotnie, bez zastanowienia, co tam napotkają - mówi pan Przemysław z Zakopanego.

Domowej roboty raki czy czekany z drutu zbrojeniowego ludzi gór starej daty nie dziwią. W czasach PRL „domowe robotki” były normą, a nawet koniecznością. Granice były zamknięte, a sprzętu z Zachodu nie dało się swobodnie sprowadzać. To, co udało się podpatrzeć u wspinaczy za granicą, szybko odtwarzano.

Najsłynniejszą polską produkcją były „korkery” - buty do wspinaczki skałkowej. Powstawały z piłkarskich korków popularnej marki Stomil Bydgoszcz. Odcinało się przednie korki i podklejało na noski mikrogumę. Dzięki temu wspinacze uzyskiwali większą powierzchnię styku i lepszą przyczepność.

Leszek Możdżer pod Tatrami

Marcin Szkodziński
Podhale

Zakopiańska Wiosna Jazzowa rozpoczęła się z rozmachem. Sala Gerlach w Nosalowym Dworze wypełniła się po brzegi, a komplet publiczności od pierwszych minut koncertu został porwany przez światowej klasy brzmienia. Od zwycięzców prestiżowego konkursu, przez sentymentalną podróż filmową, aż po bosego wirtuoza fortepianu - pierwszy dzień festiwalu był prawdziwą uczcą dla zmysłów.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Pierwszy dzień koncertów Wiosny Jazzowej

Cegielskiego oraz Czesława „Małego” Bartkowskiego.

Finał pierwszego dnia festiwalu należał do jednej z największych gwiazd współczesnego jazzu.

Polska gwiazda fortepianu po raz kolejny zaskoczyła fanów nie tylko kunsztem, ale i bezpośrednią - wirtuoz do swojego instrumentu zasiadł na bosaka. Jego występ był pokazem niesamowitej techniki, improwizacyjnej swobody i unikalnego stylu, który od lat zachwyca słuchaczy na całym świecie.

Na scenie pojawił się Szymon Chołomiej Kwartet. Formacja ta, będąca zwycięzcą konkursu „Jazzowe Talenty”, udowodniła, że młoda krew w tym gatunku ma się doskonale. Muzycy wnieśli na scenę ogromną energię i świeżość.

Drugą część wieczoru zdominowała muzyka filmowa w mistrzowskim wykonaniu. Projekt „Tribute to Duduś Matuszkiewicz” zgromadził na scenie legendy polskiej sceny: Annę Wilczyńską, Roberta Majewskiego, Andrzeja Jagodzińskiego, Adama

Młode szczypiornistki bezkonkurencyjne

Maciej Zubek
Sport

Kolejny turniej i kolejny sukces młodych szczypiornistek Akademii Piłki Ręcznej UKS Świt Szaflary. Tym razem drużyna z roczników 2015 i 2016 triumfowała w rozegranym w Krakowie turnieju Kraków Handball Cup, nie pozostawiając rywalkom żadnych złudzeń. Zespół z Szaflar wygrał wszystkie swoje spotkania i pewnie sięgnął po pierwsze miejsce.

Zawodniczki z Szaflar od pierwszego meczu prezentowały bardzo wysoką formę, imponując skutecznością, organizacją gry i dużą swobodą w ofensywie. W fazie grupowej APR UKS Świt Szaflary rozpoczęła od zdecydowanego zwycięstwa 22:3 nad Jedyńką Pruchnik. W drugim spotkaniu zespół z Podhala pokonał Koronę Handball Kielce 16:3, a na zakończenie fazy grupowej wygrał z Fundacją Handball Kraków 20:6.

W półfinale drużyna z Szaflar zmierzyła się z TS ASY Zabrze i również nie dała rywal-

kom większych szans, zwyciężając 18:10. W finale ponownie naprzeciw Świtowi stanęła Korona Handball Kielce, jednak i tym razem zespół z Szaflar był wyraźnie lepszy, wygrywając 15:9 i pieczętując triumf w całym turnieju.

UKS Świt Szaflary zakończył zawody z kompletem pięciu zwycięstw, potwierdzając swoją

bardzo dobrą dyspozycję i dominację w tej kategorii wiekowej.

Indywidualne wyróżnienia też trafiły do zawodniczek z Szaflar. Tytuł MVP turnieju otrzymała Paulina Gałdyn, najlepszą bramkarką została Katarzyna Janczura, natomiast miano najlepszej zawodniczki zespołu przypadło Oliwii Gałdyn. UKS Świt Szaflary reprezentowały: Katarzyna Janczura, Wiktoria Moniczewska, Alicja Taras, Amelia Latocha, Gabriela Mikowska, Amelia Kamińska, Aleksandra Strama, Anna Kalata, Maja Duława, Oliwia Gałdyn oraz Paulina Gałdyn. - To był bardzo wartościowy turniej i kolejny występ, który po-

twierdził, że ta drużyna rozwija się we właściwym kierunku. Dziewczyny od pierwszego meczu prezentowały dużą pewnością siebie, były skuteczne, dobrze zorganizowane i konsekwentne w realizacji założeń. Cieszy mnie nie tylko komplet zwycięstw, ale przede wszystkim sposób, w jaki zespół grał - z odwagą, dużą swobodą i radością. Na wyróżnienie zasługuje cała drużyna, bo każda zawodniczka dołożyła swoją cegiełkę do tego sukcesu. To bardzo dobry prognostyk i kolejny impuls do dalszej pracy - ocenił trener UKS Świt Szaflary Konrad Dygoń.



FOT. MACIEJ ZUBEK

W zawodach udział wzięło osiem drużyn. Ale to drużyna z Szaflar była bezkonkurencyjna

INFORMATOR

Harmonogram prac i oddawania kolejnych etapów inwestycji KST IV



GÜLERMAK



Tramwaj do Mistrzejowic

Szanowni Mieszkańcy,

budowa linii tramwajowej KST IV do Mistrzejowic dobiega końca. Prace prowadzone równolegle w wielu częściach miasta wchodzą dziś w ostatni etap, a ich efekty będą coraz bardziej widoczne w najbliższych tygodniach. Sukcesywnie otwieramy kolejne odcinki ulic, chodników i dróg rowerowych, przywracając przestrzeń mieszkańcom.

W tym informatorze znajdą Państwo zestawienie najważniejszych zmian oraz harmonogram udostępniania poszczególnych fragmentów inwestycji. Rondo Młyńskie, ul. Lublańska czy ul. Meissnera to tylko niektóre z miejsc, które już wkrótce odzyskają swoją pełną funkcjonalność i nową jakość.

Mamy świadomość, że ostatnie miesiące były dla Państwa wymagające. Bliskość tak dużej inwestycji wiązała się z codziennymi utrudnieniami, dlatego tym bardziej dziękujemy Państwu za cierpliwość.

Możemy już powiedzieć, że widać „światelko w tunelu” — finał prac drogowych jest coraz bliżej. Już niedługo Prądnik Czerwony i Mistrzejowice zyskają odnowione ulice, chodniki i drogi rowerowe oraz bardziej uporządkowaną organizację ruchu, co ułatwi codzienne przemieszczanie się i podniesie jakość przestrzeni w tej części Krakowa.

Dziękujemy Państwu i prosimy jeszcze o odrobinę wyrozumiałości. Zachęcamy do zapoznania się z dalszą częścią informatora.

Z poważaniem,
Zespół Budowy Tramwaju do Mistrzejowic

Projekt KST IV – Tramwaj do Mistrzejowic to jedna z najbardziej złożonych inwestycji transportowych realizowanych w Krakowie w ramach systemu Krakowski Szybki Tramwaj oraz największy projekt infrastrukturalny w formule PPP w Europie.

Objemuje budowę około 4,5 km nowej linii tramwajowej, której kluczowym i najbardziej wymagającym elementem jest ponad 1,2-kilometrowy tunel wykonywany metodą podstropową z wykorzystaniem ścian szczelinowych. Tunel umożliwi bezkolizyjne przeprowadzenie tramwaju pod jednym z najbardziej obciążonych układów komunikacyjnych w tej części miasta. Przy Rondzie Młyńskim linia znajdzie się na poziomie -1, by następnie zagłębić się jeszcze niżej i na stacji przy Rondzie Polsad osiągnie poziom -2.

Właśnie tam powstaje trójpoziomowy węzeł przesiadkowy: na poziomie terenu funkcjonować będzie ruch kołowy i wejścia do stacji, poziom -1 stanie się bezpieczną, w pełni dostępną przestrzenią pieszą umożliwiającą przejście na każdą stronę skrzyżowania, natomiast poziom -2 przeznaczony będzie dla peronów tramwajowych.

Obie stacje podziemne zostaną wyposażone w windy, schody ruchome, pochylnie oraz systemy naprowadzające dla osób niewidomych. Tunel zakończy się w rejonie Ronda Barei, zapewniając płynne wyprowadzenie linii z części podziemnej na odcinki naziemne. Realizacja wymaga budowy zaawansowanych systemów odwodnienia, przepompowni wód opadowych, instalacji wentylacyjnych, trakcyjnych i bezpieczeństwa, co dodatkowo podkreśla skalę przedsięwzięcia.

KST IV to jednak nie tylko sama linia tramwajowa z tunelem, lecz kompleksowa przebudowa układu drogowego, budowa nowych chodników i dróg rowerowych oraz inwestycja w zieloną infrastrukturę – zielone torowiska z matami rozchodnikowymi, nowe nasadzenia drzew i krzewów oraz przystanki z zielonymi dachami. Całość tworzy nowoczesny, bezkolizyjny i zrównoważony transport północno-wschodniej części miasta.

Tramwaj do Mistrzejowic



Czym jest PPP?

PPP, czyli Partnerstwo Publiczno-Prywatne, to model realizacji inwestycji oparty o wieloletnią współpracę podmiotu publicznego (np. miasta, gminy) z partnerem prywatnym. Korzyści, ale i odpowiedzialność wynikająca z tej współpracy jest podzielona między obie strony zgodnie z zawartą umową. Dzięki temu modelowi zamawiający (miasto) nie obciąża finansów publicznych, rozkładając płatność na wieloletnią współpracę z partnerem prywatnym.

Najczęściej przekazując teren pod inwestycję może liczyć na finansowanie projektowania, budowy i późniejszego utrzymania przez partnera prywatnego (w naszym przypadku 20 lat utrzymania). Krakowski model PPP przy KST IV zakłada płatność za dostępność infrastruktury. Oznacza to, że miasto będzie płaciło określoną kwotę sukcesywnie, jeśli infrastruktura będzie utrzymana w odpowiednim standardzie i przejezdna dla ruchu tramwajowego. Minimalizuje to przerwy w funkcjonowaniu ruchu tramwajowego na tej linii.

Zastosowanie PPP maksymalizuje wykorzystanie doświadczenia strony prywatnej do budowy nowoczesnej infrastruktury oraz obniża koszty inwestycji w całym cyklu jej życia.



Wizualizacja: skrzyżowanie ul. Mogilskiej, Meissnera, al. Jana Pawła II



Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Rondo Młyńskie



Wizualizacja: Rondo Polsad

Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Pętla Mistrzejowice

Harmonogram udostępniania kolejnych etapów inwestycji

Trwa intensywna faza robót infrastrukturalnych na budowie Tramwaju do Mistrzejowic. Prace toczą się równolegle w wielu lokalizacjach i wchodzą w etap finalizacji. Już w najbliższych tygodniach mieszkańcy odczują realne efekty finalizacji robót. Sukcesywnie otwieramy kolejne fragmenty ulic, chodników i tras rowerowych. Przedstawiamy harmonogram udostępniania poszczególnych odcinków do ruchu w maju i czerwcu.

11 maja
otwarcie
ul. Dobrego
Pasterza

22 maja
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Meissnera
i wlotu ul. Łąkowej

13 maja
otwarcie
Ronda Polsadu

23 maja
otwarcie Ronda
Młyńskiego oraz
ul. Młyńskiej Bocznej

6 czerwca
otwarcie drogi dla
rowerów wzdłuż
ul. Lublańskiej
(jezdnia zachodnia)

20 czerwca
otwarcie drogi dla rowerów
wzdłuż ul. Lublańskiej
(jezdnia wschodnia)

10 czerwca
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Młyńskiej

28 czerwca
otwarcie
ul. Lublańskiej
jezdni wraz
z chodnikiem

Harmonogram
oddawania etapów
inwestycji KST IV

 GÜLERMAK





Tramwaj do Mistrzejowic

11 maja – otwarcie ul. Dobrego Pasterza



Otwarcie ul. Dobrego Pasterza na odcinku od kościoła pw. Jana Chrzciciela do Ronda Barei. Zakres prac obejmował kompleksową wymianę konstrukcji nawierzchni wraz ze wzmocnieniem podłoża, prace remontowe na kanalizacji deszczowej i sanitarnej oraz wymianę studzienek kanalizacyjnych.

13 maja – otwarcie Ronda Polsad

13 maja otwarcie Ronda Polsad w ruchu okrężnym, co oznacza likwidację ronda tymczasowego u zbiegu ul. Lublańskiej i al. Bora-Komorowskiego. Kierowcy będą mieć dostępny jeden pas ruchu. Rondo będzie przejezdne, ale do 20 czerwca prowadzone będą jeszcze prace wykończeniowe związane z jego ostatecznym kształ-



tem. Chodzi o tzw. geometrię ronda, czyli docelowy układ pasów ruchu, krawężników, wysp dzielących i zjazdów. Są to elementy, które poprawiają płynność i bezpieczeństwo jazdy, ale ich wykonywanie może chwilowo powodować zężenia jezdni lub krótkie utrudnienia. Wraz z udostępnieniem ronda, ruch pojazdów zostanie przełożony na wschodnią jezdnię ulicy Lublańskiej. W tym czasie będziemy prowadzić prace na odcinku jezdni zachodniej od ul. Promienistych do Ronda Polsad.

22 maja – otwarcie wschodniej jezdni ul. Meissnera i wlotu ul. Łąkowej

22 maja udostępniemy do ruchu wschodnią jezdnię ul. Meissnera wraz z wlotem ul. Łąkowej. Żeby było to możliwe, od 30 kwietnia będą trwać tam prace wykończeniowe przy drodze i jej najbliższym otoczeniu. Po-

wstaną nowe chodniki, a sama jezdnia otrzyma kolejne warstwy asfaltu. Najpierw układana będzie warstwa bitumiczna, która wzmacnia konstrukcję drogi i przenosi obciążenia od samochodów, a następnie warstwa ścierna, czyli górna, gładka nawierzchnia, po której odbywa się ruch. Równolegle kończona będzie budowa drogi dla rowerów na odcinku od al. Jana Pawła II do Ronda Młyńskiego, co planowane jest do 20 maja. Wszystkie prace bezpośrednio związane z nawierzchnią jezdni zostaną zakończone jeszcze przed jej otwarciem, jednak w trakcie robót mogą pojawiać się przejściowe utrudnienia zarówno dla pieszych, jak i kierowców.



23 maja – otwarcie Ronda Młyńskiego i ul. Młyńskiej Bocznej

23 maja otwieramy Rondo Młyńskie dla ruchu samochodowego. Kierowcom zostanie udostępniony jeden pas ruchu. Zanim rondo zostanie w pełni

Tramwaj do Mistrzejowic



otwarte, wykonawca zakończy prace niewidoczne na pierwszy rzut oka, ale kluczowe dla trwałości drogi. Chodzi o kanalizację sanitarną biegnącą pod jezdnią i na „wyspie” ronda oraz roboty ziemne po północnej stronie, czyli przygotowanie konstrukcji nawierzchni asfaltowej. Dokończone zostaną także chodniki i drogi dla rowerów. W trakcie tych końcowych prac mogą wystąpić czasowe utrudnienia w ruchu.

23 maja otworzymy również ul. Młyńską Boczna dla ruchu kołowego, po wykonaniu pełnej konstrukcji drogowej na skrzyżowaniu z ul. Młyńską. W ramach prac powstaną także chodniki.

6 czerwca – droga dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia)

6 czerwca udostępnimy drogę dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia), a do 14 czerwca zakończymy tam prace konstrukcyjne i na-

wierzchniowe, w tym roboty brukarskie w rejonie wyjścia ze stacji przy Rondzie Polsad. W czasie prac związanych z układaniem chodników i asfaltowaniem mogą występować utrudnienia dla pieszych.



10 czerwca – otwarcie wschodniej jezdni ul. Młyńskiej



10 czerwca udostępnimy wschodnią jezdnię ul. Młyńskiej wraz z chodnikami i drogą dla rowerów. W tym czasie zrealizujemy kompleksowe roboty budowlane obejmujące prace konstrukcyjne i nawierzchniowe, w tym wykonanie chodników i dróg dla rowerów. W trakcie prac możliwe są utrudnienia w ruchu lokalnym i dla pieszych.

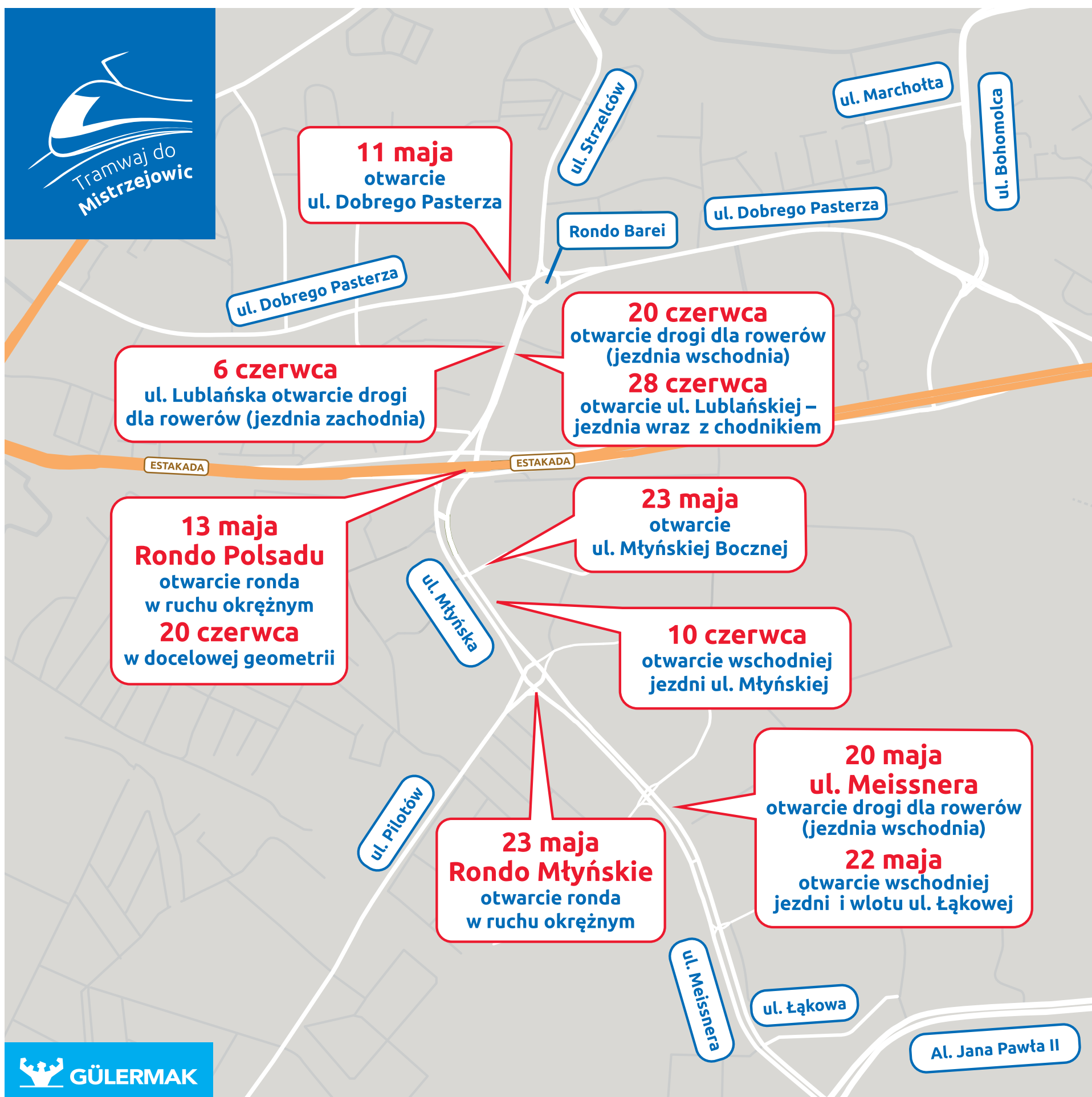
20 i 28 czerwca – ul. Lublańska (jezdnia wschodnia)



Do 20 czerwca zakończymy budowę drogi dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia wschodnia), natomiast do 28 czerwca otworzymy samą jezdnię wraz z chodnikami. W tym czasie będziemy prowadzić roboty związane z wykonaniem nawierzchni drogowej i pieszej.



Tramwaj do Mistrzejowic



Redyk bacy Klusia przyciągnął tłum

Marcin Szkodziński
Zakopane

Dwieście pięćdziesiąt owiec prowadzonych przez bacy Andrzeja Klusia przeszło głównymi ulicami miasta, kierując się na letni wypas.

Wydarzenie to, będące żywym elementem podhalańskiej tradycji, przyciągnęło tłumy obserwatorów, dla których była to rzadka okazja do zobaczenia pasterskiego obrzędu.

Uroczysty redyk rozpoczął się na polanach położonych

nad dworcem PKP. Stado, przy głośnym dźwięku dzwonków, ruszyło ulicą Kościuszki w stronę górnej Równi Krupowej. To właśnie tam, w sąsiedztwie popularnego napisu „Zakopane”, odbył się jeden z najważniejszych punktów dzisiaj

szego święta – tradycyjne kadenie owiec. Po zakończeniu obrzędu, bacy wraz z juhasami poprowadził stado dalej przez Równię Krupową, obierając kierunek na Dolinę Białego.

Na całej trasie zwierzętom towarzyszyły setki turystów.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

ODDAŁ ŻONIE NERKĘ. NIE BYŁA NA NIEGO UCZULONA

Katarzynę i Pawła Konsurów łączy wiele. Nie tylko małżeński węzeł. Chodzili do tego samego ogólniaka, działali w harcerstwie, dziś są nauczycielami. Mają trójkę dzieci, które są dla nich największym szczęściem. I wspólne przeżycia. Te radosne i te trudne, zakończone przeszczepem

Leszek Kalinowski



Nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jęgo, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie

Poznaliśmy się w ogólniaku, ale na szkolnym korytarzu nie zakrzyli - wspominają. Inaczej już było na jednym z harcerskich rajdów. Okazało się, że nadają na tych samych falach i nie tylko harcerstwo ich łączy.

Na studia pojechali na Ziemię Lubuską. Ona do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, bo jak mówi, bardzo podoba się jej miasto. On? Jako że jest rok starszy, wcześniej już rozpoczął studia w Gorzowie, wybrał wychowanie fizyczne. Z czasem okazało się, że rozłąka im nie służy. - Powiedziała mi, że jeśli znajdzie w Gorzowie studia polonistyczne, to się wtedy przeniosę na północ - opowiada (w tym czasie w północnej stolicy województwa nie było kierunku filologia polska).

Nie było rady. Pan Paweł przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie oprócz wcześniej obranego kierunku, zaczął studiować także zarządzanie i marketing.

Itak od 28 lat mieszkają w Zielonej Górze. I choć po jakimś czasie kupili mieszkanie w Zawadzie i stali się mieszkańcami wsi, to od 2015 - dzięki połączeniu miasta z gminą - znów ich adres to Zielona Góra.

To może mieć związek z ciążą

Oboje bardzo chcieli mieć dzieci. Ile? Tu były zdania podzielone. Pan Paweł bardzo chciał mieć syna, więc kiedy pierwsza urodziła się córka, wiadomo było, że nie może zostać jedynaczką. Przecież oni oboje także mają rodzeństwo. Jako drugi urodził się syn. A potem jeszcze na świat przyszła kolejna córka. - Byłam w pierwszej ciąży, kiedy w badaniu pojawiło się białko w moczu. Ale zbagatelizowałam to, bo lekarz mówił, że to może mieć związek właśnie z ciążą. Nikt nie uczulał na to, że trzeba temu się bliżej przyjrzeć - mówi nauczycielka. - Przy drugiej ciąży trafiłam już do nefrologa. On mnie wystraszył. Usłyszałam, że chcę zabić swoje dziecko, że umrę itd. Ale nic mnie nie bolało, to odpuściłam.

Jedyną niedogodnością, jaką odczuwała, było to, że szybciej się męczyła. Ale kto by tam na to zwracał uwagę? Przecież lat przybywa, więc energii ubywa. Praca, dom, dzieci. Ciągłe na pełnych obrotach, to można czuć zmęczenie.

- Pewnej niedzieli jak zawsze przygotowywałam obiad. Nalewałam rosół i nagle nie byłam w stanie podnieść łyżki. Byłam przerażona. Wpadłam w panikę. Duszności, kołatanie serca. Myślałam wtedy, że umieram - wspomina.

Przyjechało pogotowie. Dostała serię zastrzyków. I lepiej się poczuła. Ale następnego dnia poszła do lekarza rodzinnego.

- Pani doktor od razu dała mi skierowanie do poradni nefrologicznej, skąd wysłano mnie

na oddział szpitalny. Po wykonanej biopsji wyszło kłębuszkowe zapalenie nerek - wyjaśnia. - Kłębuszki umierają i nie ma na to lekarstwa. Dziś słychać, że istnieją jakieś programy lekowe, które spowalniają chorobę. Wtedy na ten temat nie było wiadomo. Dowiedziałam się, że trzeba obserwować. Że może długo będę w remisji, ale w końcu i tak trzeba będzie wykonać przeszczep. Dostałam leki na zmniejszenie ciśnienia, żeby nerki miały ulgę w nocy...

Ważna jest zgodność

Najgorzej było w pandemii koronawirusa. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak było ciężko dostać się do lekarza. Wizyty odbywały się on-line. Tymczasem właśnie wtedy parametry zaczęły się pogarszać.

- W 2023 pani doktor powiedziała, że musimy powoli szykować się do dializy. Proponowała, żeby to była dializa otrzewnowa - opowiada Zielonogórzanka.

To domowa metoda leczenia nerkozastępczego, która oczyszcza krew z toksyn i nadmiaru wody przy użyciu naturalnej błony otrzewnej, a nie sztucznego dializatora. Płyn dializacyjny jest wprowadzany do jamy brzusznej przez cewnik, gdzie następuje wymiana substancji, a następnie usuwany (wymiana).

Pani Katarzyna przeszła specjalny kurs, zorganizowany przez Stowarzyszenie Nerka. Trzeba też było przeprowadzić zmiany w domu. Bo konieczne jest tu zachowanie pewnych rygorów higienicznych.

- Wtedy też po raz pierwszy dowiedzieliśmy się o możliwości przeszczepu wyprzedzającego. Przeczytaliśmy o tym w internecie - podkreśla pan Paweł. - Wiedzieliśmy, że mamy tę samą grupę krwi, ale musi też być zgodność tkankowa. To nam ułatwiło nieco sprawę. Im większa zgodność, tym większa szansa, że przeszczep się uda i będzie służył długie lata.

Wyprzedzająca transplantacja nerki, czyli przeszczepienie nerki przed rozpoczęciem leczenia powtarzanymi dializami, jest obecnie uznawane za najlepszą metodę leczenia nerkozastępczego.

W rodzinie nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jęgo, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie.

Z medycznego punktu widzenia pan Paweł rodziną pani Katarzyny nie jest.

- Po badaniach okazało się, że - jak to mówią w świecie medycznym - nie jestem uczulona na męża - zauważa z uśmiechem kobieta.

To nie Leśna Góra

Zaproponowano im dwa ośrodki: Wrocław i Bydgoszcz. Wybrali stolicę Dolnego Śląska, bo bliżej i mają tam rodzinę.

- Ja jako dawca miałem mieć badania we Wrocławiu, a żona

w Zielonej Górze - opowiada pan Paweł, a pani Kasia dodaje: - Wszystko zaczyna się od telefonu koordynatora przeszczepu. To nie jest lekarz, a pracownik medyczny. Ale podopiecznym koordynatora był Paweł, ja natomiast pozostałam pod opieką naszej poradni. I miały to być działania równoległe. Niestety tak się nie stało. Paweł jako dawca był przygotowany, ja nie. Z powodu opóźnień trzeba było wykonywać ponowne badania. A to wszystko trwa. Polska rzeczywistość to nie serial „Na dobre i na złe”. To nie szpital w Leśnej Górze, gdzie jest zdrowy dawca, biorca i od razu wykonuje się przeszczep.

Przyszła więc czas na dializy. I one skomplikowały sprawę.

- Do dializ miałam założony cewnik w klatce piersiowej, w sercu. Są pacjenci, którzy mają to obce ciało nawet kilka lat. W moim przypadku organizm próbował je zwalczać. Zrobiły się skrzepy, które się zrosły. Krew

nie była oczyszczana. Wyniki były kiepskie - opowiada nauczycielka. - Wylewy krwi, siniaki i migreny... A ja w tym czasie normalnie pracowałam. Bywało, że dializa trwała od godziny 20 do północy, potem powrót do domu w stanie rozdygotania, a rano do pracy, do szkoły.

Rodzina dziwiła się, jak pani Katarzyna to wytrzymuje. Przecież praca w szkole dla zdrowej osoby bywa stresująca i męcząca. Znajomi mówili: Ty w ogóle nie wyglądasz na chorą.

Aż po rezonansie magnetycznym usłyszeli od lekarza: Przeszczepiamy, bo potem okno nam się zamknie.

17 marca 2025 roku

Pani Katarzyna: - Idziemy oboje na stół. Paweł jako pierwszy, a ja kilka godzin później. Obie operacje odbyły się bez żadnych komplikacji. Teraz tylko mnóstwo leków, które też mają skutki uboczne. Kontrole, konsultacje... I pełna izolacja. Rodzice na rok zabrali psa.

Pan Paweł: - Muszę pilnować gospodarki wodnej, dużo pić, żeby ta nerka posłużyła mi jak najdłużej. Muszę unikać sportów kontaktowych, bo ryzyko kontuzji jest duże. Przez co najmniej rok nie mogę jako honorowy dawca krwi dzielić się tym, co najcenniejsze. Brakuje mi tych wizyt w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolęcznictwa.

- Dobrze, że jesteśmy nauczycielami, bo mogliśmy wziąć roczne urlopy dla poratowania zdrowia. Nie przedłużyliśmy tego, we wrześniu stawialiśmy się do szkoły, by rozpocząć nowy rok - zauważają i z uśmiechem dodają: - Nerki współpracują. Budziliśmy się w nocy o tej samej porze, żeby skorzystać z toalety...

Podkreślają, że podczas tego stresującego czasu bardzo potrzebna byłaby pomoc psychologiczna. Przecież to ciągłe czekanie na badania, wyniki dla psychiki jest bardzo trudne. Tymczasem ta pomoc pozostawia u nas wiele do życzenia.

Szukali dietetyka, który ustaliłby odpowiedni jadłospis. Znaleźli dopiero w Gdańsku. Przez internet. Brakuje takich specjalistów, a przecież co czwarty Polak ma problemy z nerkami.

Rekordowa liczba

Przeszczepy nerek od żywych dawców stanowią w Polsce około 5-6 procent wszystkich transplantacji nerek. Choć liczba ta jest niższa niż w wielu krajach zachodnich, rok 2025 był rekordowy dla polskiej transplantologii z łączną liczbą 2404 przeszczepień narządów.

Dawcą może być osoba bliska (spokrewniona lub związana emocjonalnie). Dopuszczalne są również przeszczepy krzyżowe (wymiana nerek między dwiema parami) oraz łańcuchowe, gdy dawca i biorca nie mogą być leczeni w ramach własnej pary z powodu niezgodności grup krwi lub tkanek.

W Radocynie narasta spór, który może zaważyć na przyszłości lokalnych gruntów i relacjach między ochroną przyrody, a prawami mieszkańców. Gmina Sękowa mówi jasno: nie ma zgody na projekt Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie, zakładający utworzenie blisko 300-ha otuliny wokół planowanego rezerwatu „Źródlika Wisłoki”. Choć sam pomysł powołania 70-ha rezerwatu spotkał się z akceptacją samorządu, to skala proponowanej otuliny wywołała sprzeciw władz i emocje wśród właścicieli nieruchomości.

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda jak klasyczny przykład troski o środowisko - ochronę cennych ekosystemów źródłiskowych rzeki Wisłoki, zachowanie walorów przyrodniczych i zabezpieczenie terenu przed degradacją. Jednak szczegóły projektu pokazują zupełnie inny obraz. Otulina, która ma być niemal czterokrotnie większa niż sam rezerwat i obejmuje w dużej mierze tereny prywatne. To właśnie ten fakt stał się iskrą zapalną konfliktu.

Na szali 70 ha rezerwatu i 300 otuliny

Sprawa jest jasna. Rada Gminy Sękowa nie kwestionuje potrzeby ochrony przyrody. Wręcz przeciwnie - podkreśla, że idea utworzenia rezerwatu „Źródlika Wisłoki” jest słuszna i potrzebna. Wszystko po to by ograniczyć przypadkową zabudowę tego terenu, wyeliminować pojazdy typu off-road, które niszczą siedliska, nie przekształcać łąk w grunty uprawne, a te które nie są koszone - wykaszać, by nie zmieniły się w las. Problem pojawia się tam, gdzie kończy się teoria, a zaczyna praktyka. Zdaniem samorządu, projekt w obecnym kształcie został przygotowany bez dialogu z mieszkańcami i bez uwzględnienia ich głosu. A to właśnie oni mogą najbardziej odczuć skutki wprowadzenia ograniczeń.

Projekt rezerwatu obejmuje obszar o powierzchni 71,49 ha, natomiast projektowana otulina aż 283,79 ha, a więc obszar niemal czterokrotnie większy od samego rezerwatu. W projektowanej otulinie istnieje 9 budynków mieszkalnych i gospodarczych oraz znajduje się ponad 1,5 ha gruntu przeznaczonego w obowiązującym planie zagospodarowania przestrzennego pod zabudowę rekreacji indywidualnej.

Właściciele obawiają się, że utworzenie tak rozległej otuliny wpłynie na sposób korzystania z ich ziemi - od możliwości prowadzenia działalności rolniczej, po inwestycje czy rozwój turystyki. Pojawiają się pytania: jakie będą konkretne zakazy? Jakie obowiązki spadną

„ŹRÓDLISKA WISŁOKI” REZERWATEM?

Nowy rezerwat „Źródlika Wisłoki” ma powstać w Radocynie. Najpierw była zgoda dla 70 hektarów ochrony, a teraz jest spór i protest gminy o 300 hektarów jego otuliny. Dlaczego gmina Sękowa protestuje i chce korekty projektu?

Agnieszka Nigbor-Chmura



Źródlika Wisłoki leżą w Obszarze natura 2000



Teraz mają być one objęte 70-hektarowym rezerwatem



Radocyna to łemkowska wieś w pasie przygranicznym



Ochrona siedlisk tutejszych łąk to funkcja rezerwatu

na mieszkańców? I przede wszystkim - dlaczego nikt wcześniej o to nie zapytał?

Ekologia - pętla na szyi samorządu

- Czasem mam wrażenie, że pętla, która zaciska się nam na szyi, to są problemy związane z ekologią, z ochroną środowiska. Czujemy tę ograniczającą się przestrzeń do rozwoju gospodarczego. Mówię o miękkich formach gospodarki, bo chodzi o rozwój turystyki - jeszcze w listopadzie minionego roku na łamach Gazety Krakowskiej wypowiedziała się Małgorzata Małuch, wójt gminy Sękowa, jakby wywołując problem z Radocyną.

Jak przytaczała wówczas, gmina nie planuje budowy uciążliwych dla środowiska za-

kładów, ale chciałaby, aby mieszkańcy mogli funkcjonować i godnie żyć, a walory regionu były na tyle wykorzystane, żeby dały potencjał również gospodarczy.

- Wprowadzane są coraz to nowe formy ochrony. Coraz trudniej jest pozyskać tereny pod nawet nieuciąźliwe inwestycje typu małej pensjonaty, czy domek letniskowy. (...) Wiele spraw udaje się rozwiązywać bezkonfliktowo. Generalnie, kiedyś radziliśmy sobie przy uzgodnieniach związanych z terenami objętymi Naturą 2000. Nie stanowiła ona wielkiej bariery do lokalizacji małych form turystycznych. Teraz zderzamy się ze ścianą i z mojego punktu widzenia jest to element blokujący rozwój. Przy czym jesteśmy dalecy

od tego, by działać na szkodę środowiska. Chodzi o to, żeby znaleźć rozwiązanie, które byłoby do zaakceptowania i dla jednej, i dla drugiej strony. Naprawdę dużo dla środowiska naturalnego robimy i chcemy, żeby to środowisko stanowiło tutaj tę ostoję, bo jest naszym największym walorem - mówiła dla nas Małgorzata Małuch.

Ochrona kontra prawa właścicieli

I o ostoję rezerwatu „Źródlika Wisłoki” teraz chodzi. Ten stał się kością niezgody, bo Gmina Sękowa popiera utworzenie 70-ha obszaru chronionego, ale stanowczo sprzeciwia się planom utworzenia niemal 300-ha otuliny. Władze alarmują o braku konsultacji.

Brak jasnych odpowiedzi tylko podsyca napięcie. Samorząd wskazuje, że w dokumentacji zabrakło rzetelnej analizy skutków społecznych i gospodarczych. Nie przedstawiono też precyzyjnych informacji o tym, jak nowe regulacje wpłyną na codzienne funkcjonowanie lokalnej społeczności. W efekcie wielu mieszkańców czuje się pominiętych w procesie decyzyjnym, który bezpośrednio dotyczy ich własności i przyszłości.

- Jesteśmy zaniepokojeni, że nowe formy ochrony przyrody wprowadzane na teren naszej gminy, bądź powiększanie obszarów już istniejących, jest dokonywane z pominięciem stanowiska samorządu lokalnego, czemu się sprzeciwiamy - mówi Bogusław Moron, prze-

wodniczący Rady Gminy Sękowa. - Postulujemy, aby wszelkie wprowadzać je po przeprowadzeniu konsultacji społecznych z poszanowaniem stanowiska gminy. Takich działań w przedłożonym projekcie zabrakło - dodaje.

Nic o nas bez nas - mówią mieszkańcy

- W uzasadnieniu wskazano, że otulina obejmuje tereny łąkowe stanowiące głównie własność prywatną, zatem bulwersującym jest fakt, że przy wyznaczeniu takiego obszaru nie uzyskano zgód właścicieli tych gruntów. Ponadto nie wskazano, że na terenie projektowanej otuliny znajdują się też grunty we własności gminy a także innych osób prawnych, których również nie zapytano o zgodę. Naszym zdaniem właściciele gruntów w momencie powoływania obszaru chronionego powinni znać swoje prawa, obowiązki i ograniczenia w sposób jednoznaczny, a nie domyślać się ich z nieprecyzyjnych zapisów - mówi dalej Bogusław Moron.

Argumentem po stronie gminy jest fakt, że ustawodawca nie przewidział obowiązku ustanawiania otuliny przy każdym rezerwacie przyrody. Dlatego gmina domaga się odstąpienia od ustanowienia otuliny.

- W uzasadnieniu (...) brakuje precyzyjnego wskazania rzeczywistych zagrożeń dla przedmiotu ochrony, które uzasadniałyby objęcie tak dużego obszaru dodatkowymi rygorami, które nie są znane - czytamy w stanowisku Rady Gminy Sękowa.

Na grzyby w Radocynie też nie pójdziemy?

Rada Gminy sugeruje, że w przedstawionym projekcie brakuje też zasad dotyczących udostępnienia rezerwatu, a w szczególności możliwości poruszania się po istniejących szlakach, ścieżkach edukacyjnych, korzystania z terenu w celach turystycznych, a także zbioru runa leśnego czy grzybów.

- Właśnie dlatego domagamy się ponownego, szczegółowego przeanalizowania granic i powierzchni otuliny, rzeczywistego włączenia samorządu oraz właścicieli nieruchomości w proces decyzyjny, a także odstąpienia od rozwiązań, które w sposób nieproporcjonalny ingerują w prawo własności. Jednocześnie deklarujemy pełną gotowość do współpracy przy wypracowaniu takiego modelu ochrony źródeł Wisłoki, który skutecznie zabezpieczy ogromne walory przyrodnicze tego obszaru, ale nie będzie odbywał się kosztem mieszkańców i właścicieli gruntów, pomijanych w procesie tworzenia kolejnych ograniczeń - dodaje Bogusław Moron. ©©

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



OŚWIĘCIM
ZAKOŃCZENIE
FILMU „SĘDZIA
Z AUSCHWITZ”
ZASKOCZY
WIDZÓW - MÓWI
**MIROŚLAW
GANOBIS**
str. 6

FOT. JACEK MAJKUT

MATURY 2026

CZAS ZDAWANIA EGZAMINU DOJRZAŁOŚCI

Tegoroczne matury zakończą się 30 maja.
Przed młodzieżą prawdziwy maraton
sprawdzania wiedzy
str. 2



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

OLKUSZ

Ludzie uratowali
kilkadziesiąt drzew.
Plany przebudowy
ulicy zostały
zmienione **str. 2**

TRZEBINIA

Dzienny Dom
Pomocy Społecznej
dla Seniorów to dla
wielu początek nowej
codzienności **str. 4**

DOLINA KARPIA

Zatorskiego karpia i inne rybne
specjały można degustować przez
cały rok. Takie pyszne dania
serwują w wielu miejscach **str. 3**

TURYSTYKA

VeloRudawa jest
inwestycją, która
budzi wśród
rowerzystów różne
emocje **str. 5**

Krystyna Trzupek



Życie na przeczekanie

Jakbyś żył dziś, gdyby jutra miało nie być? Jak wyglądałaby ta zwyczajność, która nagle przestałaby być zwykła. Nie byłoby miejsca na „później”. Wszystko, co odkładałeś - telefon do kogoś ważnego, spacer bez celu, powiedzenie „przepraszam” albo „kocham” - nagle przestałoby mieć alternatywę. Zrobiłbyś to teraz albo wcale. Ludzie stali się ważniejsi niż rzeczy. Spojrzenia trwałyby dłużej, rozmowy schodziłyby głębiej, a cisza między słowami nie byłaby niezręczna, tylko prawdziwa.

Może odważyłbyś się powiedzieć coś, co od dawna siedzi w gardle. Może pierwszy raz naprawdę byś kogoś wysłuchał. Nie byłoby sensu się spieszyć, a jednak każda chwila miałaby ciężar. Paradoksalnie - mniej pośpiechu, więcej obecności. Zamiast planować przyszłość, zacząłbyś zauważać teraźniejszość: dźwięki miasta, zapach deszczu, ciepło dłoni. To, co zwykle ucieka między jednym obowiązkiem a drugim. Może zrobiłbyś coś szalonego. A może właśnie nie - może odkryłbyś, że najbardziej niezwykle jest to, co zawsze było pod ręką. I może najważniejsze: zrozumiałbyś, że pytanie wcale nie dotyczy końca świata. Tylko tego, dlaczego trzeba go sobie wyobrazić, żeby zacząć naprawdę żyć. „Wiele dni” potrafi uspić czujność.

Kiedy przyszłość wydaje się długa i dostępna, odkładamy sens na później - a „później” rozmywa się w szeregu podobnych poranków. Powtarzalność daje bezpieczeństwo, ale też znieczula: skoro jutro będzie podobne, to dzisiaj nie musi być uważne. Żyjemy jałowo nie dlatego, że brakuje nam czasu tylko, że przestajemy go doświadczać. Dni sklejają się w jeden, bo przeżywamy je na pół gwizdka - między powiadomieniem a obowiązkiem, między „muszę” a „jeszcze zdążę”. Jest też wygodna w przeciętności. Wielkie decyzje wymagają ryzyka. Łatwiej powtarzać znane gesty niż zapytać siebie: „czy to w ogóle jest moje życie?”. Rutyna chroni przed lękiem, ale przy okazji odbiera ostrość przeżywania. Nie chodzi o to, by mieć mniej dni, tylko by przestać traktować je jak zapas. Przeżyj ten dzień, jakby nie miał kopii.

NOWA NAGRODA STAROSTY CHRZANOWSKIEGO

Za zasługi dla bezpieczeństwa

W czasach, gdy kwestie bezpieczeństwa publicznego nabierają szczególnego znaczenia, Powiat Chrzanowski podejmuje kolejne działania mające na celu promowanie właściwych postaw i docenienie osób zaangażowanych w ochronę życia oraz zdrowia mieszkańców. Zarząd Powiatu Chrzanowskiego ustanowił Nagrodę Starosty Chrzanowskiego „Za zasługi dla bezpieczeństwa Powiatu Chrzanowskiego”. Nowa nagroda ma charakter honorowy i stanowi wyraz uznania dla osób oraz instytucji, które w sposób szczególny przyczyniają się do poprawy bezpieczeństwa, porządku publicznego oraz ochrony życia i zdrowia mieszkańców regionu. Jej ustanowienie to także odpowiedź na rosnącą potrzebę promowania odpowiedzialnych i prospołecznych zachowań. SB

MA SZANSĘ PODBIĆ OGÓLNOPOLSKI RYNEK

Innowacyjny nawóz z Chrzanowa

Nawóz produkowany z osadów ściekowych przez Wodociągi Chrzanowskie ma realną szansę trafić na szerszy rynek. Spółka właśnie ogłosiła przetarg na hurtowy odbiór swojego produktu, zachęcając przedsiębiorców do współpracy. To kolejny krok w kierunku komercjalizacji produktu, który już teraz jest do-

stępny w sprzedaży detalicznej na terenie powiatu chrzanowskiego. GreenPłon to nowoczesny ulepszcacz gleby, który nie tylko odkwasza podłoże, ale także znacząco poprawia żywność. To rozwiązanie skierowane zarówno do ogrodników-amatorów, jak i działkowców - idealne pod trawniki oraz rośliny ozdobne. SB

Olkuszanie postawili na swoim. Nie będzie wielkiej wycinki przy przebudowie ulicy

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Mieszkańcy Olkusza sprzeciwili się takim planom przebudowy ulicy Kazimierza Wielkiego, które zakładały wycinkę około stu drzew.

Zarząd powiatu poinformował, że inwestycja zostanie ograniczona do remontu jezdni i chodników, a wycinka będzie dotyczyła tylko kilku drzew, które według specjalistycznej ekspertyzy są albo martwe lub w złym stanie.

Samej potrzeby remontu ulicy Króla Kazimierza Wielkiego nikt nie podważał, jednak plany dotyczące wycinki około stu drzew i krzewów wzbudziły oburzenie.

Mieszkańcy, którzy nie zgadzali się na takie działania, wzięli sprawę w swoje ręce. W mediach społecznościowych uruchomiono inicjatywę „Ratujmy drzewa w Olkuszu”. Oprócz nagłośnienia sprawy jej autorzy oznaczyli drzewa kartkami „Zaraz mnie zetną...” oraz opracowali wzory pism, które każdy



FOT. PAWEŁ MOCNY

W mediach społecznościowych uruchomiono inicjatywę „Ratujmy drzewa w Olkuszu”

mieszkaniec mógł wysłać nie tylko do Starostwa Powiatowego w Olkuszu, ale także do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie i Urzędu Miasta i Gminy Olkusz.

W ostatnim czasie głos w sprawie zabrali starosta oraz wicestarosta. W wydanym oświadczeniu poinformowali, że umowa z projektantem została zawarta w czerwcu 2024 roku, a koncepcja została opracowana zgodnie z warunkami

technicznymi i obowiązującymi przepisami prawa. Co ważne - jasno podkreślili, że ze względu na przedłużający się proces uzyskania decyzji środowiskowej, dodatkowe wymagania projektanta a także głos mieszkańców, Zarząd Powiatu nie zrealizuje przebudowy ulicy Króla Kazimierza Wielkiego w planowanym pełnym zakresie. Zadanie ma zostać ograniczone do remontu nawierzchni jezdni i chodników.

Autorzy akcji „Ratujmy drzewa w Olkuszu” zapowiadają, że wraz ze zmianami zapowiedzianymi przez starostów temat nie zostaje zapomniany.

- Interesujemy się nadal, jakie działania władze wykonują w sprawie tego projektu oraz innych, które być może są już procedowane bez naszej wiedzy. Rewitalizacja ulicy jest potrzebna, ale powinny to być działania pozostające w równowadze dla drzew, pieszych, kierowców i rowerzystów. Zielen miejska to przestrzeń, o którą trzeba dbać. Drzewa są od lat zaniedbane. Nasze postulaty pozostają niezmiennie: Zamiast wycinki - prawdziwa analiza dendrologiczna, usunięcie okratowań, które ściskają drzewa, pielęgnacja, poszerzenie przestrzeni przy drzewostanach - podkreślają autorzy inicjatywy.

Dodają także, że ich zdaniem mieszkańcy powinni mieć prawo do konsultacji społecznych w sprawie tak ważnych projektów oraz że powinna to być standardowa procedura, a nie działania prowadzone w ukryciu. ©

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

W tym tygodniu rozpoczęły się matury i pierwsze egzaminacyjne emocje. W szkołach średnich w Oświęcimiu do egzaminu na poziomie podstawowym z języka polskiego przystąpiło kilkuset maturzystów i maturzystek. Abiturienti kierunków humanistycznych z reguły mówili, że tematy im „siadły”. Maturzyści z kierunków ścisłych mieli mieszane odczucia. - Nie było złe, ale nasz dzień to wtorek (egzamin podstawowy z matematyki - red.) - mówili maturzyści kierunku mat-fiz w Liceum Ogólnokształcącym im. Konarskiego w Oświęcimiu. Część pisemna matur potrwia do 21 maja, natomiast część ustna zakończy się dopiero 30 maja. BK

Złote Indeksy Małopolskiej Uczelni Państwowej w Oświęcimiu dla wyróżniających się absolwentów

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Grupa wyróżniających się absolwentów szkół średnich w regionie otrzymała Złote Indeksy Małopolskiej Uczelni Państwowej im. rtm. Witolda Pileckiego w Oświęcimiu.

Złote Indeksy, to prestiżowe nagrody przyznawane za wybitne osiągnięcia w nauce. Wyróżnieni nimi uczniowie po zdaniu matury mogą podjąć studia na oświęcimskiej uczelni na dowolnym kierunku.

Spotkania połączone z wręczeniem indeksów odbyły się Powiatowym Centrum Kształcenia Praktycznego i Branżowego w Oświęcimiu, Powiatowym

Zespole nr 6 Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Brzeszczach i Powiatowym Zespole Szkół nr 2 w Pszczynie. W imieniu uczelni indeksy wręczał m.in. dr Radosław Folga, prorektor ds. studenckich i promocji.

Małopolska Uczelnia Państwowa im. rtm. W. Pileckiego w Oświęcimiu to jedyna publiczna uczelnia zawodowa w Małopolsce Zachodniej.

Prowadzi studia licencjackie, inżynierskie i magisterskie na kilkunastu kierunkach. Dysponuje nowoczesnym zapleczem dydaktycznym i salami kształcenia praktycznego. Jej mury opuściło już blisko siedem tysięcy absolwentów.

©

Strażacka historia. Nowe eksponaty trafiły do Muzeum Pożarnictwa w Alwerni

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Do zbiorów Muzeum Pożarnictwa w Alwerni trafił wyjątkowy eksponat - średni samochód gaśniczy Magirus Deutz 170D11 z 1971 roku. Wcześniej bogatą kolekcję zasilili Polski Fiat 126p. To nie tylko kolejne pojazdy w muzealnej kolekcji, ale przede wszystkim świadkowie prawdziwej służby i wieloletniego zaangażowania strażaków ochotników.

Samochód gaśniczy Magirus Deutz 170D11 przez lata brał udział w licznych akcjach ratowniczo-gaśniczych razem z druhami z OSP Juszczyń Polany. Dziś, po zakończeniu czynnej służby, rozpoczynają nowy rozdział - jako eksponat muzealny będzie edukował i inspirował kolejne pokolenia.

Nowy nabytek muzeum wyróżnia się nie tylko historią, ale

solidnymi parametrami technicznymi. Posiada autopompę o wydajności 1600 l/min, zbiornik wody o pojemności 2500 l, napęd 4x4 i może pomieścić sześciuosobową załogę. To klasyczny przykład solidnej, niezawodnej konstrukcji, która przez dekady stanowiła fundament wyposażenia jednostek straży.

W czasach PRL podstawowymi pojazdami operacyjnymi straży były takie modele jak: FSO Warszawa 223 czy Polski Fiat 125p. Wyposażone w sygnały świetlne, dźwiękowe i radiostacje, były jednak kosztowne.

Poszukując tańszych rozwiązań, zwrócono uwagę na Polskiego Fiata 126p. Choć jego wykorzystanie w straży było raczej sporadyczne, pełnił funkcje pomocnicze m.in. w inspekcjach zabezpieczeń przeciwpożarowych. Ze względu na swoje niewielkie rozmiary nie był w stanie zastąpić większych pojazdów, ale stał się ciekawym symbolem epoki. ©



Małopolskie Muzeum Pożarnictwa to kolekcja pojazdów, sprzętu oraz pamiątek związanych z pożarnictwem



Zatorskiego karpia polecają Ewa Wachowicz i Marcin Polus

ZATOR KARPIA MOŻNA DEGUSTOWAĆ JUŻ CAŁY ROK

W DOLINIE KARPIA BĘDZIE JAK NAD BAŁTYKIEM? TO MOŻLIWE...

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Majówka to początek wielkiego najazdu turystów na Zator i Dolinę Karpia. Wielu przy tej okazji pyta, czy i gdzie mogą zjeść słynnego zatorskiego karpia?

W Zatorze i Dolinie Karpia może nie jest jeszcze jak nad Bałtykiem, gdzie na każdej ulicy w nadmorskich kurortach można zjeść rybę, ale jak podkreśla Mariusz Makuch, prezes Stowarzyszenia Dolina Karpia, które skupia 11 gmin, krok po kroku trwają starania, aby zatorski karp i inne rybne specjalności były coraz bardziej dostępne.

- Już teraz mamy w regionie szereg restauracji, w których gościście mogą zamówić danie z zatorskiego karpia lub innej ryby, czy też punkty gastronomiczne i handlowe oferujące przetwory rybne, z których samemu można coś smakowitego przyrządzić - mówi Mariusz Makuch.

Potwierdza to menedżerka Ośrodka Rekreacyjno-Wypoczynkowego „Karpik” w Graboszcach, którego restauracja słynie z karpia wędzonego. Wędzarnia pracuje pełną parą, a ci którzy mieli okazję spróbować tego rarytasu zaglądają tu regulaminy.

Z dań rybnych słynie także Restauracja Revel na Rynku w Zatorze, w której można zjeść m.in. jedyną w Polsce pizzę z wędzonym karpem. W menu restauracji można znaleźć także pierogi nadziewane wędzonym karpem.

Wielką zwolenniczką zatorskiego karpia jest Ewa Wachowicz,

popularna dziennikarka i prezenterka telewizyjna, Miss Polonia 1992. - Ewa Wachowicz jest ambasadorem Doliny Karpia. To tutaj przygotowała pierwszy swój, niezwykle popularny program „Ewa gotuje” - zaznaczają w Stowarzyszeniu.

Karp zatorski serwowany jest na wiele sposobów - smażony, wędzony, na kwaśno, a nawet w burgerach czy wspomnianej pizzy. Dostępny jest w wielu lokalnych restauracjach m.in.:
● Resto w Półwsi ● Revel w Zatorze ● Tarniówka w Osieku ● Czeremcha w Hotelu Radocza Park ● Restauracja Molo w Hotelu Molo w Osieku ● Restauracja Ośrodka Rekreacyjno-Wypoczynkowego „Karpik” w Graboszcach ● Restauracja Myśliwska w Zatorze.

Każda z nich proponuje różne możliwości potraw z karpem i innymi rybami hodowanymi w Dolinie Karpia. Oto kilka przykładów:

● pieczeń z karpia ● burgery z karpem i orzechami ● pstrąg w ziołach ● karp nacinany pieczony ● karp królewski ● pizza z karpem ● zupa rybna z bocznikami ● terrina z karpia ● pstrąg z pieką ● pstrąg z dzikim brokułem.

Przetwory z karpia można kupić także bezpośrednio od lokalnych producentów czy w sklepie ogólnopolskiej sieci Lewiatan, który prowadzi stoisko z produktami lokalnymi, w tym zatorskim karpem.

Stowarzyszenie Doliny Karpia prowadzi systematyczne działania, które mają zmienić ciągle jeszcze pokutujące nastawienie, że karp to ryba sezonowa

spożywana w okresie świąt Bożego Narodzenia. - Cała technologia hodowli sprawiała, że przez lata tak to wyglądało, ale w Dolinie Karpia to zmieniamy - dodaje Mariusz Makuch.

Obecnie stowarzyszenie przygotowuje nabór do projektu, który sprawi, że zatorski karp i inne rybne specjalności staną się tutaj jeszcze bardziej dostępne. Jest to program wspierający hodowlę i dystrybucję.

Na wsparcie mogą więc liczyć restauratorzy, którzy już mają w swojej ofercie karpia i inne ryby, jak i ci, którzy chcą wykorzystać rosnącą popularność ryb hodowanych w tutejszych stawach. Obok karpia zatorskiego czy osieckiego są to amur, tołpyga, karaś czy jesiotek.

Dolina Karpia nie samym karpem jednak żyje. Jest tu wiele atrakcji. Wśród nich są m.in. spływ galarem z Łączan po Wiśle, wycieczka z ornitologami po największych stawach, wizyta w firmie Skarby Doliny Karpia, odwiedzić w gospodarstwach agroturystycznych, zwiedzanie „Bałysówki” w Tomicach, gdzie w starym 150-letnim drewnianym domu powstała piękna galeria.

W Stowarzyszeniu Doliny Karpia podkreślają, że każdy może sobie zorganizować wycieczkę na dzień, dwa a nawet tydzień, aby zobaczyć Ekomuzeum, czyli sieć atrakcji w terenie prezentujących „żywe” dziedzictwo przyrodnicze, historyczne i kulturowe, co pozwala w wyjątkowy sposób zobaczyć, poznać i doświadczyć różnorodności regionu.

©

KRÓTKO

WOLBROM

Podrabiana odzież i perfumy

Policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Olkuszu ujawnili w Wolbromiu trzy stoiska, na których handlowano odzieżą i perfumami z fałszywymi logo znanych marek. Wartość strat, które spowodowało dwóch mężczyzn w wieku 35 i 49 lat oraz 59-letnia kobieta - wszyscy z Bułgarii, została oszacowana na ponad pół miliona złotych. Zatrzymani uszyszeli już zarzuty. Grozi im kara od pół roku do pięciu lat więzienia. PM

GMINA TRZEBINIA

Oszukany stracił 78 tysięcy złotych

Mimo licznych apeli i nagłaśniania kolejnych przypadków oszustw, wciąż wiele osób pada ofiarą przestępców działających metodą „na pracownika banku”. Tym razem oszukany został 52-letni mieszkaniec gminy Trzebinia. Jak wynika z jego relacji, skontaktowały się z nim osoby podszywające się pod pracowników banku. Przekonały go, że jego dane zostały wykorzystane do zaciągnięcia kredytu, a zgromadzone środki są zagrożone. Pod pretekstem konieczności „zabezpieczenia pieniędzy” polecono mu zaciągnięcie kredytu gotówkowego oraz wykonanie szeregu operacji finansowych. Mężczyzna, działając w przekonaniu, że chroni swoje oszczędności, przekazał oszustom niemal 78 tysięcy złotych. SB

OŚWIĘCIM

Włamywacz recydywista

Policjanci z oświęcimskiej komendy osadzili w areszcie śledczym 49-latkę z Krakowa. Mężczyzna jest podejrzanym o dokonanie 12 włamań do automatów z napojami i przekąskami na terenie Małopolski i Śląska. Podejrzanym został doprowadzony do Sądu Rejonowego w Oświęcimiu. Sędzia przychylił się do wniosku prokuratora, wydając postanowienie o trzymiesięcznym areszcie tymczasowym. Za popełnione przestępstwa mężczyzna odpowie w warunkach recydywy, ponieważ odbywał już wyrok za podobne czyny. Za kradzież z włamaniem grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności, jednakże w przypadku recydywy wyrok będzie surowszy. BK

To już końcowe odliczanie. Budynek komunalny w Kętach wkrótce przyjmie lokatorów

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W połowie maja planowane jest oddanie bloku komunalnego w Kętach. Przygotowano w nim 24 mieszkania, a chętnych jest 40. Wartość inwestycji to ponad 5 mln złotych.

Wiadomo, że oddanie nowego bloku na jakiś czas rozładuje kolejkę. Poza tym, mieszkania komunalne gmina pozyskuje także po śmierci głównego najemcy czy po eksmisjach, bo i takie przypadki się zdarzają. Właśnie w tych lokalach propozycję zamieszkania będą otrzymywali oczekujący w kolejce po rozdziale obecnej puli mieszkaniowej.

Burmistrz Kęt Marcin Śliwa przypomina, że w podejmowaniu decyzji lokalowych kieruje się racjonalizacją kosztów. Przypomina, że zanim gmina przystąpiła do budowy bloku komunalnego, miała możliwość pozyskania sześciu mieszkań w jednym z budynków, przeznaczonych do remontu. Zamiast wydać pół miliona złotych na re-

mont dachu i innych niezbędnych prac, spełniających wymagania pożarowe, uznano, że nie warto „pudrować” stary budynek, tylko kwotę na remont przeznaczyć na wkład własny do budowy nowego komunalnego. W bloku z trzema kondygnacjami są 24 mieszkania, w tym dwa przystosowane dla osób niepełnosprawnych.

Budynek przeszedł kontrolę sanepidu. Pozostały jeszcze formalności związane z odbiorami przez nadzór budowlany. W kęckim magistracie uważają, że tuż po 15 maja będą gotowi do przekazania lokatorom kluczy.

Przypomnijmy, że wokół budynku komunalnego, od momentu jego powstania, krążyło wiele legend. Nieustannie powielano plotkę o tym, że powstaje z myślą o lokowaniu w nim w przyszłości nielegalnych imigrantów. Jak pokazało życie, potwierdzenie znalazły słowa burmistrza Śliwy, podkreślające, że blok jest budowany z myślą o mieszkańcach Kęt.

- I nie jest to blok socjalny, tylko komunalny w pełnym standardzie - podkreśla burmistrz. ©

Społeczeństwo starzeje się. Trzebinia otwiera dom dziennej opieki dla seniorów

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Starzenie się społeczeństwa w Polsce staje się coraz większym wyzwaniem, a jednym z jego najbardziej widocznych skutków jest niedobór miejsc wsparcia dla seniorów. Coraz wyraźniej widać potrzebę inwestowania zarówno w dzienne, jak i całonocne domy opieki, które zapewnią osobom starszym nie tylko pomoc, ale także możliwość aktywnego i godnego życia.

Takie miejsce powstało właśnie w Trzebinie. Rozpoczął działalność Dzienne Dom Pomocy Społecznej dla Seniorów - przestrzeń, która dla wielu starszych mieszkańców gminy oznacza początek nowej codzienności. Codziennie, w której samotność ustępuje miejsca spotkaniom, wspólnym zajęciom i zwykłej ludzkiej obecności.

Placówka mieści się przy ul. Gwarków, w odnowionym i gruntownie wyremontowanym budynku dawnej siedziby Rady Osiedla Krze. Powstały tu



Są tu nowoczesne sale zajęciowe, pracownie, kuchnia oraz zaplecze sanitarne dostosowane do potrzeb seniorów

nowoczesne sale zajęciowe, pracownie, kuchnia oraz zaplecze sanitarne w pełni dostosowane do potrzeb seniorów. Dom działa od poniedziałku do piątku, od rana do godzin popołudniowych. Uczestnicy mają zapewniony transport, śniadanie oraz ciepły posiłek. Nawet w weekendy nie pozostają bez wsparcia - posiłki są dowożone bezpośrednio do ich domów.

Co istotne, wszystkie oferowane formy wsparcia są całko-

wicie bezpłatne. Projekt finansowany jest z Funduszy Europejskich dla Małopolski - jego wartość wynosi ponad 6,6 mln zł, z czego ponad 5,6 mln zł stanowi dofinansowanie z Unii Europejskiej.

Realizatorem projektu jest Stowarzyszenie Proobronno-Oświatowe „Kadet” z Trzebinie. Jak podkreśla prezeska stowarzyszenia Anna Duda, możliwość wspólnych spotkań ma ogromne znaczenie dla osób

starszych. Wielu z nich na co dzień żyje samotnie, bez bliskich obok. Brakuje im rozmowy, śmiechu i zwykłej obecności drugiego człowieka. W nowym domu mogą to odzyskać - każdego dnia spotykając się z innymi i budując relacje.

Celem projektu jest nie tylko zapewnienie dziennej opieki, ale przede wszystkim aktywizacja seniorów oraz wsparcie ich w jak najdłuższym zachowaniu samodzielności. Ważnym elementem jest również pomoc dla opiekunów nieformalnych oraz dostosowanie infrastruktury do potrzeb osób starszych.

Oferta placówki jest bardzo szeroka. Seniorzy mogą korzystać m.in. z terapii ruchowej i rehabilitacji, arteterapii, muzykoterapii, treningów umiejętności społecznych, poradnictwa psychologicznego czy terapii kulinarnej. W programie znajdują się także zajęcia komputerowe, animaloterapia, wsparcie logopedyczne oraz liczne wydarzenia integracyjne - od pikników i spotkań okolicznościowych po wyjścia do kina, teatru czy na basen. ©

Nowoczesne sale, które zmieniają edukację

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Powiat chrzanowski konsekwentnie realizuje działania na rzecz poprawy jakości edukacji, szczególnie w obszarze wsparcia uczniów ze specjalnymi potrzebami. Najnowszym przykładem tej strategii jest zakończona modernizacja specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Chrzanowie, która znacząco podniosła standardy nauki i terapii.



Magiczna kraina rozwoju w Chrzanowie

Prace, które rozpoczęły się w grudniu ubiegłego roku, objęły stworzenie nowoczesnych i wyspecjalizowanych przestrzeni edukacyjnych. Dzięki zaangażowaniu dyrekcji, nauczycieli oraz całej społeczności ośrodka, a także wsparciu wielu partnerów udało się zrealizować projekt odpowiadający na realne potrzeby uczniów.

- Tworzymy przyjazną przestrzeń dla rozwoju i wsparcia uczniów ze specjalnymi potrzebami. To kolejny przykład, że wspólnie konsekwentnie inwestujemy w edukację i tworzymy jak najlepsze warunki

dla dzieci wymagających szczególnego wsparcia - podkreśla Bartłomiej Gębała.

W ramach inwestycji powstały m.in.: ● sala wyciszeń - zapewniająca bezpieczne warunki dla dzieci z trudnościami emocjonalnymi ● sala doświadczenia świata - wspierająca rozwój sensoryczny poprzez bodźce świetlne, dźwiękowe i dotykowe ● siłownia - umożliwiająca rozwój sprawności fizycznej ● pracownia zajęć kreatywnych - rozwijająca zdolności manualne i pasje uczniów. ©

Koniec nurkowego eldorado w Trzebinie

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Balaton w Trzebinie od lat przyciąga nie tylko plażowiczów szukających odpoczynku nad wodą, ale również miłośników nurkowania. Przejrzysta woda i specyfika dawnego kamieniołomu sprawiły, że akwen stał się jednym z ciekawszych miejsc w Małopolsce do eksploracji podwodnej. Przez długi czas działała tu baza nurkowa, a samo dno zbiornika zamieniono w swoisty podwodny park atrakcji.

Aby urozmaicić nurkowanie, na dnie umieszczano różnego rodzaju przedmioty - od elementów infrastruktury po większe obiekty. Dla wielu nurków była to dodatkowa zachęta, by odwiedzić Balaton i odkrywać jego „drugie dno”. Nie brakowało jednak głosów krytycznych. Działalność nurków od początku budziła kontrowersje, szczególnie wśród mieszkańców i części urzędników, którzy kwestionowali zasadność i legalność zatapiania kolejnych obiektów.

Jednym z najgłośniejszych przykładów była sytuacja z 2020

roku, kiedy na dno zbiornika trafił stary fiat punto. Nie był to pierwszy samochód w Balatonie, jednak tym razem chodziło o celowe działanie nurków z centrum Octopus. Auto miało stać się atrakcją dla nurkujących, a przed zatopieniem zostało odpowiednio przygotowane - usunięto z niego części i płyny mogące zaszkodzić środowisku.

Mimo zapewnień nurków o zgodności działań z prawem, sprawa wywołała sprzeciw władz miasta. Burmistrz Trzebinia Jarosław Okoczek podkreślał, że nie wydawał zgody na zatapianie pojazdów i zlecił analizę prawną całej sytuacji. Sprawa była o tyle złożona, że nurkowie od lat współpracowali z gminą, m.in. pomagając w oczyszczaniu dna zbiornika. Podczas jednej z akcji wydobyto nawet pół tony odpadów - od butelek i opon po metalowe elementy i dokumenty zalegające w wodzie przez lata.

Dziś Balaton wchodzi w nowy etap. W kwietniu prze-

prowadzono akcję porządkową. Z dna zbiornika usunięto elementy, które przez lata stanowiły część podwodnej scenarii - w tym trzy kontenery oraz wspomniany wrak fiata punto.

Zmiany te są związane z faktem, że od dwóch lat nad Balatonem nie funkcjonuje już baza nurkowa. To właśnie ona była głównym inicjatorem tworzenia podwodnych atrakcji. Obecnie akwen wraca do bardziej naturalnego charakteru.

Kończy się pewien rozdział w historii tego miejsca - rozdział pełen pasji, ale i sporów o granice ingerencji człowieka w środowisko naturalne. ©



Od zatopionego auta do wielkiego sprzątnięcia. Jak zmienia się Balaton w Trzebinie

INFORMATOR

Harmonogram prac i oddawania kolejnych etapów inwestycji KST IV



GÜLERMAK



Tramwaj do Mistrzejowic

Szanowni Mieszkańcy,

budowa linii tramwajowej KST IV do Mistrzejowic dobiega końca. Prace prowadzone równolegle w wielu częściach miasta wchodzi dziś w ostatni etap, a ich efekty będą coraz bardziej widoczne w najbliższych tygodniach. Sukcesywnie otwieramy kolejne odcinki ulic, chodników i dróg rowerowych, przywracając przestrzeń mieszkańcom.

W tym informatorze znajdą Państwo zestawienie najważniejszych zmian oraz harmonogram udostępniania poszczególnych fragmentów inwestycji. Rondo Młyńskie, ul. Lublańska czy ul. Meissnera to tylko niektóre z miejsc, które już wkrótce odzyskają swoją pełną funkcjonalność i nową jakość.

Mamy świadomość, że ostatnie miesiące były dla Państwa wymagające. Bliskość tak dużej inwestycji wiązała się z codziennymi utrudnieniami, dlatego tym bardziej dziękujemy Państwu za cierpliwość.

Możemy już powiedzieć, że widać „światelko w tunelu” — finał prac drogowych jest coraz bliżej. Już niedługo Prądnik Czerwony i Mistrzejowice zyskają odnowione ulice, chodniki i drogi rowerowe oraz bardziej uporządkowaną organizację ruchu, co ułatwi codzienne przemieszczanie się i podniesie jakość przestrzeni w tej części Krakowa.

Dziękujemy Państwu i prosimy jeszcze o odrobinę wyrozumiałości. Zachęcamy do zapoznania się z dalszą częścią informatora.

Z poważaniem,
Zespół Budowy Tramwaju do Mistrzejowic

Projekt KST IV – Tramwaj do Mistrzejowic to jedna z najbardziej złożonych inwestycji transportowych realizowanych w Krakowie w ramach systemu Krakowski Szybki Tramwaj oraz największy projekt infrastrukturalny w formule PPP w Europie.

Objemuje budowę około 4,5 km nowej linii tramwajowej, której kluczowym i najbardziej wymagającym elementem jest ponad 1,2-kilometrowy tunel wykonywany metodą podstropową z wykorzystaniem ścian szczelinowych. Tunel umożliwi bezkolizyjne przeprowadzenie tramwaju pod jednym z najbardziej obciążonych układów komunikacyjnych w tej części miasta. Przy Rondzie Młyńskim linia znajdzie się na poziomie -1, by następnie zagłębić się jeszcze niżej i na stacji przy Rondzie Polsad osiągnie poziom -2.

Właśnie tam powstaje trójpoziomowy węzeł przesiadkowy: na poziomie terenu funkcjonować będzie ruch kołowy i wejścia do stacji, poziom -1 stanie się bezpieczną, w pełni dostępną przestrzenią pieszą umożliwiającą przejście na każdą stronę skrzyżowania, natomiast poziom -2 przeznaczony będzie dla peronów tramwajowych.

Obie stacje podziemne zostaną wyposażone w windy, schody ruchome, pochylnie oraz systemy naprowadzające dla osób niewidomych. Tunel zakończy się w rejonie Ronda Barei, zapewniając płynne wyprowadzenie linii z części podziemnej na odcinki naziemne. Realizacja wymaga budowy zaawansowanych systemów odwodnienia, przepompowni wód opadowych, instalacji wentylacyjnych, trakcyjnych i bezpieczeństwa, co dodatkowo podkreśla skalę przedsięwzięcia.

KST IV to jednak nie tylko sama linia tramwajowa z tunelem, lecz kompleksowa przebudowa układu drogowego, budowa nowych chodników i dróg rowerowych oraz inwestycja w zieloną infrastrukturę – zielone torowiska z matami rozchodnikowymi, nowe nasadzenia drzew i krzewów oraz przystanki z zielonymi dachami. Całość tworzy nowoczesny, bezkolizyjny i zrównoważony transport północno-wschodniej części miasta.

Tramwaj do Mistrzejowic



Czym jest PPP?

PPP, czyli Partnerstwo Publiczno-Prywatne, to model realizacji inwestycji oparty o wieloletnią współpracę podmiotu publicznego (np. miasta, gminy) z partnerem prywatnym. Korzyści, ale i odpowiedzialność wynikająca z tej współpracy jest podzielona między obie strony zgodnie z zawartą umową. Dzięki temu modelowi zamawiający (miasto) nie obciąża finansów publicznych, rozkładając płatność na wieloletnią współpracę z partnerem prywatnym.

Najczęściej przekazując teren pod inwestycję może liczyć na finansowanie projektowania, budowy i późniejszego utrzymania przez partnera prywatnego (w naszym przypadku 20 lat utrzymania). Krakowski model PPP przy KST IV zakłada płatność za dostępność infrastruktury. Oznacza to, że miasto będzie płaciło określoną kwotę sukcesywnie, jeśli infrastruktura będzie utrzymana w odpowiednim standardzie i przejezdna dla ruchu tramwajowego. Minimalizuje to przerwy w funkcjonowaniu ruchu tramwajowego na tej linii.

Zastosowanie PPP maksymalizuje wykorzystanie doświadczenia strony prywatnej do budowy nowoczesnej infrastruktury oraz obniża koszty inwestycji w całym cyklu jej życia.



Wizualizacja: skrzyżowanie ul. Mogilskiej, Meissnera, al. Jana Pawła II



Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Rondo Młyńskie



Wizualizacja: Rondo Półsad

Tramwaj do Mistrzejowic



Wizualizacja: Pętla Mistrzejowice

Harmonogram udostępniania kolejnych etapów inwestycji

Trwa intensywna faza robót infrastrukturalnych na budowie Tramwaju do Mistrzejowic. Prace toczą się równolegle w wielu lokalizacjach i wchodzą w etap finalizacji. Już w najbliższych tygodniach mieszkańcy odczują realne efekty finalizacji robót. Sukcesywnie otwieramy kolejne fragmenty ulic, chodników i tras rowerowych. Przedstawiamy harmonogram udostępniania poszczególnych odcinków do ruchu w maju i czerwcu.

11 maja
otwarcie
ul. Dobrego
Pasterza

22 maja
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Meissnera
i wlotu ul. Łąkowej

6 czerwca
otwarcie drogi dla
rowerów wzdłuż
ul. Lublańskiej
(jezdnia zachodnia)

13 maja
otwarcie
Ronda Polsadu

23 maja
otwarcie Ronda
Młyńskiego oraz
ul. Młyńskiej Bocznej

20 czerwca
otwarcie drogi dla rowerów
wzdłuż ul. Lublańskiej
(jezdnia wschodnia)

10 czerwca
otwarcie wschodniej
jezdni ul. Młyńskiej

28 czerwca
otwarcie
ul. Lublańskiej
jezdni wraz
z chodnikiem

Harmonogram
oddawania etapów
inwestycji KST IV

 GÜLERMAK





Tramwaj do Mistrzejowic

11 maja – otwarcie ul. Dobrego Pasterza



Otwarcie ul. Dobrego Pasterza na odcinku od kościoła pw. Jana Chrzciciela do Ronda Barei. Zakres prac obejmował kompleksową wymianę konstrukcji nawierzchni wraz ze wzmocnieniem podłoża, prace remontowe na kanalizacji deszczowej i sanitarnej oraz wymianę studzienek kanalizacyjnych.

13 maja – otwarcie Ronda Polsad

13 maja otwarcie Ronda Polsad w ruchu okrężnym, co oznacza likwidację ronda tymczasowego u zbiegu ul. Lublańskiej i al. Bora-Komorowskiego. Kierowcy będą mieć dostępny jeden pas ruchu. Rondo będzie przejezdne, ale do 20 czerwca prowadzone będą jeszcze prace wykończeniowe związane z jego ostatecznym kształ-



tem. Chodzi o tzw. geometrię ronda, czyli docelowy układ pasów ruchu, krawężników, wysp dzielących i zjazdów. Są to elementy, które poprawiają płynność i bezpieczeństwo jazdy, ale ich wykonywanie może chwilowo powodować zężenia jezdni lub krótkie utrudnienia. Wraz z udostępnieniem ronda, ruch pojazdów zostanie przełożony na wschodnią jezdnię ulicy Lublańskiej. W tym czasie będziemy prowadzić prace na odcinku jezdni zachodniej od ul. Promienistych do Ronda Polsad.

22 maja – otwarcie wschodniej jezdni ul. Meissnera i wlotu ul. Łąkowej

22 maja udostępniemy do ruchu wschodnią jezdnię ul. Meissnera wraz z wlotem ul. Łąkowej. Żeby było to możliwe, od 30 kwietnia będą trwać tam prace wykończeniowe przy drodze i jej najbliższym otoczeniu. Po-

wstaną nowe chodniki, a sama jezdnia otrzyma kolejne warstwy asfaltu. Najpierw układana będzie warstwa bitumiczna, która wzmacnia konstrukcję drogi i przenosi obciążenia od samochodów, a następnie warstwa ścierna, czyli górna, gładka nawierzchnia, po której odbywa się ruch. Równoległe kończona będzie budowa drogi dla rowerów na odcinku od al. Jana Pawła II do Ronda Młyńskiego, co planowane jest do 20 maja. Wszystkie prace bezpośrednio związane z nawierzchnią jezdni zostaną zakończone jeszcze przed jej otwarciem, jednak w trakcie robót mogą pojawiać się przejściowe utrudnienia zarówno dla pieszych, jak i kierowców.



23 maja – otwarcie Ronda Młyńskiego i ul. Młyńskiej Bocznej

23 maja otwieramy Rondo Młyńskie dla ruchu samochodowego. Kierowcom zostanie udostępniony jeden pas ruchu. Zanim rondo zostanie w pełni

Tramwaj do Mistrzejowic



otwarte, wykonawca zakończy prace niewidoczne na pierwszy rzut oka, ale kluczowe dla trwałości drogi. Chodzi o kanalizację sanitarną biegnącą pod jezdnią i na „wyspie” ronda oraz roboty ziemne po północnej stronie, czyli przygotowanie konstrukcji nawierzchni asfaltowej. Dokończone zostaną także chodniki i drogi dla rowerów. W trakcie tych końcowych prac mogą wystąpić czasowe utrudnienia w ruchu.

23 maja otworzymy również ul. Młyńską Boczna dla ruchu kołowego, po wykonaniu pełnej konstrukcji drogowej na skrzyżowaniu z ul. Młyńską. W ramach prac powstaną także chodniki.

6 czerwca – droga dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia)

6 czerwca udostępniemy drogę dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia zachodnia), a do 14 czerwca zakończymy tam prace konstrukcyjne i na-

wierzchniowe, w tym roboty brukarskie w rejonie wyjścia ze stacji przy Rondzie Polsad. W czasie prac związanych z układaniem chodników i asfaltowaniem mogą występować utrudnienia dla pieszych.



10 czerwca – otwarcie wschodniej jezdni ul. Młyńskiej



10 czerwca udostępniemy wschodnią jezdnię ul. Młyńskiej wraz z chodnikami i drogą dla rowerów. W tym czasie zrealizujemy kompleksowe roboty budowlane obejmujące prace konstrukcyjne i nawierzchniowe, w tym wykonanie chodników i dróg dla rowerów. W trakcie prac możliwe są utrudnienia w ruchu lokalnym i dla pieszych.

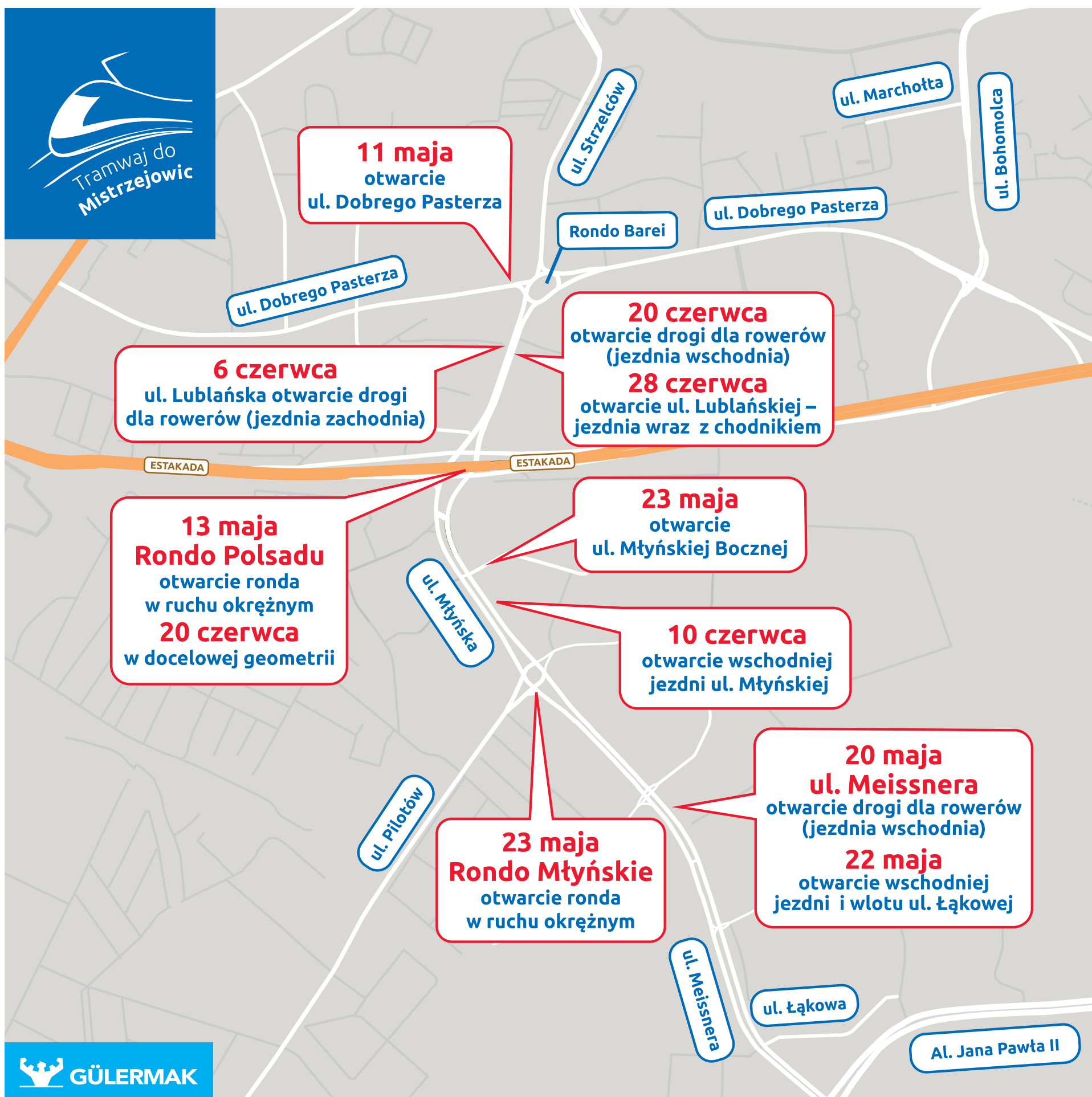
20 i 28 czerwca – ul. Lublańska (jezdnia wschodnia)



Do 20 czerwca zakończymy budowę drogi dla rowerów wzdłuż ul. Lublańskiej (jezdnia wschodnia), natomiast do 28 czerwca otworzymy samą jezdnię wraz z chodnikami. W tym czasie będziemy prowadzić roboty związane z wykonaniem nawierzchni drogowej i pieszej.



Tramwaj do Mistrzejowic



Trasa rowerowa z Krakowa do Trzebini ma być hitem. Rowerzyści na razie omijają VeloRudawę. Prace trwają

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Trwająca inwestycja VeloRudawa budzi wśród rowerzystów skrajne emocje od entuzjazmu po wyraźne zastrzeżenia. Szczególnie widoczne są one na odcinku w okolicy Nieporazu (gm. Alwernia), gdzie jeździ się gorzej niż przed „remontem”. Cykliści natomiast chwalą początek trasy od strony Trzebini.

VeloRudawa przez Puszcę Dulowską poprowadzona jest w naturalny sposób, wykorzystując już istniejące drogi, niezwykle popularne wśród rowerzystów, biegaczy i spacerowiczów. Droga ta przed przebudową była równa, jeździło się po niej niezwykle komfortowo. Z czasem pojawiło się na niej sporo wyrw, jednak można było je bez problemu objechać. Droga była na tyle równa, że spotkać można było tam nawet kolarzy szosowych.

Rowerzyści liczyli, że dzięki budowie VeloRudawy jazda przez Puszcę Dulowską będzie



Widać kontrast między dopracowanym początkiem trasy a odcinkami do poprawy

jeszcze bardziej komfortowa. Tymczasem pojawiło się duże rozczarowanie. Problem dotyczy odcinka w okolicy Nieporazu (gm. Alwernia). Rowerzyści narzekają tam na luźny, gruby żwir.

Efekt? Jazda staje się mniej komfortowa, a momentami wręcz uciążliwa: kamienie „uciekają” spod kół, a rower

wpada w drgania. Przed „remontem” jazda tym fragmentem była zdecydowanie bardziej komfortowa. Inwestycja realizowana jest przez Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie. Co na jej temat sądzą lokalne władze?

- Ten odcinek jest jeszcze niestabilizowany. Ciężko oceniać w trakcie realizacji wyko-

nane zagęszczenie. To utwardzenie z czasem powinno się polepszyć. Liczymy, że inwestor tego dopilnuje, my też będziemy to monitorować - komentuje Adam Potocki, zapalony rowerzysta i dyrektor Trzebińskiego Centrum Kultury.

Władze miasta podkreślają, że ostateczna ocena powinna

nastąpić dopiero po zakończeniu prac. Już teraz jednak widać wyraźny kontrast między dopracowanym początkiem trasy a odcinkami wymagającymi jeszcze poprawy.

- Ta inwestycja jeszcze nie została zakończona. Jak już będą ostateczne odbiory, zostanie to oficjalnie oddane, wtedy będziemy wyciągać stosowne wnioski - komentuje Jarosław Okoczek, burmistrz Trzebini.

Jeszcze do niedawna dojazd do Puszczy Dulowskiej od strony Trzebini (ul. Słowackiego) był dla rowerzystów prawdziwym wyzwaniem, szczególnie po deszczu. Błoto, koleiny i trudne do przejeżdżania fragmenty skutecznie zniechęcały mniej doświadczonych cyklistów. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej - pojawiła się utwardzona nawierzchnia szutrowa oraz nowy mostek nad ciekami wodnym, który znacząco poprawił komfort i bezpieczeństwo.

Nowy odcinek od ul. Słowackiego jest więc powszechnie oceniany jako ogromna poprawa względem wcześniejszych warunków.

Budowa trasy VeloRudawa Trzebina - Krzeszowice ma potrwać do końca tego roku.

VeloRudawa to projektowana trasa rowerowa o długości ok. 45 km, stanowiąca część większego przedsięwzięcia VeloMałopolska. Szlak rozpoczyna się w Trzebini, gdzie łączy się z trasą VeloSkawa, a kończy w Krakowie, przechodząc przez malownicze obszary Dolinek Jurajskich.

Jest to trasa o stosunkowo łatwym przebiegu, dostępna także dla mniej doświadczonych rowerzystów i rodzin z dziećmi. Szczególnie dedykowana jest mieszkańcom Krakowa i okolic, którzy zyskają bezpieczną i atrakcyjną trasę rekreacyjną. VeloRudawa będzie stanowić istotne połączenie w sieci tras Małopolski - dzięki VeloSkawie i w przyszłości VeloPrądnik rowerzyści będą mogli korzystać z całego systemu tras rowerowych w regionie.

Po drodze na rowerzystów czekają liczne atrakcje turystyczne, takie jak Zamek Teneczyn w Rudnie, Pałac Potockich w Krzeszowicach czy Muzeum Ziemi Krzeszowickiej. ©©

Siedem nowych parków w Bukownie

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Niebawem mieszkańcy Bukowna będą mogli korzystać z aż siedmiu nowych parków na terenie miasta. W ramach dwóch inwestycji, których wartość sięga aż 12,7 miliona złotych, budowane są nie tylko nowe miejsca wypoczynku, ale także sieć kanalizacji deszczowej ze zbiornikiem retencyjnym i zielone parkingi rowerowe.



Nad Zalewem Leśny Dwór powstaje nowy park

W ramach drugiego etapu zadania o nazwie „Zielono-niebieskie Bukowno - budowa infrastruktury publicznej” na terenie miasta budowane są trzy nowe parki.

Dwa parki spacerowo-wypoczynkowe z ogrodami deszczowymi, małą architekturą i układem komunikacji pieszej powstaną przy Sławkowskiej i Reymonta. Przy Kościuszki natomiast wybudowany zostanie park kieszonkowy.

Warto przypomnieć, że już od 2024 roku gmina realizuje pierwszy etap tego samego zadania. Jeszcze w tym roku wykonane zostaną nowa sieć kanali-

zacji deszczowej ze zbiornikiem retencyjnym, zielone parkingi rowerowe oraz cztery parki:

- park spacerowo-wypoczynkowy ze zbiornikiem retencyjnym przy Leśnym Dworze;
- park spacerowo-wypoczynkowy przy ul. K. Miarki;
- park spacerowo-wypoczynkowy z ogrodem deszczowym przy Centrum Kultury, ul. Kolejowa 3;
- park kieszonkowy - rozbudowa ogrodu sensorycznego o ogród wodny przy budynku Przedszkola integracyjnego Smykałka, ul. Kolejowa 30. ©©

Wierni pożegnali ks. Andrzeja Trzopa

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Rzesze wiernych pożegnały ksiądz Andrzeja Trzopa, wikariusza parafii św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu. Zmarł 1 maja w wieku 72 lat. Z parafią był związany przez prawie 28 lat.

Ksiądz Andrzej Trzop święcenie kapłańskie przyjął w 1978 roku z rąk kardynała Karola Wojtyły. To był ostatni rocznik wyświęcony przez przyszłego papieża Jana Pawła II.

- Był kapłanem serdecznym i skromnym - napisał w liście były ordynariusz rzeszowski, biskup Kazimierz Górny, który - jeszcze jako proboszcz - rozpoczął budowę kościoła św. Maksymiliana w Oświęcimiu. Nie mógł przyjechać do Oświęcimia ze względu na stan zdrowia, ale list od niego odczytał proboszcz oświęcimskiej parafii Mariusz Kiszczak.

Losy księdza Andrzeja Trzopa od początku związane były z Oświęcimiem. Mszę prymicyjną odprawił oczywiście w rodzinnej Stryszawie, ale kolejną w budującym się kościele w Oświęcimiu. Mieszkańcy mó-

wili, że chodzą na mszę „pod Krzyż”. I właśnie „przy Krzyżu” ksiądz Trzop odprawił drugą mszę w swoim życiu, bo na osiedlu Chemików w Oświęcimiu mieszkał jego wujek, który poprosił ówczesnego proboszcza Kazimierza Górnego, aby mógł dostąpić tego zaszczytu.

Potem była posługa w parafiach archidiecezji krakowskiej,

a potem już bielsko-żywieckiej. Był w parafii w Trzebini-Sierpszy, w Chrzanowie w parafii świętego Mikołaja, w Trzebini koło Żywca, Porąbce, a od 1997 roku trafił do Oświęcimia.

- Tylko Bóg wie, ile właśnie swoją prostotą, optymizmem, niesamowitą zdolnością do nawiązywania szczególnych kontaktów z parafianami, doprowadził wielu ludzi do Boga, do Kościoła, do Eucharystii - padło w homilii wygłoszonej podczas uroczystości pogrzebowej.

W Oświęcimiu opiekował się różnymi grupami parafialnymi; Bractwem Trzeźwości, Apostolstwem Dobrej Śmierci,

czy Strażą Honorową Najświętszego Serca Pana Jezusa.

- Był mistrzem drugiego planu i właśnie tym budował szczególną więź z parafianami - usłyszeliśmy w homilii.

Przez ostatnie dwa lata ciężko chorował. Przebywał w rodzinnym domu w Stryszawie, a ostatnie dni życia spędził w oświęcimskim hospicjum, gdzie wcześniej pełnił posługę kapelana.

Mszy w intencji zmarłego kapłana przewodniczył biskup ordynariusz diecezji bielsko-żywieckiej Roman Pindel.

Ksiądz został pochowany w rodzinnej Stryszawie. ©©



Rzesze wiernych przyszły pożegnać księdza wikariusza Andrzeja Trzopa

„Sędzia z Auschwitz”, kolejny film Mirosława Ganobisa, miłośnika historii z Oświęcimiem. Zakończenie zaskoczy widzów

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Dobiega końca praca nad filmem „Sędzia z Auschwitz”. Jego premiera planowana jest w maju. Jak zapewnia jego twórca, znany miłośnik historii Oświęcimia Mirosław Ganobis, zakończenie filmu zaskoczy widzów. Już dzisiaj mieszkańcy Oświęcimia powinni sobie rezerwować terminy na premierowe seanse.

Dla Mirosława Ganobisa jest to już piąty film o historii Oświęcimia, choć - jak mówi - jeśli policzyć sześciocyfrowy serial o historii oświęcimskiego hokeja, to już jedenasty. Przed podjęciem się realizacji filmu o hokeju, nie przypuszczał, że wyjdzie z tego taki „tasiemiec”. Jednak nikt w Polsce wcześniej nie pokazał filmowo kilkudziesięcioletniej historii klubu.

Wcześniejsze produkcje Mirosława Ganobisa to: „Oświęcim - Auschwitz. Na styku dwóch światów”,

„Oświęcimski kartel rybny”, „Oświęcim - Praga”.

- Dzięki moim filmom pokazana w nich historia Oświęcimia pozostanie na zawsze w sieci. Nie zaginie i będzie przekazywana następnym pokoleniom - podkreśla Mirosław Ganobis.

O czym opowiada film „Sędzia z Auschwitz”? Jego twórcy nie chcą ujawniać szczegółów. Mirosław Ganobis podkreśla, że finał będzie dla widzów zaskakujący.

Jednak wiadomo, że jest to historia Polki, 17-letniej Stasi, czyli Stanisławy Kulczyk, będącej gospodynią u Sebalda Goduli, będącego sędzią w sądzie cywilnym w mieście Auschwitz. Jego gmach mieścił się przy ulicy Jagiełły. Godula po otrzymaniu nakazu pracy. Jego żona została zatrudniona w szkole, gdzie obecnie mieści się Szkoła Podstawowa nr 3 w Oświęcimiem.

- Właśnie poprzez historię Stasi chcemy pokazać codzienność Oświęcimia, funkcjonującego w cieniu obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birke-



Premierę „Sędzię z Auschwitz” zaplanowano na maj. Codzienność Oświęcimia jest tu pokazana przez historię Stasi

nau. Tutaj, po wysiedleniu Żydów, toczyło się - że tak powiem - „normalne” życie. Polacy byli dla okupanta tanią siłą roboczą - przypomina Mirosław Ganobis.

Oczywiście mieszkańcy Oświęcimia z czasów wojennej zawieruchy, mieli świadomość tego, co Niemcy wyprawiają za drutami, ale nie mieli na to żadnego wpływu. Jedyne, co mogli zrobić, to w każdy możliwy sposób, pomagać więźniom obozu.

- Taką postawę prezentowała także Stasia. Godula mieszkał w istniejącej do dzisiaj kamienicy przy ulicy Piłsudskiego - wyjawia Mirosław Ganobis. - Stasia, widząc pracujących w pobliżu jej kamienicy więźniów obozowych, podrzucała im jedzenie. Została na tym przyłapaną przez Godulę. Ten jednak wcale jej nie skarcił ani nie wydał obozowym oprawcom, ale powiedział jej, aby zabierała dla nich resztki z ich obiadów. Dziewczyna na początku wzięła to jako prowokację. Jednak o niczym takim nie było mowy.

Być może nie wszyscy wyobrażają sobie, aby człowiek, reprezentujący okupanta, nie sztykował swojej gospośki. To był częsty obrazek, że Polacy zatrudniani przez Niemców, byli przez nich poniżani, bici pod byle pretekstem, a młode dziewczyny były narażone na gwałty.

- Tymczasem Stasia miała u Goduli bardzo dobre warunki. Nie była narażona na żadne szykany. Traktowana była po ludzku, nie cierpiała głodu. Wyjeżdżała z niemiecką

rodziną na wycieczki w góry, co w czasach wojennej zawieruchy było nie do pomyślenia - podkreśla Mirosław Ganobis.

Do domu Goduli, na wieczorki przy kartach, przychodził sam komendant obozu Auschwitz, Rudolf Hoess wraz z małżonką. Właśnie historia związana z jedną z jego wizyt w domu Godulów mrozi krew w żyłach.

- Pies Godulów zniszczył garderobę żonie komendanta Auschwitz, za co Hoessowa chciała zabrać Stasię do obozu. Godulowie na to nie pozwolili - opowiada autentyczną historię Mirosław Ganobis, który dotarł także do dziecka Godulów, urodzonego w 1942 roku, właśnie w Oświęcimiem.

Filmowcy z Oświęcimiem odwiedzili Ingrid - córkę głównego bohatera - w Niemczech. Miała wówczas 82 lata. Opowiadała, że po wojnie, mając wpisane w metryce urodzenia „Auschwitz”, musiała się zmagać z brzemieniem obozu. Każdemu, kto spojrział w dokumenty Ingrid, Auschwitz kojarzyło się wyłączenie z obozem, a nie miastem, gdzie płynęło wojenne życie. Ingrid niewiele pamięta z czasów wojennej zawieruchy. W domu Godulów po wojnie nie rozmawiało się o czasach w Auschwitz.

- Historia rodziny Godulów od czasu ucieczki z Oświęcimiem przed wkroczeniem Sowietów oraz ich życie w powojennej rzeczywistości, jest historią na oddzielny film - uważa Mirosław Ganobis.

Mirosław Ganobis po raz pierwszy zetknął się z filmem w wieku 17-lat, przy okazji kre-

cenia w Oświęcimiem produkcji „Triumf ducha”, z Williamem Dafoe. Jak wielu mieszkańców Oświęcimia, zaangażował się w roli statysty. Miał grać esesmana.

- Początkowo miałem kilka scen w roli statysty strażnika obozowego - wspomina Mirosław Ganobis. - Potem okazało się, że chętnych do grania esesmanów jest za dużo. Część straciła ten angaż. Redukcja dotknęła także mnie.

Nie oznaczało to dla Mirosława Ganobisa zakończenia współpracy z produkcją.

- Razem z kilkoma innymi zostałem przeniesiony do kuchni, do wydawania posiłków ekipie filmowej - wspomina Mirosław Ganobis. - Oj, dla młodego człowieka to był prawdziwy raj. To był 1987 rok, a więc możliwość jedzenia cytrusów czy wypicia coca-coli była prawdziwym luksusem. Jednak dzięki pracy przy wydawaniu posiłków mogłem „oko w oko” spotkać się z Williamem Dafoe. To są wspomnienia na całe życie.

Swój filmowy warsztat doskonalił pomagając przy produkcjach Marka Pawłowskiego „Uciekinier”, o brawurowej ucieczce z obozu Kazimierza Piechowskiego i kilku więźniów oraz „Dotknięcie Anioła”, opowiadający o życiu najbogatszej w przedwojennym Oświęcimiem żydowskiej rodziny Schenkerów i jej wojennych przejściach. Mirosław Ganobis w latach 90. XX wieku, spotkał się osobiście z Henrykiem Schenkerem w Izraelu. Filmowcy korzystali zatem nie tylko z wiedzy oświęcimskiego

historyka, ale także jego pamiętek.

- Jest taka scena, kiedy w filmie „Uciekinier”, Kazimierz Piechowski, siedząc na rampie kolejowej przy obecnych budynkach oświęcimskiej uczelni, a podczas wojny należących do kompleksu obozowego, ogląda zdjęcie ze stojącymi esesmanami i każdego opisuje z imienia i nazwiska. To zdjęcie pochodziło właśnie z moich zbiorów. To było dla mnie niesamowite przeżycie. Mogłem poznać historię życia ludzi z mojego zdjęcia - wspomina Mirosław Ganobis.

Grając w kilku filmach, mając możliwość podpatrzenia warsztatu zawodowych reżyserów, teraz sam stara się dokumentować historię Oświęcimia, dla przyszłych pokoleń.

Realizacja filmu „Sędzia z Auschwitz” byłaby niemożliwa bez pomocy innych; Piotra Struczyka, odpowiedzialnego za zdjęcia i montaż. Kierownikiem planu jest Tomasz Klimczak natomiast za stylizację odpowiada Katarzyna Paweła.

Mirosław Ganobis planuje premierę filmu w Planet Cinema w Oświęcimiem. Z pewnych względów jest ona niemożliwa w Oświęcimskim Centrum Kultury, dysponującym większą salą.

Zatem pierwsze pokazy filmów planowane są na kilka razy; dla twórców i sponsorów przedsięwzięcia. Potem dla aktorów i ich znajomych. Wreszcie dla mieszkańców. Reżyser będzie chciał zminimalizować ceny biletu, aby pokryły one jedynie koszt wynajmu sali i prądu.

©©

REKLAMA

0011517051

Burmistrz Miasta Trzebini informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10 oraz na stronie internetowej www.trzebina.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowych dzierżawców oraz wnioskodawców:

Wykaz obejmuje:

- działkę nr 1260/24 obr. Trzebunia,
- części działki nr: 94/39 i 94/40 obr. Trzebionka,
- działkę nr 381/11 obr. Siersza,
- część działki nr 94/39 obr. Trzebionka,
- część działki nr 400/165 obr. Wodna,
- działkę nr 100/2 obr. Trzebunia,
- część działki nr 1251/16 obr. Trzebunia,
- część działki nr 134/1 obr. Bołęcin,
- część działek nr 1229/1 i 1229/2 obr. Trzebunia,
- część działek nr 360/15 i 360/8 obr. Lgota,
- część działki nr 1535/11 obr. Myślachowice.

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 8.05.2026 r. do 29.05.2026 r.

Mały wstrząs, czyli porażka z wiceliderem, może wyjść na dobre Porębie Wielkiej w walce o awans

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

LKS Poręba Wielka zmierza do mistrzostwa piłkarskiej oświecimskiej klasy A. Podopieczni Mateusza Mazura mogli zrobić do tego miły krok w starciu wiosny przeciwko wiceliderowi z Witkowic na własnym boisku. Skończyło się jednak porażką 0:2.

Zatem na ostatniej prostej sezonu każdy z duetu ubiegającego się o bezpośredni awans wciąż ma na to szansę, oczywiście Poręba Wielka ma więcej atutów. Wicemistrz będzie miał szansę awansu po dwustopniowym barażu.

- Nawet w przypadku wygranej, studziłbym głowy chłopców, że jeszcze nie wszystko zostało załatwione, więc tym bardziej teraz, kiedy nasza przewaga stopniała nad rywalem, a do końca pozostały jeszcze cztery kolejki. Wystarczy jeszcze kolejna porażka i remis, a sytuacja mocno się komplikuje. Musimy mieć przynajmniej o punkt więcej od Orła, bo mamy z nim gorszy bilans bezpośrednich spotkań. W przypadku identycznego dorobku punktowego na finiszu sezonu, to rywale będą wyżej - Mateusz Mazur, trener Poręby, rozważa różne warianty zdarzeń, nawet najbardziej pesymistyczne.

Kibice jednak swoje wiedzą, że musiałyby się wydarzyć sportowa tragedia, aby Poręba nie zdobyła upragnionego mistrzostwa oświecimskiej klasy A.

- Powiem tak, że w meczu sezonu, przeciwko Orłowi Witkowice, zupełnie nie poznałem swojego zespołu - przyznaje Mateusz Mazur. Mieliśmy rywala rozpracowanego, a tymczasem pokonał nas prostymi środkami. Mam świadomość tego, że kiedyś musiała przyjść pierwsza porażka w sezonie, po serii siedmiu

zwycięstw odniesionych wiosną. Jednak nie przypuszczałem, że trafi się ona w tak prestiżowym spotkaniu. Może jednak potrzebowaliśmy takiej małej terapii wstrząsowej, aby nie przepaścić na finiszu rozgrywek tego, na co chłopcy pracowali przez cały sezon.

Szkoleniowiec Poręby przyznaje, że jego drużyna musi też dźwigać brzemień lidera. Każdy przeciwnik dodatkowo mobilizuje się na Porębę, bez względu na miejsce zajmowane w tabeli. To dlatego wiosna jest znacznie trudniejsza od pierwszej rundy.

- Na rozkładzie mamy jeszcze mocne zespoły, że wymienię Zgodę Małec czy Hejnał Kęty. Z ekip z dołu tabeli zmierzymy się z Grojcem. To takie lokalne derby. Iskra Brzezinka nie ma punktów, ale też się nie położy. Każdy chce zapunktować z liderem, żeby było o nim głośno. To dlatego powtarzam, że wszystkie karty są na stole - podkreśla Mateusz Mazur.

Szkoleniowiec nie chciał usprawiedliwiać porażki absencjami Kamila Czapińskiego czy Dariusza Wanata. W typowo amatorskim futbolu, sprawy rodzinne mają jednak priorytet. Inni muszą umieć wypełnić powstałe luki.

Dla Mateusza Mazura jest to druga przygoda z Porębą Wielką w roli szkoleniowca. Po raz drugi przejął stery zespołu na trzy tygodnie przed premierą rundy wiosennej.

- Straciłmy w bloku defensywnym Patryka Gąsiora i Oskara Kyrca. Ten pierwszy leczy uraz natomiast Oskar Kyrca zmienił barwy klubowe. Doszło dwóch innych zawodników, więc obsesja się bez kadrowej rewolucji. Ekipa jest fajna. Mogę być zadowolony z frekwencji na treningach, więc na ostatniej prostej sezonu trzeba zachować chłodną głowę - podkreśla szkoleniowiec Porębian.

©P



Igor Lewandowski (z lewej) jest pierwszym snajperem zespołu z Poręby Wielkiej

REKLAMA



Burmistrz
Miasta
Trzebinia

GINA TRZEBINIA
URZĄD MIASTA W TRZEBINII
ul. Marszałka Piłsudskiego 14
32-540 Trzebinia

tel.: +48 32 61 21 227
fax: +48 32 61 21 147
e-mail: urząd@um.trzebinia.pl
www.trzebinia.pl

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Trzebinia

Na podstawie artykułu 13i ustęp 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dziennik Ustaw z 2026 roku pozycja 538) oraz artykułu 39 i 54 ustępy 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dziennik Ustaw z 2024 roku pozycja 1112 z późniejszymi zmianami) oraz Uchwały z dnia 26 marca 2024 roku Rady Miasta Trzebinia NR LXXVI/607/VIII/2024 w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Trzebinia

ogłaszam

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Trzebinia wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniu 8 maja 2026 r.

Konsultacje przeprowadzone zostaną w następującej formach i terminach:

- 1) Zbieranie uwag w terminie od dnia 8 maja do dnia 5 czerwca 2026 r.
- 2) Spotkania otwarte w dniach: 18, 19, 20, 25 i 27 maja zgodnie z poniższym harmonogramem, godzina rozpoczęcia spotkań 17:00.

Lp.	OSIEDLA/SOLECTWA	MIEJSCE SPOTKANIA	DATA
1	DULOWA, KARNIOWICE, PSARY	Szkoła Podstawowa w Dulowej, ul. Paderewskiego 65, sala gimnastyczna	18 maja, poniedziałek
2	OSIEDLA: CENTRUM, GÓRKA KRAKOWSKA, PIASKI, SALWATOR, TRZEBIONKA, WIDOKOWE	Budynek biblioteki przy ul. Ochronkowej 7, w Trzebinie, sala szmaragdowa, II piętro	19 maja, wtorek
3	OSIEDLA: ENERGETYKÓW, GAJ GAJ ZACISZE, KRZE, SIERSZA, WODNA	Szkoła Podstawowa nr 6 w Trzebinie OS Gaj 39, sala gimnastyczna	20 maja, środa
4	BOŁĘCIN, PIŁA KOŚCIELECKA, MŁOSZOWA	Budynek biblioteki przy ul. Ochronkowej 7, w Trzebinie, sala szmaragdowa, II piętro	25 maja, poniedziałek
5	CZYŻÓWKA, LGOTA, PŁOKI MYŚLACHOWICE	Szkoła Podstawowa w Myślachowicach ul. Trzebińska 15, sala gimnastyczna	27 maja, środa

- 3) Dyżury projektanta – w dniach 13 maja (środa), 14 maja (czwartek), 28 maja (czwartek) i w dniu 1 czerwca (poniedziałek) w godzinach od 16:00 do 18:00 w budynku biblioteki przy ul. Ochronkowej 7 w Trzebinie, sala perłowa na II piętrze.

Projekt planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko dostępny będzie do wglądu w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebinie przy ul. Narutowicza 10 (II piętro, pokój nr 12), na stronie internetowej <https://trzebinia.pl/zaagospodarowanie-przestrzenne/> plan-ogolny-gminy-trzebinia oraz w BIP urzędu.

Projekt planu ogólnego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym zapewnieniu udziału społeczeństwa. Udostępnienie projektu wraz z prognozą wypełnia wymogi art. 39 oraz 54 ust. 2 i 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (dalej: ustawa o udostępnianiu informacji o środowisku).

Każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu ogólnego ma prawo złożenia uwagi, a w postępowaniu strategicznej oceny oddziaływania na środowisko uwag i wniosków.

Uwagi do projektu planu należy wnieść na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

- 1) w postaci papierowej na adres Urzędu Miasta w Trzebinie, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, 32-540 Trzebinia,
- 2) w postaci elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego (adres e-mailowy urząd@um.trzebinia.pl, adres do e-doręczeń: AE:PL-62409-25822-DRHFJ-34 oraz ePUAP adres skrytki: /o016h2whpo/skrytka).

Uwagę projektu planu należy złożyć na formularzu zgodnie z załącznikiem do Rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509). Formularz dostępny jest w urzędzie oraz zamieszczony w BIP urzędu i na stronie internetowej www.trzebinia.pl w zakładce załatw sprawę.

Osoba składająca uwagę podaje: swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone: w formie pisemnej, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym.

Uwagi można składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 5 czerwca 2026 r. (włącznie).

Zgodnie z art. 21 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, zamieszczone zostały informacje o:

- projekcie planu ogólnego gminy Trzebinia,
- prognozie oddziaływania na środowisko do projektu planu.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków w strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko jest Burmistrz.

Trzebinia, dnia 29.04.2026 r.

Burmistrz Miasta Trzebinia
Jarosław Okoczek

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych z dnia 27 kwietnia 2016 r. informujemy, że:

- 1) administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta Trzebinia, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, 32-540 Trzebinia,
- 2) dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych: iod@um.trzebinia.pl,
- 3) Pani/ Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu opracowania studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego – na podstawie art. 6 ust. 1 lit. c) i e) Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE, Ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym,
- 4) dane osobowe są udostępniane następującym kategoriom odbiorców:
 - podmiotom upoważnionym do ich otrzymania na mocy przepisów prawa,
 - podmiotom serwisującym nasze systemy informatyczne,
 - podmiotom świadczącym nam usługi prawne, audytowe, doradcze, projektowe,
- 5) dane osobowe będą przechowywane wieczysto,
- 6) osobie, której dane dotyczą przysługuje prawo do żądania od administratora dostępu do danych osobowych, ich sprostowania lub ograniczenia przetwarzania lub prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, a także prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Prawo dostępu przysługujące osobie, której dane dotyczą o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g) RODO – przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano.
- 7) podanie danych jest wymogiem ustawowym wynikającym z Ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym niezbędnym do rozpatrzenia złożonego wniosku, uwagi. Niepodanie przez Panią/Pana danych osobowych uniemożliwi rozpoznanie wniosku, uwagi,
- 8) administrator nie przetwarza danych osobowych w sposób zautomatyzowany, w tym dane osobowe nie podlegają profilowaniu.

